ZABAWKI
WIERSZOPISKIE Y KRASOMOWSKIE
Przez
JOZEFA RZEWUSKIEGO
STAROSTĘ DROHOBYCKIEGO
GENERAŁA LEYTNANTA
WOYSK KORONNYCH.

Przedrukowanie Wtore Poprawne, y Przyczynione.

[illegible]

ROKU 1762.
W POCZAIOWIE
w Drukarni J. K. Mci. y Rzpltey. XX. Bazylianow.

REGESTR ZABAWEK.
Wierſzopiſkich y Kraſomowſkich.

O Nauce Wierſzopiſkiey. Fol. 3.
Żołkiewſki, Tragedya. Fol. 13.
Władyſław, pod Warną Tragedya. Fol. 57.
Dziwak, Komedya. Fol. 101.
Natręt, Komedya. Fol. 145.
Życie Człowieka. Fol. 184.
O Rowności Szczęścia. Fol. 185.
Gay. Fol. 189.
Zrżodło. Fol. 190.
Łąka. Fol. 191.
Noc. Fol. 192.
Do Potwarcy. Fol. 193.
Do Tegoż. ibid.

O Nauce Kraſomowſkiey. Fol. 197.
O Piękności Myśli. ibid.
O Wyborże Słow. Fol. 201.
O Ułożenin Słow. Fol. 206.
O Ułożeniu Myśli. Fol. 208.
Mowa, o Pochwałach Cnoty. Fol. 212.
Mowa, przy Oddawaniu y Odbieraniu Laſek. Fol. 217.
Mowa, przy Obieraniu Poſłow. Fol. 220.
Mowa, Woynę Radząca. Fol. 222.
Mowa, Odradzaiąca Woynę. Fol. 225.

Do Jaśnie Wielmożnego Autora.

U Hetmańſkiego, y Syna, y Wnuka,
Zgodnie ſię mieści, Męſtwo, y Nauka.
Rycerze piękniey, wydaią ſię w Zbroi,
Gdy Ich Apollo, z Belloną w Laur ſtroi.
Gdy ſię na Ciebie, Mars z Palladą ſkłada,
Zrowniaſz z Czynami, y Oyca, y Dziada.

Drukarnia Poczajowſka.

O NAUCE WIERSZOPISKIEY

Nieba Wyroki, naſze Przyrodzenie,
Znać; że nam Wierſzow miłość, w ſerca wlały.
Gdy wdzięczne ſkłady, y pod liczbą pienie,
Podobał ſobie, Ludzki Rodzay cały,
Miaſt Gmachy, wieyſkich ſadow, nawiedź cienie,
Y zbiegay Pola, Laſy, Góry, Skały,
Gdzie wioſło rzeki, gdzie role pług orze,
Wierſz ſłychać, wierſzem brzmi, Ziemia, y Morze.

Gdy Maro w Rzymie, ślicznym wierſzem słynie,
Pioſnka Paſterki, na wśi, ma pochwały,
W ſwey wioſce, ſława hołduie Dziewczynie,
A na Marona ſławę; Swiat ieſt mały.
Bo choć Kaſtalſki Zdroy dla wſzyſtkich płynie,
Więcey w nim Miaſta, niżli Wsie czerpały.
Lecz czaſem, proſty wierſz, złożony ſnadnie,
Jak wiersz Marona, wyda ſię tak ładnie.

Nie tylko Ludzie, lecz liczne, y gminne,
Nie zaſzczycone rozumem ſtworzenia,
Za życie tylko, Niebu wdzięczność winne,
Maią przyiemne piosnki, do wabienia,
Jedne ſię cieſzą, a żalą ſię inne,
Inſze przed śmiercią, ſmutne nucą pienia,
Są; Ktore Pary utratę, z roſpaczą
Płacząc ſpiewaią, a śpiewaiąc płaczą.

Ptaſzki; mieſzkańce powietrzni, y leśni,
Gdy ich wieſienna miłość, w pola ruſzy,
Niezrozumianey lubym wdziękiem pieśni,
Radość nam w ſercu ſprawuią, y w Duſzy,
Skowronki; wioſny ſpiewacy, zbyt wcześni,
Swym głoſem łechcą, y głaſzczą nam uſzy,
Pieśni, y wierſze ich, nie ſą iak naſze,
Są iednak pieśni, y ſą wierſze Ptaſze.

 Gdy

Gdy liścia, drzewkom swym, wience uwiły,
Gdy głos wiesienne, daley niosą rosy,
Kiedy skowronek, spiewaniem swym miły,
Wzbiia się szybkim lotem, pod Niebiosy.
Gdy małych pierśi, wywieraiąc śiły,
Czyżyk wynośi, y natęża głosy,
Uznasz w spiewaniu ptasząt, wiersza ślady,
Postrzeżesz w pieniu ich, liczbę, y składy.

Tylko; że wgłosie, rożność iest, iak w twarzy,
Jeden głos, wdziękiem swoim się przymili,
Drugi w nas, ogien miłości rozżarzy;
Trzeci nas w smutney, rozweseli chwili,
Płacz w nas pobudzić, inszemu się zdarzy,
Zeglarże, Syren głosem się uspili.
Piękny głos, poydzie do serca, od ucha,
Szpetny; przeraża mozg, gdy go kto słucha,

Miłe spiewanie, śliczny głos słowika.
Wyszły z pod liścia, kwitnącego gaiu,
Gęstwine lasu, swym wdziękiem przenika,
W bliskim obszernie, rozlega się Kraiu,
Pasterz z Pasterką w cieniach pastewnika,
Głos taki słysząc, cieszą się iak w Raiu,
Lecz gdy im Sowa, okropnie zanuci,
Pasterz się znudzi, Pasterka zasmuci.

Napodziw śliczny wiersz, Wirgiliusza,
Ktoremu chętnie, Apollo przygrywa,
Do winnych pochwał, mile nas przymusza,
Y w zachwycenie, myśl z sercem porywa,
A zakochana, w Jego pieniu Dusza,
W słodyczy, mądrych radości opływa.
Lecz zły wiersz, prędko sprzykrzy się, y znudzi,
Zmęczy słuchacza, y rozpędzi Ludzi.

Ktokol-

Ktokolwiek myśli, że mu ſię wierſz zdarża,
Niechay się mierzy wprzod, miarą ſwey piędzi,
Jezli uyść może, za Wierſzow Piſarza,
Czy go nie ſwierzbi ięzyk, chęć nie ſwędzi,
Czy go słomiany ogień, nie rozżarza,
Czy, nie tak ſkłada wierſze, iak gawędzi,
Kto sił nie dozna, Muza mu przewieſzczy,
Że nie zaſpiewa wierſz, ale zawrzeſzczy.

Horaciuſza niech taki poſłucha,
Co mowi; daiąc pięknych wierſzow wzory,
Wierſzopiſkiego kto z was nie ma Ducha,
Z Minerwą w prożne, niech nie wchodzi ſpory,
Dla niego Pegaz chromy, Muza głucha,
Y mocne będą Parnaſſu zapory,
Na koniec twierdzi, ten Wierſzopis przedni,
Że nudny Bogom, y Ludziom, wierſz średni.

Powiem co czyni wierſz, bez ſkaż, y wady,
Naprzod myśl piękna, y wyborne ſłowa,
A potym dobre, bez przygany ſkłady,
Przednia lecz rowna, y czyſta oſnowa,
Pienie wydane gładko, bez zawady,
Rzadko myśl cudza, a częściey myśl nowa.
Kto to zachowa, ten z Muzami w rzędzie,
Po lewey ręce, Apollina ſiędzie.

Początek z końcem, a środek z obiema,
Niechay ſię łączą, y iednoczą ſkładnie,
Niech ſporu z ſobą, y ſprzeczki wierſz nie ma,
Jedno z drugiego, niechay idzie ładnie,
Jezli co ciemnym, Wierſzopis być mniema,
Niech ſię obiaśni, lub z dzieła wypadnie,
A iezli pewnym chce być, że nie zbłądzi,
Dowcipem iego, niech rozſądek rządzi.

Niech

Niech ſię zbyt w gore , z Orłami nie wzbiia ,
Niech ſię z Zołwiami , nie czołga po Ziemi ,
Niech y upadki , y ulgnienie miia ,
Niech zlekka dąży , drogami średniemi .
Laur dla mierności , Apollo uwiia ,
Zbytkami gardzi , y brzydzi ſię niemi .
Kto ni leniwy Wierſzopis , ni ſkory ,
Ten Bram Parnaſſu , zaſtanie otwory .

Ze wierſz , powinien być , pięknym obrazem ,
Horaciuſza ieſt to wyrok dawny ,
Jak byś z Hektorem żył , y bił ſię razem ,
Tak ci go Homer odmalował ſławny ,
Tu Woyſkiem rządzi , tu tnie ſwym żelazem ,
Zda ci ſię wſzędzie , widomy , y iawny ,
Przyznay ; gdy o nim , wierſz czytaſz w Homerze
Ze cię do boiu , chęć Rycerſka bierze .

Jak lubiſz żywe , w Obrazach oſoby ,
Ktorym na ſamey tylko , mowie ſchodzi ,
Niechay do takiey , y pory , y doby ,
Dochodzić twemu , wierſzowi ſię godzi ,
Niech w nim ożyie , ten co poſzedł w groby ,
Niech w krwi Troiańſkiey , Agamemnon brodzi ,
Niech twoy wierſz litość , żal , y gniew poruſzy ,
Martwym oſobom , niech użyczy Duſzy .

Staray ſię , Panem być , ſerca Słuchacza ,
Gdy chceſz , Rycerſkim niechay ogniem pała ,
Gdy chceſz , niech z żalu , y z bolu roſpacza ,
Ze Niewinności zniewaga ſię ſtała ,
Kiedy chceſz , niechay łzy , z oczu wytłacza ,
Słyſząc że zbrodnia Cnotę pokonała ,
A to miey za cel , dzieł twych , y roboty ,
Byś w ſercach , zbrodnie burzył , wſzczepiał Cnoty .

Jedni

Jedni do ſerca piſzą, wiérſz przyiemny,
Drudzy, wierſz mądry piſzą, do rozumu,
Piſz do oboyga, byleś nie był ciemny,
Byleś uniknoł, myśli, y ſłow tłumu,
Bo wiérſz nie iaſny, zawſze ieſt nikczemny,
Dobry wièrſz, płynie czyſto, y bez ſzumu,
Pieśń zamęconą, zbytnim myśli gminem,
Znienawidziły, Muzy z Apollinem.

Mieść czaſem w wierſzach twych, o Bożkach baśnie,
Lecz ich naciſkiem, nie bądź uſzom nudny,
Bo ci wpośrodku Pieśni, Słuchacz zaśnie,
Niezrozumiany ſłyſząc wierſz, lub trudny.
Możeſz namienić, nie częſto, a iaśnie,
Baiecznych Bogiń czyn, byle nie brudny,
Bo ſłow nie czyſtych, y bezwſtydnych myśli,
Ucściwe piòro, nigdy nie nakryśli.

Są podobieńſtwa, pod Greckim nazwiſkiem
Metaphor, Ktòrych wybór, wierſze ſtroi,
Tych ſkromnie zażyi, nie rzucay pociſkiem,
Niechay ſię żadna, raz po raz, nie dwoi,
Bo by Apollo, rzekł ci z pośmiewiſkiem,
Ze Wierſzopiſem być ci nie przyſtoi.
Wſzak nie kupami roſną, śliczne kwiatki,
Na łonie łąki, rodzącey ie Matki.

Jezli Igrzyſka, piſać ci ſię zdarży,
Waż wſzyſtkie myśli, na rozſądku ſzali,
Strzeż ſię nagany, a nawet potwarży,
Bo rzadko kogo, zgraia Ludzi chwali,
Wierſzopiſowie y Wielcy, y Starży,
W Igrzyſkach, ſławę wierſza, poſtradali,
A gdy ſię śpièwa Pieśń, przed gminnym Ludem
Nie podoba ſię wſzyſtkim, chyba cudem.

Tragiczny

Tragicznych Igrzyſk pieśń, uczy nas Cnoty,
Komiczne pienie, z Ludzkich wad ſię śmieie,
To łży piiańſtwo, koſterſtwo, zaloty,
Tamta Rycerſkie wyſławia nam Dzieie,
Obiedwie z czoła, wytłoczą ci poty,
Chceſzli gruntowne, mieć ſławy nadzieie,
A ieżli praca, pochwał ci nie zyſka,
Wyśmiany; chyłkiem uciekniеſz, z Igrzyſka.

Flaccus, Igrzyſkom Prawa poſtanawia,
Ktorych przeſtępſtwo, że ieſt wadą, mniema,
Niech w Scenie, więcey Oſob nie rozmawia,
Iak trzy, lecz można obeyść ſię y dwiema,
W mieyſcu, w dniu iednym; niech ſię wſzyſtko ziawia,
Pięć Aktow, ni mniey, ni więcey, niech nie ma.
Ale tym Prawom, ſprzeczna pieśń ſię zdarza,
Wolter, w trzech Aktach, ſpiewał śmierć Ceſarza.

Tragiczne w Ludnym Igrzyſka Londynie,
Choć nie ſą, według Praw Horaciuſza,
Jednak na cały Swiat, chwała ich ſłynie,
W pięknych Dam oczach, łzy rzewne poruſza,
Myśl w nich ieſt przednia, gładkość ſłow w nich płynie,
A wdzięk ich czuie, y ſerce, y Dusza,
Nic to; że z dawnych Praw, Scena wykroczy,
Dobra ieſt, kiedy łzy wyciſka z oczy.

Krotko, a dobrze piſz, w pracy twey pilny,
Bo w długich wierſzach, częſto bywa wada,
Zmoże ſię na dal, y znuży koń dzilny,
Długim zemdlony biegiem, Ieleń pada,
Y ty ochrypnieſz, choć byś miał głos silny,
W długim ſpiewaniu, Pieśń twa, wdzięk poſtrada,
Wierſzopis, cudem ieſt, widzianym rzadko,
Ktory wierſz ſpiewa, y długo, y gładko.

Nie

Nie wysilay się, w pieśni twey początku,
Bo zaczniеſz pięknie, a ſkończyſz opacznie,
Y pewnie nadal, nie ſtanie ci wątku,
Pieśń ci nie poydzie tak, iako ſię zacznie,
A wierſz twoy, w ciemnym podłey ławki kątku,
Myſz głodna, będzie gryść, y ziadać ſmacznie,
Albo zatknięty, w dziury iakiey cieśni,
Szpetnie gnić będzie, w wilgoci, y w pleśni.

Pięknie się wznieca, y świci się iaśnie
Ogień, gdy wyda wprzod dym, niż płomienie,
Gdy zaś wprzod płomień, niż dym wyda; gaśnie,
A czarne dymu, zatłumią go cienie.
Uczy nas Flaccus, że też taki właśnie,
Jak ogień, przymiot maią, wierſz y Pienie,
Kiedy duch iego, ogień w nas rozdmuchnie,
Wprzod ſię dym wyda, niż płomień wybuchnie.

Flaccus zachwala wierſz, z razu przyciemny,
Jak dym, przydać mu, potym ognia radzi,
Tak będzie ſercu, y uſzom przyiemny,
Tak się w nim pienie zrownia, y wygładzi,
Tak wſzyſtkich części, będzie wdzięk wzaiemny,
Początek, środek, z końcem ſię nie zwadzi,
Lecz gdy z początku, siły kto wycienczy,
Mdłego na końcu, Parnaſſ nie uwienczy.

Strzeż ſię wierſz piſać, pyſzny, y nadęty,
Chędogą ſkromność zachoway, w twey pieśni,
Apollo, bogactw obłudnych ponęty
Nie cierpi, niechay o niey ci ſię nie śni,
Nie drogie, czyſte tylko, znaydzieſz ſprzęty,
W miłey Parnaſſu, wyſokiego cieśni,
Ubogie były ſtroie, w Wieku złotym,
Zbytek, w żelaznych Wiekach, naſtał potym.

Nikogo , wierſzem twym , nigdy nie utni ,
Nie żołć , lecz wdzięczną ſłodycz , miey w ięzyku ,
Swar , tłumi wdzięki , Apollina Lutni ,
Boią ſię Muzy , hałaſu , y krzyku ,
Spokoyny Parnaſſ , nie polubił kłutni ,
Odeſłaj woyny , Marſowi do ſzyku ,
Przyiemnie ſkłania , y mile nas nęci ,
Wierſz do miłości , a nie do niechęci .

Pięknie ſię w nowe ſłowa , wierſz uſtroi ,
Ubrany , niby w ſzaty nowomodne ,
Szczęśliwy ; ieżli zwyczay ie przyſwoi ,
Jeżli ie przyimą , ludu głoſy zgodne ,
Słow iednak obcych , ſtròy mu nie przyſtoi ,
Milſze oyczyſte ſą , niżli wyrodne ,
Lecz wſzyſtkie uydą , ktorym ſię poſzczęści ,
W uſzach Dam , Swiata naypięknieyſzey części .

Dzień piſz , a trzy dni poprawiay , wſzak Sława ,
Godna ieſt , żebyś dla niey ſpocił czoło ,
Myśl , że Apollo , czyta ci ſwe Prawa ,
Myśl , że cie Muzy , otaczaią w koło ,
Myśl że ci w oczach , Nieśmiertelnność ſława ,
Dla iey nadgrody , trudy znoś weſoło ,
Zebyś miał w zyſku prac , Laurowe wieńce ,
Nie , ſzpetne hańby , y wſtydu rumieńce .

Jeżeli wierſze , idą ci oporem ,
Wytchni , a czekay pomyślnieyſzey chwili ,
Muza iak Dama , raz gniewnym pozorem
Zmartwi , drugi raz , wdzięcznie ſię przymili ,
Czytay tym czaſem , wierſz godny być wzorem ,
Może być , że cię ſwą mocą zasili ,
Jeżli zaś Duſza twa , nie wierſzopiſka ,
Porzuć wierſz , nim byś , miał pòyść w pośmiewiſka .

ZOŁKIEWSKI,
TRAGEDYA.

S

JAgeł
Krw
Xiężno
Co ś
Co twa
Słyn
Co Wuj
Prze

DO

J. O. XIĘZNY JMci
Z XIĄZĄT CZARTORYISKICH
LUBOMIRSKI
STRAZNIKOWY WIELKIEY KORONNEY

JAgełłow z Oyca, wielu Wodzow z Matki,
Krwią zacna; Cnot twych znacznieyſza wyborem,
Xiężno; co z Ciebie luſtr biorą Mężatki,
Co ślicznym ieſteś Zon chwalebnych wzorem,
Co twa Pobożność, Piękność, y doſtatki
Słyną, z Polſkiego Narodu honorem,
Co Wuja mego uczyniłaś ſzczęście,
Przez twe z Wyrokow Niebieſkich zamęście,

PRzyim ten wierſz podły, a w Tragiczney Scenie,
Gdy niewidziany dotąd, Polak stawa,
Niech go twoy zaſzczyt, w ſzacunku y w cenie
Trzyma, niech ſłynie Zołkiewſkiego Sławą:
Jezlić zaś moie choć niewdzięczne pienie,
Y ta do guſtu przypadnie zabawa,
A co wyświadczyć zechceſz, dla Sieſtrzeńca,
Ze mnie Młodziana, uczyń Nowożeńca.

OSNOWA TRAGEDYI.

Gracyan Hoſpodar Wołoſki z Turkami, którym hołdował, zniechęcony, odezwał ſię do Krola Zygmunta Trzeciego, że przyłączy Wołoſzczyznę do Rzeczypoſpolitey, byle Król zaſzczycił go Woyſkiem przeciwko Turkom. Król z Senatem rozkazał Zołkiewſkiemu Wielkiemu, y Koniecpolſkiemu Polnemu Hetmanom Koronnym, aby z Woyſkiem Polſkim do Wołoſzczyzny wtargneli, gdzie iuż zaſtali nierownie licznieyſze Turkow y Tatarow ſzyki. Hetmani, wiele zwycięſkich odporów, nieprzyiacielowi dali, aż naoſtatek Woyſko Polſkie uſtawicznemi utarczkami zmnieyszone, prawie wszyſtko pod Ceccrą poległo, Hetman Wielki Zołkiewſki ścięty, Koniecpolſki Hetman Polny, w niewolą wzięty. Oſoby Praxedy y Salomei, Corek Gracyana Hoſpodara; także oſoby Złotopolſkiego wielkiego Rycerża na tey Woynie, y Tomży, ſą prawdziwe. Okropność Tragedyi, ułagodzić chciałem miłością Złotopolſkiego, z Praxedą Corką Gracyana zaręczonego. Gniew zawziętey Salomei drugiey Corki Gracyana, tudzież zdrady Tomży, obraz ſerc złemi żądzami zepſowanych, wyſtawią oczom Czytelnika.

AKTOROWIE y AKTORKI.

ZOŁKIEWSKI, Hetman Wielki Koronny.

KONIECPOLSKI, Hetman Polny Koronny.

PRAXEDA, Corka Gracyana, Hoſpodara Wołoſkiego.

SALOMEA, Sioſtra Praxedy.

ZŁOTOPOLSKI, Pułkownik Woyſk Polſkich, zaręczony z Praxedą.

TOMZA, Pułkownik Woyſk Wołoſkich, ſtaraiący ſię o Salomeę.

Scena, ieſt w Obozie Polſkim, pod Cecorą na Wołoſzczyznie.

AKT PIERWSZY,
SCENA PIERWSZA.
ZŁOTOPOLSKI y PRAXEDA.

ZŁOTOPOLSKI.

Otrzy z łez piękne oczy, y oſuſz zrzenice ,
Przyrodzonym rumieńcem przyozdob twe lice :
Bóg nam zdarzył zwycięſtwo , Turczyn porażony ,
Z wielką klęſką , w dalekie uſzedł od nas ſtrony .
Jak kurzawa , gdy wiatry zmiataią ią z ziemi ,
Poſzedł w rozſypkę Turczyn , przed Szyki Polſkiemi ;
A garſtki bitnych ludzi zlękſzy ſię oręża ,
Doznał , że nie gmin Woyſka , lecz męſtwo zwycięża .
Wątpię żeby ſię wrócił , y Kray twóy Wołoſki ,
Rozumiem , że oczyści z Turków , wyrok Boſki .
Lecz Praxedo , coż to ieſt proſzę ? coż ſię dzieie ?
Ze gdy ſzczęście nad naſze ſprzyia nam nadzieie ,
Kiedy nad ſpodziewanie wſzyſtko ſię nam darzy ,
Smutek iakiś w twey ieszcze wydaie ſię twarzy ?

PRAXEDA.

Powiem , bo ſerce moie , pewnie mię nie zdradza ,
Gdy w tobie , ſame Cnoty , kochać mi doradza :

Więc z ufnością, mych troſków zwierzę ci się tłumu,
Choć wiem, że ſłabość mego zganiſz mi rozumu.
Wſzyſtkoć wyiawię: wiedzże, że łzy moie kryię,
A żalami ſtrapiona, w ſmutku ledwie żyię,
Boię ſię o Oyczyznę, o Woyſko, o ſiebie,
Lecz bardziey niżli o mnię, boię ſię o Ciebie.

ZŁOTOPOLSKI.

Co ſłyſzę! mnię przekłada, nad ſiebie Praxeda,
Y ſwemi mnie to uſty, laſkawie powieda?
Niechay umrę, niech u nog twych oſtatnie tchnienie
Złożę; a kontent poydę pod grobowe cienie!
Szczęśliwy, że ta będzie ma chluba y chwała:
Złotopolſkiemu, piękna Praxeda ſprzyiała.

PRAXEDA.

Kocham twe Cnoty, kocham w tobie Niebios dary,
Jm czynię winne ſerca moiego ofiary.
Wie Bóg, y ty, iak od tey doby y godziny,
Ktorey z rąk Oyca danam tobie w zrękowiny;
Praxeda, Wielkie twoie zważaiąc przymioty,
Ceni wſzyſtkie; nie kocha procz ſerca y cnoty.
Smieleć mowię: bądź pewny, Praxeda nie płocha,
Twą urodę mniey waży, lecz męſtwo twe kocha.
Coć dziś wyznaię, wyzna na ślubnym kobiercu,
Jż innych żądz płci ſwoiey, nie zna w ſwoim ſercu,
Tylko miłość cnot twoich, ktorą w lubey parze
Z Złotopolſkim, przed święte ponieść chcę Ołtarze.
Toć z Tobą zaręczona Praxeda, nie błądzi,
Ze ci ſprzyia tym ſercem, ktorym Cnota rządzi.
Ale wroćmy ſię proſzę do pierwſzey rozmowy,
Boiaźń moią krotkiemi opowiem ci ſłowy.
Sen ſtraſzny, wśrzod okropney nocy, widok ſrogi,
Pokazawſzy mi, wielkiey nabawił mnię trwogi.
Widziałam, ach! trętwieię ze ſtrachu! y ieſzcze
Trwożą ſię zmyſły moie, przyſzłey klęſki wieſzcze;
Widziałam

Widziałam wprawdzie we ſnie, ale iak na iawie,
Naprzod iaki luſtr twoiey dziſiay przybył ſławie,
Widziałam, iakeś laurem piękne zdobiąc ſkronie,
Zwycięſtwo nad Turkami naſzey ziednał ſtronie.
Słyſzałam, iak twe męſtwo przed Polſkiemi Szyki,
Pochwały Wodzow, y Woyſk głosiły okrzyki!
To ſię wyſniło: ale dalſze snu widoki,
Niechay od nas odwrocą Niebieſkie wyroki,
Y co ſię ma dziać z wami dziś nim zachod ſłońca
Naſtąpi, żal mi nie da powiedzić do końca.
Omdlewam, ſerce we mnie ze ſtrachu ſię wzruſza,
Smutek, płacz, ſłabość na mnię, milczenie wymuſza.

ZŁOTOPOLSKI.

Wdzięczne oczy, płeć piękney twarzy nad śnieg bielſzą,
Orzyżw męſtwem Praxedo, y pokaż ſię śmielſzą.
Cały świat ze mną trzyma, że ſen płonna mara,
Nie wart, by mu u ciebie była dana wiara.
Ty, ktoraś ieſt płci twoiey ozdobą naywiękſzą,
Nie bądź nad inſze Damy trwożliwſzą y miękſzą.
Doſkonałość tak wielką, rozſądek tak cudny,
Czyż powinien zatrwożyć ieden ſen obłudny?
To ſerce, którym rozum twoy rządzi tak pięknie,
Gdy go na pomoc weźmieſz, czyliż ſię ſnu zlęknie?

PRAXEDA,

Ach! bodayby to był ſen obłudny y płonny,
Bodayby nie był wyrok Niebios nieuchronny.
Bodaybym ia tę klęſkę, mą głową zaległa,
A Ciebie prędſzym krokiem do śmierci ubiegła.
Widziałam, ach truchleię! alić zgraia liczna,
Y gmin naſzych .... omdlewam!

ZŁOTOPOLSKI.

Już Praxedo śliczna,
Zwycięż cnotą ſtrach płonny, dokończ ſnu powieści,
Pokaż ſerce mężnięyſze nad umyſł niewieści,

PRAXEDA.

Dokończę, bo twa wola wiele u mnię może,
Ty, ſen ſtraſzliwy w radość przemień wielki Boże!
Widziałam Woyſka Polſkie, że z hukiem y wrzawą,
Ruſzaiąc ſię, ſwoy Oboz zaćmiły kurzawą,
Tak, że z za podniesionych chmurami tumanow,
Długom nie mogła widzieć Pułkow, ni Hetmanow.
Dopiero iak proch opadł, gdym rzuciła okiem
Na Oboz, ſtrwożyłam ſię okropnym widokiem,
Ze Woyſko, ktoremu Bóg dziś rano tak ſzczęści,
Zmnieyſzyło ſię do czwartey liczby ſwoiey części.
Garſtka was pozoſtała, wprzod umrzeć ochotna,
Niźli by ią ſkaziła ucieczka ſromotna.
Wtym ſpoyrzę, alić ſmutnych ſępow wielka zgraia,
Siada od Szykow Waſzych na dwie, lub trzy ſtaia.
Daley patrzę, aż widzę złego wieſzcza kruka,
Że ſię u Hetmańſkiego zawieſza Buńczuka.
W tym ſłyſzę głos twoy temi budzący mnię ſłowy:
Oſtatek ſnu zawiera wyrok naſz ſurowy,
Praxedo; otworz ze ſnu okropnego oczy,
Dziś w wieczor, twa zrzenica wiele łez wytoczy.
Natychmiaſt ocknełam ſię z przeſtrachem y z drzeniem,
Folgę ſercu wylanym czyniąc łez ſtrumieniem.

ZŁOTOPOLSKI.

Niech ſię mężne twe ſerce płonnym ſnem nie trwoży,
Nie ſen los naſz ukaże, ale wyrok Boży.
Częſto ſię myli, iasnym okiem patrząc człowiek,
Jakże ſię nie ma mylić wzrok zamkniętych powiek?
Słowem, o przyſzłey Boga łaſce, albo gniewie,
Nikt z nas, nie tylko przez ſen, lecz na iawie nie wie.
Wierzmy Praxedo, że ſnu twego płonna trwoga,
A czekaymy wyrokow naſzych, z ręki Boga.

PRAXEDA,

Wielki Boże! uspokóy ſnu mego przeſtrachy,
Y ſtrzymay nam grożące twey ręki zamachy.
A ieżli Woyſka naſze ſtaczać będą bitwy,
Przyim za niemi niegodne łzy me, y Modlitwy.

SCENA

SCENA DRUGA.

ZŁOTOPOLSKI, ZOŁKIEWSKI, y KONIECPOLSKI,

ZOŁKIEWSKI.

Wybacz proszę, żem przerwał, schodzące tak mile,
Z twą Praxedą swobodne, dwoch pięknych serc chwile,
Winszuię ci, że twoie, rownym szczęściem gości,
Y w cudnych męstwa dziełach, y w słodkiey miłości.
Waleczney twey odwadze, Hetman z Woyskiem przyzna,
Że dzisieysze zwycięstwo winna ci Oyczyzna.
A piękna twa Praxeda biorąc Cię za męża,
Swiadczy, że Cnot twych miłość, iey serce zwycięża.

ZOŁTOPOLSKI,

Wielki Wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ia, ani
Ten zwycięża, kto służy, lecz ten kto hetmani.
Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,
Pod władzą tak sławnego krwi Polskiey Szafarza.
W Wołoszech na południu, w Moskwie na pułnocy,
Polak słynie zwycięstwem, twey władzy y mocy.
Car wzięty na Stolicy, laur uwił twey głowie,
Y w Stambule z Cesarzem niech drzą Janczarowie.

KONIECPOLSKI,

Waleczna dzielność twoia, y wielkie twe męstwo,
Ziednały dziś Oyczyznie, y Woysku zwycięstwo.
Day Boże, aby prędko przyszła czasu doba,
Gdy na Seymie Hetmani pochwalą cię oba.

Ta, ktorąś dziś pokazał, Ryçerſka odwaga,
Niechay ſię co raz bardziey, y wſławia y wzmaga.
Bodayby ſię rodzili tak mężni, y tacy,
Jak ty, Ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

ZŁOTOPOLSKI.

Pochwały Wodzow, ziednać ſobie, krwi okupem,
W boiu mężnie ſtawaiąc, w oczach ich paść trupem,
Powołanie ieſt naſze; a krwawą śmierć niczym,
U nas zowiemy, tylko za powinność liczym.
Jeżli nam Bóg zwycięſtwo zdarzy, to w tey mierże,
Nie my, lecz Wodz, z wygraney luſtr naypierwſzy bierże,
Jego ſą naſze czyny, należy mu zgoła,
Woyſk, ktorym on hetmani, śmierć, krew, y pot czoła.
Gdybym tylko mogł na ich rozkazy być zdolny!
Teraz odchodzę; Wodzom zoſtawiam czas wolny.

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI

ZOŁKIEWSKI.

Kochany moy Kollego, y ty ieden z wielu,
Naypoduſalſzy w życiu moim Przyiacielu.
Niech mi ſię ieſzcze godzi kochać Cię iak Zięcia,
Choć ma Corka, twa Zona, zeſzła bez dziecięcia.
Tobie serce otworzę, tobie pouſale
Wyiawię, y wynurzę taiemne me żale.
Aby, kiedy dokonam y życia y doli,
Strzegłeś ſię na mym Stopniu, tego, co mnię boli.
Od młodości do białey woiuiąc siwizny,
Z razu nic w zyſkum nie miał, tylko krew y blizny.
Potym, ſzczęście, przez wſzyſtkie, prowadząc mnię ſtopnie,
Sprawdziło, że honorow Cnota z czaſem dopnie,

Jeżlim

Jeżlim zaś wart Buławy, ieżlim wart Pieczęci,
Swiadczą, Stolica, Państwo, Woyſko y Car wzięci.
Coż potym? gdy w tey Zaſług mych y Szczęścia porze,
Prawdą ſię nie obłudą rządziłem przy Dworze,
A żem miał uſta z ſercem, ſerce zgodne z Cnotą,
Rzetelność moią zwano, niebaczną proſtotą.
Y z niey, w ſwych ſztucznych dziełach, boiąc ſię zawady,
Sprzyſięgli na mą zgubę, knowali mi zdrady.
Bo widząc, że ſię z fałſzem nie mogę polubić,
Niżbym im miał przeſzkadzać, woleli mię zgubić.
Przyſzedł czas, w ktorym moich nieprzyiacioł ſztuka,
Nie bez nadziei ſkutku, klęſki moiey ſzuka,
Kſztałtnemi ſpoſobami, namowiwſzy Pana,
Aby niechcący ſtracił Woyſko y Hetmana.
Kazał mi Krol y Senat, z Polſkiemi Szeregi,
Graniczące z Turkami przebyć Dnieſtru brzegi,
Poddaiącą ſię Polſzcze obiąć Wołoſzczyznę,
A tak obſzernym Xięſtwem powiękſzyć Oyczyznę.
Odpiſałem, Stambulſkie przyłączywſzy liſty,
Prawdziwych wiadomości dowod oczywiſty,
Ze w ſtu tyſięcy Turkow, Skinder Paſza ciągnie
Do Wołoch, y to Państwo przed nami oſiągnie.
Ze choć ſobie naylepiey pocznę y poradzę,
To ledwie pięć tyſięcy w pole wyprowadzę.
Ze Hoſpodar nas płonną obietnicą łudzi,
Ze do boiu y tyſiąc nie będzie miał ludzi.
Ze kto radzi, porwać ſię z nierownemi siły
Na Turkow, ten chce z Woyſka uſypać mogiły.
Taką Krolowi dawſzy radę y przeſtrogę,
Wyraziłem, że z Woyſkiem za Dnieſtr iść nie mogę,
Ze mi nie rzecz, krew Braci darmo lać y trwonić;
Bo czymże bym miał potym granic Polſkich bronić?
Ale mnię ſztuczne rady przemogły u Dworu,
Obłudnym ſwoim zdaniom, dawſzy luſtr pozoru.
Udano mię, że Pańſkie za nic mam rozkazy,
Y że Krol czuć powinien tak wielkie urazy.

Więc

Więc napisał powtornie, surowo y groźno,
Że ufa, iż mu będę posłusznym, choć pożno.
Że gdy Król każe, Senat gdy radzi uprzeymie,
Iezli ich nie posłucham, odpowiem na Seymie.
Naostatek, Krol do mnię, tak skończył list długi:
Na dowod twey miłości, żądam tey posługi.
Cożem miał czynić? tylko oddać Woyska dolę,
Naprzod na Boską, potym na Krolewską wolę.
Przyszedłem tu, a chociaż zwycięstwo dzisieysze
Oświadcza nam, wyroki Niebios przychylnieysze:
Iednakże, z niezliczonym codzień walcząc ludem,
Nie możemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.
Powiedz mi w tym, twe zdanie, a Woysko z tey toni
Wyrwiy, mocą twey rady, dzielności, y broni.
Ia tu zginę, nie Turków ręką, ale Braci,
Ktorych sztuczna zawziętość, mnię y Woysko traci.
Znał mię Swiat sławnym Cara Zwycięzcą: a przecie
Zwyciężony zostałem, w Polskim Kabinecie.
Iam nieprzyiacioł znosił, szablą w krwawym boiu,
Mnię sztuczna rada, piórem zabiia w pokoiu.

KONIECPOLSKI.

Oycem mym zawsze będziesz, choć z Niebios wyroku,
Y iednego z twą Córką, nie mieszkałem roku,
Łzy me, Cnotom iey winne, są mym świadkiem iawnym,
Żem twoy Zięć, zniewolony obowiązkiem dawnym.
Bo drugą wziąwszy Żonę, choć ią kocham z duszy,
Po pierwszey, oko moie, z łez się nie osuszy.
Do tego, zwyczay niesie, w tym Narodzie Wolnym,
Ażeby się kochali, Hetman Wielki, z Polnym,
Jak Ociec z Synem; a w tey serc y myśli zgodzie,
Stawali przy Oyczystych Prawach, y Swobodzie.
Więc iak Syn z Oycem, mówić będę, a me zdanie
Powiem Ci wiernie, w naszym nieszczęśliwym stanie.
Już się stało, przez sztuki, y przemysły bratnie,
Żeśmy wpadli Tatarskim gminom niby w matnie,

Ale Bóg, y Zołkiewſki, częſte dał dowody,
Ze z większych niebeſpieczeńſtw, wyſzliśmy bez ſzkody.
A kiedy ręka Boſka, dzwigneła nas nie raz,
Ufam mocno, że nie da, zaginąć nam teraz,
Jle, że nieprzyiaciel, porażony znacznie,
Nie tak łatwo, utarczki nowe, z nami zacznie.
Bliſkośmy też iuż Dnieſtru, a pewnie go za nic
Mielibyśmy, przyſzedłſzy do Oyczyſtych granic:
Do ktorych w oczach moich, za twoim rozkazem,
Ruſzyło ſię iuż Woyſko, y Tabory razem.
Tabor tak umocniłem, y gęſto y ludno,
Ze nieprzyiacielowi przerwać by go trudno.
Dotąd też tłum Turecki, Woyſka nie uſtraſza:
Potrafi mu dać odpor, Bóg, y ſzabla naſza.
Ja radzę bić ſię mężnie, a co nam Bóg ſądzi,
Mile przyiąć, On dolą, y loſem Woyſk rządzi,
Tak zniesie gmin Turecki, iak znioſł gmin Moſkiewſki,
Wielki Bóg Oyców Naſzych, y Wielki Zołkiewſki.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

SALOMEA.

Gdy luſtr nowy przybywa, z zwycięskiego wieńca,
Skroniom zaręczonego z Praxedą Młodzieńca:
Kiedy twoy Złotopolſki męſtwem ſłynie wſzędzie,
Pomieść Praxedo, Sioſtrę, w Winſzuiących rzędzie.
Do urody, y pięknych przymiotow Oſoby,
Sława y dzielność, wiele przydaią ozdoby:
Złotopolſkiemu, wſzyſtkie zamyſły się wiodą,
Męſtwem Turków zwyciężył, Praxedę urodą.

D PRAXE

PRAXEDA.

Wierz mi Siostro, że sercu memu pochop słaby,
Do kochania go, wszystkie są iego powaby,
Cnotę Złotopolskiego, szacuie Praxeda,
Urodzie iego dotąd, żadnych pochwał nie da;
Wie iakie są w Panieńskim powinności stanie,
Wie swoiey obowiązki płci: a pomniąc na nie,
Nie zna, iakim się ogniem, miłość w sercu zarzy,
Kiedy ią wznieca piękność, y miły wdzięk twarzy.

SALOMEA.

Aniołow taka miłość iest, serce zaś ludzi,
Z Cnotą się bez piękności, y ztęskni y znudzi.
Nie poludzku Praxedo, kochać byś się chciała,
Tak w Cnocie bez urody, iak w Duszy bez ciała.

PRAXEDA.

Wybacz Siostro, że w serca moiego prostocie,
Nie umiem się inaczey kochać, tylko w cnocie.
Znać dla swego łagodna, a nie iak ia ostra
Jest Tomży; gdy surowość moią gani Siostra,
My, iak Siostry, wzaiemnie kochaymy się obie,
A sercem, podług woli naszey, rządźmy sobie.

SCENA DRUGA.

SALOMEA SAMA.

Ustom mym, co cię ganią, serce się sprzeciwia,
Y nad twemi się Siostro, cnotami zadziwia.
Bodaybym ia, wstępuiąc w piękne twoie ślady,
Brała z twych obyczaiow, chwalebne przykłady:
A poddaiąc me serce, pod rządy rozumu,
Nie znała żądz nacisku, namiętności tłumu.
Wiem, że gdzie piękność rządzi affektem, tam snadnie,
Serce rozumem, a nie rozum sercem władnie.

Taki

Taki zaś, nam nie może bydź, tylko Tyranem,
Co, sługą naszym bywszy, stanie się nam Panem.
Nieszczęśliwa! iakiey dziś kosztuię goryczy,
Rozum moy to nagania, czego serce życzy.
A ia, żądzom obłudnym, daiąc się uwodzić,
Nie umiem serca mego, z rozumem pogodzić.
Serce moie, pozorne daie mi przyczyny,
Że Siostry, z Złotopolskim, spełzną zaręczyny,
Że iey affekt, ku niemu, co raz bardziey stygnie,
Że się tey oziębłości, Złotopolski wzdrygnie;
Że nikt nie zgadnie, w sercu iego, miłość czyia
Przeważa, y czy Siostrze, czy mnie bardziey sprzyia.
Bo kiedy, chwilę iaką czasu, trawi u mnie,
Twierdzi, żem piękna, że go zabawiam rozumnie.
Jeżeli go zaś Siostra, od siębie odrazi,
Kochaiąc go me serce, cnoty swey nie skazi:
Z drugiey strony, moy rozum, groźny y surowy,
Każe mi targać, pierwsze miłości osnowy:
Przestrzega, że iak affekt raz się wkradnie w serce,
Prętko, płomień po małey wybuchnie iskierce,
Ktory się, bardzo trudno, tłumi y ugasza,
Y czasem go zaleią łzy, czasem krew nasza.
Jak ow nieszczęsny ptaszek, gdy padnie na lepie,
Chcąc wyść z więzow, darmo się skrzydełkami trzepie:
Chociaż mu się gałązka, y poda y nagnie,
Nie wyzwoli się z więzow, z ktorych wyniść pragnie.
Tak gdy miłość, piękności, rzuci nam ponęty,
Usidlonych krępuie, więzami y pęty.
A iako strzały maiąc, tak y serce z stali,
Nigdy się nad więźniami swemi nie użali.
Ale tu Złotopolski, wielkim krokiem spieszy,
Rozmowa z nim, zasmuci mię, albo pocieszy.
Będę z nim prowadziła dyskurs, tak układnie,
Że skrytość serca iego, Salomea zgadnie.
Jezli do mnię nakłania, affekt swoy, y żądzę,
Sercu nie rozumowi, wygraną przysądzę.

Jeżeli zaś, w miłości Praxedy, iest stały,
Powiem, że rozum wygrał, żądze me przegrały.

SCENA TRZECIA.

SALOMEA y ZŁOTOPOLSKI.

SALOMEA.

GDy twe zwycięstwo, głowy nasze, ubespiecza,
Od dobytego na nie, Tureckiego miecza;
Gdy Wodz, y Woysko chwali, twe Rycerskie Cnoty,
Racz domieścić, w twych pochwał gminie, głos sieroty.
Dawno winny szacunek wspaniałey twey duszy,
Przyniosła mi twa sława, do serca przez uszy;
Ale stan moy mi radził, szacować cię skrycie,
Dziś, iawnie chwalę tego, ktory mi dał życie:
Dzielność twą, Panie, w Kraiach naszych będzie codzień
Wielbić y czcić Mieszkaniec, a chwalić Przychodzień:
Rozniosą Wołochowie, pomiędzy Narody,
Jmie, Dawcy nam Zycia, Sławy, y Swobody.

ZŁOTOPOLSKI.

Na tak wielkie, z tak zacney Damy ust, pochwały,
Mieszam się, zbytkiem szczęścia mego, zadumiały;
Tłumią się podziwieniem, myśli me y słowa,
Y wszystka dziękczynienia, rwie mi się osnowa.
Wysokie Urodzenie piękney Salomei,
Mieści Ją, z Xiężniczkami, w rzędzie y w kolei.
A Damy, tak iak Ona, y śliczne y zacne,
Do pochwał Królów samych, nie bywaią łacne;
Tak wielkiey czci y łaski, nigdy ia nie wartem,
Proszę, niech mi się godzi, zwać ią pięknym żartem.

SALOMEA.

„Usta mam z sercem zgodne, y myśl ma nie inna,
„Tylko, żem ci y wolność, y życię mę winna.

„Zaden czas, mey wdzięczności, granic nie okryśli,
„Ktora do śmierci będzie, trwać w ſercu y w myśli.
Winnam te obowiązki, twey Rycerſkiey Cnocie,
Boś życie ubeſpieczył, łzy otarł sierocie.
Y przyznam ci ſię, że ſię kłucę, z moią Sioſtrą,
Czemu tak ieſt dla ciebie, ſurową y oſtrą;
Czemu Praxeda, ſwego nie ſzanuiąc ſzczęścia,
Nie czuie, iaki honor czeka ią z Zamęścia;
Jakby nie zaręczona, ſurowe ſwe oko,
W oſtrey z tobą poſtaci, nosi zbyt wyſoko;
A fochom, daiąc imie, cnoty ſwey niebaczney,
Nigdy ci ſwey miłości, nie pokaże znaczney.
Mnie nawet powiedziała, że dla twey urody,
Nie ſtraciłaby, ſerca y życia ſwobody:
Ze nie twoia Oſoba, lecz tylko twe Cnoty,
Dodadzą iey do ślubu, ſerca y ochoty.
A łatwo ſię każdemu, domyślić z tey miary,
Ze rozumu, nie ſerca czyni ci ofiary.

ZŁOTOPOLSKI.

Co dzień się uczę Cnoty, y korzyſtam wiele,
Z Praxedy, co ma piękną Duſzę, w pięknym ciele.
Uſta iey, ſprawiedliwy ten wyrok wydały,
Ze Cnocie, przed pięknością, należą pochwały.
Y o tych dwoch przymiotach, powiem złote ſłowa
Praxedy, ktore pamięć moia, w ſercu chowa:
Piękność, ieſt z gliny poſąg, rumiany y biały,
A Cnota przymiot Duſzy, ktorą Nieba dały.
Drzewka, kwiatki, y ziołka piękne, ziemia rodzi;
Szczegulnie ludziom, zwać ſię Cnotliwemi godzi.
Tak wyborna nauka, z uſt Praxedy płynie,
Ktora rownie y Cnotą, y Pięknością ſłynie.
Co ſię mnię tycze; mogę wyznać pouſale,
Zem ſię nigdy, nie unioſł pychą, tak zuchwale,
Ani mi nigdy dotąd, nieprzyſzła myśl puſta,
Zeby ślicznej Praxedy, chwaliły mię uſta,

Nigdym

Nigdym tego nie godzien, dość mam szczęścia, że mi
Godzi się, do niey wzdychać; iuż mam Ray na ziemi.
Poki zaś, dopełniaiąc szczęśliwey mey doli,
BOG mi z Praxedą śluby, przysiądz nie pozwoli,
Ty zacna Salomeo, coć umysł wspaniały;
Z pięknieyszą Duszą, w śliczne ciało, Nieba wlały,
Jezli by mi się kiedy stawiła surowo
Praxeda; racz mi u niey, dawać dobre słowo.

SCENA CZWARTA.

SALOMEA SAMA,

Rozumiem cię, że sztucznym, y układnym kształtem,
Chwaląc mię, słow dobierasz, przymuszonych gwałtem:
Ze gdy rozum twoy, wzgardę mą, w sercu swym dusi,
Język mi piękność przyznać, poniewolnie musi.
Ale doznasz, co miłość pogardzona umi!
Gdy się w gniew przemieniwszy, aflekt złością tłumi;
Co pod płaszczykiem cnoty, nosisz umysł hardy,
Przypłacisz Złotopolski, śmiercią twą mey wzgardy.
Niżli się słońce spuści, niżli ten dzień minie:
Złotopolski, a przy nim Woysko Polskie zginie!
Wytnie ie miecz Turecki, nie uydzie go noga,
Wygubi go, y klęska straszna, y śmierć sroga.
Jak piana, ten gmin ludzi, zniszczeie y zniknie,
Kiedy na niego, gniew moy, z Turczynem się spiknie.
Ten, co nad Woyskiem Polskim, z Tatarami wisi
Kantymir, z chytrym Tomżą, co ma umysł lisi,
Gdy się przez moie sztuki, zniosą y ziednoczą,
Na pomstę wzgardy moiey, krew Polską wytoczą.
Ale tu, prędkim do mnię, Tomża spieszy krokiem,
Przymuszę się, łaskawym przyimuiąc go okiem,
Do zemsty go zagrzeią, mey miłosci ognie;
Jezli mi się nie poda, to pewnie się pognie,
Poki przez iego zdrady, Polakow nie zgubię;
Językowi rozkażę skłamać, że go lubię.

A po

A po uſtudze, zbrodnie iego, mu ohydzę,
Powiem, że zdradę kocham, a zdraycą ſię brzydzę!

SCENA PIATA.

SALOMEA y TOMZA.

TOMZA.

Miłość mię Salomeo, do Ciebie prowadzi,
Serce, u nog twych klęczyć, y wzdychać mi radzi;
A złączonym affektem, życzą mi oboie,
Bym ſtatecznie kochaiąc, znosił wzgardy twoie.
Skarzęć ſię na moy rozum, że bardzo wykracza,
Gdy zwątpiwſzy, o łaſce twey, w żalach rozpacza,
Niebaczny; że nadludzka piękność Salomei,
Godna, aby ią kochać, bez żadney nadziei.
A ten, kto ſurowością twoią ſię odraża,
Nie ma oczu, albo twych wdziękow nie uważa.

SALOMEA.

Piękne maſz ſerce, czyſtym ogniem Tomża pała,
Kiedy po moich wzgardach, twa miłość ieſt ſtała;
Dwa ſerca, częſto z ſobą, idą na wytrwaną,
A kto nie ſchodzi z placu, ma ten w pół wygraną.
Miłość, choć nam ſię oſtro ſtawi, to pochwili,
Tym co ich doświadczała, wdzięcznie ſię przymili.
Skrzydlaſty chłopiec, długo z ſercami ſię drażni,
Pierwey, niżli ſię z niemi, ſtatecznie ſprzyiaźni.

TOMZA.

Zycię mi daie, gdy ſię nademną użala
Salomea, y gniew ſwoy od Tomży oddala;
A rozpacz moią cieſząc, łaſk ſwoich nadzieią,
Łzy ociera, ktore się, z oczu moich leią.
Czy mogłbym ſię ſpodziewać, z czaſem y powoli,
Ze do piękności ſwoiey wzdychać mi pozwoli?

Bo nad

Bo nad śmiertelnych dolą, Tomżę uſzczęśliwi,
Gdy ſię w tym, ſerca iego żądzom, nie ſprzeciwi.

SALOMEA.

Miłość męſzczyzn, ſłomianym ogniem w ſercach świeci,
Prędko waſz płomień zgaśnie, choć ſię prędko wznieci.
Doſkonalſze w affektach, celuią was Damy,
Wprawdzie nie łatwo, ale ſtatecznie kochamy.
Chcemy wprzod ſerc doświadczyć, przez rożne ſpoſoby,
Potym ie oſzacować, iakiey też ſą proby.
Chcemy wiedzić, czy ſerce waſze nieobłudne,
Przyieło by, rozkazy naſze, choć też trudne.
Mienicie ſię; nam wiecznych obowiązkow dłużni,
Chcemy obaczyć, iak nam, ieſteście uſłużni.
A doświadczaiąc ſerca, czy nas kocha wiernie,
Podobne pięknym rożom, mamy naſze ciernie.

TOMZA.

Ach! gdybyś chcąc mię ſwemi, uczcić rozkazami,
Choć raz na mnię ślicznemi, ſkineła oczami.
Czuiąc w mym ſercu, twoiey miłości zapały,
Chętnie poſzedłbym oślep, na miecze, na ſtrzały.

SALOMEA.

Obaczę. Naprzod ſekret powierzam ci wielki.
Wieſz; że choć nie mam Oyca, nie mam Rodzicielſki.
Chociaż po cudzych kątach, tułam ſię ſierota,
Jeſt iednak we mnię, Przodkow mych, ſerce y Cnota.
A pamiętna, że z Znacznych Xiążąt Greckich idę,
Wſpaniałą myślą cieſzę mą nędzę, y bidę.
Ociec moy, obietnicom Polſkim, gdy dowierza,
Niebaczny, w nieſzczęśliwe wſzedł z niemi przymierza;
Bo prędſze, Woyſk Tureckich, niż Polſkich przybycie
Sprawiło, że utracił, y Państwo y życie.
A zgubiwſzy nieſzczęſny, Oyczyznę, y Ziomkow,
Zarobił, na nie dobre Jmie, u Potomkow.

Pomniſz

Pomniſz, owe wſpaniałe Zamki y Kościoły ?
Obrociły ſię teraz, w prochy y popioły.
Patrz na zabite naſzych Wołochow tyſiące,
Spoyrzyi, na krwi twych Braci, ſtrumienie płynące.
Na Miaſta, ktore ſzabla Turecka, wycieła:
Pzymierza z Polakami, ſą to ſmutne dzieła.
Niechay pomſta wſpaniała, twe ſerce zapali,
Zgub Polakow, ktorzy nas, w tę klęſkę wplątali.
Znieś ſię z Turczynem, Polſkie wydaway mu rady,
Potym, złącz z nim twe Pułki, y dokonay zdrady.
Pierwey, bądź wraz z Turczynem, Polakow Morderca,
Dopiero, będzieſz pewnym Salomei ſerca.

T O M Z A.

Czegoż bym nie uczynił, na twoię rozkazy?
W ogień, na śmierć, na męki, poſzedłbym ſto razy.
Poprzyſięgam, na piękne Salomei oczy,
Ze w krotce, Woyſko Polſkie, krwią ſię ſwoią zbroczy.
Coś rzekła, ieſt w robocie, owſzem iuż ſię ſtało,
A ſzczęście myśli twoie, uprzedzić mi dało,
Bo dziś, y wiele razy, przez taiemne Poſły,
Skryte Polakow rady, Turkom ſię doniosły.
Nie minie trzy godziny, a potężnym ſzturmem,
Tatarowie, na Polſki Tabor, natrą hurmem.
W tęż tropy naſtąpiwſzy, Skinder Paſza ſzypki,
Złamie Tabor, przymusi Woyſko, do rozſypki.
Ja Znacznieyſzych Polakow, ſkłucę, y powadzę,
Potym ich, z memi Pułki odſtąpię y zdradzę.
Ciebię z ſobą uwiozę, a ſkutkiem pokażę,
Jak twe ſkinienia, iak twoy rozkaz, ſobie ważę.

S A L O M E A.

Upewniam cię, że iak się to, coś przyrzekł ſtanie,
Nadgrodą twą, nie będzie ſerce, y kochanie.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

TOMZA, ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI.

TOMZA.

POmyślne wam Wodzowie, donoszę nowiny,
Skinder Pasza, w Multańskie umknoł się krainy,
Zabitych swych rachuie, rannych swoich goi,
A odtąd, szabli Polskiey, doświadczać się boi.
Kantymir z Tatarami, maiaczy z daleka,
Ostaie na nas natrze, o dżiesięć ucieka.
Rozumie biedny, że nas straszy, albo drażni,
A on godnieyszy śmiechu, niżeli boiażni.
W tym momencie, wiadomość mam, od moich szpiegow,
Ze poprzestanie, swoich Kantymir zabiegow;
Ze Tatar, przykrzy sobie trud dzienny y nocny,
Ze zwątpił, aby przerwać mogł, Tabor tak mocny.
A gdy pomyślne szczęście, Woyskom Polskim służy,
Ja radzę, niech nasz Zołnierz, trudem się nie nuży.
Niech, choć ieden dzień spocznie, niechay ciężkie zbroie,
Zdyimie, á z czoł zwycięskich, niechay otrze znoie;
W czasie potrzeby, będą zdolnieysi do pracy,
Gdy z wytchnienia, nabiorą sił, mężni Polacy.

KONIECPOLSKI.

Ja radzę, niechay Zołnierz nasz, nie zsiada z konia,
Kopijnik, niech z żelaza, nię obnaża skronia;
Niech straszy Turkow, błyszcząc w zbroi, czy w szyszaku,
Niech Jazda nasza, trzyma szablę, na temblaku;
Niech konia, z rąk niespuszcza Masztalerz ostrożny;
Woznica, niech ma w ręku drągi, kucharz rożny.

Niech

Niech Bazarnica nawet, kij trzyma przy wozie,
Niechay, y Bab boią ſię Turcy, w tym Obozie.
Doznał Turczyn, y Tatar w boiu niedołężny,
Jak Polak, pod Zołkiewſkim, bitny ieſt y mężny.
Niech ieſzcze, y to wiedzą, w Krymie y w Stambule,
Ze zwyciężaiąc mężnie, obozuiem czule.
Nigdy pilna oſtrożność, w Woyſku nie zawadzi,
Rozumiem, że nie błądzi, ktokolwiek ią radzi.
A kto nieprzyiacielem gardzi, ten nie zyſka,
Bo ſzczęście zwykło rożne, wyprawiać igrzyſka.
Czy raz, na nas Turecka potęga natarła?
Zawſze ią, czuła dzielność Polakow odparła.
Wytrwaymy w niey do końca, a do Dnieſtru biegu,
Dochodzący, ſtrzeżmy ſię; tonienia u brzegu.
Tak, Hetman Wielki kazał, tak mu radził Polny,
Tak zwykł woiować Narod Waleczny y Wolny.

ZOŁKIEWSKI.

Zartuie mężny Tomża, gdy nam w ſamym boiu,
Spocząć życzy, y czoło radzi otrzeć z znoiu.
Woyſko to, co w zwycięſtwach, zſtarzało y zroſło,
Nigdy by tey ſromoty, na ſobie nie znioſło,
Ma zwyczay, że zmorzone ſnem, w rynſztunku zaśnie,
A wczas ma pod czas Woyny, za żarty y baśnie.
Zołnierz, co pod moiemi, mężnie ſłuży Znaki,
W pokoiu tylko, ſkłada zbroie, y ſzyſzaki;
A gdy ſię bić potrzeba, wczasować ſię wſtydzi,
W pracy ſię kocha, podłą wygodą ſię brzydzi.
Czułość ſądzi bydź znakiem Rycerſkiego ducha;
A gnuśne beſpieczeńſtwo, przymiotem leniucha.
Wola ieſt moia; aby me, y twe ſzeregi,
W ſzyku ſtały, y mego ſłuchali Kollegi,
On, podług ſwego zdania, gdy na Woyſko ſkinie,
Niech mu będąc poſłuſzne, zwycięża, lub ginie.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI

KONIECPOLSKI.

Nie posądzam ia Tomżę, ale iego rady,
Czynią mi podeyrzenie, skrytey w sercu zdrady.
Waż proszę Wielki Wodzu, co te zdanie znaczy?
Spocząć Woysku? gdy nad nim, Kantymir maiaczy.
Bydź w nieczynności? kiedy w koło, liczne Ordy,
Gotuią Woysku klęski, zaboystwa, y mordy.
Y gdy iuż Dniestru, prawie widziemy, brzeg bliski,
Ostatni ten, niebacznie uczynić, krok śliski.
Czemu raczey, w Oyczyznie, za Dniestru przeprawą,
Nie radzi, z bespieczeństwem, spocząć nam, y z sławą?
Ja rozumiem, że Tomża, w przepaść nas prowadzi,
Że zdrady knuie, kiedy Woysku spocząć radzi.
Wiem y to, że dziś Tomża, z Woyskiem wszystko szepcze,
Z Pułku do Pułku chodząc, po Obozie depcze.
Co godzina, do Ordy wysyła, swych szpiegow,
Ktorzy się nie wracaią, do naszych szeregow.
Z takich okoliczności, wszystko mi się zdaie,
Że twe taiemne rady, Tatarom wydaie.
Strzeżmy się, czy nie zdradza, obłudnie y chytrze:
Patrzmy na chmury, poki, Niebo się nie wytrze.

ZOŁKIEWSKI.

Dawno, o to do BOGA, z prozbą ręce wznoszę,
Aby od nas odstrychnoł przewrotną Wołoszę.
Kanclerz, y Hetman Wielki, w Woysku się zstarzałem,
Y z tym Narodem, wiele do czynienia miałem,
W dotrzymaniu Soiuszow, wiem, iak był obłudny,
Wiem iak sztuczny w robocie, w obeyściu iak trudny
Był Gracyan; iak Krola obietnicą łudził
Woysk, ktorych nie miał; iak go do Woyny pobudził.

A z mężnym

A z mężnym Kalinowſkim, iak ten na oſtatek,
Utonoł w nurtach Prutu, Hoſpodar nieſtatek.
Wiadoma mi, y Tomży ieſt obłuda ſkryta:
Coż czynić? wſzakże brzytwy, tonący ſię chwyta;
Widziſz, liczne na Znakach Tureckich Mieſiące,
A my, nie mamy Woyſka, ledwie trzy Tyſiące.
Tomża, ma ſiedmſet ludzi, chociaż nie Junakow,
Przecież, y ci zwiękſzaią, ſzczupłość Polſkich Znakow:
Nadſtawiaymy ſię niemi, a Tomżę wyśledzić
Chcieymy, y zdrady iego zniſzczyć, y uprzedzić:
Potym, iaką zaſłuży, nie minie go kara,
Teraz, myślmy dać odpor, natarczkom Tatara.

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI,
ZŁOTOPOLSKI.

ZŁOTOPOLSKI.

ZDarzył Pan BOG, Wodzowie, że w ucieczce ſkory
Kantymir, uderzywſzy na naſze Tabory,
Gdy mu odpor był dany, mężnie y ochotnie,
W rozſypkę poſzedł, z ſwemi Woyſkami ſromotnie;
Kazanowſki, dzielnością y męstwem wſpaniały,
Wytrącił mu, z rąk ſłabych, ſzablę, łuk, y ſtrzały.
Z drugiey ſtrony, naſz Uſarz, ſamym zbroi blaſkiem,
Tak Ord tłumy przeſtraſzył, że uciekły z wrzaſkiem.
Ale, po ſzczęściu, nowa przeciwność wynika,
Z uſt, wziętego w potyczce, Murzy niewolnika,
Twierdzi ten znaczny więzień, pod ſtratą ſwey głowy,
Że nam, dziſiay przybędzie, nieprzyiaciel nowy,
Skinder Paſza, z ſwym Woyſkiem, przyidzie za godzinę,
Z uſt Kantymira, ſłyſzał Murza, tę nowinę.

KONIEC-

KONIECPOLSKI.

Biegnę ia, Wielki Wodzu, do Woyska, obiadę.
Tabor, ty, day mi twoie rozkazy, y radę.

ZOŁKIEWSKI.

Czyń, podług zdania twego, ia po małey chwili,
Sam przybędę; a wspolnie będziem się znosili.
Ty, mężny Złotopolski, zostań troche ze mną,
Wynurzę ci w sekrecie, myśl moię taiemną.
Przyszedł, ten czas okropny, y zbliżył me klęski,
W ktorych, spadnie mi z głową, wieniec moy zwycięski.
A Laur, ktory siwego, ozdobą był włosa,
Już na mnie zaostrzona, zetnie śmierci kosa.
Nie zginę ia Tureckim zabity żelazem,
Ale zginę, dobrego Krola złym rozkazem;
Wyiednanym, przez Dworskie do mnię nienawiści,
Ktorych zemsta, na mey się głowie, dziś uiści.
Wiesz dobrze, iak przeciwko mey radzie y zdaniu,
Krolewskiemu, posłuszny będąc, rozkazaniu,
Za usilnemi Listy, Krola y Senatu,
Przeszedłem Dniestr, na iawną mą zgubę, ktora tu
Nieuchronna nas czeka: bo chyba przez cuda,
Zycię, z tak strasznych gminow wynieść, nam się uda.
Swiadomyś, iak Zołnierza, mamy tu nie wiele,
Ze na iednego, maią sto, nieprzyiaciele.
Wielbię BOGA, że będąc, y słaby y stary,
Zginę przy dostoieństwie Oyczyzny, y Wiary:
Dawno tego pragnołem; ale na to srodzem
Załosny, że tak bitnych Ludzi, będąc Wodzem,
Nie wiem, iak ich ocalić; bo chociaż iuż ledwie,
Dniestr od nas, iest odległy, na mil tylko zedwie,
Jednak, każdy to iawnie widzi, iak na dłoni,
Ze iest, prawie w ostatniey Woysko nasze toni.
Coż to, na sto Tysięcy? trzy Tysiące ludzi,
Y kilka set Wołochow, co tchurze, y cudzi.
Procz tych, iezli iest Zołnierz, to ranny, lub chory,
A bardziey niźli broni, zatrudnia Tabory.

Ale nie

Ale nie tak mię trwożą, klęſką nam grożące,
Liczne Turkow y Ordy, nie bitney tyſiące.
Jak między Rotmiſtrzami rozterki y zwady,
Y podobieńſtwo, ſkrytey w Woyſku naſzym zdrady.
Już ſzepcą w poſiedzeniach, y na ſchadzkach nocnych,
Że Hetman, ma u Dworu, nieprzyiacioł mocnych,
Że ktoby go, w tym razie tak ciężkim, odſtąpił,
Nieprzyiaciel Hetmański, łaſk by mu nie ſkąpił.
Czy to, nie cichy naboy, czy wul nie dmuchniono,
Aby niechybniey, zgubę moią, upewniono?

ZŁOTOPOLSKI.

Wiem ia o tym, y dawno widzę, że ſię knuie
Spiſek iakiś, a żołnierz, kupami ſię ſnuie
Po Obozie; iednak że, iawnego zdradzieſtwa
Nie mamy, ieſzcze dotąd, żadnego świadeſtwa.
Jeźli ſię o czym dowiem, to wolałbym nie żyć,
Niżlibym nie miał, zdradom Woyſkowym zabieżyć.
Co ſię Turkow, y Ordy tycze, to w tym razie,
Pierwey, nizby podpadło Woyſko, męſtwa ſkazie,
Niżby przeſtał Zołkiewſki, Laurem wieńczyć ſkronie,
Leymy krew, traćmy życię, przy iego obronie.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

KONIECPOLSKI, TOMZA, ZŁOTOPOLSKI.

KONIECPOLSKI.

COż to ieſt Tomżo? czemu przed Hetmanem Wielkim?
Radziłeś nam ſpoczywać, w beſpieczeńſtwie wſzelkim.
Zyczyłeś nam, zwycięſkie otrzyć z potu czoło:
A tu nas Woyſk Tureckich, gmin, otacza w koło.

Skinder

Skinder Pasza, daleko, podług twey powieści,
Już w odległych, Multańskich krainach, się mieści:
A on, z swym gminem, do nas spieszy, wielkim krokiem,
Y za godzinę, z bliska uyrzysz go twym okiem.
Powiedz, co się to znaczy: y staw nam twe szpiegi,
Co ich posyłasz, zwiedzać Tatarskie szeregi.
Chcę z niemi sam pomowić, y doznać, kto kłamie,
Czy me oko, czy Tomża, co nam wiarę łamie.

T O M Z A.

Niech nie wpadam u ciebie, w podeyrzenie żadne,
Abym skaził mą cnotę; przez zdrady szkaradne,
W krotce ci to pokaże na oko czas dalszy,
Ze nad Tomżę, nikt nie iest, w wierności swey trwalszy.
Stawięć mych szpiegow, ktorzy wywiodą się iawnie,
Ze posługę swą czynią, poczciwie y sprawnie,
Przebrani po Tatarsku; między Woysk ich gminy,
Jeżdżą, a nam potrzebne, przywożą nowiny.
O Skinder Paszy, że się do Multan przerzyna,
Słyszeli, z ust krewnego Hańskiego, Szyryna.
Ale coż nam daremnie, czas trwonić y słowa.
Wyniknie z szpiegow, prawda czysta y gotowa.
Naprzod mi ich należy, przed Hetmany stawić,
A potym, z niepotrzebnych zarzutow się sprawić.
Upewniam cię, że tego wstyd y kara potka,
Co się ważył, przed tobą, oczernić mię plotka.

K O N I E C P O L S K I.

Chwalebnie czynisz, świadkow chcąc stawić, bez sporu,
Byś uszedł podeyrzenia zdrady y pozoru.
Gdzież są? chcę prędkim sądem, twą cnotę ucalić,
Możesz się potym, słusznie na plotki użalić.

T O M Z A.

Czyż to iest rzecz podobna, bym w takim odmencie,
Szpiegow moich, mogł w iednym, stawić ci momencie?
Nikt

Nikt inny, przyzwać ich tu, nie może bezemnie:
Wszak z szpiegami trzeba się, obchodzić taiemnie;
Stawię ich w nocy, by mię świadectwo ich wsparło,
Jeżlibym ich nie stawił, w zakład chcę dać garło.

ZŁOTOPOLSKI.

Czas zyskać chciałbyś Tomżo, nadzieia cię cieszy,
Ze Skinder Pasza, z Woyskiem swym, w prędce pośpieszy,
Ze do boiu wezmie się Hetman, nie do sądu:
Ale pomni, że możesz utonąć u lądu.
Bog rządzi losem bitwy, lecz choćbym miał zginąć,
Wiedz, że śmierć z moiey ręki, nie może cię minąć,
Jezliby, gdy się stoczy z Turkiem bitwa krwawa,
Pokazała się, iaka twa zdradliwa sprawa;
Jeżeli cię zaś mężnym w boiu, y w robocie,
Obaczę, winne oddam pochwały twey cnocie.

KONIECPOLSKI.

Y w gwiazdach znaydzie skazy, kto zbyt bystro patrzy,
Ty Tomża, podeyrzenie wiernością twą zatrzy;
Niech twa dzielność, zarzutom płonnym milczeć każe,
Y zakały, choćby też iakie były zmaże.
Nastąpi usług twoich, nadgroda sowita,
Krol o nich myśleć będzie, y Rzeczpospolita.
Wspaniałym y szacownym, zapłaci ie darem:
Ktoż by mogł bydź przed tobą, Wołoch Hospodarem?
Czyż nie lepiey złączyć się, z Państwem Chrześciańskim,
Niż podłym niewolnikiem bydź, w iarzmie Pogańskim?
Niechay do dzieł Rycerskich, bierze cię ochota,
Niech zagrzewa twe Serce, y wiara y cnota.

TOMZA.

W kilka godzin, mógłbym się wywieść bez ochyby,
Y fałszywe złych ludzi zarzuty, spełzłyby.
Ale, że ci iest pilniey, Woysk szykami rządzić,
Niżeli słuchać świadkow, y sprawę mą sądzić;
Pierwey twych Nieprzyiacioł, zniesie moia ręka,
Niżeli przeciwnikow swych, Tomża ponęka.

Przyidzie potym czas, ktorym z złośliwey potwarzy,
Wyść mi, Niebo przychylne niewinności, zdarzy.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI KONIECPOLSKI

ZOŁKIEWSKI.

Waleczny Kazanowski, z podiazdu w tey chwili,
Powrociwszy, zostawił Turkow o puł mili.
Niezawodne bliskości ich, tym stwierdził wieści,
Ze zabrał niewolnika, Janczarow trzydzieści.
Spodziewam się, ze prędzey niż za dwie godziny,
Stoczymy krwawą bitwę, z Pogańskiemi gminy.
Tym czasem, Kantymira tłumy niedołężne,
Odbieraią od naszych, odpory potężne.
Da Pan Bog, że y Turczyn, iuż raz od nas zbity,
Będzie y teraz, drugą klęską znakomity.
W stu tysięcy Poganow, ufa Skinder Basza,
My w BOGU, w męstwie Woyska, y w ostrzu Pałasza.

KONIECPOLSKI.

Ludzi, a nie Zołnierzy, te tłumy gromadne,
Ma Turczyn, do zwycięstwa szykom naszym snadne.
Choćby naywiększe owiec boiazliwych trzody,
Kilku lwom, na zwycięskie łatwo poydą gody.
Dzielność w naszych, w Zołkiewskim umieiętność Woyny,
Sprawi, że dziś zwycięży Turkow, Polak zbroyny.
Ufam mocno, Wielkiemu Chrześcianow BOGU.
Ze Miesiącom Tureckim, dziś przytrzemy rogu.
Naostatek, iakkolwiek padnie, wyrok Boski,
Y Cokolwiek nam przyszle, czy radość, czy troski,
Dziś, albo Laur zwycięski, uwieńczy nas obu,
Albo wraz do iednego, poydziem z sobą grobu.

ZŁOTO

ZŁOTOPOLSKI.

Darnię Wam Wodzowie krew moią, y życie,
Chętnie umrę, gdy Turkow gminy zwyciężycie;
Bo ochotnie wyprułbym każdą żyłkę z ciała,
Ktoraby pod Zołkiewſkim, krwi toczyć nie chciała,
Obaczyſz, iak śmierć od nas w boiu pogardzona,
Poydzie do Turkow męſtwem Polſkim zawſtydzona,
Umrzeć bym wolał, życię bym ſobie obrzydził,
Gdyby przegraną z Turkiem Polak ſię ohydził;

KONIECPOLSKI.

Społecznik ſławnych zwycięſtw twoich Hetman Polny,
Doznałeś Wielki Wodzu czy do nich był zdolny,
Dziś albo nowe Laury wynieſie ci z boiu,
Albo też trupem padnie we krwi ſwey y w znoiu.
Wprzod nim twe wieńce zwiędną nim ſzczęście przeſtanie,
Stawać w bitwach przy Wielkim Zołkiewſkim Hetmanie.
Umrę poſzedłſzy oślep, na miecze na ſtrzały,
Aby me oczy na mą hańbę nie patrzały,
Słodkie mi będą rany, śmierć mi będzie miła,
Ktoraby ſkazę Sławy naſzey poprzedziła;
Niechay wprzod ze mną poydzie w mogiły Buława,
Niżeli nas odſtąpi, Cnota albo Sława,

ZOŁKIEWSKI.

Serca, Rycerſką Cnotą, od BOGA natchnione,
Niech zwycięſtwem od Niebios będą obdarzone.
Wy; co na plac nieſiecie y życie y zdrowie,
Niech BOG Laurowe wieńce ſkłada wam na głowie.
Idźmy w ogień, iak inni idą na weſele,
A mieymy męſtwo w oczach y dzielność na czele.
Ja zginę, albo wydę ztąd laurem ozdobny,
Y zawſze będzie ſobie, Zołkiewſki podobny.

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI SAM.

BOZE, Naywyższy dawco, ludow y Woysk doli,
Poddaię losy moie Swiętey twoiey Woli:
Za wszelakieć Zołkiewski, cześć y chwałę wyzna,
Zebrzę tylko, niech będzie, w twey pieczy Oyczyzna.
Odtąd, iak mię krępować przestało powicie,
Za rękęś mię prowadził, iak Ociec swe dzicie;
Bym się w życiu nie kochał zbyt, me dotąd łata
To szczęściem, to nieszczęściem, twa Dobroć przeplata.
Wiesz BOZE, iakem pragnoł, abym Zołnierz stary,
Krew wylał, duszę wytchnoł przy obronie Wiary.
Nie moia rzecz iest, szpyrać w twych sądow skrytości,
Ale podobno, w bitwie tey położę kości.
Iezli tak iest, bynaymniey na to się nie żalę,
Niech tylko do Oyczyzny wstęp, głową zawalę,
Niech klęska Polski, na mym skończy się tułubie,
A zabież Panie dalszey mey Oyczyzny zgubie.
Nie dopuść BOZE, aby twe Swiątnice Pańskie,
Pohańbiły bezecne Narody Pogańskie.
Ubespiecz od nich, cnotę Panny, y Mężatki,
Nie day wydzierać dzieci, z rąk płaczącey Matki,
Ktoreby potym mogły, w Machometa wierze,
Na Chrzcie z tobą zawarte, porzucić Przymierze.
Zabroń Turkom, zabranych w kaydany y w pęta,
Chrześcianow, przedawać targiem, iak bydlęta.
Oddaie głowę moię, na krwawą ofiarę,
A Oyczyznie przepuścić racz, grzechow swych karę.

AKT

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

SALOMEA.

Cożto widzę? Praxeda, y wzycha y ſzlocha,
Kiedy Turkow zwycięża, ten ktorego kocha,
Złotopolſki, walecznym męſtwem ſławny Młodzian
Powroci z bitwy, Laurem zwycięskim przyodzian.
Już huſce Turkow znosi, już ſzyki ich łamie,
Na Skinder Paſzy głowę, już podnosi ramie,
Już złamana przez niego, Tatarſka potęga,
Do karku Kantymira, iuż ſwą ſzablą ſięga.
Obaczymy co wſkora, ta śmiałość zuchwała,
Ta pycha. co nieſłuſznie, Odwagą ſię zwała.
Da się widzieć, czy ſtraſzne. Woyſk Tureckich tłumy,
Hardey Złotopolſkiego, nie uſkromią dumy:
Czy nie inſzy niż rano, Woyſkom los wypadnie,
A co byli na wierzchu, czy nie będą na dnie.

PRAXEDA.

Urągaſz ſię z łez moich, ktore żal wyciſka,
Z nieſzczęścia Sioſtry, czyniąc ſobie pośmiewiſka.
Doſyć mi ieſt nieznośna, ſrogość moiey doli,
Ale mię bardziey Sioſtry mey, nielitość boli.
Trętwieię! z uſt twych ſłyſząc, że nad Chrześcianow,
Bluźniących Boga twego, przekładaſz Poganow.
Inſzaś w wieczor iak rano, y cale iak nie ta,
Gdy nie Chryſtuſa trzymaſz, ale Machometa.
Zyczyſz, ażeby bitwa, od Turkow wygrana,
Laurami ozdobiła, Pułki Ottomana:
Aby ſzabla Turecka, krew Chrześcian lała:
Ach Przebog! Salomeo, iakąś ſię dziś ſtała!

SALOMEA

SALOMEA.

Nie wiem, nie znam się sama, a w żądz moich tłumie,
Zda mi się, że iuż teraz, nic mi po rozumie.
Serce me górę wzieło, rozsądek iest niczym,
Jęczy, pod namiętności iarzmem niewolniczym;
Zabrnełam zbyt daleko, stanełam na głębi,
W ktorey mię zemsta Niebios, zgubi y pognębi.
Zbrodnia, w przepaść mię nurza, y na dno pogrąża.
Strach mię otacza, rozpacz w koło mię okrąża.
Złość moia iadowita, zawziętość ma wściekła,
Nie oprze się w zapędach, chyba na dnie piekła!
W tak strasznym y miłości, y gniewu zapale!
Dzielą me serce, zbrodnia, rozpacz, strach, y żale.
Wstydzę się sama siebie, obrzydło mi życie!
Wkrotce, srogi moy wyrok z przestrachem uyrzycie!
Y ty, choć masz żal wielki do mnie, iednak pewnie,
Na srogość moiey doli, będziesz płakać rzewnie.

PRAXEDA.

Strzymay kroki, a w toni tey, nie poydziesz na dno,
Chciey tylko, ręka Boska, wyrwie cię z niey snadno.
Kto w Bogu ufa, tego straż Boska otacza,
Ten tylko ginie, kto chce ginąć, y rozpacza.
Postrzeż się Salomeo, a nie bądź dla Boga!
Y na siebie y na mnie, okrutna y sroga.
Pod iedną Matki naszey, byłyśmy wątrobą.
Jednemiśmy piersiami, wykarmione z sobą.
Powierz mi sekret, a zaż sposob się wynaydzie,
Dzwignąc cię, nim się daley, y zabrnie y zaydzie.
Chętniebym życię moię, y krew własną dała,
Zebym cię Siostro, z strasżney przepaści wyrwała.
Niechay się serce twoie, y piekła nie lęka,
Bo mocnieysza iest nad nie, Naywyższego ręka.

SALOMEA.

Już nie wczas; bo iuż miarę dopełniłam zbrodni,
A tacy iak ia, żadney litości niegodni.

Krew

Krew Chrześcian wylana, zaboystwa y mordy,
Gmin Polakow ięczący, w niewoli u Ordy.
Oyczyzna ma zdradzona, y w rząd Ottomana,
Przez iadowitą moię zawziętość podana,
Sromotne pohańbienia, Kościoła y Wiary,
Czyliż nie dopełniły, grzechow moich miary?
Gdy to wszystko, o straszną zemstę, na mnie woła!
Nie mogę podnieść w Niebo, oczu mych, y czoła!
Możesz Siostro, ruzumem zasiągnąć z daleka,
Jaka Zemsta, y kara, takie zbrodnie czeka!
Wszystko w krotce obaczysz, y za puł godziny,
Strętwieiesz, na okropne, o Woysku nowiny!

SCENA DRUGA.

PRAXEDA SAMA

Ty, co serce me widzisz! co myśli me czytasz!
Co wewnętrznie mey duszy, badasz się y pytasz;
Jezli znoszę cierpliwie, surową mę dolę,
Jezli mile przyimuię, twoię świętą wolę,
Jezli gorzkie łzy moie, cierpliwością słodzę,
Jezli po ostrych cierniach, bez mruczenia chodzę,
Boże! ktory masz w straży twoiey, me sumnienie,
Nachyl ucha, na sługi twey płacz, y ięczenie!
Pośliy Panie Praxedę, na męki na mary!
Chętnie krwi swey y życia, uczynić ofiary!
Przyimę wszystko z twey ręki, ochotnie y mile,
Chwalić cię będę w bolach, y wielbić w mogile.
O to cię tylko Panie, proszę z łez wylaniem,
Tego u ciebie żebrzę, z serdecznym wzdychaniem.
Boże! ktory piastuiesz w rękach, los człowieczy,
Miey Woysko Chrześciańskie, w Swiętey twoiey pieczy!
Potłum liczne poganow, zaiuszonych ludy!
Zaszczyć naszych nowemi mocy twoiey cudy,

Jezli

Jezli zaś chceſz twych Synow, za grzechy wychłoſtać?
Przemień prędko gniewliwą, w miłoſierną poſtać!
Karz zlekka po Oycowſku, lud w drogach twych błędny!
Choć krwi upuſciſz, bądź iey, łaſkawie oſzczędny,
A chociażbyś odſtąpił, Chrześcianow w boiu,
Pocieſz ich prędko, miłym powrotem pokoiu!
Ale coż to! do mnię ſię Salomea wraca?
Czas pułgodzinney zwłoki, poprzedza y ſkraca,
Tomża także śpieſznemi, do nas dąży kroki,
Znać nam nieſie, oſtatnie Woyſk naſzych wyroki,
Czy mi ſię przyidzie, cieſzyć z nich, czy na nie żalić,
Zawſze cię Boże, Serce moie, będzie chwalić!

SCENA TRZECIA.

PRAXEDA, SALOMEA, TOMZA.

TOMZA.

Stało ſię Salomeo; a za twym rozkazem,
Zgineło Woyſko Polſkie, Tureckim żelazem;
Dnieſtr z krwią Polſką zmieſzany, wſzyſtek ſię rumieni,
A iuchą ich zwiękſzony, wzdyma ſię y pieni,
Pola naſze, Polſkiemi okryte ſą trupy,
Leżą, martwe pobitych Pułkownikow kupy,
Niedobitek na placu, z ranami ſię męczy,
Y na śmierć nie poſpieſzną, narzekaiąc ięczy.
Tatar, zadziwion mnoſtwem, bogatey zdobyczy,
Woiować z Polakami, zawſze ſobie życzy.
Niewolnik Polſki, w ciaſne okuty kaydany,
Płacze, że w krwawym boiu, nie poległ przez rany.
Słowem, gdzie tylko rzucić, pozwoliłem oku,
Wſzędziem obaczył poſtać, ſtraſznego widoku,
Smierci, rany, niewolą, ięczenia, rozpacze,
Loſem ſą dziś Polaka; lub zginoł, lub płacze.

SALOMEA.

SALOMEA.

Co z Złotopolſkim ? co ſię ż Hetmanami ſtało ?
Powiedz ? y wſzyſtko co się, na tey bitwie działo.

TOMZA.

Czynię twoy rozkaz, ale przyznać ci ſię muſzę,
Ze iakiś żal okropny, przeraża mą duſzę:
Zem chociaż ſam Polakow, y zdradził, y zgubił,
Chociażem nigdy tego Narodu nie lubił,
Jednak opowiedaiąc tak ſtraſzne ich klęſki,
Bierze mię iakaś litość, żal iakiś nie męski;
Dlatego nie wiem, czyli nie przyidzie mi z płaczem,
Bydź ci tey krwawey bitwy, wiernym powiadaczem.
Chcąc zgubić Woyſko Polſkie, a knuiąc mu zdrady,
Zaczołem mą robotę, od Rotmiſtrzow zwady,
Ktorych tak pokłuciłem, przez ſztuki wytworne,
Ze y zdania ich były, y czyny nieſworne,
Ztąd częſte huczki w Woyſku, bez żadnego względu
Nawet na Hetmańſkiego powagę urzędu,
Karność y Poſłuſzeńſtwo, popſuło się z gruntu,
A Woyſko było zawſze, gotowe do buntu.
Zołkiewſki, choć Woiownik Wielki, y Wodz ſtary,
Muſiał pobłażać Woyſku, y patrzyć przez ſzpary,
Widząc, że niekarności Woyſkowey, y ſporu
Były przyczyną Domy, wſparte ode Dworu,
Dlatego nigdy karą śmierci, rzadko groźbą,
Ale przyiaźnią bunty, uśmierzał y prozbą.
Gdym tak porożnił Woyſko, widziałem że ſnadnie,
W te, ktorem pod nim kopał dołki, prędko wpadnie,
Donioſłem Skinder Paſzy: niech ſię dziś potyka,
A niech ma na Polakow, kaydany y łyka;
Bo iak grzyby pobierze, garſtkę tego ludu,
Ani na to wielkiego nie podeymie trudu.
Ja bez niego rozerwę, Tabor tak potężny,
A kropli krwi nie ſtraci na to, Turczyn mężny.
Radziłem, aby prędko ſpieſzył, aby miecze
Oſtrzył, bo pewnie Woyſko Polſkie, dziś wysiecze.

Odpisał mi przez swego taiemnego Gońca,
Ze będzie przed Taborem, o Zachodzie słońca.
Wprędce potym, z radością postrzegło me oko,
Ze się tuman kurżawy, rozciągnął szeroko;
A rownaiąc wielkością, chmury y obłoki,
Wystawił, straszne Woysku Polskiemu widoki.
Zmiarkowałem, że Turczyn, z swym Woyskiem się zbliża,
Y na rowniny nasze, z pagorkow się zniża,
Jam też swoy tuman puścił, a me sztuczne figle,
Y skryte zdrady, ktorem knował niedościgle
Wykonałem; bo zaraz przez taiemne Posły,
Po Obozie, trwożące wieści się rozniosły,
Ze Hetmani iuż przeszli, za Dniestru przeprawę,
A nasz Oboz wydali Turkom, na śmierć krwawę.
W tym moi Wołochowie, naprzod zdradę zaczną,
Tabory rozrywaiąc, lukę zrobią znaczną,
A w momencie gmin luźnych, do ucieczki rączy,
Na złą robotę, z memi Wołochy się łączy.
Już Tabor rozerwany, rozniesione wozy,
Otworzyły zamknięte, Woysk Polskich Obozy.
Gdy Pocztowych gmin wielki, luźnych zbiegow śladem,
Uszedł z Taboru, szpetnym zgorszony przykładem.

PRAXEDA.

Kiedyś Turkom, krew przedał Woyska, y Hetmanow,
Nie bał żeś się, Wielkiego BOGA Chrześcianow.

SALOMEA.

Pozwol Siostro, niech kończy; niech wszystko opowie,
A potym się o naszych, sentymentach dowie.

TOMZA.

Doydzie ta wieść Hetmanow, ktorzy prędkim biegiem,
Spieszą za niemi, z ludzi wybranych szeregiem,
A dopędziwszy zbiegow, żałosnemi głosy,
Na nieszczęśliwe, Woyska narzekaią losy.

Zołkiewski

Zołkiewſki zdiąwſzy Szyſzak, pokazuiąc blizny,
Y doſłużoney w Woyſku, uczciwość siwizny,
Tak Im rzecze: Rycerze; z ięczeniem y z płaczem,
Do ſerc waſzych, za wſpolną Oyczyzną kołaczem;
Za Bogiem Chrześcianow, co go Turczyn bluźni,
Smieiąc ſię, że was wodzą, ciurowie, y luźni.
Przebog! my to Hetmani, myśmy was wodzili,
Myśmy z wami, w zwycięski laur, ſkronie ſtroili,
My was poprowadziemy: w zakład głowę kładę,
Jeźli z wami, na karkach Turkow, nie poiadę.
Zawoła Koniecpolſki; Jmie Polſkie, Cnotę,
Ową, do dzieł Rycerſkich, dowodną ochotę,
Wſzyſtkoż to razem ſtraciem? y także oręża,
Nie dobywſzy, poſtrachem Turczyn nas zwycięża?
Wroćcie ſię przebog z nami, y Wiara, y Sława,
Niech was o litość prośi, niech wam w oczach ſtawa.
Ale na nic, nie baczny ſtrach, y boiaźń głucha,
Ni Sumnienia, ni Sławy, ni Wodzow nie ſłucha,
Tym poſpieſzniey, gmin zbiegow, od Hetmanow pierzchnie,
Chcąc ſię przez Dnieſtr przeprawić, poki ſię nie zmierzchnie.
Ale ten gmin zatopion, nurty Dnieſtrowemi,
Znać nie był godny, życia dokonać, na ziemi.
Tym czaſem, iako mowią, że w złey doli, idzie
Nieſzczęście po nieſzczęściu, y bida po bidzie,
Złotopolſki co Tabor, z Hetmanow rozkazu,
Bronił mężnie, y wielki odpor dawał zrazu,
Prożno czekaiąc, ſwoich Hetmanow przybycia,
W krwawym boiu dokonał, y doli y życia,
Bo go między więźniami nie maſz, a w taborze,
Głowem y tułub ścięty, widział w iego porze.

P R A X E D A.

On ieźli zſzedł, Męczeńſkim Bóg go zdobi wieńcem,
Ty, coś go zgubił, ſzpetnym zapłoń się rumieńcem!
Ale czyli z Swiętemi, laurem wieńcząc ſkronie,
Złotopolſki dał garło, przy Wiary obronie,

 Czyli

Czyli w ciężkiey niewoli, wiek ſwoy opłakany
Pędzi, brzękaiąć Turkom, pęty y kaydany,
Czyli mu opatrzywſzy, y czołny y wiosła,
Przez Dnieſtr do Polſki, ręka Boſka, go przeniosła,
Ja, chociem cnoty iego, kochała ſerdecznie,
Rwę obowiązki, w ktorych miałam z nim trwać wiecznie,
Chryſtusa chcę do śmierci, mieć za Oblubieńca,
Przyſięgam Mu dochować, Czyſtości mey wieńca.
Jemu ſamemu miłość, y wiarę do zgonu,
Oświadczę, w ciaſnych murach, oſtrego Zakonu!
Tym czaſem, za Męczeńſkie Chrześcianow Palmy.
Dziękuiąc Bogu, Jmię iego święte chwalmy.

TOMZA.

Kończę; wybor Rycerzow, przy Hetmańſkim boku,
Długo nie uſtępował, licznym Ordom kroku;
Ale to Czoło Woyſka, gminem zatłumione,
Poległo prawie wſzyſtkie, krwią ſwoią zbroczone:
Część ich więkſza, na placu, mieczem w pień wycięta,
Daleko mnieyſza, Ordzie doſtała ſię w pęta.
Hetmani oba walcząc, mężnie y ochotnie,
Umrzeć woleli, niżli poddać ſię ſromotnie:
Szukali śmierci, z ktorą nie mogli ſię zminąć,
Bo nie umieli, tylko zwyciężać, lub zginąć.
Naprzod tę głowę, ktorą laur ozdobił ſetnie,
Zołkiewſkiego, Turecki oſtry bułat zetnie.
Koniecpolſki, gdy mężnie broni ſię, w kark cięty,
Upadłſzy bez pamięci, w niewolą ieſt wzięty.
Z wielkiego Zołkiewſkiego tułuba, krew ciepła,
Dopiero w moich oczach, ściela ſię y ſkrzepła.
Koniecpolſki w Stambule, goić będzie rany,
A teraz z podłym więzniow gminem, ieſt zmieſzany.
Było Woyſko zwycięskie; ale bydź przeſtało,
Moſkwę z Carem podbiło, u nas garła dało.
Na Pułnocy, Laurami zwycięskiemi ſłynie,
Na Południu, krew z niego, ſtrumieniami płynie.

Tyle Polakow, ſzabla Turecka wyſiekła,
Ze oblana Rycerſką krwią ich, ziemia ściekła.
A to z ſzyki Polſkiemi, me zdrady zrobiły,
Ze iedni poſzli w pęta, a drudzy w mogiły.
Te zdrady, cnocie Tomży, nie uczynią ſkazy,
Bo Salomei u mnię, cnotą ſą, rozkazy.

SALOMEA.

Prawda! żem w mym ſzaleństwie, prosiła cię o to,
Znaiąc twoy zły charakter, wierutny niecnoto!
Miłości, gniewu, zemſty, żądze y zapały,
Chytrey twoiey poſługi, wezwać mi kazały.
Złotopolſkiego cnoty kochałam, a wzgardy
Jego, znieść nie mogł umyſł moy, mściwy y hardy,
Z nim mi Jmie obrzydło Polſkie, wſzakże w gniewie,
Y w miłości, człek każdy; co czyni, ſam nie wie.
Powinieneś był poznać, z oczu mych y twarzy,
Ze ſię ſkryty żądz płomień, w ſercu moim żarzy;
Ze do krwawey mey zemſty, wzywaiąc twe ramie,
Gdy ci mą obiecuię miłość, ięzyk kłamie;
Ze z tak ſzkaradnym zdraycą, z tak wierutnym ſzachem,
Nie mogłabym pod iednym, puł dnia zmieſzkać dachem,
Ze znam twoy podły umyſł, wiem żeś tchórz y zdrayca!
Ufaſz tylko w potędze Turkow y Nahayca;
Zal mi Polakow! ktorych ſławie y pamięci,
Niechay świat, winne cnotom Ołtarze, poświęci.
Ale coż to? bije mi ſtraſzny widok w oczy,
Salomea, krwią Polſką, ſkala ſię y zbroczy,
Płyną koło mnię byſtre, krwi y tez ſtrumienie,
Jęczą błąkaiące ſię, Wielkich Ludzi cienie,
Tu głowa Zołkiewſkiego, a tam tułub leży,
Tu Złotopolſki, z Wodzem ſwym chcąc ginąć, bieży;
Tu Tomża, tchorz y oſzuſt, Tatarom z dalcka
Szepcze, że po zwycięstwie, wielki łup ich czeka;
Tu trupy obnażone, leżą bez pogrzebu,
Tu krew woła o zemſtę, y żali ſię Niebu.

Jędze

Jędze piekielne, ſtraſzne zapalcie pochodnie!
A płomieniem ſiarczyſtym, pieczcie mię za zbrodnie!
Ogniow waſzych, w łez moich, nie ugaſzę morzu,
Ach obrzydły mi zdrayco! obmierzły mi tchorzu!
Wſzyſtkich poczwaro niecnot! y kłamſtw! mego wſtydzie,
Narodu, ktory w wieczney pogrążaſz ohydzie!
Jdź mi precz ztąd! ponury ten twoy wzrok, y ſmoczy,
Srożſzy mi ieſt nad piekło! Tomżo idź mi z oczy!
Zyi! y ſkutkow zdradziectwa twego, długo użyi;
Lecz na to, by ſumnienie twe grzyzło cię dłużyi!
Jeźli ztąd Turkow ſzabla, Polakow wypłoſzy,
Za zdradę, Hoſpodarem być możeſz Wołoſzy.
Lecz furye twe zawſze, niech drapią wnętrzności!
Bezbożny! aż odbierzeſz nadgrodę twych złości!
Cień moy, gdzie ſię obrociſz, będzieć ſzeptać zcicha!
Zyieſz duſzo zdradziecka? ſzpetna, podła, licha.

TOMZA.

Odchodzi od rozumu Salomea; Sieſtrze
Praxedo day ratunek, ia muſzę przy Dnieſtrze,
Tę noc przebyć do świtu, bo mam Ferman taki,
Aby przeprawy, moie pilnowali Znaki.
Otoż ten zyſk, azardow mych, dla Salomei,
Tak mi płaci, wtakiey mnię zoſtawia nadziei.
Prawda, żem podło zdradził, żem to zrobił ſzpetnie,
Hańby mey czas nie zmaże, y wieki ſtoletnie.
Będą (z mego zdradziectwa ſam to ſobie wnoſzę)
Polacy mieć za Zdraycow, niewinną Wołoſzę.
Wiem, że me zbrodnie, Niebios pokarzą wyroki,
Coż? daleko zabrnowſzy, trudno cofnąć kroki.

WŁA

WŁADYSŁAW,
POD WARNĄ,
TRAGEDYA.

DO
JASNIE WIELMOZNEY, JMći PANI, Z XIĄZĄT RADZIWIŁOW, RZEWUSKI. PODSTOLINY, W. X. Litt: KOCHANEY BRATOWEY SWOIEY.

TY; co z Cnotami, z Zacnością, z Bogactwem,
W Dom moy, ſzczęśliwym raczyłaś wniść krokiem,
Co za łaſkawym, przeznaczenia ſwactwem,
Z mym Bratem, Boſkim złączonaś Wyrokiem,
Wielkiey Jmienia moiego ozdobie,
Ten wierſz, Bratowo ofiaruię Tobie,

NAywybornieyſze, dobrych Żon Przymioty,
Przed Pańſkie z ſobą, przynioſłaś Ołtarze,
Gdy od Biſkupa, ślubny pierścień złoty,
Wziełaś z mym Bratem, w dożywotniey Parze,
Doſyć Cię poznać, chwalić Cię, rzecz łacna,
Pobożnaś, Piękna, Bogata, y Zacna.

BRat moy ieſt z tobą, nayſzczęśliwſzym z ludzi,
A z taką Zoną, ma Niebo na ziemi,
Zadnym fraſunkiem, myśli nie utrudzi,
Wiek momentami, liczy weſołemi,
A Cnoty Twoie, y Pobożne Czyny,
BOG dwoma razem, nadgrodził ci Syny.

Z Oyca y z Matki, Dom twoy rownie Wielki,
Pod iedną miarą, ſzczęściem Niebo dzieli,
To maſz z Rodzica, co y z Rodzicielki,
Oboie Krewnych, Krolow naſzych mieli,
RADZIWIŁOWNA, siedziała na Tronie *
A WISNIOWIĘCKI, Panował w Koronie *

* *Krolowa Barbara, Zona Zygmunta Auguſta, z Domu Radziwiłowna.*

* *Krol Michał.*

ROdzoney Jana Siostry, Wnuk Twoy Ociec,
Twa Matka, bliskie plemie iest Michała,
Mogłaż zacnieysza, krew w żyłach twych pociec,
Jak ta, ktora się z oboiey płci wlała?
Y z Oyca twego, y z Matki Twey strony,
Liczysz, Sarmackie Berła, y Korony.

SYn Corki Jana, gdy Cesarstwa dopnie,
Bawarczyk; (*) nowe szczęście ci się zdarza,
Bo Dom Twoy, bliskie liczy z nim krwi stopnie,
Y Plemiennika, rachuie Cesarza,
A w nim na większe, do szczęścia pochopy,
Lustr ma od Tronow, Połowy Europy.

(*) *Karoll, Cesarz, ktorego rodzi, Corka Krola Iana.*

Matkę twą rodzi Leszczyńska, a Berła,
Dom iey rachuie, w Krolu Stanisławie,
Droga Korony Ludwikowey perła,
Marya; (*) Słynie w żywey Cnot postawie,
A Ręką Boską, żegnane iey brzemie,
Łączy, Burbonow y Leszczyńskich plemie.

PRzyim Władysława, pod Warną Jagełła,
Co Męża Twoiey Barbary, był Dziadem. (*)
A choć Dom iego, czas y śmierć, w proch zmełła,
Choć Wiśniowieccy, zeszli tymże śladem,
Niech iednak, męstwa ich y Cnot nauki,
Słuchaią Syny Twoie, a ich Wnuki.

(*) *Krolowa Francuska.*

(*) *Władysław, ktory pod Warną zginoł, był Dziadem Zygmunta Augusta, Męża Barbary Radziwiłowny. Bo Kazimierz Jagellończyk Brat rodzony Władysława, pod Warną zabitego, był rodzonym Dziadem, Zygmunta Augusta.*

OSNO-

OSNOWA TRAGEDYI.

WŁadysław Krol Polski y Węgierski, zawarszy y poprzysiągszy Pakta z Turkami, zerwać ie musiał, przycisniony nieodbitą całego Chrześciańśtwa potrzebą, bo Amurath pierwszy Cesarz Turecki, iuż maiąc w mocy swoiey Adryanopol, groził bliskim wzięciem Konstantynopolowi, Wschodnich Cesarzow na ten czas Stolicy. Tym zaś sprawiedliwiey zerwał Władysław Pakta z Turkami, że były uczynione bez wiadomości Oyca Swiętego, y wielu Panow udzielnych Chrześciańskich, ktorym był przysiągł Władysław w dawnieyszych z niemi Traktatach, że miał woiować przeciwko Turkom. To iednak zerwanie Paktow Tureckich, Polacy odradzali. Ociec Swięty y wiele bardzo Państw Chrześciańskich wysłali wielkie floty na morze dla zabronienia przeyścia z Azyi, Posiłkom Woysk Tureckich, ale Amurath liczniey ſſym nie rowni: Okrętow gminem, tak okrył morze, że mu umknąć się musiała Morska Chrześcianow potęga. Takim Sukkursem zmocniwszy swe Woysko Amurath, stoczył pod Warną krwawą bitwę z Władysławem, ktory z małym Woyskiem dawszy wielkie dowody odwagi y dzielności w boju, mężnie poległ. Biskupi Węgierski Agryeński y Waradyński, przywodząc znaki swoie w tey bitwie za Wiarę zgineli. Julian Kardynał Legat Oyca Swiętego, to przy boku Krolewskim, to przed swoim Pułkiem, za Wiarę mężnie spotkawszy się, naostatek z placu umknąć musiał, a przez Dunay przeprawuiąc się zabity od Wołoszyna; Jan Tarnowski z Polskim, Zawisza z Litewskim Woyskiem w tey bitwie polegli. Hunniad Korwin, z małą częścią Węgrow wyniosł życię z boju. O tey bitwie pisze Długosz, ktory był Nominatem Arcybiskupem Lwowskim, iako twierdzi Niesiecki. Dla ułagodzenia przerażaiącey żalem Tragedyi, przytoczyłem czystą miłość Emilianny z Władysławem, y skłonność serca Faustyny do Zawiszy. Te dwie Damy były Corki Jerzego Despoty Rascyi, ktory pod czas tey Woyny był z Władysławem, iako pisze Długosz. Krotkie ale zwięzłe opisanie tey Woyny, znayduie się w rocznych Dziejach Kwiatkiewicza.

AKTO-

AKTOROWIE y AKTORKI.

WŁADYSŁAW Krol Polſki y Węgierſki.

KORWIN, Hunniad Wodz Woyſk Węgierſkich.

TARNOWSKI, Wodz Woyſk Polſkich.

ZAWISZA, Wodz Woyſk Litewſkich.

EMILIANNA, Corka Jerzego Deſpoty Raſcyi.

FAUSTYNA, Druga Corka Jerzego Deſpoty Raſcyi.

Scena ieſt w Obozie pod Warną w Bulgaryi.

AKT

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA.

WŁADYSŁAW, y TARNOWSKI.

WŁADYSŁAW.

TU nas czeka, w tych polach, przed tego dnia mrokiem
Smierć lub zwycięstwo, Boſkim zrządzone wyrokiem.
Krew y życię nieść na plac to rzecz Władyſława,
Zwycięstwa zaś rozdawać, Boſka to ieſt ſprawa.
Lecz, czy mi przyidzie umrzeć, czy wygraney dożyć,
Ni w tym ſzperać nie umiem, ani ſię tym trwożyć.
Zwyciężę? oddam Bógu dzięki y Ofiarę,
Zginę? wielbić go będę, że umrę za Wiarę.
Szczęścia, czyli nieſzczęścia, mężnie czekam; ſłowem:
Co mi Bog przyſzle, mile to przyiąć gotowem.
Ty co wybor Polakow, maiąc pod twym znakiem,
Naybitnieyſzym me Woyſko, zaſzczycaſz orſzakiem,
Tarnowſki; coś na krwawych woynach zeſtarzały,
Wyſłużył ſobie zaſzczyt, y sławy y Chwały,
Coś cały wiek twoy ſpędził, w ſzyſzaku y w zbroi,
Co ſię wzmianki Jmienia twego, Tatar boi.

Co prze-

Co przeplataſz zwycięskie Laury, z ſiwym włoſem,
Z iakim też, dziś zwieść bitwę, ſpodziewaſz ſię loſem?

TARNOWSKI.

Do ſchyłku życia mego, woiuiąc od dziecka,
Nigdy mię nie trwożyła potęga Turecka.
Znośić tłumy Poganow, wprawiona ta ręka,
Mineło lat pięćdzieśiąt, iak ich w boiu nęka,
Jak w kilku małych hufcach, mężne naſze ramie,
Stotyśięczne ich ſzyki, y znośi y łamie.
Lecz Panie, gdyśmy Pogan, płoſzyli iak zwierza,
Mieliśmy dobrą ſprawę, mieliśmy Zołnierza.
Teraz, gdy po stwierdzonym przyśięgą pokoiu,
Ciągniem niechcących Turkow do krwawego boiu.
Jezli ſzczęście poſłuży, ſprawiedliwey ſtronie,
Zważ, czy Turkow, czy naſze, Laur uwieńczy ſkronie.
Na Woyſko twe gdy ſpoyrzę, ckni mi ſię, y nudzi,
Ze nie mamy Zołnierzy, ale tylko ludzi.
Złożony z ſług Kościelnych ten twoy gmin pobożny,
Inſzemi Cnoty chwalny, w dzielność niezamożny.
Lud co nie trzyma ſzyku, co zroſłſzy przy Farze,
Nie zna Obozu, tylko Kościoł, y Ołtarze. *
Co chyba z kadzielnicy zna dymu potrochu.
A przez ſwę życię nigdy nie powąchał prochu.
Tłum niesforny, pierzchliwych dzwonnikow y żakow,
Jeſt to część naylicznieyſza, Władyſława znakow.
Z tego, com ci przełożył, domyśliſz się ſnadnie,
Jaki, ieżli ſię ſpotkaſz, los ci dziś wypadnie.

WŁADYSŁAW.

Widzę go iak w zwierciedle; lecz w zyſku, czy wſzkodzie,
Jak mowią, nie możemy płynąć przeciw wodzie,
Gdy mnię tu sprowadziła, łatwość nieoſtrożna,
Miarkuię, że mi nazad, cofnąć ſię niemożna,

Za dolą

* *Zwyczay ten, w przeſzłych wiekach, że Kościelni ludzie kommendowali woyſkami y ſłużyli, był przedtym nienaganny, teraz go więcey nieſłychać.*

Za dolą moią poydę, zamrużywszy oczy,
Wszak nikt, szczęścia y życia kresu, nie przeskoczy,
BOG rządzi, losem krwawey bitwy, on nam zgoła,
Zwycięski, czy Męczeński Laur, ześle na czoła.
Nie ufam wprawdzie, w płochym Pospolstwa motłochu,
Co dotąd, nigdy ieszcze, nie powąchał prochu,
Lecz ośm tysięcy Węgrow, przywykłych do bitwy,
Cztery tysiące, mężnych Polakow y Litwy.
Lubo przyszczupłe Woysko, lecz do zwycięstw zręczne,
Przełamać może Pogan, tłumy stotysięczne.
Na ostatek, woiuiąc męstwem, a nie likiem,
Albo będę Zwycięscą, albo Męczennikiem.

TARNOWSKI.

Nie śmiem nazwać Męczeństwem krwi Chrześcian zdroiu,
Ktora nie w cierpliwości leie się, lecz w boiu,
Ktora nie wiem, czy twoiey, lustr przyniesie sławie,
Y czy tą krwią szafuie Cnota, czy bezprawie.
Wspaniałe Wielkich Krolow, y serca y dusze,
Zwykłyż łamać przysięgi.? y zrywać Soiusze?
Co rzecze świat? gdy dotąd, Władysław bez wady,
Da mu złamania Paktow zawartych, przykłady?
Mowić muszę; choć moia śmiałość cię urazi,
Zważ Panie, czy ta woyna, sławę twą nie skazi,
Milczenie by mą Cnotę, mogło oszkaradzić,
Przysiągłem ci na wierność, wiernieć muszę radzić,
Lecz w tym, dołoż się Swiętych Biskupow, tych czyste
Nauki, czynią Niebios bramy otworzyste,
Niech wprzod przeyrzą Traktaty, y Chrystusa Xięgi,
Potym, niech każą trzymać, lub łamać przysięgi,
Jeźli nam bitwę, radzić będą, ich wyroki,
W ogień, iak na wesele, poydziemy bez zwłoki,
Dotąd podobno, w szykach ci Swięci Pasterze,
Obronnie tylko, łożyć chcą życię, przy Wierze,
Lecz gdy Turczyn, o pokoy, dziś przez Posły swoie,
Prosi, niech każą, czy krew toczyć, czy zdiąć zbroie,

WŁADYSŁAW.

Naradzaią śię o tym, z Julianem Posłem
Oyca Swiętego, z ktorym, y ia się iuż zniosłem,
Ten, słynący Mądrością, y Cnotą Kardynał,
Zyczy; bym śę ostrożnie, z Turczynem poczynał,
Ktory gotuiąc całey, kaydany Europie,
Mnię wprzod zdradza, podemną naprzod dołki kopie,
A gdy iuż trąby naśze, y kotły brźmią hucznie,
Wprzod nas zdradą, niż męstwem, chce pokonać śztucznie,
Y kiedy mu iuż, Polska śzabla, w oczach błyska,
Nim wśzystkie Woysko skupi, myśli iak czas zyska.
Jawna rzecz iest, że chytrze uwodzi nas, zwłaśzcza;
Gdy widać srożśzą woynę z pod pokoiu płaśzcza.
Wśzakże wieśz; że śzpiegowie, y dzienni y nocni,
Twierdzą nam, iż śię Turczyn, w tych dniach bardzo zmocni,
Ze mu żołnierz co moment, przybywa iak woda,
Ze mu Azya, nowych śzykow, wprędce doda,
Woysko zaś naśze, ktore odległość daleka,
Dzieli od Naśzych, wsparcia iuż z nikąd nie czeka,
W iednym Bogu pokłada, wśzystkie swe nadzieie,
A w nim samym ufaiąc, w męstwie śię nie chwieie,
Toć, gdy go Turczyn, płonnym pokoiem uwodzi,
Im dłużey czeka bitwy, tym śę bardziey śzkodzi.
Lecz powracaiącego, słuchaymy Zawiśzy,
Czy burz Woiennych, czyli pokoiu zaciśzy
Zyczą Swięci Biskupi, opowie nam, ieśli
Już śię z sobą na zdanie, iednomyślne znieśli.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, WŁADYSŁAW, TARNOWSKI,

ZAWISZA.

KArdynał Cię z Węgierskich Infułatow gronem,
Uniżonym przezemnie, obsyła ukłonem,
Jednomyślne ich zdania, y zgodne są usta,
Nato; byś śię strzegł zdrady, Turczyna oszusta,

Bo pewnie

Bo pewnie, ieżli mu się chytrość iego uda,
W przepaść cię, sztuczna iego, pogrąży obłuda.
Tak zawsze czyni Turczyn, gdy mu kto dowierza,
Chcąc czas zyskać, oświadcza chęć swą, do Przymierza.
Potym Woysko skupiwszy, zrywa Pakta płonne,
Gotuiąc Chrześcianom, klęski nieuchronne,
A Traktat zamieniony, w srogość swego barku,
Mieczem w krwi ich zbroczonym, pisze im na karku.

W Ł A D Y S Ł A W.

Niżli bitwę, lub pokoy, Władysław obierze,
Chce zdanie Tarnowskiego, usłyszeć w tey mierze.
Sławny Wodzu; Laurami znakomity Starcze,
Coś wiek spędził, szarzaiąc Szyszaki y Tarcze,
Coś zrosł, y starzał w Woynach, y wysługą krwawą,
Jmie twe, Wiekopomną zaszczyciłeś Sławą,
Jak mi radzisz? czy ostre dobywać bułaty?
Czy wziąć się do Pokoiu, y pisać Traktaty?
Za Twoim zdaniem poydę, bo wiem, że nie zbłądzi,
Kto się Sędziwych Ludzi, mądrą radą rządzi.

T A R N O W S K I.

Ty mow z Posły, ia Woysku dobyć każę miecze,
Tak pokoiu; ni bitwy, czas nam nie uciecze,
Zmowię z Turkami, założ tarmin dwugodzinny,
A kto zerwie Traktaty, krwi Woysk będzie winny.
Jeżli się do pokoiu, Turkow skłonność zyści,
Szukay w nim, Chrześciańskiey sławy y korzyści.
Jeżli zaś nas obłudą, uwodzą Posłowie,
Każ nam, mężnie nieść na plac, y życie y zdrowie.
Tak y Posłow nie żrazisz, y unikniesz zdrady,
To zdanie Tarnowskiego; te są iego rady.

W Ł A D Y S Ł A W.

Ty Zawiszo, wsławiony przez Tureckie klęski,
Coś przywykł, czoło twoie stroić, w Laur zwycięski.

Ty ; ktorego obfity Dom , walecznych Przodkow ,
Zawſze Rycerzow , nigdy nie wydał wyrodkow ,
Radź mi ; czy Pakta zawrzeć mam , czy woynę toczyć ,
Czy bitwę zwieść zTurczynem, czy z nim w przyiaźń wkroczyć?
Ten co potęgę Pogan , y niſzczył y burzył ,
Oy cieć Twoy , pod Gołubcem , w ſwey krwi ſię zanurzył .
A gdy Turkow , ſwą mężną ręką , z placu zmiata ,
Poległ , oſtrzem płytkiego Poganow bułata ,
Y na ziemi wſławiwſzy , mężne czyny ſwoie ,
Poſzedł z Męczeńſkim Laurem , w Niebieſkie podwoie .
Wprzod zaś Cnotą , z krwią wlaną , podzielił ſwych Synow
W ktorych ſię zwiękſza ſława , dzielnych Jego czynow .
Ty mi poradź ; z walecznych Braci twych nayſtarſzy ,
Czy w przyiaźni żyć z Turkiem , Pakta z nim zawarſzy ,
Czy też dobyć płytkiego , ſzabli moiey oſtrza ,
Niech Chrześcian granice , y ſławę rozpoſtrza .

ZAWISZA.

Gdy twoie Krolu ſkronie , Rycerſkie twe czoło ,
Y Korony y Laury , uwienczaią wkoło ,
Gdy w każdey bitwie , zwykły mieć ſławę w zdobyczy ,
Szczęście z zwycięstwem , wodziſz z ſobą , iak na ſmyczy ,
Gdy od iednego ziemi , do drugiego końca ,
Słynieſz ; wſpaniale zwany , Chrześcian Obrońca ,
Gdy Ceſarz Wſchodni mężney twoiey wzywa ręki ,
Gdy cię o bitwę proſzą , ludow płacz y ięki ,
Czemu Panie , na całey Europy okrzyki ,
Nie ſpieſzyſz ſię , byś z nami łamał , Turkow ſzyki ?
Wieſz dobrze , iak ſię zatrząſł , Tron Paleologa ,
Jaka tego Ceſarza Wſchodniego , ieſt trwoga ,
Y iak Konſtantynopol ſzlocha , iak rozpacza ,
Ze Poganin już prawie , w bramy iego wkracza ,
Ze go nic nie pocieſzy , nic nie ubeſpieczy ,
Jeżeli twoiey ſpełznie nadzieia odsieczy ,
Czyli załuieſz Panie , krwi naſzey y znoiu ,
Czyli ſobie ſmakuieſz , w ſłodyczy Pokoiu ?
Czy rozumieſz , że ſzczęście będzie ci przeciwne ,
Ze przekładaſz nad Laury , gałązki oliwne ?

Wſzak

Wſzak gdy za ciebie Boga, Chrześcianin błaga;
Sława twoia codziennie, zwiękſza ſię y wzmaga,
Wſzak; gdy Kościoł za tobą, w Niebo ręce wznośi,
Słynieſz, od iedney świata, aż do drugiey ośi.
Podufay Panie naſzey, y ſzabli y zbroi,
A uznaſz, że nam Turczyn placu nie doſtoi,
Jle że te ſą tylko, Woyſk twoich otuchy,
Zwyciężyć, lub Rycerſkie, w boiu wytchnąć duchy.
A gdy Polak, y Węgrzyn mężny, śmiercią gardzi,
Szablą iego Poganie, poſkromią ſię hardzi,
Y ſam Turczyn, przed światem, z drzeniem ſerca przyzna,
Ze w Laury twe zwycięskie. ta ziemia ieſt żyzna;

WŁADYSLAW.

Władyſław pouſale, wam obom ſię zwierza,
Ze lubo bardziey iego chęć, do woyny zmierza,
Jednak ſię między woyną, a Pokoiem chwieie,
Ważąc, to małość Woyſka, to w męſtwie nadzieie,
Chwila iedney godziny, pokaże, azali,
Woyna pokoiu, na tey, nie przeważy ſzali.
Niźli ſię zaś zwycięſtwem, czyli klęſką wſławię,
Sam ſię na moment, z memi myślami zabawię.

SCENA TRZECIA.

WŁADYSŁAW SAM.

PIerwiaſtki życia mego, kwitnący wiek młody,
Jakże mi upływaią, nakſztałt byſtrey wody.
A ia, gdy mi naylepſze, iak cień ſchodzą lata,
W dobie dni naypięknieyſzych, nie zażywam świata,
Nie zna dotąd miłości, młodzieńſkie me ſerce,
Sława mną ſzarza, w ciężkich trudow poniewierce,
A kto wie, czy wprzod, nizli będę oblubieńcem,
W boiu, głowa z zwycięskim nie ſpadnie mi wieńcem?
Rrzadko Berło, a często ſzablę, trzymam w ręku,
Rrzadko na Tronie ſiedzę, a często na łęku,

Y kiedy

Y kiedy po woiennych pracach, ſen mię zmorży,
Budzą mnię kotły, pierwey niżli dzień przyſporzy.
Korony, co ſię do mnię, wpraſzaią y ciſną,
Nie raz mi ſię przez dolę chwieią nienawiſną,
A gdy Woyſko na miecze, wiodę iak na iatki,
Myślę, że iuż mam ſkończyć, dni moich oſtatki,
Y kiedy ie poświęcam, na ofiarę ſławie,
O wygraną nie pewną, dobiiam ſię krwawie.
Wątpiąc o powodzeniu, śliſkich moich krokow,
Czekam; śmierci lub życia, niepewnych wyrokow,
A biedząc ſię codziennie, iaki mię los ſpotka,
Widzę, że ſtan Monarchy, gorſzy ieſt, niż kmiotka.
Ale coż, za naſzemi loſy, iść nam trzeba,
Y tam ſię powodować, gdzie prowadzą Nieba,
Władyſław; co Panuie, w Węgrzech, w Polſzcze, w Litwie,
Zwycięży, albo zginie, w krwawey z Turkiem bitwie.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA,

ZAWISZA, y EMILIANNA.

ZAWISZA.

Wybacz Emilianno, że w pośrzodku Woyny,
Zołnierz Młodzian, smiem u nog twoich, ſtawać Zbroyny,
Wſzak, gdy Zwycięscy Laurem, z czoła otrą znoie,
Na tryumfach, przed ſobą, każą noſić zbroie,
Okrytego żelazem, Rycerſkiego Męża,
Jedne twych pięknych oczu, ſpoyrzenie zwycięża,
Wieſz podobno od ſławy, żem w boiu zuchwały,
Patrz, iak u ſtop twych ieſtem lękliwy, nieśmiały.
Zwyciężonym; a ſłodkie noſząc w ſercu rany,
Całuię więzy moie, y kocham kaydany.

Sliczne

Sliczne oczy, skład cudny, bielszey niż śnieg twarzy,
Piękność, iakiey się nigdzie, obaczyć nie zdarzy,
Wdzięczne lice, co gaszą lilie y roże,
Ktore ktokolwiek widzi, nie kochać nie może,
Gmin wysokich Cnot twoich, ktorych nikt nie zliczy,
Zawiszy serce wzięły, w hołd swoy niewolniczy,
Ten co ślicznie wychodzi z zrzenic twoich promień,
Wzniecił we mnie, miłości twoiey, czysty płomień,
Wszystek nim pałam, w każdey twych ogniow iskierce,
Pożar, żądz goreiących, czuie moie serce,
Ktory albo dziś w Boiu, śmierć mą krwią zaleie,
Albo go piękniey wzniecą, łask twoich nadzieie.
Wiem że do Zacney Corki, Rascyi Despoty,
Mogą się y Krolowie, odezwać w zaloty,
Ale kto w Polszcze, siedzieć może między Pany,
Krolow obiera, Krolem może bydz obrany,
Y kto się Zacnym rodzi, w tym Narodzie wolnym,
Ten, y dawać Koronę, y nosić iest zdolnym.

EMILIANNA.

Panieńskiemu wstydowi, racz wybaczyć Panie,
Ze słowa, w ustach moich, tłumi pomieszanie;
Bo ta, ktorą od ciebie, dzisiay słyszę mowa,
W mych uszach, niezwyczayna zdaie się, y nowa,
A moy ięzyk, przed tobą prawdziwie to wyzna,
Ze Pierwszy o miłości, mowisz mi Męszczyzna,
Nie znam dotąd kochania, y nie mogę wiedzieć,
Co mi należy, na twoy dyskurs, odpowiedźić,
Naradzę się z Rodzicem, a kochany Ociec,
Tey dla mnię taiemnicy, będzie umiał dociec,
Nie sądź iednak, z tey zwłoki, że moy umysł hardy,
Znakiem ma bydź, moiego gniewu, albo wzgardy.
Dalekam od tych myśli, szacuię twe cnoty,
Cenię, Zacności twoiey y Męstwa Przymioty.
Rozum y serce twoie dość mi się podoba,
Nie mogę ieszcze mowić; ieźli y Osoba,

Zoſtawmy to czaſowi, a co nam Bog ſądzi,
Stanie ſię tak, iak dolę naſzą rozporządzi.
Snuie iedwab z wnętrzności, robaczek na morwie,
A nie wie, gdzie go wprędce, nawalny wiatr porwie,
Y my poydziem, gdzie Oko Naywyżſzego ſkinie,
A co komu przeznaczył Bóg, to go nie minie.

ZAWISZA.

Z przyiemnego mym uſzom, twych ślicznych uſt głoſu,
Wnoſzę ſobie: łaſkawy wyrok, mego ioſu,
Gdy pełne Cnot wyſokich, twe ſerce dziewicze,
Nie odmawia mię przyiąć, w więzy niewolnicze.
Nie śmiałbym, tak ſię w pychę wzbiiać, y wynoſić,
Bym cię o cień nadziei, odważył ſię proſić,
Na te łaſki, naywiękſze, po Bogu y Niebie,
Ani doſyć Cnot nie mam, ni zaſług u Ciebie,
Dościem ſzczęśliwy, kiedy w twych pięknych zrzenicach,
Wzgardy nie widzę, tylko wſtyd śliczny na licach,
Ten dar Niebios tak cenię, że z loſy moiemi,
Nie kładę nigdzie ſzczęścia, rownego na ziemi.
Żebym zaś wart był Ciebię, y twoich Cnot godzien,
Albo powrocę do nog twych, Sławy nie głodzien,
Albo z gminow Tureckich, krew leiąc orężem,
Z twą miłością, y z ſławą, na placu polężem.

EMILIANNA.

Szablą robiąc na Sławę, y woiuiąc bitnie,
Ufay, że na twym ſkroniu, nowy Laur zakwitnie,
Że gdy potęgę Turkow, zwątli y wycieńczy,
Zawiſza; dziś ſię pięknym, tryumfem uwieńczy,
Wpośrzodku gminu Pogan, czyniąc męſtwa cuda,
Gdzie ty, tam y zwycięstwo poydzie, tam ſię uda,
Gdzie ſię z mieczem obrociſz, wſzędzieć ſię poſzczęści,
Rozproſzyſz hufce Turkow, na tyſiączne części,
A nurzaiąc w Poganach miecz y rękę krwawę,
Zmieecieſz z placu ich ſzyki, tak, iak wiatr kurzawę,

Te ſą

Te są moie życzenia, a Bog, co człowieczy
Los ma w ręku; niech w boiu, w swoiey cię ma pieczy.

ZAWISZA.

Pierwey niżli Zawisza, z Turkiem bitwę stoczy,
Męstwa mu przyda: ogień pięknych twoich oczy,
W cnotach twoy uczeń, w słodkiey twoy więzień niewoli,
Idę doświadczać, losu moiego y doli,
Jeżli zdrow wyidę z boiu, twą miłością ranny,
Smierci lub życia czekam, z ust Emilianny,
Jeżli zginę; za krwawy na Cnotę zarobek,
W nadgrodę czynow moich, chcę mieć ten nadgrobek.
Tu spoczywa Zawisza, ktory w czoła pocie,
Na Woynach, krwią y życiem, mężnie służył Cnocie,
Szczęśliwy; że wysłużył, y korzystał siła,
Gdy nim, Emilianna piękna, nie wzgardziła.

SCENA DRUGA.

WŁADYSŁAW y EMILIANNA.

WŁADYSŁAW.

SLiczna Emilianno, składam pod twe stopy,
Berła, co wielką częścią władaią Europy,
Tego, ktory Narodom Wolnym, daie Prawa,
Krola za niewolnika przyimiy Władysława,
Kilka Koron, Laurowym przeplatanych wieńcem,
Ciśnie się do nog twoich, z Rycerzem młodzieńcem,
Ale droższe, niżli to wszystko, niosę dary,
Serca kochaiącego, dozgonne ofiary,
Tego serca, o ktorym sława wiernie głosi,
Ze w Cnoty bogatszego, nikt z męszczyzn nie nosi.
Przyimiy hołd ieszcze ieden, winny twey pięknosci,
Nigdy przedtym nie znaney pierwiastki miłości,
Ktorą z podziału Serca, Korony y Tronu,
Piękney Emiliannie, chcę przysiądz do zgonu.

Wiem że to wszystko fraszka, ważone na szali,
Z twemi Cnotami, ktore świat wielbi, y chwali;
Nadludzkie twe przymioty cenię tak wysoko,
Że znam, iż mię powinno, przenosić twe oko,
Ale, że iak ty Cnotą, gasisz wszystkie Damy,
Tak my sławą, Monarchow wszystkich przewyższamy,
Jak ty, przedziwną Panny zwyciężasz urodą,
Tak mnie nad innych Krolow, zwycięstwa się wiodą,
Przeto, niepłonnie tego spodziewam się szczęścia,
Że mi nadzieię twego uczynisz zamęścia,
A o sercu wspaniałym, o piękney twey duszy,
Moia miłość w twych oczach, dobrze sobie tuszy,
Że te; ktorem do Ciebie, śmiał uczynić kroki,
Przyimą ślicznych ust twoich, łaskawe wyroki.

EMILIANNA.

Wielki Krolu; wybaczy twe serce wspaniałe,
Że ięzyk moy lękliwy, usta me nie śmiałe;
Zgodney do twey powagi, dyskursu osnowy,
Pięknie dobieranemi, nie wyrażą słowy,
W poranku życia mego, w kwitnącey młodości,
Nie mam ieszcze z kochaniem, żadney znaiomości.
A z Cnotą tylko trawiąc, dni y nocne cienie,
Nie znam miłości; nie wiem, co to za stworzenie,
Na twe ofiary; tyle mogę mowić Panie,
Że ie czcić, w mym należy, nie przyimować stanie,
Wyznać mogę, że cnoty twe, moy rozum kocha,
Ale ieszcze nie serce, bobym była płocha,
Cnoty, Berła, Korony, Laur zwycięskich wieńcow,
U Panien ziednać mogą, szacunek Młodzieńcow,
Lecz miłość w czystych naszych, nieprzystoi sercach,
Dotąd; aż nie staniemy, na ślubnych kobiercach,
Co się tycze zamęścia mego, to w tey mierze,
Przez usta Oyca gadam, on moy los obierze,
A lubo piękne serce, y umysł wspaniały,
Hoyną ręką, łaskawe Nieba, w Ciebie wlały,

Lubo

Lubo wolnych Narodow, osiadaiąc Trony,
Od Cnoty, nie od szczęścia, odbierasz korony.
Lubo w Laury zwycięskie, uwieńcza Cię sława,
Obrońcą Chrześciaństwa, zowiąc Władysława;
Lubo ten twoy tak wielki lustr, biie mi w oczy;
Me serce w przyiaźń z tobą, bez Oyca nie wkroczy,
Wiele czynię, gdy mowię; że z moiey zrzenicy,
Doczytasz się, moiego serca taiemnicy.

WŁADYSŁAW.

Sliczne oczy, zwierciadła duszy, serc tłumacze,
Wy mi bądźcie, mych losow, wierni powiedacze,
Wy się zemną rozmowcie; wszak pięknych serc dwoie,
Rozmawia się oczami; zgada myśli swoie,
Wy mi bez słow powiedzcie, taiemnie y skrycie,
Co mię w sercu mey Pani, czeka; śmierć czy życie,
Wszak wy naypierwey wiecie, to co serce czuie,
Wszak na was, miłość, wzgarda, y gniew się maluie,
Ale co widzę? czy mię zrzenica nie łudzi?
Czytam w twych oczach, żem iest nayszczęśliwszym z ludzi,
Nieba! Emilianno! oczy! serce śliczne!
Rozum! uroda! grzeczność! przymioty rozliczne!
Y ten zbior tak wspaniały, Cnot nieskażitelnych,
Jak że mię wywyższaią, nad dolę śmiertelnych.

EMILIANNA.

Skończmy Panie rozmowę, bo mniemam że pono,
Z oboiey strony, nazbyt iuż dotąd mowiono,
O więcey ieszcze proszę, racz mię tu zostawić,
Y pozwol mi się samey, z myślami zabawić,
Ma prożba, nie wiem, czy iest śmiałość, czy prostota,
Ty wiesz, że o co proszę, to nam każe Cnota.

WŁADYSŁAW.

Twoy rozkaz, sobie ważę, tak iak wyrok Nieba;
A kiedy Cnota, y ty każesz; wyść potrzeba.

SCENA TRZECIA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

FAUSTYNA.

MAm czego powinszować, Siostro twey piękności,
Ze w sercach Wielkich Krolow, mieści się y gości,
Słusznie się twa surowość, na innych natęża,
Kiedy uroda twoia, Monarchow zwycięża,
Zeszłam się z Władysławem, a tę ktorą pała,
Miłość; z oczu y z twarzy, Jegom wyczytała,
Tenże płomień postrzegłam, w zrzenicach Zawiszy,
Lecz gdzie się Krol odzywa, tam się Wodz ucisży.

EMILIANNA.

To, co ci Siostro powiem, niech będzie w sekrecie,
Dotąd; ieźli stworzenie, iakie iest na świecie,
Co go zowią miłością nie wiedziałam, ani
Słyszałam, że wzrok pięknych oczu, serca rani,
Pułgodzinna, nie wyszła ieszcze, czasu chwila,
Jak mi się pierwszy w życiu, Zawisza przymila,
Ktory co tylko wyszedł, Krol zaraz w tęż tropy,
Przychodzi; do zamęścia daiąc mi pochopy,
Ale kochana Siostro, nie rozumiey, aby
W miłość mię wplątać mogły, te słodkie powaby,
Darmo, by się w me serce, Krol wpraszał sto razy,
Nie kocham; poki Oyca, nie zaydą rozkazy.

FAUSTYNA.

Zdradzaią cię twe oczy, y ślicznie rumiany,
Wstyd wydaie, że słodkie nosisz w sercu rany,
Bo kiedy Władysława, twoy ięzyk wymieni,
Twarz ci miłość, swą farbą, rożową czerwieni.
A w tych zrzenicach, mocą niewidomey ręki,
Maluie Syn Wenery, przyiemność y wdzięki,

Bądź zaś pewna, że z Cnotą zgodney, ſerca chętce,
Wyrok Nieba, pomyślny ſkutek, zdarzy wprętce,
Bo naſz Ociec, co wolą twą, y moią władnie,
Na tak piękne Zamęście twe, pozwoli ſnadnie,
Wzaiemnie ci zaś Sioſtro, powierzę moy ſekret;
Nie wiem iaki mey doli, Niebo wyda dekret,
Aleby ſię me ſerce, zgodziło z Niebioſy,
Jeżliby żyć z Zawiſzą, wypadły mi loſy,
Podobał mi ſię; z wielkich Cnot, gminu y tłumu,
Jnsi kochaią z ſerca, ia kocham z rozumu.

EMILIANNA.

Nie dziw, że grzeczność, Zacney y Cnotliwey Młodzi,
W ſercach Dam, ſkryte żądze, y wznieca y ſłodzi,
Lecz Nieba przeznaczaią, z kim w dozgonney Parze,
Do przyſięgi przed Swięte, poydziemy Ołtarze,
Niżeli ſię zaś dowiem, iak mi los okryslą,
Radzić ſię w oſobności, chcę z ſercem y z myślą.

SCENA CZWARTA.

EMILIANNA SAMA.

KTo miłość, ſłodką nazwał, pomylił ſię w zdaniu,
Nie przyſtoi tak piękne nazwiſko kochaniu,
Stworzenie, ktore ſerca rani, łzy wyciſka,
Nigdy nie godne, tylko Tyrana nazwiſka,
Wzdychać, ięczyć, roſpaczać, narzekać, y ſzlochać,
Powieda, że rzecz miła ieſt; byleby kochać,
Kogo zdradliwa iego, uśidli ponęta,
Każe mu ſwe całować, kaydany y pęta,
Slepe ſwym poſłuſzeńſtwo żądzom, zowiąc cnotą,
Gdzie ſkinie, krew y życię, nieść każe z ochotą.
Ten Tyran, w opłakaną wziąwſzy mnię niewolę,
Okrutnie dręczy moią myśl, ſercę, y wolę,

Bo

Bol moy taić mi każe, męki cierpieć ſkrycie,
Na złość mi zoſtawuiąc, gorſze niż śmierć życie,
W pierwſzych poznania mego, z miłością początkach,
Już ią w naygłębſzych ſerca, uczułam zakątkach,
Ogniem mię pali, ktory choć łzami obleiem,
Tak ſię wzmaga, iak Płomień, gaſzony oleiem,
A do ſamey ſwą mocą, przenikaiąc duſzy,
Myśl ſłabi, ſiły wątli, y ciało me ſuſzy,
Moment; iakem zaczeła, kochać Władyſława,
A iuż boiaźń, żal, roſpacz na myśli mi ſtawa,
Już mię okrutna miłość ſtraſzy, że nie minie,
Godzina; a ten wielki Krol, w tych polach zginie,
Ze gdy w bitwie, lać gotow, krew ſwą nieoſzczędnie;
Korona iego ſpadnie, y Laur iego zwiędnie,
Ze te Berła, te wieńce, ktore mi pod nogi
Rzucał; zetnie ſwą koſą, śmierci zamach ſrogi,
Ze tego Krola Cnoty, odwagę, y Męſtwo,
We krwi iego zanurzy, Turczyna zwycięſtwo,
Ze ſię Władyſław, w polach tych, ſwą klęſką wſławi,
A memu ſercu, ſmutek, żal, y śmierć zoſtawi,
Te myśli ſtraſzne we mnie, wzbudzaią roſpacze,
Wyciſkaią wzdychania, ięczenia y płacze,
Tyle mam z okrutnego, kochania korzyści,
Coż dopiero czuć będę? ieżli ſię ſtrach zyści.

AKT

AKT TRZECI
SCENA PIERWSZA.

KORWIN, y TARNOWSKI.

KORWIN.

SŁawny Wodzu, Rycerzu mężny, y szczęśliwy,
Ktory wielą Laurami, zdobisz włos twoy siwy,
Ktorego ręka, Turkow w krwi własney zanurza,
A szeregi ich ściele, tak, iak kłosy burza,
Ty; co iak tylko Woysku, dobyć każesz miecze,
Blaskiem ich przestraszony, Tatarzyn ucięcze,
A sławney szabli twoiey, boiąc się zamachu,
Przed bitwą, zwyciężonym zna się bydź od strachu,
Tobie, Korwin z ufnością, swe serce otworzy,
Wprzod niżli krwawey z Turkiem, bitwy czas przysporzy,
Wielkiego Mistrza w woynie, ciebie się poradzi,
Wprzod, niż na tłumy Pogan, Węgrow poprowadzi,
A przezorną twą radą, kieruiąc swe kroki,
Smiele poydzie, gdzie Niebios roskażą wyroki,
Powiem ci naprzod, bardzo nie dobre nowiny,
Ktore iakem odebrał, nie masz puł godziny,
Idę od Krola; ktory myśl swoią taiemną,
W gorzkości serca swego, wynurzył przedemną,
A w osobnym sam na sam, zostawszy namiocie,
Rozmawiał o dzisieyszym, losow swych obrocie,
Ten Pan, ktorego umysł wielki, y wspaniały,
Nie wzruszony w nieszczęściach był, iak w burzach skały,
Ktory sto razy śmiercią, otoczony w koło,
Na ognie y na miecze, poglądał wesoło,
Dziś iak inszy; z pogodnych dotąd, iego oczy,
Dzis pierwsze łzy, zła dola, wyciska y tłoczy,
Ten wielki Krol, westchnowszy, ścisnoł mię, a w głowę
Całuiąc mię, żałosną zaczoł do mnie mowę,

Temi

Temi słowy : czy wieſzże, kochany Korwinie,
Że dziſiay twoy Władysław, zwycięży lub zginie,
Dziś albo nowym Laurem, me ſkronie okryię,
Albo ostry Turecki miecz, zetnie mi ſzyię,
Trzeba iednak, wielkiego, na to, Niebios cudu,
Żeby ten gmin świeżego, Woyſk Tureckich ludu,
Ktory dziś, bardzo zmocnił, Poganow ſzeregi,
Nie posłał nas w mogiły, dziſiay na noclegi.
Wieſzże, że Turkom przeście, do brzegow Pogańſkich,
Nie śmiały bronić Floty, Panow Chrześciańſkich?
Bo tak okręty ſwemi, Turczyn okrył morze,
Że był w daleko więkſzey, niż naſi ſił porze,
Z tak ſtraſzliwą potęgą, z tak niezmierną mocą,
Dziś, ten Azyi ſukkurs, Turkom przybył nocą,
Potym rzecze Krol; na tę wiadomość okropną,
A do ostatniey klęſki, Woyſk naſzych pochopną,
Ztrętwiał Papieſki Poseł Julian; a Święci
Biſkupi; niezwyczaynym ſtrachem byli zdięci,
Moment minoł; iak wyſzli odemnie ze łzami,
Czas mi daiąc z moiemi, bawić ſię myślami,
Daley Krol rzecze; y ty idź, a niech waleczny,
Naſz żołnierz w ſzyku, trzyma miecz ſwoy oboſieczny,
Ty z Tarnowſkim, nayprędzey powroć tu, a razem,
Będziemy ſię ratować, radą y żelazem.
Ja na to; chociaż w myślach zatopion głęboko,
Do wesołości moie przymuſiwſzy oko,
Tylem rzekł: Wielki Krolu, Wielki Woiowniku,
Wieſz; że Potęga Woyſka, ieſt w męſtwie, nie w liku,
A od Krola do ciebie, czyniąc kroki śpieſzne,
Przyſzedłem tu, nowiny głoſić niepocieſzne,
Teraz, radź Wodzu, w krwawych bitwach doświadczony,
O Sławie Chrześciańſtwa, Krola, y Korony.

TARNOWSKI.

Nie ieſt mi ſtraſzna, Turkow zwiękſzona potęga,
Ale zerwane Pakta, złamana Przyſięga,

Ta mi

Ta mi ſerce przeraża, ta myśl moią trwoży,
Czy nie gniewny, wypadnie na nas, wyrok Boży.
O tym myślę, tego ſię obawiam, bo przecie
Przyſięga, obowiązkiem wielkim ieſt na świecie,
Pokoy byłby naylepſzy; ale że po zmowie,
Dwugodzinney, zrażeni Tureccy Poſłowie,
Odiechali, a zaraz potym, wielkie ſiły,
Woyſko ich, nowych ſzykow przybyciem zmocniły.
Choćby o pokoy proſił Krol, Turczyn nim wzgardzi,
Bo Poganie, ſą w ſzczęściu zuchwali y hardzi,
Teraz nam nie zoſtaie, tylko iedna rada,
Niech Krol w Bogu, y w mieczu ufność ſwą pokłada,
Niech ta mała Rycerzow, Chrześciańſkich garſtka,
Krwi ſwoiey oſtatniego, nie ſzczędzi naparſtka,
Niech ią wſzyſtką poświęci, y Wierze y Sławie,
Niech zwycięży lub zginie, w krwawey z Turkiem ſprawie,
Niech wierzy, że w dziſieyſzey bitwie, y potrzebie,
Zwycięſki Laur otrzyma, na ziemi lub w Niebie.
Ale tu do nas, mężny Zawiſza poſpieſza,
Smutno patrzy, twarz iego, mieni ſię y mieſza,
Znać; że go ta zaſmuca, co y nas przyczyna,
Bardzo wielkie zmocnienie, potęgi Turczyna.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, KORWIN, y TARNOWSKI.

ZAWISZA.

SŁawni Rycerze, Wielcy Woyſk naſzych Wodzowie,
Niepocieſzne nowiny, Zawiſza Wam powie,
Moy podiazd, gdy ſię bliſko, pod Turkow podmyka,
Powiedacza okropnych wieści, wziol ięzyka,
Agę od Krymſkich, ktory pod utratą życia
Twierdzi, że ſam ieſt świadkiem Woyſk wielkich przybycia,

Widział ten Aga Pułki, Piechoty, y Jazdy,
W takim gminie, y liku, iak na Niebie gwiazdy,
Tey nocy, pierwey niżli zaświtało zorze,
Przyszedł ten tłum z Azyi, przestany przez morze,
Ktore tak napełniły, Poganow okręty,
Ze Flocie Chrześciańskiey, uczyniły wstręty
Od zaczepki, y owszem, nasza Flota nagle,
Daleko od Poganow, obrociła żagle,
Drugą ieszcze wiadomość, przydał tenże Aga,
Ze się dzisiay, na krwawą bitwę, Turczyn wzmaga,
Ze iak tylko godzinę lub dwie, Sukkurs spocznie,
Turczyn z nami do boiu, poydzie nieodwłocznie,
Ze nas iak za zginionych, u siebie poczyta,
Twierdząc że iego koni, zetrą nas kopyta,
A zuchwale, swey hardey podchlebiaiąc dumie,
Potęgę Woysk zakłada, nie w męstwie, lecz w tłumie,
Tegom Agę, do Krola, kazał poprowadzić,
Nim tam sam poydę, z wami chciałem się naradzić.

KORWIN.

Mocnieyszy Bog; niż wielkie, hardych Pogan gminy,
Potęgę Turkow skruszy, w małe odrobiny,
Jak wiatr kurżawę z ziemi, tak ich z placu zmiecie,
Ten, ktory iest Naywiększym, Mocarzem na świecie,
A Turczyn, co się strasznym mnostwem, woysk swych chwali,
Wielkością y potęgą swą, sam się obali,
Jak wieża, na gwałtownym, upadaiąc wietrze,
Wagą y mocą swoią, złamie się y zetrze.
Węgrzyn; gdy iego szablą, Bog raczy powodzić,
Będzie w dzisieyszey bitwie, w Poganow krwi brodzić,
Gdy w potyczce Naywyższy, stanie przy Polaku,
Gminy Tureckie, w małym przełamie orszaku,
A kiedy Pan Zastępow, dopomoże Litwie,
Małym hufcem, tłum wielki Pogan, zniesie w bitwie,
Wszak nie-raz, straszne gmachy, niezmiernego Domu,
Zniszczy ogień, małego piorunu y gromu,

Wszak

Wſzak Pałace ; choć dachem , obłokow doſięgły ,
Mała iſkra , w popioły , obraca ich węgły ,
Wſzak mały Topor , wielki dąb , zrąbie na trzaſki ;
Y nas garſtka , gmin Turkow znieſie z Bożey łaſki ;
A tę prawdę po świecie , głośić będzie ſława ,
Nie gmin wygraie , ale Bog y dobra ſprawa .

ZAWISZA.

Takąż iak Korwin , ufność mam , w Bogu Zaſtępow ,
Ze da gminy Tureckie , na paſtwiſko ſępow ,
Ze między połamane , y ſtrzały y Łuki ,
Na trupy ich pogańſkie , będą padać kruki ,
Ze krew ich ſtrumieniami , płynąc do Dunaiu ,
Z wodą poydzie farbować , brzegi tego kraiu ,
A naukę , da światu , Turkow klęſka ſroga ,
Ze woyna rzecz ieſt ludzka , zwycięstwo rzecz Boga .
Zawiſza zaś , co Woyſkiem bitney Litwy włada ,
Dziś ſobie , albo mężnie , zwyciężyć zakłada ,
Albo ſię narażaiąc , na Turkow bułaty ,
Za Wiarę krwawey Zycia odżałuie ſtraty .

KORWIN.

Sliczne zdanie Zawiſzy , y umyſł wſpaniały ,
Godne ſą wiekopomney , y Sławy y Chwały ,
Zdobią te ſentymenta , Walecznych Polakow ,
Przywykłych łamać tłumy Pogańſkich orſzakow ,
Dziś Węgrow y Polakow , Dwa bitne Narody ,
O Laur albo o mary , poydziemy w zawody ,
Ubiegać ſię będziemy , kto z nas większe męſtwo ,
Pokaże w krwawym boiu , przez śmierć , lub zwycięſtwo ,
Korwin iuż ſobie obrał , przed dzisięyſzą ſprawą ,
Chrześcianom zwycięstwo , a ſobie śmierć krwawą .
Szczęśliwy ; ieźli chętnym , krwi ſwoiey okupem ,
Laur Chrześcianom ziedna , a ſam padnie trupem ,
Y w zamian piękny , za krew , życię , y Buławę ,
Wezmie , dzieł ſwych Rycerſkich , Wiekopomną Sławę .

TARNOWSKI.
Poświęćmy krew y życię, Wierze, Sławie, Cnocie,
Łożmy ie chętnie w boiu, y w krwawey robocie,
Szukaymy mężnie, piękney śmierci, lub zwycięſtwa,
Tam gdzie będzie naywiękſza, Pogan ſzykow gęſtwa,
Jdźmy w ogień, iak idą na gody, a śmiele
Pytaymy, gdzie ſą Turcy, a nie iak ich wiele,
Gdy nam na gminy Pogan, zdarzy ſię uderzyć,
Smieymy moc Woyſka męſtwem; nie wielkością mierzyć,
A czekaiąc z rąk BOGA, Laurowego wieńca,
Nurzaymy ſzablę we krwi, Turczyna niekrzczeńca,
Szczęśliwym mieńmy tego, kto z nas w boiu lęgnie,
Kto za garſtkę krwi, Niebios Kroleſtwo oſięgnie.
Y za życie, tak wielkiey nadgrody niewarte,
Z boiu, poydzie w Niebieſkie, podwoie otwarte,
A ręką Boſką z Lauru, Koronę uwitą,
Odbierze za Męczeńſtwo, w nadgrodę ſowitą;
Do niey ſię wſzyſcy w boiu, wzaiem ubiegaymy,
A życie naſze drogo, Poganom przedaymy,
Y w ſetnym Turkow, ieden Chrześcianin trupie,
Niech leży, na pobitych, nieprzyiacioł kupie,
Kto z nas w krwawey potyczce; pierwey życię ſtraci,
Niech w Niebie proſi BOGA, o zwycięstwo Braci,
Błagaiąc Naywyżſzego, w Męczeńſkiey Koronie,
Niech Laur ziemſki uproſi, Chrześciańſkiey ſtronie.
Ale czas iść do Krola; raczcie mu ſię ſtawić,
Mnie ſię pozwolcie z memi myślami zabawić.

SCENA TRZECIA.

TARNOWSKI SAM.

NA ſchyłku życia mego, na roſtaniu z światem,
Stary Wodz, umrę ścięty Tureckim bułatem,
A za Wielkiego BOGA Nayświętſzym Wyrokiem,
Z boiu nie z łożka, poydę w grob, Rycerſkim krokiem.

Szukałem

Szukałem w bitwach śmierci, gdym był w młodszey dobie,
Starzec; dziſiay to znaydę, czegom życzył ſobie,
Wielbię BOGA, że w krwawey, głowy mey ofierze,
Dziś mę życię poświęcę, y Sławie, y Wierze,
Ze wiek ſpędziwſzy w bitwach, w ranach, w pocie czoła,
Zginę przy doſtoieńſtwie, Krola y Kościoła.
Bo gdym w Woynach, ſtarości tak zgrzybiałey dożył,
Czas ieſt; abym mą głowę, za Wiarę położył,
Nie mogę piękniey umrżeć, a śmierć w takim zgonie,
Za ſzczęśliwſzą poczytam, niż życię na Tronie.
Kontent; że ſławnych zwycięstw, y Laurow tak ſiła,
Dziś, ze mną, iedna w ziemi, pochowa mogiła,
Ze krew, ktora Rycerſkim ogniem, we mnie wrzała,
Dziś na tych polach będzie, ſtrumieniem ſię lała.
Ofiaruię ią Tobie, Boże Chrześcianow,
Wyſłuchay ią, gdy wołać będzie, na poganow.
Racz ich hardość potłumić, zuchwałość poſkromić,
Szyki ich zmieſzać, ſzablę ſtępić, gmin rozgromić,
Niechay, na ſiebie ſamych, obrociwſzy miecze,
Wzaiem ſię tłum Poganow, wycina y ſiecze,
Niech blaſkiem ſzabel naſzych, przeſtraſzony ſrodze,
Sam ſię zabiia, w ciężkiey roſpaczy y trwodze,
Niech Chrześcianow w bitwie, twa ręka zaſtawi,
A Turczyn niech ſię dziſiay, wielką klęſką wſławi.
Poświęcam ci mę głowę, na ofiarę krwawą,
A żebrzę; obdarż Woyſko twe, zwycięſtwa ſławą.
Ja za Wiarę, mężnego w boiu wytchnę Ducha,
Ty BOZE, na me prożby, racz nachylić ucha,

AKT

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

Niech mi się godzi Siostro, przed tobą użalić,
Ze mię miłość swym ogniem nie przestaie palić.
Serce moie tak męczy, myśl moią tak trapi,
Ze wołam śmierci, niechay do mnię się pokwapi.
Okrutna nie przychodzi; znać w okropney Warnie,
Na moie się z miłością, sprzysięgła męczarnie,
Nie da mi prętko skończyć, y życia y doli,
Y chce mię wolnym ogniem, zamęczyć powoli,
Nie oschną z łez me oczy, a serca wzdychanie,
Y na krotką momentu chwilę, nie ustanie.
Odetchnąć mi surowa miłość, nie dopuszcza,
A myśl moię do żalu y troskow poduszcza.
Cnoty, Berła, Korony, Laury Władysława,
Wszystko to z iedney strony, na myśli mi stawa.
Ale iak straszny widok stawa z drugiey strony,
Władysław ścięty; we krwi swoiey zanurzony.
Tymi myślami miłość, zaczowszy mię trwożyć,
Nie przestaie się na mnię odgrażać, y srożyć,
Strasząc mię, że krotkiego czasu, prętkie chwile,
Me żądze w iedney z Krolem zagrzebią mogile.
Ach Siostro! gdyby można, żeby moie oczy,
Obaczyły go pierwey, niżli bitwę stoczy,
Gdybym się choć na krotki moment, z nim widziała,
Od serca bym przez usta, to mu powiedziała:
Ze mi Ociec Cnot iego kochać, nie zabrania,
Niechayże dla mnię, życia swoiego ochrania.
Ze ieżeli on zginie, co chiał być mym mężem,
On szablą, ia miłością ranna wraz polężem,

Ze ieżeli nie życzy, abym była w grobie,
Niech życię moię, w swoiey zachowa Osobie,
Ze gdy na Laur zwycięski, ma zarabiać krwawie,
Niechay mię nie zabiia, na ofiarę sławie.
Bo ieźli z nim ostatnie spełnią się wyroki,
Emilianna za nim, w grob poydzie bez zwłoki.

FAUSTYNA.

Nie mamy widzę Siostro, co wymawiać sobie,
Obieśmy zażalone, nieszczęśliwe obie,
Podobne łzy naszemu, los przeznacza oku,
A obydwoch Siostr serca, iednego są toku,
Jak ty, tak y Faustyna, y wzdycha y ięczy,
Podobnym ogniem miłość, pali nas y męczy,
A płaczem, y wzdychaniem, naszym nieużyta,
Dręczy nas w taynych serca, zakątkach ukryta,
Nigdy się w mych ięczenie, ustach nie ucisza,
Trwożę się, czy nie zginie, w tey bitwie Zawisza,
Czy nie da garła, Pogan zwyciężony tłumem,
Ten młodzian sławny Cnotą, męstwem, y rozumem,
A ten Rycerz, ktorego nie ieden laur zdobi,
Czy się w tey bitwie, szablą śmierci nie dorobi.
Ale żal tym czuynieyszy, serce me przenika,
Ze skrycie pałam, czystym ogniem Niewdzięcznika,
Ze gdy myśl moia, w Cnotach iego się zatapia,
Gdy boiąc się o niego, łzami się twarz skrapia;
Gdy w krwawey bitwie, ktorą dziś stoczy z Pogany,
Szła bym chętnie za niego, na śmierć y na rany,
On o tym nie wie; słowa nie przemowi ze mną,
A tobie czyni serca, ofiarę daremną,
Kocha gdzie niekochany, gdzieby go kochali,
Nie kocha, ze mną zimny, do ciebie się pali,
Ale Zawisza idzie; pewnie w tey rozmowie,
O swych się Siostro, w twoim sercu, losach dowie.

SCENA

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, EMILIANNA, FAUSTYNA.

ZAWISZA.

GDy oſtatnia podobno, godzina docieka,
W ktorey mię lub zwycięſtwo, lub piękna śmierć czeka,
W ktorey, chcąc ſobie, twoie zaſłużyć pochwały,
Krew y życię poniosę, na miecze, na ſtrzały,
A maiąc ſerce tchnące Wiarą, Sławą, Cnotą,
Na bitwę, iak na gody, poſpieſzę z ochotą,
Nim w boiu los mi padnie ſzczęśliwy czy ſrogi,
Piękney Emiliannie ścielę ſię pod nogi.
Jeźli mi zaś łaſk twoich, uczyniſz nadzieię,
W ogień idę weſoły, y z śmierci ſię śmieię,
A poſtrzegłſzy w twych oczach, przychylne weyrzenie,
Kontent poydę, iak na Tron, pod grobowe cienie,

EMILIANNA.

Cenię twe Cnoty; ale z Niebioſow wyroku,
Inſzy cel wypadł memu, y ſercu y oku,
Ociec y affekt, każą mi, ſprzyiać Krolowi,
Tobie; Sioſtra nowiny, lepſze niż ia powi.

ZAWISZA.

Okrutna! piorunowym twym przerażon głoſem,
Zadnym ſię w mey roſpaczy, nie pocieſzę loſem?
A tak mi ieſt nieznośna, ſerca twego ſtrata,
Ze po niey za nic ſobie ważę, reſztę świata.
Jakąż mi dobrą dla mnię, przyrzekaſz nowinę,
Chyba tę, że z roſpaczy w krwawym boiu zginę,
Chyba że dla mnię Nieba, nie będą w tym trudne,
Bym w boiu ſkończył życie, obmierzłe y nudne,
Chyba żebym uſt twoich, wyrokiem wzgardzony,
Zal na ziemi niezbyty, w gorne poniosł ſtrony,

Krol

Krol moy, w miłości nie ma nademnie nic więcey;
W kochoniu, ten prym bierze, kto kocha goręcey,
Wielkich Monarchow Berła, y naſze Buławy,
Jednemi ſłodka miłość, zwykła rządzić prawy,
Rowna nas wſzyſtkich, w iednym wſzyſtkich kładzie ſtanie,
A ſerca nad Korony, przekłada kochanie.

EMILIANNA.

Gdy tak ieſt; toć gdzie Cnota, y miłość prowadzi,
Tam zmierzać sam Zawiſza, pięknym ſercom radzi,
Niechże ſię nie ſprzeciwia, wyrokom kochania,
Kiedy Ociec y miłość, do Krola mię ſkłania.
Ja, nie zamilczę pochwał, Cnotom iego winnych,
On dla ſerca, niech ſzczęścia ſzuka u Dam innych.

FAUSTYNA.

Nie zawſze, miłość będzie, okrutna z Zawiſzą,
W krotce ſię ſerca iego, wzdychania uciſzą;
Po burzach piękne czaſy, naſtaią; a zawſze,
Po złych loſach, zwykliśmy odbierać łaſkawſze,
Po grzmotach y piorunach, dzień ſię wypogodzi,
A zła y dobra dola, w zamian z ſobą chodzi,
Lepſzego ſzczęścia losu, ſerce iego godne,
Po ſmutnych czaſach, chwile pocieſzą ſwobodne,
A tam gdzie kochaiący, w zaiemnie kochany,
Serca za ſerce, ſłodkie uczyni zamiany.
Odmieni się Zawiſzo w weſołość twoy ſmutek,
Gdy ci w innych zamyſłach Miłość zdarzy ſkutek.
Znaydzie ieſzcze na świecie, w twey ſtraty nadgrodę,
Rowną Emiljannie, zacność y urodę,
O ślicznym twym umyśle, nie rozumiem; żeby,
Na wyroki mey Sioſtry, nie zgadzał ſię z Nieby,
Gdy ci iuż zakazuie, łaſk ſwoich nadziei,
Gdy chcę w miłey do ślubu, iść z Krolem kolei,
Gdy przekłada, nad piękne ſerce, Luſtr Korony,
Gdy mniey ſobie poważa Cnoty, więcey Trony,

Zdanie Zawiszy, zawsze piękne y chwalebne,
Wiem, że zatłumi żądze, do niey niepotrzebne.
A gasząc ogień ofiar, u niey bezskutecznych,
Z inszą Damą zamieni, dar chęci serdecznych.

ZAWISZA.

Wzgardzony; iakże mogę w szczęściu ufáć? bardziey,
Spodziewam się, że druga odpowie mi hardziey,
Wzgarda, zwykła za sobą, złe pociągać skutki,
Y ktożby chciał, serc przyiąć braki y wyrzutki?

FAUSTYNA.

Ufay, ze zła twa dola, w dobrą się przemieni,
Bo kto ma piękne serce, Cnoty twoie ceni.
Gdy miłość nowym ogniem, w tobie się rozżarzy,
Wzaiemnością affektu, twe chęci obdarzy,
Gorzkość serca twoiego, kochaniem osłodzi,
Y z Zacney cię uczyni, nayszczęśliwszym Młodzi,
Będziesz kochał, wzaiemnie kochany y luby,
Krotkim staraniem prętkie, ziednasz sobie śluby,
A Niebo kończąc twoie troski y kłopoty,
Dozgonnym szczęściem, wielkie twe nadgrodzi Cnoty,

ZAWISZA.

Gdy mi Faustyna, u nog swych wzdychać pozwoli,
Ułagodzi się srogość, nieszczęsney mey doli,
Lecz choć mię do nich ciągnie, serdeczna a chętka,
Nie przyidzie mi po wzgardzie, odwaga tak prętka.
Wprzod idę w ogień na śmierć, niż na miłość śmielszy,
Nim zginę; lub do Ciebie powrocę weselszy,

FAUSTYNA.

Odchodzi; iuż się więcey nie obaczy z nami,
Wydź Siostro; ia się sama zabawię ze łzami,

SCENA

SCENA TRZECIA.

FAUSTYNA SAMA.

Myśli moie; co ſercem dzieląc, żal y troſki,
Cierpliwie z nim znoſicie, ciężki wyrok Boſki,
A złą dolę przyimuiąc, w gorzkiey wam pokorze,
W boleściach przepędzacie, dzień, noc, zmierzch, y zorze:
Wy; co nie daiąc memu, wypocznienia oku,
Lice me zatapiacie, w rzewnych łez potoku,
Co utaioną mocą, niewidomey ręki,
Wyciſkacie, Fauſtyny wzdychania y ięki,
Wy mi ſię zwierzcie, iakich dziś czekacie loſow,
Y iakie przeczuwacie, wyroki Niebioſow.
Dziś, niż naſtąpi, ſtraſzny na mnię, zachod ſłońca,
Doli mey, niepewnego, oczekuię końca.
W polach okropney Warny, dziś około mroku,
Zawiſza czeka Laurow, lub śmierci, wyroku,
Dziſiay, albo ofiary przyimę iego ſerca,
Albo z niego, wytoczy krew, Turczyn morderca,
Ale co czuię? okiem rozumu co widzę?
Oto; z niesfornym tłumem, mych myśli ſię bidzę,
Raz miłość, wdzięczny obraz, mym oczom wyſtawia,
Że ſię Zawiſza, w polach tych zwycięstwem wſławia,
Że nazwany Obrońcą, Wiary y Korony,
Do nog moich powraca, Laurem uwieńczony.
Lecz z drugiey ſtrony, iakie ſnuią ſię poczwary,
Oto; krwawe Zawiſzy śmierć gotuie mary,
Oto, ten Rycerz w Woyſku, tak ſławny, tak wzięty,
Pływa w krwi ſwey powodzi, mieczem Turkow ścięty,
A odchodząc, w podziemne krwawych mogił cienie,
Bogu y mnie poſyła, oſtatnie weſtchnienie.
Skutku tak ſtraſznych myśli, czas y pora bliſka,
Z zażalonego ſerca, ięczenie wyciſka,
A błądząc, w wielkim tłumie, wyrokow niepewnych;
Zanurzam oczy moie, w ſtrumieniu łez rzewnych.

AKT PIATY.

SCENA PIERWSZA,

EMILIANA y FAUSTYNA.

E M I L I A N N A.

W Tym momencie, okropne dochodzą mię ſłuchy,
Nie czyniące nam dobrey, o Woyſku otuchy,
Bazarnik odbiegaiąc, y ſprzętu y wozu,
Przerażony boiaźnią uchodzi z Obozu,
A tymże ſzladem, żołnierz ranny, albo chory,
Uciekaiąc, bezludne zoſtawią tabory,
Grzmot uſtał, y nie ſłychać, aby kula chiża,
Z hałaſem wypadała, z harmatnego spiża,
Ręczney ſtrzelby, iuż dawno nie ſłyſzymy huku,
Chmury tylko widziemy, ſtrzał puſzczonych z łuku,
Pod ktorych, Woyſko naſze, mężnie walcząc cieniem,
O Laur ſię ſzablą, zbroynym dobiia ramieniem.
Ach! Sioſtro, gdyby można przez iakowy spoſob,
Powziąć wieść o tey bitwie, od wiadomych oſob.
Gdyby można uſłyſzeć, że Zwycięsca w boiu,
Moy Władyſław, ſwe czoło, Laurem otarł z znoiu,
Ze ſpieſzy dopraſzać ſię, o moie zamęście,
W iakież by, Sioſtro, płacz moy przemienił ſię ſzczęście!

F A U S T Y N A.

Kto wie, czy teraz nie ieſt, ta doba y chwila,
W ktorey ſię dwoch Woyſk ſzczęście, waży y przeſila,
Obie błagaymy Niebo; gorącemi modły,
Aby Władyſławowi, zwycięstwa ſię wiodły,
Aby Zawiſza, oſtrzem płytkiego bułata,
Do Pogańſkiego karku, ſięgał Amurata,
Aby w laur Chrześciańſkie Bog uwieńczył ſkronie,
O to, z płaczem go proſić, poydę na uſtronie.

SCENA

SCENA DRUGA.

EMILIANNA SAMA.

W Gorſzkości ſerca mego ,. w boleściach mey duſzy ,
Więkſzych , niżeli męki , nayſrożſzey katuſzy ,
Gdy ięk ſpieſzy za iękiem , gdy łza łzę pobiia ,
Gdy y ieden moy moment , bez płaczu nie miia .
Gdy na przemiany , męczą mię , ſtrach , żal , wzdychanie ,
Do ciebie , Boże wołam , o politowanie .
Wieſz Boże ; że w czyſtego ſerca niewinności ,
Dotądem żadney w życiu , nie znała miłości ,
Że gdy ſię za rozkazem Oyca , zakochałam ,
Nie urody , lecz cnoty , pięknym ogniem pałam :
Wieſz że w mym ſercu gości , Władyſław z tey miary ,
Że ieſt mężnym Obrońcą ; Kościoła y Wiary ,
Że pierwſzy raz , zniewolił mię ten Krol Młodzieniec ,
Gdy ſkładał , u Ołtarzow twych , Zwycięski wieniec ,
A gdy wieſz , że w chwalebney , czyſtych żądz proſtocie ,
Cnota moia kocha ſię , w Władyſława Cnocie ,
Spraw o Boże ! niech ſerca , ktore cnota ſpaia ,
Miecz Turkow nie rozdziela , y śmierć nie rozdwaia ;
Nachyl Boże ; mym prozbom przychylnego ucha ,
Wzbudź w Woyſku Chrześciańſkim , Rycerſkiego ducha ,
Niech mężnie uderzywſzy , na nieprzyiaciele ,
Stotyſięczne Poganow gminy , trupem ściele ,
Niech Chrześcianow twoich , mieczowi y tarczy ,
Szabla y Kałkan , dumnych Turkow , nie wyſtarczy ,
Niechay ſię potykaiąc , przy kotłach y trąbie ,
Uſarz , zahukanego Poganina rąbie ,
A przeſtraſzony blaſkiem , zbroi y ſzyſzaku ,
Niechay zapomni Tatar , o ſtrzałach w ſaydaku .
Nie dopuść Panie , aby twe Kościoły Swięte ,
Od brzydkich Pogan były , Kapłanom odięte ,
Zabroń , aby w twych Domow zhańbionych podwoie ,
Machometa zielone nie weſzły zawoie ,

A Meki

A Meki y Medyny, ſprośnego baiarza,
Sennik, Swiętego twego, nie ſzpecił Ołtarza.
Y ten, cośmy cię czcili w nim Bogiem y Panem,
Brzydkim ſię twoy Przybytek, nie lżył Alkoranem,
Spoyrzyi, na krwawą Swiętych Biſkupow ofiarę,
Ktorą Ci na plac nioſą, chcąc umrzeć za Wiarę,
A kiedy z Poganami, będą bitwy ſtaczać,
Nie dopuść Turkom, ſzabli, w krwi ich Swiętey maczać.
Racz mieć Panie w twey Swiętey pieczy y obronie,
Te, ktore kilką Koron, ozdobiłeś ſkronie.
Niech ſwą ſzablą, nie ſięga Turczyn do tey głowy,
Coś ią po bitwach, ſtroić zwykł, w wieniec Laurowy,
A nim by zginoł, oſtrzem Władyſław bułata,
Mnię raczey, Wielki Boże! chciey wprzod zebrać z świata.
Ale co widzę; do mnię, mężny Korwin śpieſzy,
Straniona iego poſtać, bardzo mię nie cieszy,
Smutna także Fauſtyna, za nim kroki wlecze,
Znać, te, co mnię, Tureckie ztrwożyły ią miecze,
Straſzna, ktorą me ſerce przeczuwa, nowina,
Język mi zawięzuie, y ſłowa ucina.

SCENA TRZECIA.

KORWIN, FAUSTYNA, EMILIANNA.

KORWIN.

WSzyſtkośmy utracili, a okrutna dola,
Krola, y Woyſka klęſką, wſławiła te pola.
Straſzny widok, głow ściętych, z Chrześciańſkich barkow,
Przeraża oczy, gminem tułubow, y karkow,
Mężnych Rycerzow trupem, ziemia ſię okrywa,
Krew ich w rzeki, wielkiemi ſtrumieniami ſpływa,
A wylana z ciał martwych, czerwona poſoka,
Niechętne łzy wyciſka, z ſamych Turkow oka.
We krwi ſwey pływaiące, Poważne y Swięte,
Obnażonych Biſkupow, leżą głowy ścięte,

Z krwią

Z krwią Kardynalską, woda Dunaiu zmieszana,
Swoich Wołochow zbrodni, wstydzi się rumiana,
Zrąbani, skłuci, ścięci, zamęczeni srodze,
Leżą wespoł zmieszani, Żołnierze y Wodze,
Niedobitek z pod Turkow jęcząc się dobywa,
A śmierci pośpiesznieyszey w ciężkich bolach wzywa.
Y we krwi się ze łzami, zmieszaney zatapia,
Ze się śmierć niepośpieszna, do niego nie skwapia,
Niewolnik nosząc ciężar, ciasnego okowu,
Załuie, że w mogiły, nie poszedł do rowu.
Gmin BOGU Chrześcianow, poświęconych Xiężу,
Jęczy, że go Poganin, kaydanem ciemięży,
A nad inne mu daiąc, cięższy okow brańce,
Sroższą niewolą trapi, Boskie Pomazańce,
Słowem; kaydany, pęta, miecze, groty, strzały,
Są dziś Chrześcianina, losy y podziały.

EMILIANNA.

Nim umrę, narzekaiąc na dolę okrutną,
Przebog! day mi o Krolu, wiadomość choć smutną.

KORWIN.

Gdy tę wiadomość, z iego roskazu, dać muszę,
Uzbroy Emilianno, w męstwo piękną duszę.
A w ślicznych twych zrzenicach, wstrzymuiąc łzy rzewne,
Słuchay: wyroki Niebios, na Chrześcian gniewne.
Gdy od wiernych Krol powziął, wieść niechybną Szpiegow,
Ze się zbliża gmin wielki Tureckich szeregow,
Y gdy mu niezawodne, doniosły ięzyki,
Ze na nasz jeden, setne Amurath ma szyki,
Krol niestrwożony losem, tak ciężkiego razu,
Dolę Woysk oddał BOGU, męstwu, y żelazu,
A hufce swoie łącząc, w ściste szykow gęstwy,
Tuszył sobie, nowemi wsławiać się zwycięstwy.
Tę garstkę ludzi, kiedy Amurath otoczy,
Jemu samemu zaraz, Krol zabięży w oczy,

A tylko

A tylko co z nim bitwę, y zacznie y zwiedzie,
Na karku płochych Turkow, z ſwym Woyſkiem poiedzie.
Lecz choć ieden ſzyk pierzchnie, zbitego Turczyna,
Drugi ſwoie potyczki, na nowo zaczyna,
Bo gdy ſię Turczyn męſtwem, walczyć nie ośmielił,
Sztuką idąc, ſwe Woyſko, na części podzielił,
Tak nas chytrą ucieczką, zwodząc przez czas długi,
Ze ieden, Turkow pierzchnoł ſzyk, naſtąpił drugi,
Poki małego Woyſka, nie uſtały siły,
Y ſzable ſię, na karkach Turkow nie ſtępiły.
Potym, większą ſwych ſzykow część, Amurath ſkupi,
Y tam nayprzod uderzy, gdzie byli Biſkupi,
Waradyńſki, gdy mężnie ſpotkał ſię Infułat,
Scięty, poległ na placu, przez Turecki bułat,
A ſzyki Pogan łamiąc, Biſkup Agryeńſki,
Z boiu do Nieba ponioſł, Laur krwawy Męczeńſki.
To gdy Krol widzi; blaſkiem płytkiego demeſza,
Oſtatnie Woyſka ſiły, y wzbudza y wſkrzeſza,
A niżeli na tłumy, poganow uderzy,
Weſtchnowſzy; ten mi ſekret, do ucha powierzy:
Ja wnet zginę; czy ścięty, czy śmiertelnie ranny,
Umrę pamiętny ſerca mey Emilianny,
Ty iey powieſz odemnie, oſtatnie me ſłowa,
Bo cię Niebo w tey bitwie, od śmierci zachowa.
To rzekſzy idzie w ogień na miecze, na ſtrzały,
Łamie tłum Pogan; liczbą nie męſtwem zuchwały,
Ale choć ieden zginie, drugi ſzyk ſię zbliża,
A nowy tłum przybywa, y potęga świża.
Tarnowſki gdy poſtrzeże, że w Pogańſkim gminie,
Krol z małym Woyſkiem, zewſząd otoczony zginie.
Rzecze: upzedzam Krola, bo Wodz y poddany,
Przed Krolem iść powinien, na śmierć y na rany,
A zawoła na Woyſko; zwyciężmy lub gińmy,
Krol, ſzuka śmierci; przed nim, my ſię z nią nie mińmy.
A w pośrzod gminow Pogan, poſzedſzy ſkwapliwie,
Znalazł w boiu, śmierć piękną, ktorey ſzukał chciwie.

Wtym

W tym Krol, zawoła, giňmy, Wodz ſławny y ſtary,
Już wziol przedemną Lauru Męczeńſkiego dary,
To rzekſzy; idzie w ogień, iak idą na gody,
A tłumy Pogan łamie, iak Lew owiec trzody,
Gdy to widzę; aliści w prętce, nie wiem czyia,
Tuż przy mnie, krwią oblana, z barkow ſpadła ſzyia,
W tym ſpoyrzę; aż zrzenica ma, łzami zalana,
Widzi głowę ściętego, y Krola y Pana,
Ktorey iuż naſunione, y martwe powieki,
Piękne Jego zrzenice, zamkneły na wieki.

EMILIANNA.

Boże! coś z Władyſławem, ſpełnił twe wyroki,
Zbierz mię, abym prętkiemi, w grob za nim ſzła kroki.

FAUSTYNA.

Poczekay na mnię Sioſtro, a obie poſpołu,
Do grobowego w prętce, poydziem z ſobą dołu,
Tym czaſem los Zawiſzy; chce wiedzić Fauſtyna,
Czy zdrow, czy w boiu poległ, od ſzabli Turczyna.

KORWIN.

Bodayby żył na wieki; tak Mężni, y tacy,
Być by nieśmiertelnemi, powinni Junacy,
Naywięcey dokazywał, y przy Krola boku,
Lał krew Pogan, a czekał ſwey smierci wyroku.
Wraz też poległ, z ſwym Krolem, y w śmiertelne cienie,
Poſłało go wraz z Panem, Niebios przeznaczenie.
Widziałem, iak mu w boiu, głowa z karku ſpadła,
Jak krwi zdroie wylawſzy, twarz iego pobladła.
Y iak wytchnąwſzy duſzę, z ſwoim męſtwem dzielnym,
Zamkneła, ſnem zmrużone, powieki śmiertelnym.
Ten był, okropny naſzych klęſk, pod Warną koniec,
Ktory, w tym punkcie zwiękſzył, taką wieścią, goniec:
Wyniożſzy życię z boiu, Julian Kardynał,
Kiedy ſię w beſpiecznieyſze, krainy przerzynał.

Nieszczęśliwszy na wodzie ; już u brzegu prawie ,
Wołoszyn , na Dunaiu , zabił go przeprawie ,
A sławne wielką zbrodnią , swe czołny , y wiosła ,
Krwią zbroczył Kardynała , Papieskiego Posła .
Mnię na to wyprowadził Bog , z pośrzodka trupów ,
Bym się mścił , śmierci Króla , Wodzów , y Biskupów ,
Przyidzie czas ; że szczęśliwym Chrzescianow mieczem ,
Więcey niż nas , pod Warną ; Poganow wysieczem .
Teraz niech ta , co pięknym sercom , Cnotę stręczy ,
Sława , takim nadgrobkiem , krew Woyska zawdzięczy .
Wielki Król , bitne Woysko , Biskupi , Wodzowie ,
Ponioższy swe pod Warnę , y życie y zdrowie ,
Mężnie walcząc z Turkami , przy Wierze y Sławie ,
Laury sobie Męczeńskie zasłużyli krwawie .
Niech przed światem , na piękny dzielności ich popis ,
Cnoty ich głośi , Wiekom Potomnym Dzieiopis .

DZIWAK

DZIWAK.
KOMEDYA.

AKTOROWIE y AKTORKI.

AMATA, Panna na wydaniu.

CNOTOSŁAWSKI, Brat Amaty.

KRĘCICKA, Służebna Amaty.

STAROPOLSKI, Ziemianin.

ROLAND, Syn Staropolſkiego, Dziwak.

FIUTYNIEC, Pacholik Staropolſkiego.

Scena ieſt w Domkowcach na Poleſiu, we Wsi Staropolſkiego.

AKT

AKT PIERWSZY
SCENA PIERWSZA.
ROLAND, y FIUTYNIEC.
ROLAND.

JAkże tu u waś nudno; coż to tu za kraie?
Fe; aż mię wſtyd, na wieyſkie patrząc obyczaie.
Tu, tak właśnie ſię śmieią, iak w Warſzawie płaczą,
Iak tam chromią, tak u was, tańcuią y ſkaczą.
Tu nie wiedzą, iak pięknie ziewnąć, wdzięcznie kichnąć,
Iak ślicznie mrugnąć, iak ſię rozumnie uśmichnąć.
Iak ſię noſem zakazać, iak białemi zęby,
Chlubić ſię; otwieraiąc na to, troſzkę gęby.
Iak dowcipnie weſtchnowſzy, głośić ſerca żale,
Iak ſię w Kościelney ławce, rozwalać wſpaniale.
Nic tu tego nie znaią, ani nawet wiedzą,
Ze grzeczni ludzie, pięknie ſtoią, chodzą, ſiedzą.

Ze nawet

Ze nawet drżymią z wdziękiem, a gdy ślicznie zasną,
Zachowuią spiącego ciała, postać krasną.
Tu do was, gdy z Warszawy; na wieś się przyiedzie,
Zdaie się, że się dostał człek między Niedzwiedzie.
Kto by tu z wami kilka pomieszkał miesięcy,
Zdziczałby; y obyczay przeiołby zwierzęcy.
A w puł roku uczułby, błąd y żal niewcześny,
Że na wśi waszey, stał się, z człowieka zwierz leśny.

FIUTYNIEC.

Wszakże ia od dzieciństwa, z Waspanem tu rosłem,
A podobnom nie zwierzem, ani Waspan osłem,
Toć gdy tu my, y ludzie rodzą się y rosną,
Zacoż im chcesz przydawać, zwierząt postać sprosną?
Zacoż ci ta wieś teraz, tak bardzo obrzydła,
Że poczytasz Wieśniakow, za zwierza y bydła.
Wszakże to wsi Oyczystych, obszary y łany,
Na ciebie grosz składaią, za zboże zebrany,
Wszakże z tych wsi, a z Oyca, y pracy y łaski,
Sprawiasz sobie Warszawskie, y stroie y maski,
Wszak wieś daie piniądze, Warszawa rospraszа.
Pięknać Warszawa, ale cudza, a wieś nasza.

ROLAND.

Głupia twa śmiałość, płochy twoy humor hulaszczy,
Wart żeby pięścią zamknąć, przestronność twey paszczy,
Z takim iak ty rozmawiay, o cepie, y snopie,
A przy mnię stul pysk, podły Fiutyńcze, y chłopie.

FIUTYNIEC.

Mospanie; nie ustąpię, w zacności nikomu,
Powiem, z iakiego iestem, Jmienia y Domu,
W Warszawie, w Wiedniu, w Rzymie, w Paryżu, w Londynie,
Znaydziesz Fiutyńcow; Jmię ich, bardzo tam słynie,
W każdym Narodzie, w każdym Fiutyńcy są kraiu,
Y składaią część większą, ludzkiego rodzaiu,

Wszak

Wſzak przyſtoynie y ſłuſznie, Fiutyńcem ſię zowie,
Kto płoche ma poſtępki, y komu Fiu, w głowie,
Przeydź świat cały, a wſzędzie znaydzieſz w nim Fiutyńca,
Włocha, Niemca, Polaka, Litwina, Wołyńca,
Zluſtruy wſzyſtkie Króleſtwa, Powiaty y Ziemie,
Wſzędzie znaydzieſz Fiutyńcow, ſtarożytne plemie,
Te Jmie świat widywał, w Purpurze, w ſzkarłacie,
W Pancerzu, w zbroi, w ſtanie Rycerſkim, w Senacie,
A choć powiem y wyżey, to nie będę łgarzem,
Wſzakże, wielki Fiutyniec Nero, był Ceſarzem.
Ty ſam, między Jmienia mego, wielkim likiem,
Przyznay; ieśliś Fiutyńcow, nie ieſt Plemiennikiem,
Y znacznym; bo cię wſzyſcy zowiem, naſzym wzorem,
A między Fiutyńcami, ieſteś Senatorem.

ROLAND.

W niewyparzonym twoim, zamknąć mowę pyſku,
Pięścią trzeba, a w paſzczę, naſypać ci pryſku.

FIUTYNIEC.

Pięść mogłbyś ſparzyć pryſkiem, lepiey tłuſtą kaſzą,
Albo ſztuką pieczeni, zatkay gębę naſzą.

ROLAND.

Dam pięścią, aż w puſtey głowie ci zaſzumi,

FIUTYNIEC.

Ten obyczay Warſzawſki? tu chłop, w karczmie umi,

ROLAND.

Zębyć wybiie z paſzczy,

FIUTYNIEC.

Tu na wśi potrzeba,
Zdrowym, dobrych ſług zębom, nie pięści, lecz chleba.

SCENA

SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI, FIUTYNIEC, ROLAND.

STAROPOLSKI.

W Szalonego ſię Synu, przemieniaſz z Dziwaka,
Smieſz Oycowſkiego ſługę bić, zkąd śmiałość taka?
Zkąd ten gniew?

FIUTYNIEC.

Oto chciał mi pokazać, iak ładnie,
Da mi w gębę, iak modnie; ząb mi z niey wypadnie,
Y chciał też widzieć, ieźli przyſtoynie, y pięknie,
Kułakiem iego, wziąwſzy w bok; Fiutyniec ſłęknie.

STAROPOLSKI.

Ale za co?

FIUTYNIEC.

Dziwacy nie pytaią zaco,
A część bez przyczyny, uczynią ladaco.

STAROPOLSKI.

Powiedz Synu przyczynę gniewu?

ROLAND.

Oto wiele
Rozprawiał, y ięzykiem przycinał mi śmiele,
A że ſię ważył ze mną, przemawiać y wadzić,
Chciałem mu na łbie puſtym, czuprynę pogładzić.

STAROPOLSKI

Dobry Sędzia, oboiey, ſtrony ſprawy ſłucha,
Y nie darmo ieſt człowiek, podwoynego ucha.
Mow twą ſprawę Fiutyńcze,

FIUTYNIEC.

Wprzod bym zgryzł me wargi,
Niźlibym na Pańſkiego Syna, zanioſł ſkargi,

Zar-

Zarty to, między nami były, nie niesnaſki,
A chciano mię, wziąć za łeb, z przyiaźni, y z łaſki.

STAROPOLSKI.

Mow prawdę, a przed Panem twym, nie waż się kłamać.
Inaczey kości kiiem, każę ci połamać,
Porzuć żarty, zaniechay figle, y matactwa,
Bo wſzyſtkie Syna mego, chcę wiedzieć dziwactwa.

FIUTYNIEC

Syn chciał czeſać, a Ociec chce otrzepać kiiem,
My wlażſzy między krewnych, tak, iak wąż ſię wiiem,
Dobrze mowią: między drzwi, ſtrzeż ſię wścibiać palca,
Biedaż na tego; co ma dwoch Panow, Służalca.

STAROPOLSKI.

Nie brydź, powieday prawdę,

FIUTYNIEC

Broń że mię od pięści
Syna, a ſłuchay drugiey, mey indukty części.
Pan powiedział, że na wśi y brzydko y nudno,
Mnie twoiey wśi obelgę, zcierpieć było trudno,
Uiołem ſię za honor, piękney naſzey wioſki,
Za to mi Pan na głowie, chciał potargać włoſki.

STAROPOLSKI.

Coż Syn o wśi powiedział?

FIUTYNIEC.

Mowił razy kilka,
Ze tu ludzie, ſą na kſztałt, niedzwiedzia y wilka,
Ze tu zwierz, a nie człowiek, ieſt każdy naſzyniec,
Y że to nie wieś, ale knieia, lub zwierzyniec.

STAROPOLSKI

Co więcey moy Syn mowił?

FIUTYNIEC.

Ktoż by to wyliczyć
Mogł, oto rzekł, że na tey wśi, przyidzie mu zdziczyć,

Ale w tym mię, naybardziey zmartwił, gdy rzekł, że my,
Na wśi ieść, ſpać, a nawet ziewać, nie umiemy.
Ciebię biorę za świadka, prawdy powiadacza,
Czyś miał kiedy większego, iak ia wyiadacza,
Czyś miał doſkonalſzego, iak Fiutyniec, ſpiocha,
Czy nie twardo, nie dobrze ſpię, choć chrapię trocha,
A gdy ſię do poduſzki, zabierać ſpodziewam,
Czy nie rozdziewiam gęby, iak ſak, kiedy ziewam,
Ale czy widziſz iak ſię twoy Syn, na mnię zżyma,
Y że mię pięścią zbiie, grozi mi oczyma.

STAROPOLSKI.

Nie boy ſię; ale na te głupſtwo, iego mowy,
Powiedz mi, iakiemiś mu, odpowiedział ſłowy.

FIUTYNIEC

Rzekłem; że gdy on, w tey wśi zroſł, y w niey ſię rodził,
Słuſzna ieſt; aby między zwierzęty, rey wodził,
Y aby między dzikim gminem, naſzey trzody,
On pierwſzy zwierz, na paſze, chodził zawſze przody.
Tey moiey odpowiedzi; że twoy Syn nie zlubił,
Gdy byś tu był nie nadſzedł, był by mię wyczubił.

STAROPOLSKI.

Synu; nie darmo Ociec, dziwakiem cię zowie,
Bo widzi, że u ciebie, iak po śliwkach w głowie,
Choć byś nowy y ſtary, Swiaty przeyrzał oba,
Wſzyſtko zganiſz, nic ci ſię, nigdzie nie podoba,
Fiutyńca bić, y łaiać, żebyś się nie ważył,
Bo gdybym za to na cię, ſurowości zażył,
Z ciebie by wynikała, gniewow mych przyczyna,
Ty ztąd odeydź Fiutyńcze, zoſtaw ze mną Syna.

SCENA

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

WIesz Synu; że gdy iesteś, cząstką mego ciała,
Y gdy własna krew moia, w twe żyły się wlała,
Toć łatwo, twoy y każdy rozum, może dociec,
Ze cię drugiego siebie, kocham Syna Ociec.
Lecz serce Rodzicielskie, z rozumem cię kocha,
Tak tylko iako Syna, a nie iak pieszczocha.
Nie iak głupie w miłości, kotkow morskich matki,
Całuiąc y ściskaiąc, duszą swoie dziatki.
Rodzicom przy miłości, surowość przystoi,
Syn niech ich bardzo kocha, a troszke się boi.
Krwi wrzącey, y gorącym żądzom, rzyzwey młodzi,
Nigdy czułych Rodzicow, karność nie zaszkodzi.
Pluią młodego cugle wypuszczone zrzebca,
Młodziana zgubi miłość, gra, trunek, podchlebca.
A kiedy go Rodzice, nie trzymaią karnie,
Często w zbytkach śmierć znaydzie, często zginie marnie.
Ta moia niech ci będzie, w pamięci nauka,
Ze młodość potrzebuie, wodzow y musztuka.
Teraz ci, me o tobie powiem rozumienie,
Y w czym się masz poprawić, dam ci napomnienie.
Odtąd iak cię powiiać, przestały pieluchy,
Dobre mię o twym sercu, dochodziły słuchy,
Ze piękne, szczere, wierne, y że kocha Cnotę,
Ze do doskonałości, oświadcza ochotę,
Ze łask wdzięczne, w przyiaźni stałe, nie obłudne,
Urazy niepamiętne, w obeyściu nie utrudne.
Teraz, iak nie ten, iak by z obcych człowiek Kraiow,
Inszegoś cale serca, inszych obyczaiow.
Wymyślasz, zrzędzasz, łaiesz, a kiedy źle zrobisz,
Upierasz się, że dobrze, y rzecz swoią zdobisz,

A wkorzeniony w ciebie, dziwactwa zły narow,
Cmi w tobie, lustr obfitych, przyrodzenia darow,
Język twoy przykry, prętki gniew, porywczość rzyska,
Wystawuią cię ludziom, na śmiech, y igrzyska,
Wszystko złym zowiesz, chociaż złym nie iest, iak żywo,
Co iest prosto do sznura, to u ciebie krzywo.
Wszystkich ganisz, od wszystkich naganiony wzaiem,
Nudnym, obmowcy świata słyniesz obyczaiem.
Bardzo cię Synu proszę, posłuchay mey rady,
Porzuć ten nałog, popraw szpecące cię wady.
Nic nie gań, rzeczey pochwal, gdy się chwalić godzi,
Wszak szczodrym być w pochwały, workowi nie szkodzi.

ROLAND.

Jakże to można, o złym mowić, że iest dobry?
Że czarne iest czerwone? y sadze Cynobry?
Gdyby mi za me kłamstwo, dawano świat wszystek,
Nigdy bym nie mogł mowić, że Cnotliwym chłystek.

STAROPOLSKI.

Jest to Cnota; ale w niey, y miarę, y stopnie,
Trzeba z wielkim rozsądkiem, uważać rostropnie,
Bo są na świecie ludzie, tak Wielcy, tak Godni,
Ze nam nie rzecz, w tych ludziach ganić, nawet zbrodni,
Są ludzie, na ktorych się nie można użalić,
A krzywdy poniesione od nich, trzeba chwalić.
Gdy czas y okoliczność, gdy mus nas przyciśnie,
Kto rozumny; choć cierpi, nie stęknie, nie piśnie.
A całuiąc te ręce, co go biczowały,
Mądrze przymusza ięzyk, do krzywd swych pochwały.

ROLAND.

Młodość mi nie dopuszcza, być tak doskonałym,
Nie umiem zwać białego, czarnym, czarne białym.
Choć by człek nayslusznieyszy, gdy mi się ochapia,
Ze iest gapiem; śmiem wszędzie, głosić go za gapia.
A z złemi ludźmi, umysł moy, niepoiednany,
Nie umie pochwałami, okadzać bałwany.

STARO,

STAROPOLSKI.

To, ni pochwal, ni pogań, co ci ſię nie zdaie,
A świata nie poprawuy, choć w błędzie zoſtaie.
O bocianie to tylko mowią, że świat czyści,
A kto ludzi obmawia, ma wzgardę w korzyści.
Y czaſem mu, zuchwałość iego, wytchnie bokiem,
Ty; świata nie reformuy, kiedyś nie Prorokiem.

ROLAND.

Jakże to; nic nie mowić? trzebaby uſt niemieć,
Potrzeba by ogłuchnąć, trzebaby oniemieć.
Jeźli bym zaś gryzł ięzyk, muſiałby mię bolić,
Jedno to, na złe milczeć, co na złe pozwolić.

STAROPOLSKI,

Dziwaku; na me rady Oycowſkie nie sforny,
Uznaſz, w co cię wprowadzi twoy umyſł uporny,
Tak daleko w obmowy, twa zła gęba zaydzie,
Że tę; co z niey wybiie zęby, rękę znaydzie.
Ale nas dzwonek na Mſzą, dzwięku głoſem woła,
Idźmy Synu, modlić ſię Bogu, do Kościoła.

AKT DRUGI.
SCENA DRUGA.

FIUTYNIEC y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC

Kręcicka w miłe do nas, przybyła gościny,
O ſwoim dla mnię ſercu, powie mi nowiny,
Jak się ma w nim Fiutyniec?

KRĘCICKA.

Ciaſne dla Fiutyńca
Serce moie, podź mi precz: ieśli nie chceſz ſińca,

FIUTY-

FIUTYNIEC.

Kręcicka; czy żartuiesz? czy gadasz w gorączce?
Pomacay pulsu, czy się nie zmienił, w twey rączce.

KRĘCICKA.

Pomacam ci go w pysku.

FIUTYNIEC.

Coż to za Doktorka?

KRĘCICKA.

Wiesz, że Doktorom trzeba, prezentu lub worka.
Gdy z prożnemi rękami, Fiutyniec mię wita,
Won mu z serca Kręcicki, y z przyiaźni kwita.

FIUTYNIEC.

Won psu mowią.

KRĘCICKA.

Psa głaszczą, kiedy w polu, w lesie,
Sciga Zwierza, lub kiedy, kaczkę z wody zniesie,
Ty coś mi przyniosł?

FIUTYNIEC.

Serce nadziane miłością.
Ktora mi z twey niełaski, w garle stawa kością.
Ktora mi krew y ciało iak suszy, tak pali,
Ześ mię płakać powinna, ieźliś nie ze stali.

KRĘCICKA.

Ia mam płakać dla ciebie, nie bądź nudnym trutniem,
Idź ztąd, nim cię ięzykiem, albo pięścią utniem,
Ty chcesz żebym płakała, mnię pusty śmiech bierze,
Słysząc o serca twego, natrętney ofierze.

FIUTYNIEC.

Sliczna'ś w gniewie, w miłości nie byłaś pięknieysza.

KRĘCICKA.

Iakam w tak podłych oczach, u mnię o to mnieysza.

FIUTYNIEC.

Ten gniewney Pani moiey, komplement niezgrabny,
Nie mogłby ułagodzić, prezencik powabny?

KRĘ-

KRĘCICKA.
Przy prezencie, mow ze mną beſpiecznie y śmiele,
Pokaż prezent.

FIUTYNIEC.
Pokażęć dudka na Kościele.

KRĘCICKA.
Coż to ieſt za zuchwałość, co za śmiałość wściekła?

FIUTYNIEC.
Z bolu ſzaleię, miłość twym ogniem mię ſpiekła,
Ale niepokazany, lecz dany prezencik,
Nie mogłby, lepſzy dla mnię, ziednać komplemencik?

KRĘCICKA.
Coż maſz dla mnię?

FIUTYNIEC.
Mam kupne za dobre piniążki,
Dla pięknwy mey Kręcicki, na iey głowę wſtążki.

KRĘCICKA.
Pokaż prędko.

FIUTYNIEC.
Na krotką mą zwłokę nie markocz,
Rok nie minie, a twoią zdobić będą warkocz.

KRĘCICKA.
Tom ia to przyſzła na twoy śmiech y urąganie!

FIUTYNIEC.
Nie ieſt to śmiech, ieſt tylko weſołe kochanie,

KRĘCICKA.
Niedawnoś płakał, wiem że cieſzyć ci ſię nie chce.

FIUTYNIEC.
Wieſz, że miłość raz męczy, a drugi raz łechce.

KRĘCICKA.
W głoweś zaſzedł, a nie wieſz co plecieſz y brydziſz.

FIUTYNIEC.
Obacz, czy ſię tych wſtążek nośić nie powſtydziſz,
Jeżeli warte zdobić piękne twoie czoło,
Nie gniewnie na mnię patrzyć będzieſz, lecz weſoło.
Przyim wſtążki.

KRĘ-

KRĘCICKA.

Jakże w krotkiey chwili oka mgnienia,
Prezent, gapia w grzecznego Człowieka przemienia.
Ale to wstążka droga, kosztowna, bogata,

FIUTYNIEC.

Nie żałuie niczego Młodzian, gdy się swata.

KRĘCICKA.

Coś łożył na te wstążki?

FIUTYNIEC.

Dowcip, y staranie,
Bez piniędzym ie kupił, nic nie dawszy za nie.

KRĘCICKA.

Toś ie ukradł; śmiesz o mnie, starać się złodzieiu?
Nic maiąc Cnoty w sercu, ni w głowie oleiu.

FIUTYNIEC.

Nie ukradłem; z szkatuły wziołem ie z nienacka,
Sprzątnąć, iest rzecz maystrowska, kraść iest rzecz partacka.
To iest sztuka; a iam ią zrobił poomacku,
Takiego wzroku w nocy, trudno znaleść w gacku.

KRĘCICKA.

Smiałeś kraść?

FIUTYNIEC.

Fe-; ma Cnota, boi się postronka;
Czy chciałaż by złodzieia, Kręcicka być żonka?
Ja w służbie Pana mego, y wierny, y czuły.
Poomacku do Pańskiey otwieram szkatuły,
Wysługuię mą płacę, w czoła mego pocie,
A w dzień y w nocy służę, bo mam oczy kocie,

KRĘCICKA.

Widział Pan, gdyś brał wstążki?

FIUTYNIEC.

On w dzień mało widzi,
Nos siodła w okulary, a z wzrokiem się bidzi.

KRĘCICKA.

Jakżeś wziol wstążki?

FIUTYNIEC.

Oto z Pańſkiego rozkazu,
W ciemną noc, do ſzkatułym otworzył do razu.
Pan mi do niey z ufnością powierzył kluczyka,
Wiedząc; że nic, cnotliwy Fiutyniec, nie zmyka.
Kazał mi z niey wziąć wſtążki, dla ciebie na dary,
Przyim ie od Pana, tobie poſłał ie dziad ſtary.

KRĘCICKA.

Za co?

FIUTYNIEC.

Byś mu uſłużna była, u Amaty,
Do ktorey Przyiaciela, poſzle dzisiay w ſwaty.

KRĘCICKA.

Co mey piękney Amacie, po brodatym Capie?
Ktoremu z oczu ciecze, y z nosa mu kapie.

FIUTYNIEC.

Nie poymuieſz mię, chocieś rozumna dziewczyna,
Z piękną twoią Amatą, Ociec ſwata Syna.

KRĘCICKA.

Teraz rozumiem; ale coż to ieſt za fraſzka,
Pannie ſłużebney wſtążki, przynoſić od gaſzka?

FIUTYNIEC.

Co chceſz więcey?

KRĘCICKA.

Kto taką chce poiąć Dziedziczkę,
Bogatą iey dziewczynie, ma kupić ſpodniczkę;

FIUTYNIEC.

Będzie to.

KRĘCICKA.

Kto o przyiaźń, ſtara ſię Amaty,
Dziewczynie iey ma ſprawić, Kontuſik bogaty,

FIUTYNIEC.

Dobrze.

KRĘCICKA.

Chcąc wziąć z Amatą, wioſki tak intratne,
Trzeba dać iey ſłużebney, ſukienki bławatne,

FIUTYNIEC.

Zgoda.

KRĘCICKA.

Pięknośc Amaty, y Cnot zbior tak wielki,
Wart, aby mi choć ze dwie sprawić kamizelki;

FIUTYNIEC.

Pokiż tego!

KRĘCICKA.

Amaty gaszek, dla dziewczynki,
Tey Damy; kupi piękne, ze złotem patynki.

FIUTYNIEC.

Gwałtu! długisz to regestr.

KRĘCICKA.

Amaty dzieweczka,
Godna, ze złotem, ważnym, sporszego woreczka,
Reszta potym;

FIUTYNIEC.

Zbyt drogo, Kręcicka zacynia,
Pełnaby była, wielu tych prezentow, skrzynia.
Ten zaś do targu będzie, ieden punkt naygorszy,
Worek ważnego złota, nie skąpy y sporszy.

KRĘCICKA.

Kręcicka odrobiny, z targu nie ustąpi,
Przysłowie iest: dwa razy ten traci, kto skąpi.
Rzuć ponęty: a rybę, ułowisz na wędce,
Rzuć pinięzmi; a pewnie, ożenisz się wprędce,
Bez datku nic nie wskorasz, kochany sąsiedzie,
Wszak mowią: że kto dobrze smaruie, ten iedzie,
Mow to Panu; a ieźli chce poiąć Amatę,
Niech przodem, za nię poszle, Kręcickiey zapłatę,
Jnaczey, z nim ma Pani, stalowa, żelazna
Będzie; y powie, że ma Kawalera błazna.
Wiesz że iey sercem rządzę, że iey myślą władam,
Ze iak Echo powtarza, co iey w ucho gadam.

FIU-

FIUTYNIEC.

Coż z mym Panem wyieżdżaſz ? on żonki nie pragnie,
Młodą Amatę, z Dziadem ſwataſz, z capem iagnie.
Byłażby rzecz przyſtoyna, byſtrey na kſztałt łani,
Starego Pana mego, być żoną, twey Pani.
Jużem ci mowił, że ten wiekiem oſłabiony,
Starzec, nie ſobie ſzuka, lecz Synowi żony.

KRĘCICKA.

Wiem to; y czyż podobna, by Panna młodziuchna,
Chciała ſtarca, co z niego, ſypie ſię iak z pruchna.
Ktory na nowiu Marca, lub na pierwſzey kwadrże,
Niemocą obalony, raptem nogi zadrze.
Wiem to, że ſyn się żeni, lecz Ociec niech płaci,
A Kręcicka, na targu ſwym, niech nic nie traci.
Ale idź ztąd, bo Pani moia, tu nadchodzi,
Pokaże to Kręcicka, iak ią za nos wodzi.

SCENA DRUGA.

KRĘCICKA y AMATA.

KRĘCICKA.

DObre Kochaney Pani, przynoſzę nowinki,
Warte, bym za nie, wzieła, piękne upominki.
Młodzian zacny, bogaty, młody, hoży, grzeczny,
Dziſiay u nog Amaty, hołd złoży ſerdeczny.
Ten Młodzian, ztąd ieſt bardziey ſzacowny, że Starca
Ma Oyca, co w grob poydzie, oſtatnich dni Marca,
Co lada dzień polegſzy, oſtrzem śmierci koſy,
Ciężarne złotem, w ſkrzyniach, zoſtawi nam trzoſy,
Rozumiem że Amata, Kręcickiey nie zgani,
Ze takiego ſwey ſtręczy Konkurrenta Pani.

AMATA.

Jeżeli kocha Cnotę, będzie mi przyiemny,
Bez tego do Amaty, trud będzie daremny.

Nad wſzyſtkie inne, ieden ten przekładam przymiot,
Bez niego mi Kawaler, ieſt nudny, iak wymiot.
Niech nic nie ma, a w Cnocie niech będzie gruntowny,
Znaydzie w ſercu Amaty, affekt nieodmowny.
Inne wady okraśi, tym iednym przymiotem,
Bez niego, wſzyſtko u mnię, ieſt śmiecią y błotem.

KRĘCICKA.

Gdzież ieſt człowiek bez wady? nie ma go świat cały,
A nayczyſtſze bez ſkazy, nie będą krzyſztały,
Nie maſz doſkonałości, bez żadney przywary,
Dopiero nie grzeſzemy, iak poydziem na mary.
Ten ſię zowie cnotliwym, w wielkiey ludu zgrai,
Kto mniey ma wady, albo; kto ią lepiey tai.
Płochość mamy w młodości, a zrzędę w ſiwiznie,
Na świecie iak na ledzie, każdy ſię pośliźnie.
Chyba iedna Amata, wad nie ma nic cale,
Y moia tylko Pani, bydź może bez ale.

AMATA.

Mam ich też moią miarkę, y z górą; lecz mnieyſze,
Jak przyrodzone ludziom, wady, ſą znośnieyſze.
Ten; kto Swiętemi BOGA, rządzący ſię Prawy,
Nie tknoł Bliźniego ſwego, własności, ni ſławy,
Kto danego nam ſłowa, y wiary nie złamie,
Kto przyiaźni dotrzyma, kto ſzpetnie nie ſkłamie,
Kto będąc przyiacielem, ludzkiego rodzaiu,
Bliźniemu ſwemu, chętnie świadczyć, ma w zwyczaiu,
A przytym, kto ma ſerce, Cnotami ozdobne,
Temu zawſze, wybaczyć trzeba, wady drobne.

KRĘCICKA.

O Kawalerze, ktory ma do ciebie wzdychać,
Gdziekolwiek uſzy puſzczę, wſzędzie dobrze ſłychać,
Cnotliwy, mądry, piękny, maiętny, y zacny,
Jeden tylko ma defekt, do poprawy łacny,
Ze wſzyſtkich często gani, a pochwali rzadko,
Jednak nie tknie honoru, ale utnie gładko.

AMATA

AMATA.

Palcem mi go wytykaſz ; łatwo powieść taka,
Daie Staropolſkiego, poznać mi dziwaka.
Nim em tu przyiechała, w Warſzawſkim Klaſztorze,
O iego nie zwyczaynym, ſłyſzałam humorze,
Słyſzałam y o Cnotach, o ſercu bez ſkazy,
Y przez kratem go mogła widzieć, ze dwa razy.
Słuchay Kręcicka; porzuć namowy y ſzachy,
Nie takiey do Amaty, iak ty, trzeba ſwachy.
Nie mam Oyca, ni Matki, a choć kocham Brata,
Nie on, lecz chyba Niebo, Amatę wyſwata.
BOGA, rozumu, ſerca, ſzczegulnie tu ſłucham,
A co mi ludzie ſzepcą, na to wſzyſtko głucham.
Iednak o Konkurrencie, co mi go chceſz raić,
Nie mam przyczyn, myśl moią, przed tobą utaić.
Urodzenie, maiętność, rozum, y Oſoba,
Zgodna z moią młodością, wieku iego doba,
Ze wſzelkich miar Amacie, gardzić nim nie radzą,
Jeżeli wady iego, poprawić ſię dadzą.
Wprzod to będzie Amata, ważyć iak na ſzali,
Nim tego Konkurrenta, przyimie, lub oddali.

KRĘCICKA.

Jeżli w Cnocie gruntownym ieſt; to nic nie znaczy.
Że czaſem ludzi gani, y troche dziwaczy,
Nie z złego ſerca, ale z nałogu gawędzi,
A znać ma ſwierzbę w uſtach, y ięzyk go ſwędzi.
Wſzak mowią, że u młodych, bywa puſto we łbie,
Y iak przyſłowie uczy; znaydą ſię w nim kiełbie,
A gdy młodzian ma Cnoty, zacność, y bogactwa.
Trzeba mu przy nich drobne, wybaczyć dziwactwa.

AMATA.

Trzeba go pierwey poznać, trzeba to wprzod zważyć,
Czy dla wielkich Cnot, małe wady, mu pobłażyć.
Czy ma tak piękne ſerce, y tey ceny warte,
Że nią drobne defekta, mogą bydź zatarte,

Czy

Czy tak, iako przy cieniach kolory iaśnieysze,
Są przy wadach, przymioty iego, wydatnieysze.
To ważać, to roztrząsnąć, moia rzecz iest; a ty,
Nie wyryway się domnię, drugi raz, przed Swaty.
Ale wyidź ztąd, a trzymay ięzyk, za zębami,
Z Bratem mym nadchodzącym, zostaniem tu sami.

SCENA TRZECIA.

CNOTOSŁAWSKI, y AMATA.

CNOTOSŁAWSKI.

Będą nam tu Siestrzyczko, Gospodarze radżi,
Ociec Syna do piękney, Amaty prowadzi,
Do ktorey ieżli za nim, Nieba się przyczynią,
Przemieni się Amata, z Gościa w Gospodynią.
Zacność, Maiętność, Rozum, statek bez nagany,
Czynią go znakomitym, pomiędzy Młodziany,
Nikt w nim nie postrzegł, żadnych złych nałogow, ani
Płochości; iednę wadę ma, że wszystkich gani.
Nie tknie iednak, niczyiey Sławy, ni Honoru,
Ganiąc nie z złego serca, lecz z złego humoru.
A iak cała Warszawa, iednomyślnie mniema,
To ten Młodzian, nic Cnocie, przeciwnego nie ma,
Y ia, kochana Siostro, nie widzę, czemu by,
Nie był godzien dozgonne, poprzysiąc ci śluby,
Bo gdy serce ma w Cnotach, gruntowne y stałe,
Wart tego, aby wady, przepuścić mu małe.
A ieżli na kobiercu, Nieba cię z nim stawią,
Twe Cnoty, drobne iego, przywary poprawią.

AMATA.

Wiem, że nietylko Siestrze, ale każdey Damie,
Zgodny z prawdą twoy ięzyk, Braciszku nie kłamie,
Znam piękne serce twoie, znam Cnoty chwalebne,
Ktoreć wszędzie przyznaią, usta niepodchlebne,

Wiem

Wiem y to ; że po oboch , mych Rodzicow ſtracie ,
W tobie iednym , y Oyca , y Matkę mam Bracie ,
Że y moia oſobą , y moia Fortuna ,
Ciebię ma iedynego , ſwego Opiekuna ;
Po wyrokach Niebieſkich , cenię twoie zdanie ,
A twey rady o moim , ſłuchać będę ſtanie .
Jednak , gdzie mi o ſzczęście idzie dożywotnie ,
Trzeba mi ſię z rozumem , naradzić ſtokrotnie ,
Trzeba ſię nie raz , z ſercem mym , y z myślą znoſić ,
Trzeba gorąco Niebios , o natchnienie proſić ,
Trzeba ſię wprzod rozpatrzyć , dobrze w Kawalerze ,
Y pierwey ſię na iego , poznać charakterze ,
Iaki ma ſtatek , rozum , iakie obyczaie ,
Ieźli mu Cnota do mnię , zalecenie daie .
Gdy pierwey nic nie rzekę , aż tego nie zważę ,
Rozumiem , że tą zwłoką , Brata nie urażę ,

CNOTOSŁAWSKI,

Moia rzecz radzić , twoia , obrać Męża ſobie .
Rozpatrzywſzy ſię w ſercu , w rozumie , w oſobie .
A chociaż tego Siostro , Młodziana odrzuciſz ,
Ani mię tym uraziſz , ani mię zaſmuciſz .
Co o nim wſzyſcy iego , gadaią Sąſiedzi ,
Wierniem ci opowiedział, tak, iak na ſpowiedzi ,
Zacny , grzeczny , rozumny , ſtateczny , maiętny ,
Nie roſpuſtny , nie gniewny , uraz nie pamiętny .
Ta ſzczegulna ieſt iego , przywara y wada ,
Że z wſzyſtkiego żartuie ; nagani , ogada ,
Wſzyſtko mu krzywo , wſzyſtkim zawſze się przekarza ,
Jednak ganiąc , honoru nigdy nie zpotwarza ,

AMATA.

Wielka Cnota , defekta małe , może zatrzyć ,
Ale w tey Cnocie trzeba , dobrze ſię rozpatrzyć .
Jeżeli tak gruntowna ieſt , w ſwoiey iſtocie ,
Że małe wady nikną , przy tey wielkiey Cnocie .

Trzeba

Trzeba y nad tym myślą, dobrze ſię zabawić,
Jeźli ta Cnota zdoła, defekta poprawić,
A kto to wſzyſtko zważyć, nie da ſobie czasu,
Ten nie do ślubu idzie, ale do taraſu.

CNOTOSŁAWSKI.

Tak ieſt; bo kto w Małżeńſkie oślep wchodzi Sluby,
Często ſobie przyſpieszy, y śmierci y zguby.
Z okropnym ſerca żalem, widzieliśmy wielu,
Po krotkim, przez wiek cały, płaczących weſelu.
A kto raptem, y nagle, w ten Swięty ſtan wchodził,
Załował że ſię żenił, owſzem że ſię rodził.
Gdy w dożywotniey Parze, przed Ołtarzem ſtaiem,
Małżeńſtwo naſze będzie, lub piekłem, lub Raiem.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

ROLAND, CNOTOSŁAWSKI, y AMATA,

ROLAND.

Gdy w domu Oyca mego, witam zacnych gości,
Więcey czuię, niż umiem, pokazać radości.
Rodzic moy, wnet tu przyidzie, ieſt w bliſkim Kościele,
Nim Mſzy doſłucha; Syna gościom do nog ściele,
Z ſzczęśliwego, kochanych Sąſiadow przybycia,
Radość mu przyczyniła, y zdrowia y życia.

CNOTOSŁAWSKI.

Znamy Przyiaźń, y dobre Serce Goſpodarza,
Ale w tym Domu nowe ſzczęście ſię nam zdarza,
Gdy wſtępuiąc w Sąſiada, kochanego progi,
Witamy cię, nie dawno przybyłego z drogi,
Już lat kilka, iakem cię widział, w młodſzey dobie.
Y nie wiem, ieżeli mię, przypominaſz ſobie,

RO-

ROLAND.

Wstyd mię, żem w domu Oyca, Cudzoziemiec prawie,
To w Lublinie, strawiwszy siedm lat, to w Warszawie.
Długość czasu, y wielki gmin, rzeczy widzianych,
Tłumią mię w przypomnieniu, osob dawno znanych.
Ufam iednak, że moiey niezdolność pamięci,
Nie zmnieyszy dla mnię, w sercu twym, łaskawych chęci.

CNOTOSŁAWSKI.

Nie może zapomnienie, bydź szkodne nikomu,
Zbyt też młodyś wyiechał, z Oycowskiego domu,
Przez siedm lat, zacnych ludzi, widziałeś tak siła,
A pamięć nowych rzeczy, dawne zatłumiła.
Ale, czy znasz tę Damę?

ROLAND.

Nie miała lat pięciu,
Gdym iey w tym Domu służył, na ten czas dziecięciu.
A wszystek skład iey twarzy, nie iest teraz inny,
Lecz właśnie taki, iaki przedtym był dziecinny.

CNOTOSŁAWSKI.

Twarz wzmiankuiąc, przytomney Damy, iey urody,
Nie chwalisz; czy w Warszawie wyszło to iuż z mody?
Czy teraz są w Warszawie, Młodzianie tak skromni,
Na wsi, młodzian Dam pięknych, bez pochwał nie wspomni.

ROLAND.

Tenże to zwyczay na wsi, że zacni Sąsiedzi,
Insze maią pytania, insze odpowiedzi?
A gdy mnie pytasz o iney, z Damą znaiomości,
Każesz mi dać odpowiedź, o Damy pięknośći.
Niechay kto chce, wasz zwyczay, za prawo poczyta,
Ja na to nie odpowiem, o co kto nie pyta.

AMATA.

Ta rzetelność iest z Cnoty; usta z myślą zgodne,
Zawsze będą chwalebne, choć nie zawsze modne,

Bo coż ma mieć znaiomość do piękności ; ile
Ze ma twarz , nie wygląda przyiemnie y mile.

ROLAND.

Krzywdę ſe czyniſz , zawſze wdzięk twoy y uroda ,
Do przymiotow twey duſzy , wielkiey ceny doda .
Chociaż nie ieſt tak zbytnia , aby Dama żadna ,
Nie była nigdzie , iak ty , tak piękna y ładna ,
Wielki maſz wdzięk , iednakże mowiąc bez przyſady ,
W twey , y w każdey piękności , znayduią ſię wady.

AMATA.

Mam ich bez liku , owſzem piękności nic całe
Nie mam : ty mi iey wady , powiedz poufale.

ROLAND.

Twa piękność , wſzyſtkie ſobie zniewala affekty ,
A chociaż w niey ſię drobne znayduią defekty ,
Gdy ie wielką urodą , y zgaſiſz y zmażéſz ,
Smiele ci ie wymienię , kiedy mi to każeſz .
W twych brwiach , maſz ieden dłużſzy niżli inſze , włoſek ,
Sliczny , acz niezbyt dobrze ſkończony maſz noſek .

CNOTOSŁAWSKI.

Piękna ieſt między nami , y zgoda y zwada ,
Ale przychodzącego witaymy Sąsiada .

SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI , CNOTOSŁAWSKI. AMATA,

STAROPOLSKI.

GDy w mym Domu , z kochanym widzę ſię Sąſiadem ,
Rozpływam ſię z radości , y z ſerca mu radem ,
Przy-

Przybywa mi ſtaremu, y zdrowia y ſiły,
Kiedy mi cię uściſkać, Nieba pozwoliły.
Ale co to za pięknosć, niewidziana w ſwiecie,
Roże gaſi rumieńcem, w młodości ſwey kwiecie.

CNOTOSŁAWSKI.

Przyiazń w twoy Dom ſprowadza, y Sioſtrę y Brata,
Ta, ktorąś znał dziecięciem, kłania ci Amata,
Przez dziewięć lat, w Warſzawſkim bawiła Klaſztorze,
Nim wyſzła na świat, w pierwſzey młodości ſwey porze.
Gdy ſię, iak Cudzoziemka w domu własnym ziawia,
Widzeniem ſwego kraiu, naprzod ſię zabawia,
A ſzukaiąc honoru z tobą ſię poznania,
Przed wſzyſtkiemi Sąſiady, naypierwey ci kłania.

STAROPOLSLI.

Nowym ſzczęściem, me ſerce Niebo uweſela,
Gdy kochanego witam, z ſioſtrą Przyiaciela;
Sliczna Dama, co śliczna wprzod była dziecina,
Cudnym wdziękiem, pamięci mey ſię przypomina.
Na piękną młodź, wyraſtać zwykła piękna dziatwa,
A śliczną twarz przypomnieć ſobie, ieſt rzecz łatwa.

AMATA.

Nowina to ieſt dla mnię, y wieść nieſłyſzana,
Zebym między pięknemi, była poczytana,
Dość by na mnię z Klaſztornych murow wynieść cienia,
Szczegulną piękność duſzy, ſerca, y ſumnienia.

STAROPOLSKI.

Hoyne Nieba, w twey śliczney zamkneły Oſobie,
Wraz y ciała, y duſzy twey, piękności obie,
W tobie Cnota z Urodą, walcząc slicznym ſporem,
Dam cię naydoſkonalſzych, czynią pięknym wzorem,
Gdy widzących cię Starcow, nagaba kochanie,
O powabach twych myslć, co muſzą Młodzianie?
Wstydliwym ſię rumieńcem, każdy z nich przepłoni,
A takim wdzękom, żadne ſerce się nie zbroni

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, ROLAND, y AMATA.

STAROPOLSKI.

Widziałżeś taką piękność Synu? czyż pozwoli,
Taki wdzięk słodkiey serca, zbraniać się niewoli?

ROLAND.

Wyznam prawdę, że Dama tak piękna y gładka,
Jak Amata, na świecie znayduie się z rzadka,
Jednak nie zaraz, Wszystkich nas zniewala; ani
Mienimy się być łatwo, Amaty poddani.
Nie zwykliśmy, w miłości więzy, iść oślepem,
Ptaszki to bezrozumne, łapaią się lepem.

AMATA.

Slicznie mowisz, tak myślić, tak czynić należy,
A ten kto oślep kocha, oślep w przepaść bieży.
Zawsze zwykło rozumne, kochanie Młodzieńskie,
Dozgonnym szczęściem, więzy obdarzać Małżeńskie,
A zawsze tym pomyślnie losu kostka padła,
Ktore rozum, y serce, zgodnie sprzęgły stadła.

SCENA CZWARTA.

STAROPOLSKI, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

Sam się sądź Synu, ieżliś nie nudny, nie dziwny,
Zdaniom Oycowskim, w oczy śmiałeś być przeciwny?
Smiałeś w tym grubiaństwie przykry y zuchwały,
Uiąć daney od Oyca Amacie pochwały,
Czy twoiaż rzecz, w dyskursie za słowka mnię chwytać?
Dość na cię odpowiedzieć, gdy cię raczę spytać;

RO-

ROLAND.

Wſzyſtko com mowił, ſzczerey prawdy, ieſt iſtotą,
A zawſze ſię rzetelność może nazwać Cnotą.
Ze piękna Dama; czyliż zaraz w iey niewoli,
Serce uwięzić, zdrowy rozum, nam pozwoli?
Y czy tenże ieſt, Darow Niebieſkich porządek,
Zeby przy Dam urodzie, niknoł naſz rozſądek?

STAROPOLSKI.

Prawda; ale też nie rzecz, wrywać ſię Synowi,
W dyſkurs Oyca, y przeczyć temu, co on powi.
Procz tego, każdy Młodzian, błądzi y wykracza,
Kiedy przy piękney Damie, iey wdziękom uwłacza;
Bo choć kto, Dam urodę, pochwałą przeſadzi,
Co to komu do tego, co to komu wadzi?

ROLAND.

Cnota zawſze ſię zwykła, ſprzeciwiać obłudzie,
A rzetelni przy Prawdzie, obſtawaią ludzie.
Dowod to ieſt niechybny, Cnotą tchnącey Duſzy;
Gdy ią obraza prawdy, do gniewu poruſzy.
Przeciwko Rodzicowi, Roland nie wykroczy,
Lecz Oycu, nawet Krolom, prawdę powie w oczy,
Bo Prawda, rzecz ieſt w świecie, tak zacna, tak Swięta,
Ze wſzędzie być powinna, z ſzacunkiem przyięta.

STAROPOLSKI.

Dzika twa Cnota, mozgu krzywego, ieſt znakiem,
Y nie darmo cię ludzie, nazwali Dziwakiem.
Tak zrzędzaſz, tak wymyślaſz, taki z ciebie zgaga,
Ześ nie moia pociecha, lecz moia zniewaga.
Doznaſz w krotce, iak ſobie zle radziſz, y kędy,
Zaprowadzą cię twoie dziwactwa y błędy.
Ja niechcę prożno z tobą, czas y ſłowa trwonić,
Twoy upor, do dobrego, nie da ſię nakłonić,
Chcieć ci twego nudnego, dziwactwa zabraniać,
Było by to, cień chwytać, y wiatry uganiać.

Sam BOG, y czas, być może, wad twoich lekarzem,
My cię nie utrzymamy, my cię nie ukarzem.
Ia się Synu za ciebie, modlić będę BOGU,
Aby cię w nudnym twoim, poprawił nałogu.
Ale iedna rzecz wzbudza, me żale serdeczne,
Ze me chęci dla ciebie, czynisz bezskuteczne,
A szczęściu twemu, Oyca zamysły przychylne,
Dziwactwem twym się staią, spełzłe y omylne.
Bo ia, do tych czas miałem, nadzieię niepłonną,
Ześ mogł pozyskać, miłość Amaty dozgonną,
Brat iey w tym mi pomagał, y miałem sposoby,
Ktoremi me staranie, do skutku przyszłoby.
Tyś całą mę robotę, zniszczył, y obalił,
Gdyś mi to przy niey zganił, żem iey piękność chwalił,
Gdyś przy niey Oyca twego, ktory się iuż zstarzał,
Nie uczcił; aleś mu się sprzeciwiał, przekarzał,
Gdyś pokazał, że głowa twa, na rozum chora,
W swym szwanku potrzebuie, lekow, y Doktora.

ROLAND.

Dotąd nie mam Amaty, ni w sercu, ni w głowie,
A bardzo temu wierzę, co mowi przysłowie:
Że każdemu z śmiertelnych, iest y śmierć, y żona,
Z naywyższego wyroku Niebios, przeznaczona,
Od wiekow napisano, z kim się kto ożeni,
Dekretow zaś Niebieskich, człowiek nie odmieni.
Jeżli Roland Amatę, ma sobie zaślubić,
Niebo skłoni ich serca, że się będą lubić,
Mego Oyca, iey Brata, tak ziednoczy zdanie,
Ze ta para do ślubu, przed Ołtarzem stanie.
Jeżli mi zaś, nie sądził BOG, Amaty żony,
Trudna to; czas daremny, y marnie stracony.

AKT

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

FIUTYNIEC, y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

Skarżęć się na twą miłość, że w sercu mym pała,
Tak; żem zschł, a cień tylko, chodzi mego ciała,
Spali mię na popioły, krew we mnie wysuszy,
Zyły moie powędzi, y kości pokruszy,
Spoczynku mi nie daie, w boki mi się wpiła,
Tak; że mię bolą, iakby kiiem ie obiła.
Piersim zerwał wzdychaniem, ięk mi dławi szyię,
A łzami co dzień ręce, choć brudne obmyię,
Jak szczur suchary, tak mi miłość, głowę gryzie,
Jak iastrząb ptaszka w szponach, tak mię trzyma w ryzie.
To zaś gorsza, że dla mnie Kręcicka z opoki,
Pogardza mną, łaie mię, wziąwszy się pod boki,
W złości zapamiętała, nakształt srogiey ięndzy,
Swym gniewem, mych przyczynia, ucisków y nędzy,
A na mnię okrutnieysza, niż na myszy sowa,
Gdym miłością spieczony, ona iest surowa,

KRĘCICKA.

Rozumiesz, że żartuiesz, gdy ladaco prawisz,
A nudnym twyw baianiem, mniemasz, że mię bawisz,
Porzuć ten pusty umysł, coć się w głowie roi,
A powiedz, co Panowie, o nas myślą twoi.
Wasz Roland, za powodem, Oycowskiego zdania,
Czy dziwackie swe serce, do Amaty skłania?
Czy zmierzaiąc doskutku, tak pięknego swactwa,
Porzuca swe wykwinty, y nudne dziwactwa?
Czy wie, że serca Pani moiey, iestem pewna,
Ze gdy każę, łaskawa; gdy każę, iest gniewna,

Ze gdy

Ze gdy Kręcicka, ſercu iego, zechce ſłużyć,
A mata ſię do niego, da ſkłonić, y użyć,
Że gdy przez ciebię do mnię, do Pani przezemnie,
Uda ſię; będzie kochał, kochany wzaiemnie,

FIUTYNIEC

Prędzeyby poſzedł głuſzec, z kurami do koyca,
Niżby Roland, do ślubu poſzedł, z woli Oyca
Rodżica, ani żadney rady, on nie ſłucha,
Ze on ſam tylko mądry, ta iego otucha,
Umyſł tego Dziwaka, zbyt pyſzny y dumny,
Mniema, że ieden w świecie, Roland ieſt rozumny.
Ze nawet twa y moia głowa, nie ieſt mądra,
Y że gap ieſt Fiutyniec, a Kręcicka ſlądra,

KRĘCICKA.

Ze gap Fiutyniec; dla mnię, ta nowina ſtara,
Lecz podobna Kręcickiey, nie ſłuży przywara,
Nigdy nic takowego, paść nie może na nią,
Znać nie głupia, gdy za nos wodzi, ſwoią Panią.
Gdy ſkłaniaiąc gdzie zechce, ſerce iey y żądze,
Wprędce za mąż ią przeda, za dobre piniądze.
Ktorey kiedy Fiutyniec, dla Pana nie kupi,
Znać; że nie włada ſercem Pana, znać że głupi,
Znać że w ſiły rozumu, nie tęgi, nie duży,
Gdy nie umie panować, temu komu ſłuży.

FIUTYNIEC

Alboż moy Dziwak, takie, iak twa Pani iagnie?
Żadnym ſię upor iego, ſpoſobem nie nagnie,
Ktoby z Rolanda głowy, chciał wybić wykwinty,
Z muzgiem by ie, wyſtrzelić muſiał, kulą z flinty.
Rowny mu cudak w świecie, znalazłby ſię z trudna,
Praca z nim ieſt daremna, y rozmowa nudna,
Do tego; ia nie iemu ſłużę, moy Dziad ſtary,
Da mi się wodzić za nos, ſiodłan w okulary.

Jak rządzę ſtarcem, widzieć będzieſz, iak na dłoni,
Jeżli naſz Dziwak ſerce, do twey Pani ſkłoni.
Obaczyſz iak ci hoynie, Amatę zapłaci,
Jak cię podarunkami, ſtarzec ubogaci.

KRĘCICKA.

Poki ci ſwey Amaty, Kręcicka nie przeda,
Poty dobrego ſłowa, Fiutyńcowi nie da.
Poty Fiutyniec będzie, gap, łgarz, ſzalberz, plotka,
Poki nie da Kręcickiey, za Amatę, złotka.
Ktorego ieżeli iey, nie może wyrobić,
Wart tego; ażeby mu, kiiem boki obić.
Ale ma Pani idzie, ty wychodź, ia będę
Starać ſię, że ią złowię, iak rybkę na wędę.

SCENA DRUGA.

AMATA, y KRĘCICKA,

AMATA.

TWoy Roland, z powſzechnego naganny odgłoſu,
Rozumiem, że ieſt godzien ſzczęśliwſzego loſu.
Rzetelność iego wprawdzie, niemodna, y dzika,
Z ſerca, zbyt oſtrą Cnotą tchnącego wynika.
Mowi wſzyſtko, co myśli, a nic nie uważa,
Jeżeli ſobie kogo, prawdą nie uraża.
Lecz ſkromnie bez potwarzy, czyſtą prawdę rzecze,
Nigdy ni czyiey ſławie, ni czci nie uwlecze.
Niech kto chce, ſzczerą ſerca, nagania proſtotę,
Wiem, że kto chce ią ganić, muśi ganić Cnotę.

KRĘCICKA.

Wſzakem ia to kochaney Amacie mowiła,
Ze nic ſą małe wady, gdzie ieſt Cnoty ſiła.
Choć by ſię mały defekt, w Rolandzie mogł ziawić,
Doſkonałość Amaty, może go poprawić.

Z usilną ciekawością, z staraniem, z zabiegiem,
Byłam dotąd, defektow iego, wiernym szpiegiem.
A gdziem mogła, pusczaiąc uszy, na wywiadki,
Mowiłam z domowemi, czynow iego świadki.
Lecz wszystkich mych wywiadek, te miałam pożytki,
Że grzeszy przez szczegulne, ostrey Cnoty zbytki.
Nie kłamca, nie gniewliwy, nie gracz, ani piiak,
Nie pyszny, nie utratny, nie naganny niiak,
Pobożny, mądry, grzeczny, cnotliwy, bogaty,
Zacny; a słowem, godzien bydź Mężem Amaty.

AMATA.

O iego obyczaiach, chciey się ieszcze badać,
Może ci twoy Fiutyniec, o nich się wygadać.
Tym czasem, on tu przyidzie, a ieżli narowy,
Ma iakie: pokażą się, z moiey z nim rozmowy,
Wymacam ie; myśl iego, na ięzyk wyciągnę,
A do skrytości serca, rozumem dosiągnę.
Ale wydź ztąd, bo Roland iuż nadchodzi do mnie,
Nad swoy zwyczay wygląda, przyiemnie y skromnie,

SCENA TRZECIA.

ROLAND, y AMATA.

ROLAND.

PRzyznasz piękna Amato, że wieyskie zabawy,
Nudne są, po rozrywkach wspaniałey Warszawy.
Tam w niezliczonym Wielkich Panow, y Dam gminie.
Wesołością skrocony dzień, iak moment minie.
Muzyka, tańce, maski, gra, y posiedzenia,
Swiatłem gaszą południe, wśrod nocnego cienia:
Tam po ulicach, złotem lśniące się poiazdy,
Lustrem w oczy biiącym, błyszczą się iak gwiazdy.
A pyszno stroyne Cugi, w szor srebrem bogaty,
Stangret zacina, w drogie ubrany szkarłaty,

W Pała-

W Pałacach cudnym kunſztem, ozdobne Pokoie,
Pyſzne ceną zamorſkich, marmurow podwoie,
Sciany żywych obrazow, ſukienką odziane,
Na ſtolikach Kobierce, złotem ślicznie tkane,
Luſtry, ktore aż chyba, nad świtaniem gaſły,
Są widoki; co oczy me w Warſzawie paſły.
Tu zaś na wśi, dzień każdy, zdaie mi ſię wiekiem,
Częściey z zwierzem przeſtaiąc, niżeli z Człowiekiem.
A widząc gminy bydła, w wieczor, y w południe,
Między tłumem obory, czas przepędzam nudnie,
Albo ſamotny, w małey zamknowſzy ſię chatce,
Dumaiąc, nucę ſobie, tak iak ptaſzek w klatce.
Przyznay Amato; gdy ſię na wśi człek zakopie,
Jak nudno po Warſzawie, przy roli, y ſnopie.

A M A T A.

Jam w Warſzawie y razu nie była u Dworu,
Y w niey nic dobrze nie znam, procz mego Klaſztoru.
Słyſzałam zaś, że Damy, y piękne y grzeczne,
Zdobią śliczną urodą, to Miaſto Stołeczne,
Y że miły wdzięk twarzy, Rozum, Obyczaie,
Cały świat iednoſtaynie, tym Damom przyznaie.

R O L A N D.

Tak ieſt; y pewnie nigdy, Francuzki, y Niemki,
Ni żadne, nie celuią tych Dam, Cudzoziemki.
Bo co się tycze Cnoty; bez ſkazy, y kału,
Niczmazane y czyſte, są na kſztałt Krzyſztału,
W Urodzie zaś, y w ſtanie, tak Panny iak Panie,
Są piękne, ładne, wdzięczne, ſą hoże, iak łanie.
Z ktoremi gdy rozumna bawi nas rozmowa,
Z ich ślicznych uſt wyborne, wdzięcznie płyną ſłowa.
Lecz coż ieſt tego wieku Piękność, Cnota, polor?
Gdy twarz rumieni, kupny, nie wrodzony kolor.
Farbami ſię iak obraz maluią, a czaſem.
Jak mur wapnem, tak lice, bielą ſię bleywaſem,

Y za miast tych, co skromnie w ciele się ukryły,
Ołowkiem się bezkrwawe, narysuią żyły.
Słowem, że tego wieku, nie natura twarze,
Piękne daie; lecz farby, pędzle, y malarze.
Jdźmy do Cnoty; tego wieku, wyszło z mody,
Z powierzchowną skromnością, łączyć wdzięk Urody.
Cnota w sercu się chowa, a oczy swywolne,
Swym wdziękiem zniewalaią nasze serca wolne:
Y rzucaiąc te ognie, co w nas żądze wzbudzą,
Czystość swych zachowuią serc, lecz nasze brudzą.
A chcąc mieć chęci nasze, swym wdziękom poddane,
Choć same nie kochaią, lubią bydź kochane.
Co się tycze Rozumu; ten śliczny y wielki,
Przyznaie Damom Polskim, obcy Narod wszelki.
Lecz wiek nasz od dawnieyszych, rożny, y wyrodny,
Smie nazywać Rozumem, płochy dowcip modny,
Teraz w słowa wyborne, myśl podła y słaba,
Stroi się: iak szkaradna w piękne szaty baba.
Teraz mowa, co chwyta za serca z początku,
Gdy ią do końca słuchasz, nie staie w niey wątku.
Teraz obmowcy ięzyk, tak wielki iak ozor,
Słusznie mowi że wszystko; obłuda y pozor.

AMATA.

Wiem to, że większy dowcip; a rozsądek mnieyszy,
Damom, niż wam przyznaie, wiek nasz, y dawnieyszy,
Słabość płci naszey, ostra nad nią władza wasza,
W czym chce, nas z krzywdą naszą, przewyższa y zgasza,
Więc mińmy Damy; Męszczyzn przypisuymy Sławie,
To co lustr nayprzednieyszy, przynosi Warszawie.
Tam na wielki Senatu Lustr; miło iest patrzeć,
Ktory by Starych Rzymian, mogł zgasić y zatrzeć,
Mądrość, co ią wiek daie sędziwy y długi,
Powaga zarobiona wielkiemi zasługi,
Przezorność Rad Polskiego tak słynie Senatu,
Zeby mogła całemu dawać Prawa Swiatu.

Tego Senatu Rady gdy z Woiewodztw Posły,
W iednostaynym umyśle, na Seymie się zniosły,
Zawsze od nich lustr nowy, brały Cne Narody,
Y zwiększyły Oyczyste Prawa, y swobody,
Widzieć ludzi w Oyczyznie, tak Wielkich, tak siła,
Jak muśi być rzecz piękna, iak ma bydź rzecz miła!

ROLAND.

To pewna; że po BOGU, y po Krolu Rada
Senatorska, do szczęścia tych Państw się przykłada.
Ze kochaney Oyczyznie, wierny y uprzeymy
Senat, zwykł utrzymywać swą Powagą Seymy.
Ale, gdzie są te Seymy, y iak tych iuż mało;
Ktorymby doszłę Seymy widzieć się dostało.
Wszak to iuż po dwudziestym, Rok piąty nastaie,
Jak się każdy Seym zrywa, żaden nie udaie.
Co ieźli dłużey potrwa, bać się trzeba z laty,
Seymow, a z niemi, wszystkich Praw naszych utraty.

AMATA.

BOG, y Naylepszy z Krolow, tego nas uchowa,
Ziednoczy Rad y Posłow, y myśli y słowa.
Ten Pan, co będąc Krolem, y serc y affektow,
W gminie Cnot Wielkich, nie ma naymnieyszych defektow.

ROLAND.

Nic nie masz bez defektow, wszyscy wady mamy,
Krzyształy maią skazy, y słońce ma plamy.
A choć nasz krol przewyższa, Cnotami Traiana,
Choć żaden łaskawszego, Narod nie miał Pana,
Jednak ten Krol, Cnot Wielkich, zbior nieskaźitelny,
Ten ieden, wielki defekt ma; że iest śmiertelny.
Ze po stu lat, ktorych Bog, raczy mu użyczyć,
Po śmierci iego Polska będzie z żalu ryczyć.
Ze go zawioźszy, z rzewnym płaczem, do Krakowa,
Z kościami Jego, swoią szczęśliwość pochowa.

AMATA

AMATA.

Lubiſz dowcipnie ganić, y obmawiać grzecznie,
Gdzie żadnych wad nie widziſz, ſzukaſz ich koniecznie.
A gdy wſzędzie znayduieſz defekty, tak kładę,
Ze przyznaſz w ſobie ſamym, iakąkolwiek wadę.
Powiem ci ią; a choć twe, y wady y ſkazy,
Nie zadaią naymnieyſzey, twey Cnocie, urazy,
Jednak gdy obmow twoich, cały świat ieſt celem;
Nikt z ludzi bydź nie może, twoim Przyiacielem,
A przez dzikość nudnego twego obyczaiu,
Maſz w korzyści nienawiść, ludzkiego Rodzaiu.
Niewiem, co za przyiemność znayduieſz w naganie?
Przyſtoynieyby w pochwałach mieć upodobanie,
Ieden Roland na świecie w żołci znalazł ſmaki,
Ieden twoy nieſłychany, y nudny guſt taki.
Żal mi Cnot twych, ktoreby lepiey ſię wydały,
Gdyby ich troſzke nie ćmił, ten defekt choć mały.
Porzuć ten nałog; obruć na to myśl y ſiły,
A dotąd wſzyſtkim nudny, będzieſz wſzyſtkim miły.
Ta zaś rada, ktorą ci, niech mi ſię dać godzi,
Wiedz; że nie z złego ſerca moiego, pochodzi.

ROLAND.

Moc iakaś niewidoma, tego upomnienia,
W momencie na tok inſzy, me ſerce przemienia.
Surowych uſt, zmarſzczoney twarzy, człek ſię zlęknie
Sliczne Uſta, ſtroſuią wdzięcznie, łaią pięknie.
Kocham Oyca, lecz iego ſurowe przeſtrogi,
Daremnie ſię z moiemi, biedziły nałogi,
Iak się dowie, co piękność twa, y rozum umi,
Miłym ſię podziwieniem, Staruſzek zadumi.
A tak cudne, Urody twoiey we mnie ſkutki,
W radość przemienią iego, fraſunki y ſmutki.
Gdy zaś, ieſt ma poprawa, dziełem twoim iawnym,
Nie gardź Amato sercem, od ciebie poprawnym.

AMATA.

Nic ci na to nie powiem; wprzod muſzę obaczyć,
Jeźli ſzczerże przeſtanieſz, zrzędzać y dziwaczyć.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA,

FIUTYNIEC y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

O czym piękna Kręcicka duma ?

KRĘCICKA.

Pomaleńku
Ze mną Fiutyńcze ; dawno mam z tobą na pieńku,
A gdy za twe szalbierstwo, mam na ciebie chrapkę,
Dumam, iak sobie począć ; żebyś mi wpadł w łapkę.

FIUTYNIEC.

Tyranko ! twardsza na mnię, niż skały y głazy,
Niż ogurek na grżędzie, surowsza sto razy.
Okrutnico ! do iędzy podobna, złym okiem,
Co mię iak bazyliszek, chcesz zabić twym wzrokiem,
Pokiż mię łaiać będziesz ?

KRĘCICKA.

Szaleńcze nie gawędź,
Bo się o twoy ząb oprze, moiey ręki krawędź,
Iakże cię nie mam łaiać, za twe łgarstwa ? sobieś
Sam winien, żeś wierutny szalbierż, bultay, obieś,
Gdzież podarunki, złotko, gdzie kosztowne szaty,
Za ktoreś u mnię serce ztargował Amaty ?
Y ty, y nudny Dziwak twoy ; y Dziad twoy stary,
Zgińcie, a wszyscy razem, idźcie se na mary.

FIUTYNIEC.

Jako ? śmiesz mię zneważać ? com tak zacny młokos ?

KRĘCICKA.

Słuszny z ciebie Kawaler, do cepa, y do kos.

FIU-

FIUTYNIEC.

Jako ia do kos? Pańſki Dworzanin, y ſługa?

KRĘCICKA.

Prawda; ale do Dworu, przyſzedłeś od pługa.

FIUTYNIEC.

Wgłowę zachodziſz; z gniewu rozum ci się mieſza,

KRĘCICKA.

Mam y rozum y pamięć, żeś chłop od lemieſza,

FIUTYNIEC.

Błądziſz, iam nie z tych kraiow, iam ſobie człek obcy.

KRĘCICKA.

Przychodzą z obcych kraiow w siermięgach parobcy,
A ciebiem ia nie dawno, w inſzym znała pierzu,
Wierutny bałamucie, bezwſtydny ſzalbierzu.

FIUTYNIEC.

Słowa mi z uſt wyciągaſz, y Kręcickę pono
Nie dawno zabawiała kądziel y wrzeciono.
Y nie maſz trzech lat, iak iey, kaſzy, albo grochu,
Na iey bańkiet w czerepce, dawano potrochu.

KRĘCICKA.

Z ſzaloney twoiey mowy, to będzieſz miał w zyſku,
Ze cię za drzwi wytrącę, dawſzy ci po pyſku.
Ze pięścią wyproſzony, y kułakiem zbyty,
Z potarganą czupryną poydzieſz ztąd iak zmyty,

FIUTYNIEC.

Nie dziw, choćbym oſzalał, wſzak przy pięknych Dziwkach,
Bywa często, w młodzianow głowie, iak po śliwkach.
Ale Kręcicka dla mnię, tak twarda, iak krzemień,
Zmiękczona podarunkiem, gniew twoy w łaſkę przemień,
Hoynie cię nim obdarzę.

KRĘCICKA.

Nie uwierzem ; zaczym ,
Na właſne twych prezentow oczy , nie obaczym .
Coż maſz dla mnię ?

FIUTYNIEC.

Mam złotem haftowany trzewik ,
W ktorym tak ſtąpać będzieſz , iak młody Cietrzewik .
Mam patynki ze ſrebrem , w ktorych piękne kroki ,
Stawiać będzie twa nożka mała, iak u ſroki .

KRĘCICKA.

Coż procz tego ?

FIUTYNIEC.

Mam ieſzcze iedwabne pończoſzki ,
Tak nowe , że nie padły dotąd , na nie proſzki .

KRĘCICKA.

Coż maſz procz tego ?

FIUTYNIEC.

O to mam wſtążki , ſpodniczki ,
Kornety , zarękawki , ſprzączki , rękawiczki ,
Kontuſiki , futerka , ſzpilki , y wachlarze ,
Bielidła , co swą farbą czynią piękne twarze ,
Mam cały ſklep , z ktorego możeſz ſię zakweſić ,
Uſtroić , upudrować , y włosy utreſić .
Słowem ; mam dla Kręcicki , ſto czerwonych w worku ,
Jeżeli poprzeſtanie , gniewu , y uporku ,
Jeżli ſię za Fiutyńca , poyść za mąż nie zbroni ,
Jeżli ſerce Amaty , do Rolanda ſkłoni .

KRĘCICKA.

Day worek z złotem ważnym .

FIUTYNIEC.

Przyznaymy bez ſwaru ,
Że nie płacą pinigdzy , nie wziąwſzy towaru .

KRĘCICKA.

Daięć parol za towar; lecz ty pusta głowo,
Że szumieć poprzestaniesz, day mi wzaiem słowo.

FIUTYNIEC.

Ręczę na mę poczciwość, ślubuię ci za to,
Że Fiutyniec, tak będzie stateczny, iak Kato.
A był to Rayca Rzymski, z brodą iak śnieg białą,
Często bywał Burmistrzem, trząsał Radą całą.

KRĘCICKA.

Day worek, a bądź pewny, że iak złotko grypśnie
Kręcicka; iuż Amata z rąk się wam nie wypśnie,
O Zapłaconym, Panu, idź donieś towarze,
A wierż, że ty, y Roland, dziś będziecie w parże.

SCENA DRUGA.

AMATA, CNOTOSŁAWSKI, y KRĘCICKA.

AMATA.

NAwrociłam Dziwaka, a przy moich nogach,
Przyrżekł, że się w swych zrzędnych poprawi nałogach,
Nie wiem, czy mu mam wierżyć, y czy w krotce znowu,
Nie wroci się do swego płochego narowu.
Po nawroceniu, tyle miał do mnię śmiałości,
W te słowa mi uczynić, ofiarę miłości.
Gdy twą mocą, me serce, nową formę wzieło,
Nie gardź piękna Amato, tym, co twe iest dzieło.
Teraz; radź mi Braciszku, czy iego ofiary,
Odrzucić mam; dla iakieyś dziwactwa przywary,
Czy też nawroconemu mą miłością sercu
Wierżąc; z Rolandem stanąć na ślubnym kobiercu?

CNOTOSŁAWSKI,

Życzyłem ci Rolanda, y byłem Prorokiem,
Że go pięknym, uleczysz na dziwactwo, okiem.

Ten

Teraz gdy ſię to zpełnia, nie wiedziałbym czemu,
Nie wierżyć, twą miłością ſercu poprawnemu.
Cnoty, grżeczność Rolanda, y wiek iego młody,
Moc twoiego rozumu, wdzięku, y urody,
Zgodnie nam obiecuią y gruntownie radzą,
Że małe iego wady, poprawić ſię dadzą.

KRĘCICKA.

Młodzian zwykł ſię polepſzyć, gdy do ślubu ſtanie,
A nałogi poprawia, przyſięgłe kochanie.
Y ia dziś z Panią, piękne biorąc z niey przykłady,
Z Fiutyńcem w ſtan małżeńſki, wſtępuię w iey ślady.

SCENA TRZECIA.

ROLAND, CNOTOSŁAWSKI, AMATA.

ROLAND.

RZucam nudne dziwactwo: odtąd do grobowca,
Obrżydły y obmierzły będzie mi obmowca.
Śliczna Amato; na twe przyſięgam ci oczy,
Że nigdy tym nałogiem Roland nie wykroczy.
Cnot twych uczyć ſię będę; ieżli w czym pokawię
Na tak piękny wzor patrząc, prętko ſię poprawię
Poki oſnowy moiey nie doprzędą Parki,
A nie wybiią godzin oſtatnich zegarki,
Słodkim Rżądem, y Prawom, Amaty poſłuſzny
Oświadczę iey móy affekt, ſerdeczny, y duſzny.
A gdy ſię pod grobowe wybiorę kamienie,
Miłość twoią, w śmiertelne wezmę z ſobą cienie.

CNOTOSŁAWSKI.

Sioſtro; kiedyś Rolanda pogodziła z Cnotą,
Przyimuiąc ſerce iego, nie gardź twą robotą.

AMATA.

Ja zaraz ſzacowałam, w Rolandzie Cnot wiele,
Zagrzebionych w dziwactwie, iak złoto w popiele.
Kiedy zaś oczyſzczony z ſzpecącey ſię zmazy,
Serce mi ofiaruie, bez wady y ſkazy,
W ſłodkiey dozgonnych naſzych affektow zamianie,
Wzaiemnie mu Amata, przyrzeka kochanie.
A z nim idąc w Małżeńſkie śluby dożywotnie,
Jego ſerce odbiera, ſwe daie ochotnie.

SCENA CZWARTA.

FIUTYNIEC, ROLAND, KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

Gdy we wsiach śluby ſłychać, a w Miaſtach rozwody,
Panie, lepſzeż ſą mieyſkie, czyli wieyſkie, mody?

ROLAND.

Wieś dziś mnie nad Warſzawy, Paryże, y Rzymy,

FIUTYNIEC

To y Warſzawſkie precz ſię rozeſzły iuż dymy?

ROLAND.

W ſercu, y w oczach moich, za ſto Warſzaw ſtanie
Amata.

FIUTYNIEC

Jakże dobre, iak śliczne to zdanie!
Kręcicka; iakże dziſiay dzień piękny, dzień luby!

KRĘCICKA.

To y my dziś z Fiutyńcem poprzyſiężmy śluby.

FIUTYNIEC.

Niechże o iednym koſzcie, będzie weſel dwoie,
Z Amatą mego Pana, a z Kręcicką moie.

KRĘCICKA.

Zgoda; a niech ta prawda, na świecie ſię wſławia:
Dziwakow, y Fiutyńcow, kochanie poprawia.

NATRĘT

NATRĘT.
KOMEDYA.

AKTOROWIE Y AKTORKI.

MODESTA, Panna na wydaniu.

STARUSZKIEWICZ, Ociec Modesty.

REGINKA, służebna Modesty,

UMIZGALSKI, Młodzian.

STATECKI, Młodzian,

PUSTAK, Pacholik Stateckiego:

Scena iest w Warszawie w Dworku Staruszkiewicza.

AKT

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

PUSTAK, y REGINKA.

PUSTAK.

Jak ſię miewaſz Reginko? niech ſię ſpytać godzi,
Jak ſię moiey Regince, w Warſzawie powodzi?

REGINKA.

Kłamieſz; nie twa Reginka, nie wie ieſzcze czyia,
To tylko wie, że tobie Puſtaku nie ſprzyia.

PUSTAK.

Coż to? zkąd ta odmiana? zkąd ten gniew tak ſrogi?
Zhardziałaś widzę; dobrze mowią: chleb ma rogi.
Pokiś nie była w takim pierzu, w takim szczęściu,
Samaś o twoim za mnie, mawiała zamęściu.
Teraz że ſię w bławatach, iak roża czerwieniſz,
Inſzaś dziś, inſza wczoray, iak mieſiąc ſię mieniſz.
Pyſznaś iak indyk, chodziſz odęta iak ſowa;
Będzieſz ty tańſza, kiedy będzieſz Puſtakowa.

Przydzie czas; że spaszuie harda twoia minka,
Gdy Pustak będzie Mężem, a żoną Reginka.
Gdy zawołam; Reginko, idź, ogień rozdmuchni,
A smaczny podwieczorek zgotuy mi na kuchni.

REGINKA.

Widzę, że iak nazwisko, tak głowa twa pusta,
Lecz większy dla mnię respekt miey, lub zamkni usta.
Nie wiesz; że my tu wszystkie zowiemy się Damy,
Cośmy ładne, co piękną twarz, y oczy mamy.
Urzędnik, czy Senator, byle tylko młody,
Szanuie w nas y chwali, wdzięk piękney urody.

PUSTAK.

Reginka Dama? to ia Kawaler? w tey dobie
Rowniśmy; y nie mamy co wymawiać sobie.
Y iam też piękny, zwłaszcza kiedy się umyię,
Piękvieyszym ieszcze, kiedy na kluskach utyię.

REGINKA.

Pleciesz Pustaku; ale wybij se to z głowy,
Żeby padł na mnię wyrok Niebios tak surowy,
Abym żyć miała w parze z takim grubianem,
Fe; y twymbym podobno gardzić mogła Panem.
Czas co wszystko odmienia, y piękna Warszawa,
Insze sercu, y myśli moiey, daią Prawa,
Chwalców urody moiey otoczona kołem,
Widzę; iak przed pięknością moią biią czołem,
Przebieram w nich iak w plewach, a takie straszydło,
Jak ty; przedtym mi znośne, teraz mi obrzydło.

PUSTAK.

Brzydź się mną, łay mię iak chcesz, niech twoy umysł hardy,
Urąga się z Pustaka, y pyszni z mey wzgardy,
Chociaż byś na mnię była, żmiią, osą, wężem
Reginko, musisz bydź mą żoną, ia twym mężem,

RE.

REGINKA.

Jako, ia muſzę?

PUSTAK.

Moiey omyłce wybaczyſz,
Nie muſiſz być mą żoną, ale nią bydź raczyſz,
W oſtatku; niech mi Nieba, co mym loſem władną,
Reginkę, czyli inſzą żonę, dadzą ładną,
Za moią dolą poydę, iak w taniec, a kroki
Obrocę, tam gdzie Niebios rozkażą wyroki.
Dam ſe radę; nie dam ſię wyprowadzić w pole,
Mam rozumu po uſzy, byłem Mieſiąc w Szkole.
Teraz odmieńmy dyſkurs; Regince w ſekrecie
Mam co mowić, ieżli ſię przed kim nie wyplecie.

REGINKA.

Wſzakże wieſz, że Reginka, choć czaſem ſzczebiotka,
Jednak ſekret zatrzyma, y nie bywa plotka.
Mow beſpiecznie.

PUSTAK.

Wieſz dobrze, że odmieniam Pana,
Jak ſuknie, owſzem częściey, bo ta nadſzarżana,
A Panow choć miewałem, pięknych, młodych, zdrowych,
Jednakem ich co Mieſiąc, odmieniał za nowych.
Teraz co mam za Pana; on ieden, ia drugi,
Szukać w świecie takiego, y Pana, y ſługi.

REGINKA.

Nie pleć, nie trwoń mi czaſu, bo u nas w Warſzawie,
U gotowalni ſchodzi czas naſz wſzyſtek prawie.
Idę do niey; bielidłem uczynię ſię piękną,
Jak mię bez farb obaczą, ludzie ſię mnię zlękną.

PUSTAK.

Pozwol Reginko, niech cię ſpytam bez urazy,
Czyście wy piękne Damy? czy piękne obrazy?
Czy przyczyni piękności twoiey farba cudza?
Krora, gdy z niey twarż otrzeſz, chuſtkę twę ubrudza,

A kiedy ią ſerweta obmyie y zbierże,
Praczka wraz y ſerwetę, y piękność twą pierże.

REGINKA.

Nie przymawiay, Paryſkim zwyczaiom, y modzie,
Bo ta, wiele ozdoby przydaie urodzie.
Mow prędko, co maſz mowić.

PUSTAK.

To ci zabełkoczę,
A przeciw twoiey Damo powadze wykroczę.

REGINKA.

Kończ; bo nie wieſz, iak Damie gadać z tobą nudno,

PUSTAK.

Tę Damęm znał chodzącą, y boſo y brudno,
Ktorey teraz z reſpektem, mam honor namienić,
Ze chciał bym Pana mego, z iey Panią ożenić.

REGINKA.

Ktoż teraz ieſt twym Panem?

PUSTAK.

Powiem, ſłuchay pilnie,
W Krymie, w Paryżu, w Jaſach, w Londynie, ni w Wilnie,
Nie kupiſz takich Panow;

REGINKA.

Ale iak ſię zowie?

PUSTAK.

Spuść oczy, ſtoy z reſpektem, nim ci ſię to powie,
Zamkniy uſta, a uſzy miey tylko otwarte,
Bo Jmie Pana mego takiey czci ieſt warte,

REGINKA.

Czy widziſz? iak Reginka grzeczna, iak cię ſłucha?
Oczy ſpuſzcza, z reſpektem nadſtawuie ucha.

PUSTAK.

Statecki ieſt mym Panem, a to Jmie wielkie,
Zawiera w ſobie Cnoty, y Pochwały wſzelkie,

Pan

Pan ten mądry iak Samſon, iak Salomon mocny,
Pan Wſchodni, Południowy, Zachodni, Pułnocny,
Na cztery części świata, grunt Pańſki otacza,
Dwor iego; a ktożby go nie miał za Bogacza?

REGINKA

Co o twym Panu mowiſz, wſzyſtko to ieſt fraſzka,
Bo mamy do mey Pani, natrętnego gaſzka,
Ten natręt, mnie y Pani mey, odetchnąć nie da;
Ze kochać nie przeſtanie, z przyſięgą powieda,
Choć nim gardzi Modeſta, obraca to w żarty,
Ciężki będzie do zbycia, ten Natręt uparty.
Ale ſłuchay; podam ci, ſpoſob nie zawodny,
Spoſob za naſzych czaſow y za wſzyſtkich modny,
Ktorym wyrobiſz Pańſkie zamyſły y żądze,
Ten ſpoſob tak ſkuteczny, zowie się: piniądze.
Rzuć niemi, a nie ſkąpo, potym bądź beſpieczny,
Ze twoy Pan będzie piękny, hoży, mądry, grzeczny.
Naprzod w oczach Reginki, ważnym złotem błyśni,
Kup u niey ſerce Pani: a co się iey przyśni,
Donieſie ci Reginka; y myśli y ſłowa
Pani ſwoiey przedawać, Reginka gotowa.
Ale; idź ztąd, bo Pani mey nadchodzi Ociec,
Domyślny ieſt, a naſzych intryg mogłby dociec.

SCENA DRUGA.

REGINKA y STARUSZKIEWICZ.

STARUSZKIEWICZ.

Reginko! czy Latawieć wypadł z tego gmachu,
Ledwie mię nie roztrącił, nabawił mię ſtrachu,
Wielkim pędem, wpadł na mnię, raptem y z nienacka,
Mina mu iakaś ſtraſzna, y poſtać dziwacka,
Nie dość, że mię dziś znudził waſz Natręt obrzydły,
Jeſzcze mię Niebo karże iakiemiś ſtraſzydły.

REGINKA.

Miarkuię z twey powieści, że prawda być muśi
To, co o ſtrachach, u nas gadaią na Ruśi.
Kiedy tu ſtrach widziałeś, w Latawca poſtawie,
Dziwno mi, czemu ſtrachom, nie wierzą w Warſzawie.

STARUSZKIEWICZ.

Czułem ſtrach, nie widziałem; a ciebie ſię figle
Trzymaią, nie o żartach myśl, ale o igle.

REGINKA.

Chętnie bym ſzyła, ale wielu z grzeczney młodzi,
Mowiło mi, że ſzycie pięknym oczom ſzkodzi.
Do tego; wiem że ſzyiąc ſuknia ſię ubrudzi,
A tu potrzeba czyſto ubrać ſię do ludzi.

STARUSZKIEWICZ.

Czyſto, zgoda; przyznaię, że Pannie przyſtoi,
Kiedy ſię czyſto nośi, y chędogo ſtroi.
Tak być powinno; ale nie wiem, co to potym,
Ze moia Corka lubi lśnić ſię w ſtroiu złotym,
Pożyczać chce piękności od koſztowney mody,
A dość ma z przyrodzenia wdzięku y urody.
Twarż y ſtan iey iest milſzy, niżli ſzaty drogie,
Niech te ſwicą bokami, co w piękność ubogie.

REGINKA.

Jakże? gdy tu bogato każda chodzi Dama,
Twa Corka, w podłych ſzatach, będzie tylko ſama?
Obmowią nas w Warſzawie, że ta iedynaczka,
Czy Oyca ma ſkąpego, czy ſama dziwaczka?

STARUSZKIEWICZ.

Tyś dziwaczka; twoia to wymyślna robota
Sprawiła, że má Corka chce do ſukien złota,
Ty ią pſuieſz, idź: Corki moiey wołay do mnie,
A kiedy z Panem twoim gadaſz, gaday ſkromnie.

SCENA

SCENA TRZECIA.

STARUSZKIEWICZ, MODESTA,

y REGINKA.

STARUSZKIEWICZ.

Nie wiem, co ſię Regince twoiey, w głowie roi?
Mną y tobą chce rządzić, ſwym guſtem cię ſtroi.
Powieda; że cię noſzę nie doſyć bogato,
Iakby nie ia, lecz ona, łożyła koſzt na to,
Niech albo poprzeſtanie zrzędy niepotrzebney,
Albo ſię pozbędziemy, wkrotce tey ſłużebney.

REGINKA.

Nie będę ia, to będzie, na mieyſcu mym inna,
A każda, Pańſtwu prawdę, powiedzić powinna,
Chleb by mię Pański pobił, w garle by mi kością
Stanoł; gdybym go płacić miała nieſzczerością.
O honor Pański mowię;

STARUSZKIEWICZ.

Przyſzło mi na licho,
Z tą dziewczyną! ia z Corką gadam, tobie cicho.
Milcz, dawnom ci powiedział, że z ciebie gawęda,
Doiadła mi do ſerca nudna twoia zrzęda.
Corko co na to mowiſz?

MODESTA.

Bardzo mię to boli,
Ze Reginka ieſt ſprzeczna, Oyca mego woli,
Miłe mi ſą z rąk iego, ſuknie choć ubogie,
Gdy ie dał Ociec, iuż są u mnię bardzo drogie.

REGINKA.

Taką Corkę, trzeba by uſrebrzyć, uzłocić,
W rubiny, w dyamenty, w perły ukleynocić.

STA-

STARUSZKIEWICZ.
Prawda ; ale Reginka , co tak zła , iak oſa ,
Godna , żeby chodziła , odarta y boſa ,
Cyt mowię , bo twoy ięzyk możeć ſię zle nadać ,
Pokaż , że umieſz milczeć , wiem że umieſz gadać .

REGINKA.
Zamykam uſta palcem ,

STARUSZKIEWICZ.
Trzymaſz z owym wilczkiem ,
Co nie ſzczeka , choć gryzie , y co kąſa milczkiem ,
Lada dzień Corkę moią złość twoia nabechce ,
Ze ſię znowu w bogate ſuknie ſtroić zechce .
Ale , choćbym też Corkę kochaną zaſmucił ,
Z Domu bym cię iak raka z kobiałki wyrżucił ,
Y znośnieyby mi patrzeć na Corki mey ſzlochy ,
Niżli na twe wymyślne dziwactwa y fochy .
Ty Corko , ſpoſobnieyſzey czekay czaſu chwili ,
W ktorey z ſobą będziemy bez świadkow mowili ;
Teraz , o więkſzych rzeczach , niż o twoim ſtroiu ,
Chcąc pomyślić , odeydę do mego pokoiu .
Jeźli mię tylko ſrogi Natręt nie zakłuci ,
A doſyć stroſkanego bardziey nie zaſmuci ;

SCENA CZWARTA.

MODESTA y REGINKA.

MODESTA.

REginko , beſpieczeńſtwo twe , może cię zdradzić ,
Godziłoż ci ſię , przy mnie , z Oycem moim wadzić ?
Przykry nadzamiar ięzyk twoy , y oſtry zbytnie ,
Nie raz y mnie , y innym do żywego przytnie .
Wybaczam to , lecz kiedy mogłaś ſię odważyć ,
Przeciwko Oycu memu , uſt twych na złe zażyć .

Kiedy

Kiedy nie powściągliwa, w słowach twych y w mowie,
Temu co mi dał życie, gniewem psuiesz zdrowie.
Ten raz ieszcze wybaczam, lecz drugi y trzeci,
Jeźli przewini, z domu Reginka wyleci.
Dzień dzisieyszy dość dla mnie był przykry y smętny,
Dość mi dziś Umizgalski dokuczył natrętny.
Y Reginka mię martwi, gdy Oycu przycina
Słowami; ktore do ust przyniesie iey ślina.

REGINKA.

Taką, za wierną moię usługę y pracę,
Za dobre serce, tak złą mam odbierać płacę?
Wiesz dobrze, że Reginka ni gnuśna, ni płocha,
Chyba tylko tym grzeszy, że cię nazbyt kocha.
Nie przewiniłam nigdy wielomowstwem; ani,
Nic przykrego nie rzekłam Oycu moiey Pani.
Jakże mam milczeć, kiedy żal mi serce ściska,
Że w Warszawie możemy przyyść na pośmiewiska,
Że gdy inne celuiesz Damy, twą urodą,
Ociec cię nosi wieyską, nie Warszawską modą?
Y kiedy chce do Corki zwabić Kawalerow,
Na suknie iey żałuie spleśniałych Talerow,
A na szkatule swoiey, posadziwszy węża,
Nie wie, że nim odrazi od Corki swey Męża.

MODESTA.

Surowość zakazuię, zaniechay te suknie,
Bo ieźli choć raz Ociec na mnię się ofuknie
O twoy ięzyk, zapewne nie minie czas długi,
Że ty pozbędziesz Pani, ia pozbędę sługi.

REGINKA.

Daię parol; a uznasz, że Reginka słowna,
Tak milczeć umie, iak być umie, wielomowna,
Y pierwey się oduczą wadzić baby krupne,
Pierwey Panny służebne nie będą przekupne,

Wprżod pytać ſię o Poſag przeſtaną Młodzianie ,
Wprzod bez niechęci zeydzie , wiek w Małżenſkim ſtanie ,
Wprzod będą ludzie , gruſzki kopali na wirżbie ,
Wprzod ſię zdarzy , uganiać orły , małey dzirżbie ,
Pierwey cetnar ołowiu na nitce zawiśnie ,
Niż Reginka , o ſukniach twoich , ſłowo piśnie .
Ale coż to ? dziś trzecią , mam bidę po bidzie ,
Umizgalſki ten natręt , ten gaſzek tu idzie ,
Oyca y Corki , przykre wycierpiałam łayki ,
A ieſzcze cierpieć przykre mam natręta bayki .

SCENA PIATA.

MODESTA , REGINKA , UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

GDy miłość żądzom moim , ſwych ſkrzydeł pożyczy ,
Lecę , do nog twych , miłey koſztować ſłodyczy ;
A kiedy wzdychać , u ſtop twoich ſię ośmielę ,
Z kochaniem y z radością , ſerce moie dzielę ,
Y Niebieſkie na ziemi w ten czas trawiąc chwile ,
Zażywam dobrych czaſow ſzczęśliwie , y mile .

REGINKA.

Jak żyię , nie ſłyſzałam o takim natręcie ,
W głowę zaſzedł , ladaco gada , iak w odmęcie .
Kto ma rozum , znayduie ; Panie Jmportunie ,
Przyiemność w twym dyſkurſie , taką , iak w piołunie .

UMIZGALSKI.

Z Panią , nie z tobą gadam ;

REGINKA.

Ty z nikim na świecie ,
Nie gadaſz ; bo twoy ięzyk , nie gada , lecz plecie .

UMIZGALSKI.

Chceſz , żebym tu nie bywał ?

REGINKA

REGINKA.

Wiedzieć nie zawadzi,
Ze kto mądry, nie bywa tam, gdzie mu nieradzi.

MODESTA.

Reginko; przerwęć dyſkurs twoy nazbyt bespieczny,
Każdy tu może bywać, cnotliwy, y grzeczny.
Nic takiemu gościowi nie będzie tu wſtrętem,
Byle iak Umizgalſki, nie był mi natrętem.

UMIZGALSKI.

Doświadczaſz mey miłości; ale ia z kochaną,
Choć ſurową Modeſtą, poydę na wytrwaną.

MODESTA.

Niech wprzod umrę, y pierwey, niech zginę ze ſzczętem,
Niżlibym żyła w parze, z tak nudnym Natrętem.

UMIZGALSKI.

Gniew ciężki, w ſłodką miłość, przemienia ſię z czaſem,
Szczęście ſię częſto wraca, choć poydzie nawiaſem.
Po wielkich ſmutkach radość, wielkim krokiem ſpieſzy,
Jeden moment nas zmartwi, a drugi pocieſzy.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

STARUSZKIEWICZ, y MODESTA.

STARUSZKIEWICZ.

LUbom twóy Ociec, iednak pochwalić cię muſzę,
Ze maſz od Nieba, w pięknym ciele, piękną duſzę,
A na twe obyczaie patrząc, widzę iaśnie,
Ze luſtr twoiey urody, przy cnotach twych gaśnie.

Skromność, y wstydliwego, ozdoba rumieńca.
Nie iednego do ciebie przywabia Młodzieńca
Gmin znaczney młodzi, ktory przychodzi tu tłumem,
Chwali w tobie, złączoną urodę, z rozumem.
Ja gdy cię widzę w dobie, Panny na zamęściu,
Chciałbym cię prędko uyzrżyć, wdożywotnim szczęściu,
Y radbym, abyś w twoich konkurrentow gminie,
Obrała sobie męża, niżli ten dzień minie.
Wprzod zaś nim do ślubnego przystąpisz kobierca,
Poradź się dobrze Oyca, rozumu, y serca.
A ieżli nie znasz ieszcze w kochaniu słodyczy,
Nowego Kawalera, Ociec twoy ci życzy.

MODESTA.

W rękach Oyca, są losy moie dożywotnie,
Skinieniu Jego będę posłuszna ochotnie.
Ten, ktory mi dał życie, niech mym szczęściem rządzi,
Serce Corki, za Oyca powodem nie zbłądzi.
Dotąd szczegulne w życiu, Oyca znam kochanie,
A żem się nauczyła, że w Panieńskim Stanie,
Toż iest w sercu mieć miłość, co w zanadrzu węża,
Ani kochać nie umiem, ani obrać męża,
Dopiero w ten czas wnidę z miłością w przymierże,
Gdy Ociec kochać każe, gdy Męża obierże.

STARUSZKIEWICZ.

Ze takie Cnoty, będą błogosławić Nieba,
Y mnie, y tobie Corko, spodziewać się trzeba.
Ale coż ci się zdaie, ten twoy Natręt nudny,
Umizgalski?

MODESTA.

Ze płochy, nieszczery, obłudny,
Jest ten Młodzian; nie tylko mowa go wydaie,
Ale też śmiechu godne iego obyczaie.

STARUSZKIEWICZ.

O tym natręcie, trzymam, tak iako ty, ale
Nowych mych myśli, zwierżę ci się poufale.

Mowi-

Mowiłem ci, kochana Corko, tyle razy,
Że ci dam do zamęścia radę, nie rozkazy,
Y że do twego Ociec skłonny przedsięwzięcia,
Kogo zechcesz mieć mężem, Ja przyimę za Zięcia.
Teraz, kiedy do ciebie, Młodziana prowadzę,
Nic ci nie rozkazuię, ale tylko radzę.
Przyiacielam od serca miał, co od Pieluszek,
Rosł że mną, dziecko, chłopiec, żył mąż, y staruszek,
Tego mi przed lat ośmią, w mego wieku dobie,
Smierć nienawisna, z płaczem mym, złożyła w grobie.
Został po nim iedynak, Młodzian bardzo grzeczny,
Pobożny, Urodziwy, rozumny, stateczny.
Ten w Sądach Assesorskich, maiąc swoie sprawy,
Wczorayszey nocy pocztą, zbiegł tu do Warszawy,
Dziś był u mnię, a tylko, com go we drzwiach zoczył,
Zapomniawszy żem stary, szypkom z krzesła skoczył.
Upłakałem się nad nim, z pociechy; a oku
Łez radosnych, z miłegom pozwolił widoku.
Bom postrzegł, że skład twarzy, postać, oczy, cera
Oycowska, iest w osobie tego Kawalera.
Po przywitaniu, padł mi do nog, a wstydliwe
Oczy podnioższy, tak mi rzekł: dziś dobrotliwe
Nieba, do szczęsney doli, daią mi pochopy,
Pozwalaiąc mi twoie ucałować stopy.
Ociec moy, gdy w boleściach, ostatniey choroby,
Postrzegł, że w Przodkow swoich przenieść się ma groby.
Tak rzekł; nim sen ostatni zamknie mi powiekę,
Przyiacielowi syna, zapiszę w opiekę.
A widząc, że śmierć Jego zbliżać się poczyna,
Ciebie mi Oyca, á mnię, zapisał ci Syna.
Taraz, niechay cię widzę w Oycowskiey postawie,
W życia, y serca mego nayprzednieyszey sprawie.
Corkę twą dziś widziałem, a do iey piękności,
Pierwszy raz w życiu pałam, ogniami miłości,
Gdy się dziś rano, w świętym modliła Kościele,
W ślicznych oczach tey Damy, widziałem cnot wiele,

Y wyznam; ieźli moia śmiałość nie wykroczy,
Ze mi iey piękność przeszła do serca przez oczy,
Bo się z śliczney iey twarży, iawnie wydawało,
Ze ma ieszcze pięknieyszą Duszę, niźli ciało.
Kocham ią, a stateczny ten iest umyst u mnie,
Albo z nią żyć dozgonnie, albo polec w trumnie.
A co mam schnąć z miłości, y umierać skrycie,
Dzisiay z rąk twych odebrać, chcę śmierć albo życie.
Gdy tak mowił, ze łzami przeplatał wzdychania,
Swiadectwa, y dowody szczerego kochania.
A do nog mych przytulać nie przestał swey głowy,
Poty; pokim go temi nie pocieszył słowy:
Serca mego bądź pewny, Corka swoim rządzi,
Będzie twoia, ieźli ią Niebo ci przysądzi.
Sam idę do niey w swaty, ty za dwie godziny,
Przydź, mogą się nam zaraz udać zrękowiny.
A ieżeli iey będziesz, przyiemny y luby,
Dziś w nocy, Swięte sobie, przysiężecie śluby.
Teraz Corko, czyń co chcesz, będziemy tu oba
Z kawalerem, obaczysz ieźlić się podoba,
Ja ci go życzę, ia cię upewniam, y ręczę,
Że cnotliwy ten Młodzian, ktorego ci stręczę.
Oszczędny gdzie potrzeba, à gdzie trzeba hoyny,
Skromny, szczery, rozumny, starowny, spokoyny,
Maiętność ma dostatnią, na Stan nasz Szlachecki,
Ten, urodziwy Młodzian, zowie się Statecki.

MODESTA.

Za wolą Oyca poydę, on mym sercem władnie,
A z tak kochaney ręki, los moy dobrze padnie.
Nie wiem zaś czy nie tegom widziała Młodziana,
Na ranney Mszy w Kościele u Swiętego Jana.
O kilka tylko krokow, był odemnie bliski,
Włosy y brew miał czarną, wąs rusy, wzrost niski,
Z twarży y z oczu iego, patrzyły mu cnoty,
Kontusz miał biały, żupan ponsowy, pas złoty:

STARU-

STARUSZKIEWICZ.
Ten ſam ieſt, á w takowey poſtaci y ſtroiu,
Dziś o dziewiątey z rana był w moim pokoiu.
Znać, że was Nieba złączą, kiedy ſię wam zdarża,
Pierwſzy raz u Swiętego poznać ſię Ołtarża.
Ale; rad nie rad muſzę, ztąd odeyść bez zwłoki,
Umizgalſki, prędkiemi idzie do nas kroki.
Jak klawiſze z parteſſow, ſzypkie ſtawia nogi,
Umknę wprzod, niż ten natręt przeſtąpi me progi,
Nie zcierpiałbym wykwintow, tego Jegomości,
Przyszlęć Reginkę; niechay bawi takich gości.

SCENA DRUGA.

MODESTA, y UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

TAk właſnie, iak zebrany w krzyſztał, Słońca promień,
Ogniem zapala ſiarkę, y wybucha w płomień,
Widokiem przyiemnego blaſku twoiey twarży,
Serce me, twą miłością pali ſię y żarży.
Tak, iak pachniąca roża ślicznie czerwienieie,
Gdy na nią miły Zefir parą ſwą zawieie,
Zapłoną ſię rumianym wſtydem, twoie lice,
Gdy na nie rzucę pełne miłości zrźenice.

MODESTA.
Słońce na Niebie, roża w polach, my w Warſzawie,
Zdaleka ſzukaſz wſparcia, w miłości twey ſprawie.
Nie tak mowi, kto kocha; tak zwykł gadać w ſzkole
Zaczek, lub nie dotarte w naukach pachole.

UMIZGALSKI.
Odmienię dyſkurs, powiem, że tu Krol w Koronie
Dyamentami ſtroyney, Pańſkie nosi ſkronie.

Tyś

Tyś mi nayſzacownieyſzy y kleynot y perła,
Drożſzaś mi niżli wſzyſtkie Korony y Berła.

MODESTA.

Pierwſzy twoy dyſkurs w ſzkole nie ſzpeciłby żaka,
Lecz drugiego oſnowa, cale ladaiaka.
Bo tu ani na Seymie, ni z Senatem w Radzie,
AUGUST Polſki na głowę, Korony nie kładzie.
Lubo zaś mowią Damie, Tyś moia Krolowa;
Z Krolem nie rowna Damy, chyba puſta głowa.

UMIZGALSKI.

Gdy y w drugim mym ſmaku nie maſz komplemencie,
Trzeci zaraz, y w iednym powiem ci momencie.
Tak sliczną maſz urodę, tak wyglądaſz pięknie,
Ze gdy cię widzę, ſerce me z miłości mięknie.
Mdleię z kochania, ciemnym umarłych manowcem
Poydę, aż ſtanę ſmętny pod twardym grobowcem.

MODESTA.

Tam leżą, a nie ſtoią, ty znać prędko w trumnie
Będzieſz; boś zmyſły ſtracił, gadaſz bezrozumnie.
Coż to? ſerce ci mięknie; co taka myśl znaczy?
Tylko że twoia Muza plecie, y dziwaczy.

UMIZGALSKI.

Uſtał moy Pegaz; iuż ſię poci, y potyka,
Słowa nikną mi w uſtach, na końcu ięzyka.
Jeſzcze powiem; że chocieś iak Dyament twarda,
Nigdy mię nie odrazi gniew twoy, ani wzgarda;
A ſtatek moy, twe ſerce opoczyſte ſkruſzy,
Gdy doznaſz y doświadczyſz, że cię kocham z duſzy.

MODESTA.

Już też nazbyt dziwaczyſz; iuż mi z tobą nudno,
Takiego mi Natręta, dłużey ſłuchać trudno,
Odchodzę, byſtry rozum, dowcipney Reginki,
Znaydzie rowno twey Muzie, wierſze y ucinki,
Umie prowadzić dyſkurs, takim iak ty tokiem,
W ſam dobry czas, pośpieſznym zbliża ſię tu krokiem.

SCE-

SCENA TRZECIA.

UMIZGALSKI, y REGINKA.

UMIZGALSKI.

Ach Reginko! posłuchay, okrutna twa Pani,
Y miłością mą gardzi; y wierſze me gani.
Co za nieſprawiedliwość! czyliż pośmiewiſka
Godny moy dyſkurs, moia Muza Wierſzopiſka?

REGINKA.

Twoy dyſkurs, tak ieſt pełen, pięknych myśli tłumu,
Że ieſt dobry ſam przez ſię, chociaż bez rozumu,
A ſłowa twe układaſz, w tak ślicznym porządku,
Że mogą bez zdrowego obeyść ſię rozſądku,
Nie mowiſz, ale śpiewaſz na podziw wierſz miły,
Y kawki nigdy wdzięczniey, iak ty, nie nuciły.

UMIZGALSKI.

Szczerże, czy chytrze mowiſz?

REGINKA.

Smieſzne to wątpienie,
Szczerſzego złota nie maſz, iak moie ſumnienie.
Ale w tym o co ſpytam, ſzczerością wzaiemną
Chciey iść, y wynurż ſerca ſkrytości przedemną.
Kochaſz ty moią Panią?

UMIZGALSKI.

Ach iakże nie kocham!
Do iey piękności wzdycham, mdleię, ięczę, ſzlocham.

REGINKA.

To co mowiſz, nie ieſtże żart, albo obłuda?
(Tu go utnę; ieżeli moy przemyſł ſię uda.)
O czaſy! o zwyczaie! ſromota y groza,
Na moy ſąd, godna kary, miecza y powroza.

Staraią

Staraią ſię o Damy, dziſieysi Młodzianie,
A nie pomnią, że naſze my wydaiem Panie.
Ociec ich ani Matka, nie ieſt tak potrzebna,
Młodzianowi do Damy, iak Panna ſłużebna.
Ta ſkrytość ſerca Damy do gruntu przenika,
Tey ucho więcey ſłyſzy, niżli Spowiednika.
Tey ſię Dama w ſekrecie, myśli ſwoich zwierża,
Do kogo iey przychylność, ſkłania ſię y zmierża.
Krotkoć powiem; twę Damę ia mam na wydaniu,
Zapłać mi ią, otrzymaſz ſkutek w tym ſtaraniu.
Wiedz zaś, iakie ſłużebney ma zapłacić żołdy
Młodzian, ktory iey Pani, nieſie ſerca hołdy.
Wprzod, niżli ſię ſwey Damie, pierwſzy raz ukłoni
Młodzian, pierwſzą nam ſummę, wyliczy na dłoni.
Nim mu da ſłowo Dama, że iego uſługą,
Nie gardzi, da ſłużebney, Młodzian ſummę drugą.
Nim zaręczą Młodziana, Pokrewni y Swaci,
Trzecią ſummę kawaler, ſłużebney wypłaci.
Nim Jntercyza ślubna, będzie z nim zawarta,
Od Kawalera ſumma należy nam czwarta.
Nim ślub weźmie, w dozgonne więży nim ſię wpląta
Młodzian, ſumma od niego należy nam piąta,
Ktory zaś Młodzian przez te nie zechce przeyść ſtopnie,
Nigdy o Damę, ſwoich zamyſłow nie dopnie.
Będzie gap, piiak, hultay, gracz, oſzuſt, y głupi,
U Pani naſzey, ieźli nam ſię nie okupi.
Teraz dobyway worka; á ſzafuy nim ſzczodrze,
Nie żałuy, choć z piniędzy Reginka cię odrze.
Coż to ieſt? ſto czerwonych złotych dobrey wagi,
Gdy ſię za nie kupuią tak wielkie poſagi.

UMIZGALSKI.

Co powiem! oto; ſerce z żalu mi ſię kraie,
Ze ſię sprawdza przyſłowie: kto nie ma, nie daie.
Ale; niechay podpadnę oſtatniey mey zgubie,
Ieźli ci ſto czerwonych nie dam po mym ślubie,

Y niech

Y niech mię ſpali ogień piorunu, y gromu,
Jeźli nie będzieſz w pierwſzych faworach, w mym Domu.

REGINKA.

Uczciwſzuſzy Waſzmości; za takiego Gapia,
Niech ſię żadna poczciwa, iść za mąż nie ſkwapia.
Odchodzę; nie maſz więkſzey na ſłużebne nędzy,
Jak do ich Pań, natrętny Gaſzek bez pinię dzy.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

PUSTAK, y REGINKA.

PUSTAK.

Reginko, Panu memu twą radę donioſłem,
Y od niego do ciebie, ieſtem wielkim Poſłem.
Statecki, chcąc z Modeſtą, zabrać affekt ſciſły,
Zna to; że loſy iego, od ciebie zawiſły,
Y wie, że Dama, na głos Rodzicow ſwych głucha,
Pannę ſłużebną bardziey, niż Matkę poſłucha.
Teraz kiedy Modeſtę twą maſz na przedaży,
Moy Pan ią, Puſtak ciebie, kupować ſię waży,
Reginko; za Modeſtę, Tyſiąc złotych w worku,
A za ciebie ci daię, darowiznę Dworku.
Jednym targiem za żony, kupuię was obie,
Modeſtę Panu memu, a Reginkę ſobie.
Przedawałaś mi Panią, kupuię z nią ſługę,
Nie rozłączam ich, płacę, y iedną y drugę.

REGINKA.

Pokaż; piękne to złoto, obrączki y ranty,
Swiadczą że Pan y Puſtak, oba nie furfanty,
Gdzież Dworek? czytam: *Własny moy Dworek we Lwowie:*
Y grunt przy nim, ktory ſię Stateczyzną zowie;

W Co go

Co go ograniczaią , dwa wielkie goścince ,
Statecki darem daie , na wieczność Regince .
Jeźli serca Pustaka , nie gardząc ofiarę ,
Dziś mu poślubi miłość , posłuszeństwo , wiarę .
Złoto , Dworek , y Pustak , są to nie złe rżeczy ,
Ten targ Regince , sposob życia ubespieczy .
Poydę za ciebie ; ale nie na imie zgubne ,
Ni oślep , lecz kontrakty takie zawrę ślubne :
Wprzod niżeli Reginka poydzie za Pustaka ,
Stawa dziś między niemi Intercyza taka .
Pustak będzie pracował , na to z potem czoła ,
Aby Reginka była , ni głodna , ni goła .
Starać się pilnie będzie , aby nowe stadło ,
Poludzku się nosiło , mieszkało , y iadło .

PUSTAK.

Zgoda ; ale też Waszmość , masz grzędy w ogrodzie ,
Sadzić , szyć , prać , a tak nam bieda nie dobodzie ,
Niech nowe stadło pracą , z sobą się podzieli ,
Pustak będzie pilnował Panow , ty kądzieli .

REGINKA.

Pustak będzie Reginkę , czcił y kochał z Duszy ,

PUSTAK.

Czcić cię będę , usłyszysz często uczciwszuszy .

REGINKA.

Jeźli się kiedy Pustak zbytecznie opiie ,
Reginka za to kiiem , boki mu obiie ,

PUSTAK.

Zgoda , kiedy za swoy grosz , to w ten czas powoli ,
Bić mię wolno , lecz tylko poki nie zaboli .

REGINKA.

Pustak będzie spokoyny , z nikim się nie zwadzi ,
Wierny będzie w usługach , Panow swych nie zdradzi .

PU-

PUSTAK.

Nie zdradzę Panow moich, y nie przedam cnoty
Za taler bity, chyba za czerwony złoty.

REGINKA.

Reſzta potym: Modeſta idzie, niźli wkroczy
W te progi, ty ztąd prędkim krokiem, idź mi z oczy.
Ja ſię z nią o twym Panu wygadam, wyſzepczę,
Y affekt iey dla niego, wybiegam, wydepczę.

SCENA DRUGA.

REGINKA, y MODESTA.

REGINKA.

Wieſzże kochana Pani, że konkurrent nowy,
U nóg twych, wkrotce ſwoiey ukłon złoży głowy,
Statecki ſię nazywa, a cała Warſzawa,
Powſzechnemi odgłoſy, pochwały mu dawa.
Twoy Ociec, ma go bardzo ſzacować y kochać,
Uyrżawſzy go, z pociechy, miał płakać y ſzlochać.
Bo poki Oyca iego, duch przebywał w ciele,
Oba ci ſtarcy byli, wielcy przyiaciele,
Niewiem iak Niebo zrządzi dozgonne twe loſy,
Wiem że powſzechne chwalą, Stateckiego głoſy,

MODESTA.

Wyrokow Nieba, doli ſwoiey, nikt nie zgadnie,
BOG naprzod, potym Ociec, ſzczęściem moim władnie,
Nie mam dotąd, y nigdy mieć nie chcę ſwey woli,
Poki zamęście moiey nie ukaże doli.

REGINKA.

Swięte to ſłowa, godne na cedrże y złocie,
Bydź wyryte, na wieczne pochwały twey cnocie,
A te, ktore ſłuchaią, y Oyca y Matki,
Ubłogoſławia Niebo, dobrą dolą dziatki.

Twa Rodzicielka dawno, pod ſmutnym grobowcem
Złożona, Oyca twego uczyniła Wdowcem.
On ci Oycem y Matką, kocha cię ſerdecznie,
Miłości iego możeſz poduſać bespiecznie.
Całym ſercem ci ſprzyia, z nikim go nie dzieli,
Bo mu wyroki Niebios inſze dzieci wzieli.

MODESTA.

Kocham za to Reginkę, że mi ſię odważa
Prawdę mowić; że Cnoty w mym ſercu pomnaża.
Uznaię Oyca mego affekt bardzo wielki,
On mię ukochał ſercem ſwym, y Rodzicielki,
On gdyby mi rozkazał, nie zmarſzczywſzy czoła,
Tak na śmierć, iak na gody, poſzłabym weſoła.
O nowym Kawalerże ze mną przez nie mały
Czas mowił, bardzo wielkie daiąc mu pochwały.
Statecki ieſt cnotliwy, czyś nie uważała,
Młodziana, com dziś na Mſzy obok z nim klęczała?
Ten ſam ieſt,

REGINKA.

Co miał kontuſz białego koloru,
Zupan ponſowy, Młodzian pięknego pozoru?

MODESTA.

Ten ieſt, dziſiay takiemi okryty ſukniami,
Oycu padł do nog o mnię, proſząc go ze łzami.
A poty u nich leżał, aż dobra otucha,
W nim niby nie wſkrzeſiła, y życia y ducha.
Przyſięgał ſię, że nie znał, co to ieſt kochanie,
Y że myślił w Młodzieńſkim żyć y umrżeć ſtanie.
Ze iak tylko mię dziſiay w Kościele obaczył,
Zakochał ſię, ten co ſię na miłość iunaczył.
Ze ſerce iego dotąd ſwobodne y wolne,
Y na moment nie było oprzeć mi ſię zdonie.

REGINKA.

Nie trzeba tu iuż pytać, ani mowić wiele,
W tym gdzie pierwſze poznanie, będzie ślub Kościele.

Dziſiay

Dzisiay, wspolne dozgonney miłości ofiary,
Poniesiecie przed święte Ołtarże u Fary.
Ja prosić będę BOGA, gorącemi modły,
Aby tak piękney pary zamysły się wiodły.
Ale Statecki idzie do ciebie w zaloty,
Z twarży miłość, a z oczu iego patrzą Cnoty.
Wspaniała iego postać, przyiemne weyzrżenie,
Pięknieyszey ieszcze Duszy, są to grube cienie.
Będzie tu dość cnot z wami, ia od was odchodzę,
Miłość nie lubi świadkow, ia wam nie przeszkodzę.

SCENA TRZECIA.

MODESTA, y STATECKI,

STATECKI.

Gdy do nog twych pierwszy raz, skłaniam moią głowę,
Serce, tłumiąc me myśli, przerywa mi mowę.
Zali się że me słowa, nikczemne y liche,
Słabsze są niżli żądze, gorące choć ciche.
Piękność twarży, wdzięk cudny, ślicznych twoich oczy,
Płeć śnieżna przycieniona, czarnością warkoczy.
Usta co gaszą roże, farby pięknieyszemi,
Pokazuią w osobie twey, Niebo na ziemi.
Dziś rano u Swiętego, widząc cię Ołtarża,
Pierwszym raz miłość poznał, iak serca rozżarża.
Jak w iednym oka mgnieniu, nakształt błyskawicy,
Przeszła do serca mego, od twoiey zrżenicy.
W każdym twoim ruszeniu, w każdym twym obrocie,
Cnota piękności, piękność, lustr przydaie cnocie.
A miłość, co me serce, zapala y suszy,
Przekłada nad urodę, piękność twoiey duszy.
Gdzie stąpisz, tuż są z tobą, nieodstępne wdzięki,
Czcić w tobie każesz śliczne dzieło, Boskiey ręki.
Ja twą miłością pałam, lecz mdleię z boiaźni,
Gdy ci o dożywotniey, śmiem wspomnieć przyiaźni.

Albo mi życie dadzą, uſt twoich wyroki,
Albo w groby mych Przodkow, wpędzą mię bez zwłoki.

MODESTA.
Nie gardzę ſercem twoim, lecz moim nie władam,
W rękach Oycowſkich, losy życia mego ſkładam.
Ze zaś młodź zacną, co się tu ciśnie z miłością.
Przewyżſzaſz cnotą, ſercem, rozumem, grzecznością,
Wiedz, że w mych Konkurrentow, rzędzie y kolei,
Tobie tylko łaſk moich, pozwalam nadziei.
Nad wſzyſtkich cię przekładam; a tacy przeklęci,
Jak Umizgalſki, niechay przepadną natręci,

STATECKI.
Za nic poczytam Krolow, Berła y Korony,
Cyfrą są teraz u mnię, y Pańſtwa y Trony.
O reſztę świata nie dbam, gdy twoy affekt ſtały,
Serdecznym mym zamyſłom, Nieba obiecały,

MODESTA.
Porżuć ten płonny dyſkurs, y tę reſztę świata,
Milcz y ufay, moy Ociec idzie, maſz w nim Swata.

SCENA CZWARTA.

MODESTA, STATECKI, y STARUSZKIEWICZ.

STARUSZKIEWICZ.
Jakże Corko? Ten Młodzian, grzeczny, urodziwy,
Byłże do ciebie, w ſwoich zamyſłach ſzczęśliwy?
Wolałbym umrzeć, niżbym przymusu y groźby
Zażył, Oycowſkie tylko, nioſę za nim proźby.
Dom, y plemie poczciwe, cnoty, y uroda,
Młodziana tego; niech mym proźbom, wagi doda.

Zycia by mi przybyło, gdybym Ociec ſtary,
Widział prędkie złączenie, tak kochaney pary.

MODESTA.

Zamyſłom Stateckiego, znać Niebo dogadza,
Gdy mi Ociec y ſerce, ſprzyiać mu doradza.
Nie znałam nigdy, co ieſt kochanie, atoli
Zaczynam ſię z miłością poznawać powoli.

STATECKI.

Nieba! Umrę z radości!

STARUSZKIEWICZ.

Przerwęć te amory,
Do ſpoſobnieyſzey czaſu, odłożyſz ie pory.
Corko moia kochana, chceſzże ſię zaręczyć
Z Stateckim? ktorego ci, śmiele mogę ſtręczyć,
Bo cię na moią miłość, y na moy włos ſiwy,
Upewniam, że ten młodzian, będzie mąż cnotliwy.

MODESTA.

Zawſzem ia Oycze twego, ſłuchała ſkinienia,
Zycia ci nie odmowię, nie tylko pierścienia.
Chętnie czynię z Stateckim, te miłe zamiany,
Gdy tak radzi y każe, moy Ociec kochany.
Po Stateckiego ſercu, pięknym y wſpaniałym,
Trzymam, że mię affektem, kochać będzie ſtałym.
Ze iak ſobie dozgonne, śluby poprzyſiężem,
Nie przeſtaniem ſię kochać, aż w grobie polężem.
Niech Zonę Mąż tak lubi, iak ia będę Męża,
Niechay ſię ſtadło wzaiem, miłością zwycięża.
Nieprzeſtannych affektow, y Męża y Zonki,
Znakiem będą okrągłe, bez końca pierścionki.

STATECKI.

Serce me co żądzami, mieſza ſię y tłumi,
Same ſię nie zna, ſame ſiebie nie rozumi.
Miłość, radość, nadzieia, y boiaźni trocha,
Dzielą me ſerce, że ſię cieſzy, lęka, kocha.

Płaczę z pociechy, z słodkiey umieram miłości,
A szczęście me zważaiąc, ożywam z radości.
Rozum moy, tłumem myśli słabi się, y nuży,
Jak się Modeście z łask iey, Statecki wysłuży.
Serce mu radzi tego chwycić się sposobu,
Aby się wysługiwał, od ślubu do grobu.
Ta, ktora serce moie, zniewala y rani,
Modesta Stateckiego, dożywotnia Pani.
Choć ma rozum Anielski, iednak nie przenika,
Jakiego w swe poddaństwo, bierże niewolnika.
W słodkich iey więzach, przeszła wolność mi obrżydła,
Stan Młodzieński w mych oczach, iest nakształt straszydła.
Kiedy go sobie wspomnę, bardzo mię to boli,
Żem dawno tak kochaney, nie szukał niewoli.
Poki moiey osnowy, Parka nie doprzędzie,
Miłość moia wzmagać się, y powiększać będzie.
A gdy do grobow, święte przyimą mię Kościoły,
Y po śmierci me będą, kochać cię popioły.

STARUSZKIEWICZ.

Już teraz kontent umrę, a w grobowe cienie
Chętnie poydę, gdy każe Boskie przeznaczenie,
Kiedy do iedynego moiego dziecięcia,
BOG mi pozwolił dobrać, cnotliwego Zięcia.
Prędzey niż za dwie godzin, w dożywotniey parże,
Sluby czynić, przed Swięte poydziecie Ołtarże.
Odmieni się z Młodziana, Zięć moy w Oblubieńca,
Corka ślubną koronę weźmie, namiast wieńca.
A gdy was wyrok Nieba, na kobiercu stawi,
Niech za Oycowską prożbą, BOG was błogosławi.
Bliska iest tego czasu szczęśliwego doba,
Ale Natręt tu idzie; uchodźmy ztąd oba.

SCENA

SCENA PIATA.

MODESTA, y UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

Ach Modesto! iak straszna, wieść mię w tym momencie
Doszła; o nowym do mey Pani, Konkurrencie.
Nie trwożyłem się dotąd, choć Młodzianie raźni,
Ubiegali się ze mną, do twoiey przyiaźni.
Ale że Stateckiego, twoy Oćiec iest swatem,
Zalę się na mą krzywdę, przed Niebem y światem.
Jeźli mi zaś Modesty, niźli ten dzień minie,
Nie odstąpi Statecki; pewnie z rąk mych zginie.

MODESTA.

Nie Męszczyzni Natrętow, boią się, lecz Damy,
Stateckiemu uczynisz strach, iak z myszey iamy.
Zebyś zaś, y moiego nie obrażał oka,
Stronić od ciebie będę, iak stronią od smoka.
Wszystkim mym Kawalerom, zawsze czynił wstręty,
Z piekła na mnię nasłany, ten Natręt przeklęty.

SCENA SZOSTA.

UMIZGALSKI SAM.

Nie tak łatwo miłości mey ogień przydusisz,
Jeźli za mnię iść nie chcesz, to za mnię iść musisz.
Zażyię zdrady, szachow, zbrodni, y matactwa,
Ażebym cię wprowadził, w poniewolne swactwa.
Obaczysz w poł godziny, iaki tuman puszczę,
Jak kłucąc Corkę z Oycem, gniew iego poduszczę,
Jak Rodzicielskie serce, na Ciebie zakrwawię,
Y iak okropną scenę, w twych oczach wystawię.
Strasznieyszy Umizgalski, będzie w twoim Domu,
Niżli ognisty pocisk, piorunu y gromu.

Pełno w nim będzie niezgod, rozterkow y kłutni,
Wszyscy w nim chodzić będą, posępni y smutni.
Wszystek wzgory nogami, ten twoy dom wywrocę,
Poniechęcę, porożnię, zwadzę, zbałamucę.
A ty coś mi mowiła, że gadasz iak żaczek,
Doznasz żem ia nie taki, iak mniemasz prostaczek.
Ten Natręt, ten twoy szkolny żak, tak cię odurży,
Ze Modesta od żalu, we łzach się zanurży.
W gniewie mym, Stateckiego straszniebym ponękał,
Gdyby był większy niż ia tchorz, a mnie się lękał.
Sprobuię; a ieżli ma serce, to z złey chwili
Uciekniemy, albo się, będziemy prosili.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

REGINKA, y STATECKI.

REGINKA.

Dożgonne obowiązki, y nayniższe dzięki,
Winnam ci iest za twoiey, szczodrobliwość ręki.
Dworek y złoto ważne, dałeś mi wspaniale,
Teraz mi twe rozkazy, daway poufale.
Nie minie cię Modesta, gdyś przed sobą w swaty,
Posłał Pannie służebney, z rantami Dukaty.
Hoynego serca twego, przymioty chwalebne,
Będą Młodzianom Panny, wystawiać służebne.
Aby wspaniałym twoim, pięknie idąc śladem,
Ważne nam rozdawali złoto, twym przykładem.

STATECKI.

Grzeczna ś iest, że tym czasem, nie gardzisz tych fraszek,
Ale nie wieszże, co wasz wyrabia mi Gaszek?

Iak

Jak chytrze Umizgalſki, płata mi ſztuk wiele,
Aby moie z Modeſtą, nie doſzło weſele,
W tym momencie mi nową, wyſtawił robotkę,
Przez podobnego ſobie, ſzalbierża y plotkę.
Ten oſzuſt głośi płonne, fałſze y matactwa,
Ze Natręt Umizgalſki, ma wielkie bogactwa.
Czyta liſt ktory Poczta, przynioſła oſtatnia,
Ze Gaſzka śmierć zbogaca, Wuiowſka y bratnia.
Tą wieścią, tak Modeſty Oyca, zbałamucił,
Ze ſię boię, żeby ſię z zaręczyn nie zrżucił.

REGINKA.

Nie boy ſię, tego ptaſzka w naſze ſidła złapiem,
A co go zowią gaſzkiem, my go zrobiem gapiem.

STATECKI.

Dawno nim ieſt; lecz nie wieſz, gdy ſię chytrym uda
Gap; iaka z nim w robocie, ieſt praca y znuda.
On bezwſtydnie cię zdradzi, on cię zproſta utnie,
On poczyta za honor, matactwa y kłutnie.
On ma za wſtyd, bydź człekiem poczciwym y ſkromnym,
On ſobie ma za honor, że ieſt wiarołomnym.
On ſię iak z wielkich czynow, pyſzni y nadyma,
Gdy ſto razy przyſięże, y raz nie dotrzyma.
A gdy ſobie tak chytrze, poczyna y radzi,
Kogoż on nie oſzuka? kogoż on nie zdradzi?

REGINKA.

Inſze ieſt moie zdanie, u mnię gap y proſtak,
Choćby też naychytrzeyſzy, to wart, co zły ſzoſtak.

STATECKI.

Zoſtawmy to czaſowi, obaczyſz w robocie,
Ze ſzalbierż choć roſtropney, ſztukę wytnie cnocie.
Wiem to, że Umizgalſki, nośi liſt zmyślony,
Ze na niego po Wuiu ſpadły miliony.
Omamia Teścia mego, podobno moy zwlecze
Slub, a potym nam z oczu, zniknie y ucieczе.

Tak zwykł czynić gap chytry, o iutro nie pyta,
Każdey chwili, iak brzytwy tonący ſię chwyta.
Mądryby tak nie czynił; gap nie patrzy końca,
Nie dba że będzie błaznem, po zachodzie ſłońca.
Byleby choć na godzin kilka przed wieczorem,
Mogł ſię ucieſzyć ſzczęścia, obłudnym pozorem.
Otoż widziſz iak ciężcy, na rozumnych tacy
Są gapiowie, co chytrzy ſą, chociaż proſtacy.

REGINKA.

Krotkoć odpowiem, ręcząc, że iak w ſidło ptaſzka,
Ułowi dziś twoy Puſtak, Natrętnego Gaſzka.

STATECKI.

Cyt, Umizgalſki idzie: marſem patrzy, wąſa
Pociąga, a nim na mnię, iak ſum iaki trząſa.
Wprzod niby ſię go zlęknę, potym go poſtraſzę,
Smiech ſobie z niego zrobię, niżeli go zgaſzę.

SCENA DRUGA.

STATECKI, REGINKA, UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

Gdzież ieſt ten śmiałek, ktory w żądz ſwoich zapale,
W moiey Modeście kochać; ważył ſię zuchwale,
Mam na kark iego oſtre, bułaty, y miecze,
Dozna iak ręka moia, zabiia y ſiecze,
Gdzie ieſt Statecki; abym dobywſzy bułata,
Jak świcę go zamachem, iednym zdmuchnoł z świata.
Zginiony ieſt, a chyba że u nog mych klęknie,
Wſpaniałe ſerce moie od litości zmięknie.
Chyba że u ſtop moich, ſzukać będzie uſzy,
A u nich leżąc, moie miłoſierdzie wzruſzy.
Chyba że łzy wyleie, y rżewnie zapłacze,
A ięczeniem do mego ſerca zakołacze,

Dopiero

Dopiero ſię namyślę ; ieźli go w pokoiu
Nie zostawię ; krwi iego nie wylawſzy zdroiu .
Turczyn y Tatar , mego zna oſtrze pałaſza ,
Ktorym nie raz Dnieſtr ręka zakrwawiła naſza .
Gdy oczyſzczaiąc z Pogan , obſite Podole ,
Zkrapiałem nie raz buyne krwią Turecką role .
Kogoż tu widzę ? nie ieſtże to ten zuchwalec ?
Czyś ty ſam ieſt Statecki ? czyś iego ſłużalec ?

REGINKA.

Statecki drży ze ſtrachu , y wſzyſtek ſię chwieie ,
Jak trzcina kiedy na nią wiatr gwałtowny wieie .

UMIZGALSKI.

Tak właſnie drżał , Chocimſki Paſza pod Kamieńcem ,
Gdym znoſząc go , zwycięſkim zdobił ſkronie wieńcem .
Krew Turkow do Stambułu , Dnieſtr przez czarne morże
Nioſł ; y w ten czas mnię ſławił na Ceſarſkim Dworże ,
W ten czas bramy Stambulſkie zadrżały trzęſieniem
Ziemi ; czy mym zwycięſkim ztrwożone imieniem .

REGINKA.

Wſzak to w ten czas w Stambule , takie ſtrachy zdieły
Koguty ; że przez trzy dni nie iadły , nie pieły .
Y w ten czas , na kokoſze takie trwogi padły ,
Ze trzy dni nie kwokały , y trzy dni nie iadły .

UMIZGALSKI.

Tak było ; ale z czego , ten tchorżem podſzyty ,
Statecki , śmiać ſię zaczoł , co wprzod ſtał iak wryty ?
Jeżeli nie chce zginąć , niech mi u nog lęże ,
A Modeſty na wieki , niech ſię odprzyſięże .

STATECKI.

Smieię ſię , że gdy ieſteś , gap wielki , tchorż płochy ,
Jaki , y podłe ludu ſzpecił by motłochy .
Chceſż ſię czynić Junakiem , kłamieſz tak ſzkaradnie ,
Ze twe łgarſtwo , naygrubſzy rozum pozna ſnadnie .

Z nie-

Z niewyparżonych twoich uſt, z ſzalbierſkiey gęby,
Trzebaby ięzyk wywlec, powybiiać zęby.
Oſtrzaś mey ſzabli nie wart, ale płazem boki,
Obłożę ci, pamiętne dam ci na dwa roki.

UMIZGALSKI.

Po tak nieznośnym mego honoru afroncie,
Na nielitość Waſpana, poydę płakać w koncie.
Teraz mi męſtwo moie, z ſerca wpadło w nogi,
Radzi mi, bym ſię prędko wynioſł, za te progi.
Gorżey tu, niż z Turkami, tam rany y kryſy,
Nie bałem ſię, uzbroion w ſzyſzaki, w kiryſy.
Y tu od ſtop do głowy, uzbroy mię żelazem,
Nie uſtraſzyſz mię pięścią, kułakiem, ni płazem.

STATECKI.

Nie poydzieſz ztąd, aż dobrże obity y śiny,
Ja będę miał weſele, a ty przenoſiny.
Gdzież te męſtwo? ta dzielność? ktorąś Dnieſtr zakrwawił,
Ktorąś ſię pod Kamieńcem; y w Stambule wſławił?

UMIZGALSKI.

Utoneła mi w Dnieſtrze, ale ztąd krok ſkory
Nioſę, bo na ſtraſzliwe wiatry bardzom chory.
Z złego razu umykam, uchodzę odwodem.

REGINKA.

Uchodź, y z całym tchorżow Umizgalſkich rodem.
Lecz patrżmy, bo bezwſtydnych ten zwyczay natrętow,
Jakich ieſzcze zażyie matactw y wykrętow.

SCENA

SCENA TRZECIA.

STATECKI, REGINKA, PUSTAK.

PUSTAK.

Wiecie, że gdzie potrzeba, Puſtak wſcibi noſek,
Donoſzę wam, żem pewnych zaſłyſzał pogłoſek,
Że Natręt, gdy zmyślone bogactwa wylicza,
Przerobił na kopyto ſwe Staruſzkiewicza,
Obiecał ſto tyſięcy, zapiſać Modeście,
A on, nie ma kredytu, na trzy groſze w Mieście.
Uwiodł, y w ſidła ſwoie tak uwikłał Dziada,
Że mu wierży, że wielką ufność, w nim pokłada.
Ale teraz przyznacie, Puſtaka za mayſtra,
Obaczywſzy, co w ſobie ta zawiera tayſtra.
Wlazł w nią Pan Umizgalſki, y już tu w niey dyſzy,
Lecz niech tego ſekretu, nikt nie wie, ni słyſzy.

REGINKA.

Pokaż tayſtrę.

PUSTAK.

Czy nie wieſz tryb Warſzawſki, że tu,
Nie godzi się y żenie, wyiawiać ſekretu.
Ale niech Pan moy śmiele, do tey tayſtry ſiąga,
Bo co w niey ieſt, y ſekret, do niego ſię ſciąga.

STATECKI.

Czytam: Ten liſt należy, do Dawida Kupca,
Umizgalſki go piſze; czytaymy liſt głupca.
Proſzę cię przyiacielu, zmyśl prędko liſt nowy,
Tym, co pierwſze, dowcipem, mądrey twoiey głowy.
Że mi moy Wuy mniemany, złotem w gotowiznie,
Oprocz Dobr; ſto tyſięcy, zoſtawił w ſpuściznie.
Przyſſliy mi go, za moment, ia gdy w lepſzey dobie
Stanę; iak wezmę Poſag, udzielę go Tobie.

Umiz-

Umizgalski. Co czytam! znam rękę; ach Nieba!
Wam naprzod, za me szczęście podziękować trzeba,
Wam zawdzięczaiąc, mego łaskawość wyroku,
Od Cnoty y iednego nie odstąpię kroku.
Kochany moy Pustaku, odtąd aż do grobu,
Chyba rydel z motyką, rozłączy nas obu,
Daięc poczciwe słowo, przed światem y Niebem,
Ze się z tobą ostatnim dzielić będę chlebem.

PUSTAK.

Zły ten kontrakt; a Nieba niechay go przemienią,
Nie chlebem, dziel się ze mną, lecz tłustą pieczenią.

STATECKI.

Wszystko to będzie, ale możnaż się dowiedzić,
Jak ci szczęście zdarżyło, taki list wyśledzić?

PUSTAK.

O mędrca mnie rownego, trudno się dopytać,
Nikt na świecie nie umie, lepiey iak ia czytać.
W myślach zaś nikt nie tęższy, a iakem cnotliwy,
Powiem ci, żem y z charty y z strzelbą myśliwy.
Myślić, czytać, te rzeczy dwie; są mędrcow kresem.
Więcey nie umiał Plato, z Arystotelesem.
Słuchay mych nauk; pierwsza ta myśl była moia,
Aby piękna Modesta, była żona twoia.
Druga myśl ta, żem widział częstego posłańca,
Do Gaszka, od Dawida Warszawy mieszkańca.
Trzecia myśl; że Pan Gaszek, szalbierż oczywisty,
Fałszywe Dawidowi zmyślać kazał listy.
Po tych myślach z wesołą y twarżą y czołem,
Wszedłszy do Pana Gaszka, tak mowić poczołem:
Dawid, iuż mię do ciebie, posyła trzy razy,
Pytaiąc, ieżli iakie nie dasz mu rozkazy.
On zaraz list napisał, á pospiesznym krokiem,
Kazał mi iść, y respons przynosić, przed mrokiem.
Tak Pustak mądry, w ciasne wprowadził go sudki,
Tak myślą wielcy ludzie, y tak łowią dudki.

Tu uważay mą grzeczność ; u nog Gaſzka czapkę ,
Z ukłonem Puſtak złożył , za to że wpadł w łapkę .
Poty myśli Puſtaka z ſzczęściem twoim sforne ,
Drugi przymiot w tym Mędrcu , czytanie wyborne .
Poſzedłem prędko z liſtem , do ſkrytego kątka ,
Oddarłem papier w koło , gdzie była pieczątka .
Potym wciąż go czytaiąc , anim ſię zaiąknoł ,
A wkilkunaſtu wierſzach , tylkom raz odkrząknoł .
Nigdy w Areopagu , lepiey nie czytano ,
Kiedy całemu światu naukę dawno .
Nigdy z więkſzą łatwością , liſty Cycerona ,
Tullia Mowcy tego , nie czytała żona .
Jak Puſtak czyta , nikt tak czytaniem nie ſłynie ,
Bo z uſt Puſtaka , ſłowo każde , niby płynie .
Puſtak nie chce być właſnych ſwych przymiotow chwalca ,
Ty ſam przyznay , iakiego maſz ze mnie ſłużalca .
Czy nie takiegoż , ktory o co ſpytaſz , powie ,
A nigdy nie wie , co ieſt mowić , iak ſię zowie .
Czy nie takiego ; ktory gdy uſta odmyka ,
Nigdy nie rżecze , mam to , na końcu ięzyka .
Twoy Puſtak gdyby Grekow zaſiągnoł był lata ,
Byłby poczytan między ſiedmią Mędrcow świata .

STATECKI.

Tyś mi Mędrżec , przyiaciel , tyś mi ieden ze ſta ,
Gdyś to zrobił , że moia dziś będzie Modeſta .

AKT PIATY

SCENA PIERWSZA,

UMIZGALSKI y MODESTA , .

UMIZGALSKI.

SWiadczę ſię łzami , w ktorych zatapiam zrżenice ,
Y ſercem mym , nieznośne cierpiącym teſknice ,
Że ſię w ſmutnych mych myślach zaſzlocham , zażalę ,
Kiedy się choć na moment , od ciebie oddalę .

Teraz ; gdy ſię pod twoie niſko ſkłaniam ſtopy ,
Ociec twoy , zaraz za mną poſpieſza w też tropy .
Powie ci o mnie , lepſze niż przedtym nowiny ,
Tak to odmienia ſzczęście , czas iedney godziny .
Spadki wielkie po moim y Wuiu , y Bracie ,
Łzy moie oſuſzaią , po tych krewnych ſtracie ;
Gdy mi na to twoy Ociec , kazał ſię ośmielić ,
Abym ſię ważył z tobą niemi ſię podzielić .
Teraz ; twey y Oycowſkiey łaſkawości wdzięczny ,
Smiem pod twe nogi rżucić , zapis ſlotyſięczny ,
Ufaiąc ; że mym ſercem nie wzgardziſz , bo przecie ,
Ma iakąś cenę ſerce w młodości ſwey kwiecie ,
A w ten czas nayſzczęśliwſze , zwykły bywać ſwactwa ,
Kiedy z niemi wſpołkuią młodość y bogactwa .

MODESTA.

Bardzo ſię myliſz , w twoim rachunku y zdaniu ,
Gdy taxę kładzieſz ſercu , y cenę kochaniu ,
Widzę twoy zły charakter ; gdy z twemi przymioty ,
Chełpiąc ſię , zapomniałeś między niemi cnoty .
Wiedz o tym ; że z gornego Niebioſow wyroku,
Dwa ſerca naſze ; tak ſą odmiennego toku ,
Ze choćby ich na świecie było tylko dwoie ,
Nie mogłyby ſię zcierpieć, te ſerca oboie .
A nie maſz tyle piaſku w morżu , w laſach liści ,
Jle ieſt w mym do twego ſerca nienawiści .
Gdy żaś za Oyca wolą , za Niebios zrżądzeniem ,
Już ſię Statecki moim zaſzczyca pierścieniem ,
Wiedz o tym ; że wzaiemne ſerc naſzych zadatki ,
Chyba życia naſzego rozerwą oſtatki .
O twych zaś ogniach mowić ; maſz moy zakaz groźny ,
Inaczey ; twą zuchwałość , przypłaci żal poźny .

UMIZGALSKI.

Doświadczaſz ſerca mego , czy ſię twey nie wzdrygnie
Niełaſki , y w miłości ſwey , czy nie oſtygnie .
Ale , pierwey ſię Wiſły wspak obrocą biegi ,
A Warſzawſkie porżucą , y oſuſzą brżegi .

Pierwey

Pierwey wodą zapalać będziem, gaſić ogniem,
Niż ſię twą ſurowością, przełamiem, lub pogniem,
Imeś na mnię do niełaſk, y do gniewu prętſza,
Tym ieſt w mym ſercu miłość, Modeſty gorętſza.
Bo mały ogień w ſtraſzne płomienie wybuchnie,
Gdy z impetem na niego, potężny wiatr dmuchnie,
To mię zaś nic nie trwoży, tylko mię zadziwia,
Ze Statecki, zamyſłom moim ſię ſprzeciwia.
Ktoż to ieſt ten Statecki, względem mnię? y czyli
Na rowney z ſobą ſzali będziem ſię ważyli,
Pogodziłbym ſię prędko, z takim Jegomością,
Gdybym nad iedną moią dał mu rżądy włością.

MODESTA.

Oſtrożnie o Stateckim mow; boć ſię poſzczęści,
Jeżli twą gębę, iego nie uskromią pięści,

SCENA DRUGA.

UMIZGALSKI, MODESTA, y STARUSZKIEWICZ

MODESTA.

Nieba! znać za me grżechy, na przeſtępſtw mych karę,
Zeſłaliście tę na mnię, Natręta poczwarę.

UMIZGALSKI.

Jm dłużey u nog twoich wzdychać mi ſię zdarża,
Tym więkſzym ogniem miłość, ſerce me rozżarża,
A im bardziey mię twoia ſurowość zażali,
Tym więkſzym żądz płomieniem, ſerce me ſię pali.
Teraz gdy mię twoiego Oyca pomoc wſparła,
Oczy me oſuſzyła, y łzy me otarła.
Szczęście chęciom mym ſprzyia iawnie y otwarcie,
Kiedy do Corki Oyca, ziednało mi wſparcie,
Młodość, rozum, bogactwa, zacność urodzenia,
Czynią mię przecież godnym, Modeſty weyzrżenia,

Jle ; że winny twoiey hołd oddaiąc cnocie ,
Pod twe nogi Dobr wſzyſtkich , rżucam dożywocie ,
Z ſtem Tyſięcy zapiſu , nim więcey powoli ,
Niebo mi , piękney świadczyć Modeście pozwoli .

MODESTA.

Prędzey bym ſobie żmiię , iaſzczurkę, lub węża ,
Niżli Umizgalſkiego obrała za męża .
Y z ſwoim dożywociem , y z ſwoim zapiſem ,
Niechayby z oczu moich , poſzedł ſobie z biſem .
Ten natręt uprzykrzony , ten oſzuſt wierutny ,
Tyran , co na dwie piękne ſerca , ieſt okrutny ,
Moiey y Stateckiego , przeſzkadza przyiaźni ,
Choć wie , że nic nie wſkura , iak na złość nas drażni .

STARUSZKIEWICZ.

Corko ; z dziecińſtwa twego , uczyłem cię cnoty ,
Chcąc w ſercu twym wkorżenić , chwalebne przymioty .
Cieſzę ſię , że Modeſta z mych nauk korżyſta ,
Y że w niey iak dziedziczna ieſt , cnota Oyczyſta .
Widzę , że gdy do ciebie , Młodzian przyſzedł w ſwaty ,
Wprzod pytaſz czy cnotliwy , potym czy bogaty .
Kiedy zaś Stateckiego , Cnotom zalecenie
Sam dawſzy , zamieniłem ſam waſze pierſcienie ,
Wiem , że gdybym mu ſłowa nie dotrzymać radził ,
Pewniebym przez to cnotę , y Corkę mą zdradził .
Nie myślę o tym , krotkiey tylko ślubu zwłoki
Ządam , niżli was złączą Niebieſkie wyroki .

MODESTA.

Filut, co liſty zmyśla, ſzach, co plotki ſieie ,
Co w ſwych matactwach wſzyſtkie pokłada nadzieie ,
Oſzuſt , co ſię zkądś wyrwał , od motłochu ludzi ,
Tenże to me wyciſka łzy , twą cnotę łudzi ?
Iego to takie ſztuki , płata mi złość wściekła ,
Nikt nie wie , zkąd ten człowiek rodem , chyba z piekła .
Piſzeſz o Umizgalſkich Domie Herbarz Polſki ?
Głuchy o nim Paprocki , y niemy Okolſki .

Nie

Nie zna go nikt w Warszawie, Bankruta ma swata,
Dawida; a swe włości ma na końcu świata.
Wiem że przystoyność radzi, y z nią przyczyn wiele,
Bym ci się nie przykrzyła o prędsze wesele.
Nie chcę przeczyć tey zwłoce, lecz niech mi się godzi,
Przełożyć ci przed oczy, co twey sławie szkodzi.
Statecki wprędce tego, oszusta wyśledzi,
A ślub moy wieść o iego podłości uprzedzi.
Smiać się będą, że iedna osoba tak podła,
Nas y na moment, szpetnym matactwem uwiodła.

SCENA TRZECIA.

STATECKI, STARUSZKIEWICZ, y UMIZGALSKI.

STATECKI.

Oycze pozwol, niech podłych sług Mistrzowych zgraia,
Na szubienicę tego prowadzi hultaia,
Czytay list, zważ, co zbrodnia tak szkaradna znaczy,
Potym dopuść, niech ginie Natręt, w swey rospaczy.

STARUSZKIEWICZ.

Widzę list; Umizgalski pisze, znam tę rękę,
Czytam; a iuż przeczuwam, mą hańbę y mękę.
Proszę cię przyiacielu, zmyśl prędko list nowy,
Tym, co pierwsze, dowcipem, mądrey twoiey głowy,
Ze mi moy Wuy mniemany, złotem w gotowiznie,
Oprocz Dobr, sto tysięcy zostawił w spuściznie.
Przyszliy mi go za moment, ia gdy w lepszey dobie
Stanę, iak wezmę posag, udzielę go tobie.
Umizgalski. Hultaiu iakżeś się odważył!
Zebyś mą starość, sztuką tak szkaradną zażył.
Y nie bałżeś się srogiey gniewnych Niebios kary,
Gdyś chciał twoim oszustwem zhańbić wiek moy stary.

UMIZGALSKI.
Zginołem ; ale niech mię obronią od zguby,
Dziśieyſze Stateckiego, z Corką twoią śluby.

STARUSZKIEWICZ.
Daruię wſzyſtko, bo wiem, że ſzachy y łgarże,
Okrutniey, niżli kaci, złe Sumnienie karże;

SCENA CZWARTA.

PUSTAK, STATECKI, REGINKA.

PUSTAK.
Iuż Statecki z Modeſtą, odpędzili licho,
O Puſtaku z Reginką dotąd ieſzcze cicho.
STATECKI.
Iuż nie będzieſz mym ſługą, ale przyiacielem,
Y z moim, twe z Reginką chcę złączyć weſelem.
PUSTAK.
Że to zdanie do ſmaku przypadło Regince,
Widzę to iak w zwierciedle, w oczach iey, y w mince.
REGINKA.
Zgadłeś, żgoda, niech miłość w pary dożywotnie
Tych łączy, ktorży idą do ślubu ochotnie.
PUSTAK.
A ten z pośrodka ludzi, niech zginie zeſzczętem,
Kto śię waży być w ſłodkiey miłości natrętem.

Życie

ZYCIE CZŁOWIEKA.

Nieſzczęſny ; co go Matka z bolem rodzi
Człowiek : płaczący na ten świat wychodzi ,
A przeczuwaiąc złego przykrość loſu ,
Łączy ze łzami , ſkargę ſwego głoſu ,
Wyciſnąwſzy ſię , z wnętrzności więzienia ,
Krotki ma moment, wolnego wytchnienia .
Aż zaraz , ledwie widzące świat dzicie ,
Złe ſzczęście w ściſłe , krępuie powicie .
Doznaie daley , co ieſt los człowieczy ,
Pokarmu żywność , wypłacze , wybeczy ,
Wyżey y niżey noſząc go kołyſka ,
Fortuna ſwoie zaczyna igrżyſka ,
Z tą mu ſpokoyność , z tą mu ſen przychodzi ,
Co młodych rowno z ſtaremi uwodzi .
Potym po ziemi , okrakiem ſię włuczy ,
Głupie ; za biedą ſwą chodzić ſię uczy ,
Jdąc upada , płacze ; przecież znowu
Jdzie , ucząc ſię wracać do narowu .
Wnet nowym kſztałtem , nieſzczęście ſię zrżędza ,
Jdzie z nim do ſzkoł , płacz , kłopot , y nędza ,
Tam mu Bakalarż , biedy wymyſł nowy ;
Z tyłu napędza , rozumu do głowy .
W czytaniu oczom niezwyczayna męka ;
W piſaniu , co ſię nie na łomie ręka ?
Tak go w męczarnie ciągnąc poniewoli ,
Rozbiera członki , wymyślnie zła doli .
Potym nas w rożne z biedą zſyła ſtany ,
Tym każe ſprawiać obſzary y łany ,
Za pługiem wołow prac czyniąc oſtatki ,
Pocić ſię , gmerżąc w wnętrżnościach ſwey Matki .
Tego w żołnierſkim chcący trżymać bycie ,
Mieniać mu każe za groſz , krew y życie ,
A w krwawym boiu , będąc zboycą śmiałym ,
Krścić okrucieńſtwo , nazwiſkiem wſpaniałym .

Trzeciemu

Trzeciemu zleca , nadſługiwać Możnym ,
Dworżanem biegłym , frantem być oſtrożnym .
Skarbiąc ſe łaſki , obłudne y zmienne ,
Dni przykre , nocy przebywać bezſenne ,
A ſpoſob życia , obrawſzy ſe podły ,
Zebrać ſowitſzey iałmużny , przez modły ,
Przeklinać ſzczęście , idące oporem ,
Z prożną nadzieią , włoczyć ſię za Dworem .
Tym kupczyć , raniey wſtawać niżli zorże ,
O deſkę z śmiercią puſzczać się na morże ,
A za kawałek , giętkiey żołtey ziemi ,
Zpuſzczać ſwe życie z burżami morſkiemi .
Innym iako mnie , żyć każe wiek nudny ,
Piſząc wierſz , częſto oporny y trudny ,
Gryść wargi , trudzić biedzące ſię myśli ,
Przeklinać pioro , co niezręcznie kryśli ,
A wymęczywſzy wierſz wypracowany ,
Drukować boiaźń pracy ſwey , nagany .
Potym cierpliwie znieść , od lada żaka ,
Ze praca wierſzow moich ladaiaka .
Wymyśla daley złe ſzczęście , gdy w parże ,
Przed ſtraſzne Boga wiedzie nas Ołtarże ,
A tam w przyſięgłą do śmierci niewolą ,
Oddawać każe myśl , ſerce , y wolą .
Y zwiodłſzy żonkę na powab zamęścia ,
Dzielić z nią , troſki ſwoie y nieſzczęścia .
Dopieroż bieda , Małżonkow obſiędzie ,
Uſzykowana w licznym dzieci rżędzie ,
Mąż bieda , żona druga , to bied dwoie ,
Z tych pełne będą , młodych bied pokoie .
Iak wiele trzeba , pracy y ſtarania !
Do uczciwego dziatek wychowania .
Co ſię Małżeńſtwo nakłuci , natrudzi ?
Zeby też w Domu było , iak u ludzi .
Zeby dziecięciu zoſtawić doſtatki ,
Co trzeba pracy , y Oyca y Matki !

Nie-

Niebacznych, że groſz przyſzły z potem czoła,
Uroni ſyna ochotka weſoła,
Y tyſiąc złotych wyoranych z pola,
Jedna zle grana ſtraci Pancerola.
Jeſzcze złe ſzczęście, y los kłopotliwy,
Męczy ſię z nami, chociaż iuż włos ſiwy,
Y do zachodu nachylone lata,
Bliżſzemi czynią, gornego nas świata.
Złe ſzczęście z ſtarych, wyprawia maſzkary,
Siodła nam noſy, kładąc okulary.
Oczom okienkiem patrzyć każe ſzklanym,
Na ſzczudle nogom, przywyknąć drżewianym.
A nim nas w ziemię, Boſki wyrok zaſzle,
W lecie ſłabości, w zimie cierpieć kaſzle,
A popruchniałe utraciwſzy zęby,
Zawczaſu w ziemi ſkładać, kości z gęby.
Aż też nas z koſą, chuda śmierć przydybie,
Jdź rżeknie, zkądeś wyſzedł, ſtary grżybie.
Mrżemy; a mały przyczynek z nas Ziemi
Przybywa, kośćmi w proch obroconemi.
Mieści ſię człowiek, wynioſły y dumny,
W pięciołokciowey kilku deſkach trumny.

O ROWNOSCI SZCZĘSCIA DOCZESNEGO.

POrzućmy błędy, a Poſpolſtwa zdaniem,
Y gminu ludzi pogardźmy mniemaniem,
A ſzczęścia, ktore lud ſamemu Pańſtwu
Przywłaſzcza, rownie udzielmy Poddańſtwu,
Y wſzyſtkich ſtanow, rowną twierdząc dolę,
W iednakim ſzczęściu, kładźmy Tron y rolę.
Niebom powinne, ſpiewaiąc pochwały,
Że nas mieć wſzyſtkich ſzczęśliwemi chciały.
Nayczyſtſza z Bogiń, Damo bez obłudy,
Co cię czczą Mędrcy, a wzgardzaią ludy,

Prawdo ; udzielna wszystkich nauk Pani ,
Przyim wiersz moy , na znak poddaństwa y dani .
Nie opowiem się, z nim Apollinowi ,
Ani uczynię ofiar Parnasowi ,
Dość będzie wiersz moy , chwalnym y szczęśliwym ,
Gdy będzie twoim , gdy będzie prawdziwym .
BOG iest nas wszystkich Ociec , z iedney Matki ,
Z ziemi zlepieni , rodzoneśmy dziatki ,
Każdy z nas , iednym sposobem się rodzi ,
Każdy przez wyiście duszy , z świata schodzi .
Po śmierci , każdy z nas w proch się obraca ,
A ciało ziemi , Duszę Bogu wraca .
W życiu też czyny duszy , zmysłow , ciała ,
Wszystkim iednakie moc Boska nam dała ,
Za cożby , szczęścia nieiednakie miarki ,
Mieliśmy ? poki nie sprzątną nas parki .
Y czemby w szczęścia ukrzywdzony dziele ,
Jeden go mało człek miał , drugi wiele ?
Nie wiem , z iakieyby nasz Ociec przyczyny ,
Nie rownym szczęściem , podzielił swe syny ?
A z iedney gliny , zlepiwszy stworżenie ,
Temu dał radość , temu utrapienie ?
Y przywiązawszy , szczęście do Korony ,
Przęklął niedolą , pługi y zagony ?
Ten Pan , co nie zwykł czynić osob braku ,
W czapce , w Koronie , w magierce , w szyszaku ,
Nie umknoł ludziom szczęścia , a na Tronie ,
Nie dał go więcey , niżli na zagonie .
Y chcąc szczęśliwych , mieć kmiotkow y Panow ,
Nie przywięzywał szczęścia , do ich stanow ,
Rowna wesołość , śmiertelnym się zdarża ,
W komorże chłopka , y w Zamku Cesarża ,
A radość , Panow nawiedzaiąc gmachy ,
Zawita często , y pod wieyskie dachy .
Oracz co radląc uznoi swe skronie ,
Szczęśliwy może bydź , iak Krol w Koronie ,

Y Pastuch

Y paſtuch, co go pożywi podarſze,
Może w ſwym ſzczęściu, wyrownać Monarſze,
Widziſz, to Niebios ſklepienie tak śliczne,
To iaſne Słońce, te gwiazdy tak liczne,
Mieſiąc, sąſiada ziemi, co promienie,
Wzięte od ſłońca, w naſze zſyła cienie,
Ta, co ſię oczom, przymila y wdzięczy,
W rożne kolory, ſtroyney piękność Tęczy.
Wſzyſtkie te światła, rżucaią iednaki
Blaſk między Krolow, y między żebraki.
Gdy ſię zieloną świat odzieie wioſną,
Gdy śpiewa ſłowik pioſneczkę żałoſną,
Gdy nowym głoſem kukułka zakuka,
Gdy drżewo niby z radości ſię puka,
Te łąki ſtroyne y w ziołka y w kwiatki,
Te hoyney ziemi obfite doſtatki,
Krołow y kmiotkow, patrzącemu oku,
Rowny wdzięk czynią, z Boſkiego wyroku.
Jednym przeraża huczny obłok grżmotem,
Krola na Tronie, y chłopka pod płotem.
A kiedy poſzle głos ſtraſzny do ucha,
Piorun Ceſarża trwoży, iak paſtucha.
Gdy zaś ſwą wagą, y mocą gdzie zmierży,
W Tron, czy w chałupkę, bez braku uderży.
Zarowno ziębią, y wiatry y burże,
Chłopow w ſiermiędze, y Xiążąt w Purpurże.
Paſterż; gdy lubey y piękney Paſterce,
Z miłoſną twarżą, odda ſwoie ſerce.
A na znak dobrże przyiętey miłości,
Z uſt iey uſłyſzy, ſłowko wzaiemności.
Więcey radości, w ſwym ſercu uczuie,
Niż Krol, gdy wielkie Państwa zawoiuie.
A gdy ſię z ſwoią kochanką wyſwata,
Za nic poczyta ſobie reſztę świata.
Tęſknią Krolowie na Tronach, a kmiotka,
Ucieſzy lada kiermaſz, y ochotka,
Xiążęta dworem otoczeni w koło,
Noſzą pod Mitrą, zaiępione czoło.

 A chłopek

A chłopek, z iednym w stodole parobkiem,
Cieszy się miłym rąk swoich dorobkiem.
Y kilkanaście kop rachuiąc w gumnie,
Dostatkiem Krolow pogardza rozumnie.
BOG nasz y Ociec, chciał nas mieć na ziemi,
Nie wszystkich Krolmi, wszystkich szczęśliwemi,
Radość z pociechą, w każdym daiąc stanie,
Wymierżył rownie ukontentowanie.
A mocą, ktorey pioro nie okryśli,
Zamknoł ie w sercu każdego, y w myśli.
Y kazał, żeby poty w nas mieszkało,
Poki się z duszą nie rozłączy ciało.
To szczęście, ktore dał nam wyrok Boski,
Wprawdzie częstokroć, przeplataią troski,
Ale te, naszą sprawione robotą,
Wszystkich iednaką trapią nas gryzotą,
Y kłopot, ktory sam sobie człek knuie,
Serce tak Krola, iak kmiecia poczuie.
A w błędzie swoim, postrzegłszy się obie,
Szukaią szczęścia, y znaydą ie w sobie.
Ow więzień wzięty do taczek w kaydany,
Przeklina z razu, los swoy opłakany.
Aż się z rozumem poznawszy powoli,
Smieie się w więzach, y śpiewa w niewoli.
W ten czas, gdy Xiąże błyszczący w kleynotach,
W prożnych taiemnie trapi się gryzotach,
Tamten szczęśliwy, w więzach y siermiędze,
Ten wszystek w złocie, skryte cierpi nędze.
Tak, w każdym stanie, na każdym urzędzie,
Szczęście iest, ale y nieszczęście wszędzie.
Swiat iest iak morże, a na rowney łodzi,
Wszystkim do portu, płynąć nam się godzi.
Ten port iest szczęście, Rozum styrem rządzi,
Kto z nim żegluie, na morżu nie zbłądzi.
A choć rzucaią łodkę iego fale,
Nie rozbiie się na zdradliwey skale.

Y choć ſię trafi, że powſtawſzy nagle,
Burża pozrywa, y podrże mu żagle.
Wnet iego Styrnik Rozum, ſkały minie,
A żeglarż z łodką do brżegu zawinie.
Ten zaś co w płochim żądz ſwoich uporże,
Puſzczać ſię waży, bez wioſła na morże,
A nie radząc ſię wiernego ſtyrnika,
Rozumu, nurtow y ſkał nie unika,
Czy Krol, czy Xiąże, czy chłop na zagonie,
Nieſzczęſny płynie, y łodź mu utonie.
Od iedney świata, aż do drugiey ośi,
Każdy człek, w ſercu ſwoim, ſzczęście nośi,
A ten dar Niebios w duſze naſze wlany,
Rownie podzielił Pan BOG między ſtany.
Rżądź ſię rozumnie, ſprawuy ſię poczciwie,
A w każdym ſtanie żyć możeſz ſzczęśliwie.

GAY.

Ty, co w ſłonecznym, chłodziſz nas upale,
  Spotniałe w cieniach oſuſzaiąc czoła,
Co cię w zwierciedle, czyſtych wod krzyſztale,
  Natura ſtroi, w drżewka, w kwiatki, w zioła,
Co ſtraconego, część piękności Raiu,
Pokazuieſz nam, rozerwi mię Gaiu.

Tam ściany z drzewek, ſporżądza natura,
  W zielone z liścia, ſtroiąc ie obicie,
Dach śliczna czyni gałęzi ſtruktura,
  Podłogę kwiatem uściela obficie.
Y iak w Pałacach, mieć muzykę moda,
Tam śpiewa ſłowik, a ſzumem gra woda,

Tam niepłatnego potrawy kucharża,
  Owoce w liczney rodzaiow rożności,
Ziemia gotuie, a Słońce dowarża,
  Drżewa przynoſzą, częſtuiące gości,

Ktorym

Ktorym natura, że z ochotą rada,
Uczta od Czerwca, trwa do Listopada.

Od morża wyszłe, daie im napoie,
Co się przez źiemię, do morża przechodzą;
Zywe, y w biegu, nieustanne zdroie.
Co nas, nad inne trunki, bardziey chłodzą.
Ktorych piy co chcesz, byś był w nich kąpany,
Z tak hoyney uczty, nie poydziesz piiany.

Ty Gaiu, żal moy, rozryway serdeczny,
Otuchą szczęścia, ciesząc los okrutny,
Ze affekt Jriś, znać będę społeczny,
Ze czas wesoły, zluzuie czas smutny.
A nim twe liście, iesienny wiatr zwieie,
Niech szczęścia mego spełnią się nadzieie.

ZRZODŁO.

Ty, co wesołość, w smutne wlewasz Kraie,
Co z biegiem twoim piękność łąkom płynie,
Co miłym graiąc szumem, cieszysz Gaie,
Co wnosisz iakąś przyiemność, w pustynie.
Wdzięczen ochłody, w gorącu y w znoiu,
Wierszopis śpiewa, chwały twoie Zdroiu.

Milsze są brżegi,
Ktore twe biegi,
W zwierciedle swoim stroią,
Czysta twa woda,
Piękności doda,
Kwiatkom, co się z niey poią.

Kiedy se szczupak, igra w twym strumieniu,
A wraz twe wody, słowik przelatywa,
Zadaiesz, miłą wątpliwość widzeniu,
Czy ryba leci, a ptaszek czy pływa?

Tam

Tam wzrok złudzony , w przyiemnym zawodzie ,
Rybę na drżewie widzi , ptaka w wodzie .

W gorączce ſerca , w miłości zapale ,
Ciebie ſię radzą , y ſtarży y młodzi ,
W twym , przezroczyſto płynącym kryſztale ,
Kto wart kochania , obaczyć przychodzi ,
A choć iſtotnie , pokazuieſz twarży ,
Młodzi cię chwalą , a ganią cię ſtarży .

Wierſzopiſowi , w pracy ſwey nadgrodę ,
Na dowod twoiey wyświadczyſz wdzięczności ,
Gdy śliczną będzie przeglądać urodę ,
Jris , ſzpeć oſtrey minę ſurowości ,
By znaiąc , że ſię twarż iey gniewem zmienia ,
Łaſkawſze na mnię rżucała weyzrżenia .

ŁĄKA.

Co twe o lepſzą , y ziołka y kwiatki ,
W zgodney rożności zgromadzone licznie ,
Wdzięczne rodzącey ſtroią łono Matki ,
Co cię w kolory ubieraią ślicznie ,
Przyiemna Łąko patrzącemu oku ,
Niechay ſię z twego nacieſzę widoku .

Tam ſe byk młody ,
Bieżąc w zawody ,
Obſzerne mierży pole ,
Rog wyraſtaiąc ,
Z wołkiem igraiąc ,
Do Krwi ieſzcze nie kole .

Pierś wyprożnioną ,
Tam napełnioną ,
Matka cieleńciu daie ,
Tam trzodzie trawę ,
Oku Zabawę ,
Paſterż widzący ſtaie .

Na dnie zielonym, rozrzucane ładnie
Kwiatki, na ukaz daiąca y wzory
Natura, uczy dobierać nam snadnie,
Y w piękną zgodę, iednoczyć kolory,
Tak ręka, gdy nas kwiatkow, zima zbawi,
Mienionych obraz, piękności wystawi.

Gdy kocham prożno, gdy wzdycham bez skutku,
Gdy szlocham, ięcząc w okrutney katowni,
Kiedy w nieznośnym ledwie żyię smutku,
Nieszczęsne życie, z śmiercią kładąc w rowni,
Kiedy nie pewna myśl, w radach się błąka,
Cieszy mię w żalach, y rozrywa Łąka.

NOC.

Ty, co świat w czarne, przyodziewasz cienie,
Po zeyściu słońca, daiąc nam żałobę,
A ciesząc w smutney, ciemności stworżenie,
Odkrywasz ziemi, Niebiosow ozdobę,
Ciemna noc, ślepey podchlebna miłości,
Zakryi w swych cieniach, Jris surowości.

Ciche twe chwile,
Niech schodzą mile,
W szczęśliwym mym kochaniu.
Co go dzień tłumi,
Noc przydać umi,
Y głos y wdzięk, wzdychaniu

Wszak nocne cienie,
Czyste płomienie,
Lepiey niż dzień wydaią.

Wszak zpochodniami,
Do ślubu pary,
Y serc ofiary,
Przed Ołtarżami
Częściey w nocy stawaią.

Jeźli przykrości dżienne y kłopoty,
Noc dla mnię, niż dzień szczęśliwsza osłodzi,
Jeźli miłemi, łask Jris powroty,
Przetrwane męki w biegu dnia, nadgrodzi;
Wezmę za zwyczay, spać godziny dzienne,
A nocy nucąc, przepędzać bezsenne.

do Potwarcy,

Ja twoy wiersz chwalę, mowię że iest przedni,
Ty moy wiersz ganisz, mowisz że pośledni,
Nieszczęście padło, na Powieści obie,
Że nie chce wierzyć nikt, ni mnie, ni tobie.

do Tegoż.

Ty, wad w mych wierszach, szukaiąc usilnie,
Pewnie że nie raz, w nich znaydziesz co złego.
Ja, w twoich co bym chwalił, szukam pilnie,
Ale nie mogę znaleść, nic dobrego.



ZABAWKI KRASOMOWSKIE.

O NAUCE KRASOMOWSKIEY.

Piękne myśli, Słowa wyborne, Rostropne ułożenie słow y myśli, są nayprzednieysze części, z ktorych się składa, Nauka Krasomowska, tym przyiemnieysza uszom y sercu słuchaiących, im wyższym doskonałości stopniem, myśli, słowa, y ułożenie, czyli rozrządzenie Krasomowskie, są zaszczycone. Przystoyny tedy być może podział Nauki Krasomowskiey, na Cztery znakomitsze iey części, z ktorych Pierwsza będzie, Piękność myśli, Druga, Wybor słow, Trzecia, Przystoyne słow ułożenie, Czwarta, Rostropne myśli rozrządzenie.

O Piękności Myśli.

Myśl piękna, iest czyn rozumu, uważaiący piękność rzeczy iakiey. Wszystkie rzeczy, maią iakąkolwiek piękność, dla tego, myśl piękna, o każdey rzeczy być może. Przychylne nam Nieba, cały Swiat pięknością ozdobiły y napełniły. Nie masz stworzenia, ktoremu by Przyrodzenie, nie udzieliło Piękności; Sam nawet grzech, nayszkaradnieysza na Swiecie brzydkość, pięknie się zmywa, Łzami pokutnemi, a przynaymniey po Krasomowsku, piękność do niego sciągać się może. To zaś pewna, że lubo piękność wszędzie się znayduie, iednak częstokroć, bez pilności w szukaniu postrzeżona być nie może; Podobna do pereł, ktore się w Morżu kryią, y w skorupkach zasklepiaią, a nie leniwych, ale tylko pracowitych Żeglarżow, szacownym y bogatym są połowem.

Szukaiąc piękności Krasomowskich, w iakieykolwiek bądź rżeczy, trzeba natężonemi całey myśli siłami, wszystkie tey rżeczy własności, przymioty, okoliczności, rostrząsnąć, y niby wskroś przeniknąć, a co między niemi naypięknieyszego y naywydatnieyszego, znaleść może, trżeba to, na osnowę Krasomowską, z pomiędzy gminu pospolitych własności wyłączyć. Takich Krasomowskich piękności, zbior liczny wyszukać, y przysposobić, trżeba do wystawienia Dzieła Krasomowskiego.

Piękności Krasomowskie, iedne są istotne, drugie obłudne.

Piękności

Piękności Krasomowskie istotne, ten nie zawodny znak, y zaszczyt maią, że są albo cale prawdziwe, albo do prawdy zbliżaiące się. Piękności Krasomowskie obłudne, są te, ktore prożnym tylko blaskiem, zalicaiąc się, bardzo daleko od prawdy są oddalone, y odstrychnione. Tego Rodzaiu, są Myśli przesadzone, podobieństwa nie podobne, porownania nie zgodne, przykre, a iak Francuzi mowią, gwałtem niby za czuprynę, z daleka przyciągnione. Trżeba tedy przeplenić, przygotowane do dzieła Krasomowskiego Myśli, a istotne zatrzymawszy, brak obłudnych wyrżucić. Te to były obłudne myśli, z ktorych się był uroił, smieszny sposob mowienia, y pisania, nadęty, nie przyrodzony, nudny, a uszy obrażaiący, ktory chwała Bogu, iuż teraz wyszedł ze zwyczaiu, y chyba pokątnie, w zapadłych Kraiach y Miasteczkach, gdzie niegdzie, zawiia się, a na wielkim widoku, pokazać się wstydzi.

Obiaśnimy rżecz przykładem: chcąc wyrazić, że Mowcy na słowach nie schodzi, powiedział bym w Mowie przygotowaney tak: *Z ust wymownych, wyborne płyną mu słowa*, a tą myślą y powieścią, rozumiem żebym od podobieństwa prawdy, opodal nie wykroczył; gdybym zaś powiedział tak: *Miodopłynnych słow Potopy, z brzęgow ust mądrych wylewa*, pewnie bym nudność aż do ckliwości, albo też śmiech pusty, sprawił w słuchaczu, dla obłudnych, a cienia podobieństwa do Prawdy nie maiących myśli. Trżeba tedy bardzo przestrżegać, aby przez niebaczność, y zapędy dowcipu, między Myśli istotnie piękne, nie wmieszały się, obłudne, y opaczne. Dla tego, więcey Mowcom należy, na rozsądku, niżeli na dowcipie. Znaydą się wprawdzie, y w Cyceronie, podobnie przesadzone, y obłudne myśli, ale bardzo rżadko, a ledwie między kilką Tysięcy, istotnie pięknych Myśli, iedna obłudna wyszukać się może. Do tego, wielkiemu w Krasomowskiey Nauce Mistrżowi, iaki był Cycero, wolno było wiele sobie pozwolić, a Prawodawcy, nieiako uchylić Praw, y Ustaw Krasomowskich, godziło się.

Piękność istotna każdey rżeczy, nowy lustr bierże, z porownania z nią inszey piękney także rżeczy, y przyznania

iey, niby pożyczanych, zdobiących ią własności. Ten obcy Lustr zowie się po Grecku Metaphora, albo przeniesienie własnośści, iedney rzeczy, do drugiey. Takim Metaphor sposobem, mowić się może: *Kwitnąca Młodość, Pierwiastki życia. Zgrżybiała starość. Schyłek wieku. Zapał gniewu. Surowa kara. Obostrżyć Prawa. Opływać we wszystko, Rozpływać się z radości. Okiem wszystkich przenosić. Rozmawiać się Oczami. Oczy na wywiadki posyłać. Scigać myślą. Bidzić się z myślami. Zaprzątać sobie czym głowę.* Podobne Metaphory, ktore już nie tylko w przygotowaney, ale y w potoczney mowie mieysce wzięły, bardzo są użyteczne, do Dzieł Krasomowskich, y wiele im ozdoby przydaią, skromnie iednak, y bez zbytku, zażywać ich potrzeba, bo są podobne, do pięknych kwiatkow, ktore stroiąc ogrody, y łąki, nigdy ich tłumem nie zagęszczaią.

Nie samotne, ale podwóyne, lub potróyne Metaphory, żowią się po Grecku Allegoriami, ktore istotnie, są skupione Metaphory, albo złączone, przeniesienia własności, kilku obcych rżeczy, do tey rżeczy, ktora iest w robocie Krasomowskiey, Na przykład: w Mowie pisaney y przygotowaney, może się mowić przez Allegoryą, o Duszy Ludzkiey tak: *Zywy ten Obraz Naywyższego, Wyborne to Dzieło Wszechmocności, na wzor Bostwa, wspaniale wystawione, tym iest pięknieysze, y wydatnieysze; im bardziey, nieiako zbliża się, do podobieństwa Stworcy swego.* Te Allegorye ieszcze z większą skromnością, bacznością, y niby z rostropną boiaźnią, maią być zażywane. Po skończeniu zaś iedney Allegoryi, drugą niby ciągiem, y bez przerywki zaczynać, Prawa, y Ustawy Krasomowskie zakazuią. Trżeba tedy po każdey Allegoryi, albo do samotnych Metaphor wrocić się, albo przestać na istotnie pięknych Myślach, bez zaciągania, obcych własności czyli Metaphor, Allegoryami zaś często narabiać, iest rżecz naganna, bo doświadczenie nas uczy, że Mowy niemi zagęszczone, uszom są nie przyiemne, a to dla zbytnego natężenia myśli Słuchaczow, ktore nieiako słabieią, trudzącym ie uważaniem, y niby ściganiem, snuiących się iak pasmem Metaphor, do-

pieroż

pieroż Allegoryi, co bez przykrości, a przynaymniey nieſmaku Słuchacza, być nie może.

Są Myśli, ktore Greccy y Łacińſcy Kraſomowcy, Wynioſłemi zowią. Te myśli niby orlim lotem, wyſoko ſię wzbiiaią a w ſłuchaczu miłe zadziwienie ſprawuią. Składaią ſię te Myśli, z ſamych naypięknieyſzych, y naywydatnieyſzych własności rżeczy, o ktorych ſię mowi. Srednie nawet Piękności, z rżadka między niemi, znaydować ſię powinny, ale to tylko oſnowę ich ſkładać powinno, co ſię wynaleść może nayprzednieyſzego, y nayznakomitſzego w rżeczy, ktora ieſt w robocie Kraſomowſkiey, a potym to ſamo, obcych własności zaciągnieniem, wydoſkonalić ſię powinno. Lubo zaś wynioſłe myśli, bardzo zdobią, y wypiękniaią Dzieła Kraſomowſkie, iednak oſzczędnie zażywać ich potrzeba, a długie Przedziały, między niemi czynić; bo by ſię ieſzcze bardziey niż Allegorye uprzykrzyły, przez natężenie umysłu ſłuchaiących, w ſciganiu, y doyzrżeniu, ich wyſokości, y wynioſłości. Na Przykład wynioſłych Myśli, weźmy pochwałę Zołkiewſkiego, lub innego Wodza, ktory w boiu za Oyczyznę zginoł. Mogła by być taka. *Wſpaniały Smiertelności Zwycięſco, ktory pałaiąc Miłością Cnoty, y Oyczyzny, krwawą głowy Ofiarę, mężnie im uczyniłeś. Pełen ſławy, wiekować będzieſz, w ſercach y w myślach Prawnukow naſzych. Pamięć dzielnych Czynow twoich, ze krwią naſzą, przelewać się będzie w Pokolenia, poźnych y dalekich Narodu twego Potomkow, a poki Imienia Polſkiego ſtanie, poty męſtwem ſłynący, winne pochwały w nadgrodę wytchnioney za Oyczyznę Duſzy, odbierać będzieſz,*

Nie poślednie w Nauce Kraſomowſkiey mieyſce y pochwały, maią Mysli, ktore ſię zowią Malowania, albo Obrazy. Te Malowania, tak żywo, y tak iſtotnie, powinny wyrażać rżecz, o ktorey ſię mowi, iak gdyby ſię działa, w oczach ſłuchacza, a przynaymniey, iak gdyby na iey Obraz, wybornie odmalowany, patrzyli ſłuchacze. Przykładem tego Malowania, niech będzie, naſtępuiące poboiowiſka wyrażenie. *Widok okropny, ſrogiego poboiowiſka, przeraża żalem y ſtrachem oczy patrzących. Tu; ſpadłe z tułubow głowy, w potokach krwi właſney nurzaią ſię. Tu; niedobitek trupami zawalony,*

z pomiędzy

z pomiędzy nich ostatniemi dobywa się siłami. Tu; odcięte, y odstrzelone, ciał Zołnierskich części, ludzkich iadek podobieństwo ukazuią. Tu; na puł umarły Zołnierz, ięczy z bolu, a na śmierć nie pospieszną narżeka. Tu; kupami leżące trupy, cielesne składaią mogiły. Smierci, rany, ięczenia, narżekania, rospacze, są to smutne korżyści, okrutnieyszey, niżli powietrże, na ludzki rodzay Wojny.

Zwięzley podobno, y sciśley, niżeli należało, opisałem pierwszą część, Nauki Krasomowskiey, o Piękności Myśli, zamknowszy ią, naprzod w Wyszukaniu własnych iey Piękności, potym we czterech wydania, y wyrażenia Jey sposobach, to iest w Metaphorze, albo w przenieśieniu, y zaciągnieniu obcey, y pożyczaney u inszey rżeczy piękności; w Allegoryi, albo w złączonych, y skupionych kilku Metaphorach; w Wyniosłości, albo w Wysokości myśli, y w Malowaniach, albo Obrazach; bo mi krotkość, ktorą w tych Zabawkach zachować umyśliłem, rozszerżać się nie pozwoliła.

O Wyborże Słow.

Słowa wyborne, są te, ktore doskonale, y istotnie myśl wyrażaią, ktore ani są podłe, ani nazbyt wyszukane, ktore są Oyczyste, a nie z obcych Języków zaciągnione, y przysposobione.

Wybor słow nabyć się może, pilnym czytaniem, słynących czystą Polszczyzną Krasomowcow, iako to, Skargi, Wuyka, Mow dobrych Seymowych, y Seymikowych.

Wyborne słowa, powinny być zgodne, z rżeczą, ktorą wyrażaią. Mowy Seymowe, potrzebuią słow poważnych, Woyskowe żywych, Prawne, zwięzłych, y poruszaiących, Weselne przyiemnych, Pogrżebowe żałosnych y okropnych.

Słowa, przyzwoite być powinny Wiekowi, y Stanowi Osob, o ktorych się mowi, albo ktore mowią. Bo nie wszystkie słowa, ktore się pięknie wydaią z ust Młodego, zdobiły by mowę Starca, ani wszystkie słowa, ktore przystoynie powiedźić może Męszczyzna, mogły by zdobić mowę Damy. W tych kilku ustawach, zamyka się sposob, przystoynego słow wyboru.

Przydatna rzecz być może, wynaydywać nowe ſłowa, y niemi język bogacić, ale ledwie nie zręczniey było by, przywroceniem zaſtarżałych ſłow, zwiękſzyć ich liczbę. Mogły by ſię niektore z tych ſłow, na nowy kſztałt przemienić, nieznacznym y bardzo małym przydaniem, uięciem, albo poprawą ich, mogł by ie zwyczay przyſwoić, y niemi obfitość języka pomnożyć.

Krotkie Zebranie ſłow, ani podłych, ani zbyt wyſzukanych, ale niby potocznych, a przecież poważney mierności bliżſzych, może być zdatne, ile w nagłey robocie Kraſomowſkiey. Te od przygody wypiſuię. Są w nim niektore przyſtarżałe, ale nie całe z zwyczaiu wyſzłe ſłowa, aczey mogą znowu być zażywane, y do języka przywrocone.

Baczność. Badacz. Badanie. Bezbożnik. Bezbramne Miaſto. Za bezcenek przedać. Bezcienny widok. Bezdenny. Bezdroże. Bezecęńſtwo. Bezgłowna Rzeczpoſpolita. Bezludny Kray. Bezkrolewie. Bezprawie. Bezrządny. Bezwodny. Bezżenny. Bidzić ſię z myślami. Biegacz. Bieſiadnik. Błagacz. Błagalnia. Błaganie. Błahy. Bogomyślność. Brudne ſłowa, albo nieczyſte, y czyſtości przeciwne, Brzeżyſty kray, albo nadportowy. Budowne Miaſto. Budownik. Burzyciel. Byſtrość rozumu. Byt dobry. Bywalec.

Całopalenie. Celować inſzych, Cenię drogo, albo tanio. Chędogi. Chełpię ſię, Chętka. Chlubić ſię. Chłyſnąć. Chodzi z ſynem Białogłowa. Chowany zwierz. Chruſcieią pola. Chwalny. Chwilka. Chyłkiem. Ciemiężyć kogo. Cieniſte drżewa. Ciennik. Ciepło ſię chować. Cięta rana. Ciągnienie Woyſka. Ciągnienie złoczyńcow. Ckliwy. Ciſzeie świątr. Człowieczek. Czuwać na co.

Dawca. Darży ſię co, albo nie darży. Doba naylepſza. Dobadać ſię. Dobiiać ſię. Doglądacz, Dozorca. Dokładać ſię kogo. Dokładnie mowić, czynić. Dąſać ſię. Do garła czego nie odſtępować. Do ſzczętu zniſzczyć. Doiadać komu. Doiąć komu do żywego. Dopiąć czego. Domagać ſię. Doſiadywać. Domownik czyi. Domyślny Człowiek. Doſiąść konia. Dogadzać iak złemu wrzodowi. Dławić ſłowa. Dorwać ſię czego. Dra-

piezża

pieżca · Drapieſtwo · Drasnąć kogo · Drobnieie ſtado · Duſznie czego pragnąć · Duſzno mu będzie · Ledwie dycha · Dziejopis · Dziewoſłęby ·

Gadacz to nie Mowca · Garłem darować · Garłem grozić · Garłowa ſprawa · Garſtka Ludzi · Gęgnić w mowie · Giętki na obie ſtrony, Gładka wymowa · Głowacz · Głowne piniądze, za głowę · Języczne piniądze, za obmowę, albo potwarż · Gnębić kogo · Tylko ſię gniecie · Godowy Człowiek · Godzinnik, albo Zegar · Godziwa rżecz · Na gorącym prawie · Gromić kogo · Gruchneła ta wieść, albo odgłos. Być komu gwoli, albo powolnym. Nie ieſt to grżeczy, albo od rżeczy · Gwar · Gwarżyć ·

Jak na miod pſzczoły, Iak oka w głowie przeſtrżegać · Jak o żelaznym wilku · Jak z płatka wywinoł · Jak ucioł · Jak wyrznoł, Jadem tchnąć · Jarżmo dzwigać · Jałowy śmiech, puſty, nie potrzebny · Jednacż ſtron · Iednouſtnie, Iednomyślny · Iędrny owoc · Jgrżyſka wyprawiać · Iściec, Warownik, Zaſtępca, ieſt ten, ktory za co ręczy · Junaczyć ſię ·

Kacerſtwo · Kacerż · Karmiciel · Karność Zołnierſka · Kawęczyć · Kazirodztwo · Klici nie buduie · Kliiona zgoda · Kięboka doyść po nici · Kluta rana · Prawa z kluby wypadłe · Kluic ſię zguba · Knuie ſię taiemna robota · Wſzyſcy na niego krakaią · Padła koſtka · Kres zawodniczy, po Łacinie Meta · Kraſomowſtwo · Krewkość · Kruſzyć ſię na Modlitwie · Kokoſzyć ſię · Krżepić ſię · Krżątać ſię · Kwilić na gniazdo ·

Łaknąć · Łakotki · Łaſić ſię · Latorość · Lekkowierny · Leśnieią Pola · Lgną ſercem do niego · Licowny Rok, albo w obliczu pozwanego dany, Terminus Facionatus · Liścieią Drżewa · Łoſkot · Lubieżność · Łypać oczyma · Liſty rozpiſne, Circulares · Loſować z kim, albo na los ſzczęścia ſię puſzczać. Lunoł Deſzcz · Łupieſtwo ·

Markotać · Marży mi ſię · Mech ma na policzkach · Mędrek · Miękczeię · Mieni ſię iak cudowny Obraz, Mierzić ſię czym · Mieſiączna noc · Milczkiem uciąć · Miłościwe Lato, albo Iubileuſz · Młodociane drżewo · Mocarż · Miałki rozum,

nie głęboki · Minąć się z prawdą · Piędzią się mierżyć · Młokos· Modlitewnia Oratorium · Mży się , albo deszcz drobny pada · Mży mi się , albo drżymię ·

Nażyczyć co komu · Nabechtać kogo · Nadymać się · Natężać myśl · Naiżyć się na kogo · Nalegać na kogo o co · Naleganie · Namiętność · Napięta rżecz · Nasadzać się na kogo · Nawinąć się komu · Nawalny wiatr , deszcz · Nędzę , albo bidę klepać · Niedowiarek · Niedołęga · Niedostępny · Nieobyczayny Człowiek · Nie tak napełniono , iak natkano · Nieprzekonany umysł · Nierozmyślnie co uczynić · Nieskładnie mu to uczynić · Nieskupny Towar · Niesnaski · Nie odbiegam ia tego · Nowiniarz · Nowokrzczeniec · Nowożeniec · Nukać nad kim ·

Obchod doroczny · Obchodzenie Uroczystości , albo Anniwersarz · Obrządkowy dzień · albo ceremonialny · Obrządki Kościelne . Obruszyć się na kogo · Oburżyć się na kogo · Ochapia mi się · Ochrostać się . Ochynąć · Odmiękcz · Odrazić kogo · Odwod prawny · Odwoływać się na kogo · Oględziny · Okrzepła starość · Okroi mu się co · Opłonąć z gniewu · Opatrznie co uczynić · Opsesowy Człowiek · Opowiedni List · Nieopowiednie · Bardzo mię to Obchodzi · Nic mię to nie Obchodzi · Obaliny · Opleśniały dziad · Oszczędnie żyć · Oszkaradzić kogo · Oswobodzić Oyczyznę · Otrząsnąć się komu · Otrząsnąć się z bidy · Owocne drżewo · Owocny Rok · wszystko Ozionąć ·

Pamiętne dać komu · Pierwiastki wieku · Pierwospy · Pieszczoch , Pisarek · Pobłażać komu · Pochop dać do czego · Pociskiem rżucać · Początkowa rżecz · Plon Ludzi · Podchwytywać czyie słowa · Podeyścić · Podeyść kogo · Podpanek · Pluskać ięzykiem · Pluskać szpetnymi słowami · Podsłuchywać kogo · Pokrzepić się · Na przeprawie , albo na przesmyku komu stanąć · Przekarżać się komu · Na przekorę co czynić · Pierżchnąć · Porażka Woyska · Podszczuwać kogo · Podszczuwacz · Ponęta . Przynęcić . Ponury · Potulny · Poprzednik · Antecessor , Naślednik , Następca , Successor , Potwarż · Poradny człowiek · Pożytkować w czym , albo z czego · Powikłane rżeczy · Prawidło · Przeskrobywać · Przychylić się do czego · Przysionek · Przywara ·

Raka upic , Rościć sobie co do kogo · Rosterki · albo po-

różnienia

rożnienia. Woysko w rozsypkę poszło. Na rozmyśl co wziąść. Rozmyslić się. Roztrychnąć się. Rozwiozłe obyczaie. Raźnie. Nie raźny. Rwać się do kogo. Rżucić się na kogo. Rozczochrane włosy. Rum sobie uczynić. Runeło co, albo z grzmotem upadło. Rżeczywiście. Rżeczywistość. Rżewnie płakać. Rządne Państwo.

Sarkać na co. Siadalny Pokoy. Skapieie to marnie. Skwirczyć. Skrzętny. Spadać na co, albo zgadzać się. Sprzymierżyć się z kim. Spuścić z ceny. Stowarżyszyć się z kim. Strażnica. Wziąć kogo pod straż. Szacownik Cnot y Zasług. Szary dzień. Jest to szczep dobrego drżewa. Swiętokupstwo, Simonia. Swierżbiączkę ma w ięzyku. Starli się z sobą. Szarżać kim. Szemrać. Szemranie. Szpyrać w czym.

Targnąć się na kogo. Taie śnieg. Tchnąć czyim duchem. Tkwi mu to w sercu w pamięci. Bardzo się tym troskam. Bardzo się tym Trapię. Trefić włosy. Trawne konie. Treść rżeczy. Trefny, iedno co żartobliwy, albo ucieszny. Tchorżyć, albo bać się. Tracić slad. Trżąsać Seymikami, Seymami, Sądami. Topielisko. Dobrże sobie tuszyć. Trzymać kogo na wodzy. Trżpiotać się. Tułacz. Tumany puszczać.

Ubiegać się do czego. Ubliżać komu. Ucinek wiersza. Ułomek człeka. Uczęszczać do kogo. Uczepić się kogo. Uiścić się komu. Układny Człowiek. Umi się ułożyć. Ukoić żale: Utulony albo, nie utulony, płacz albo żal. Nie ukoiony żal. Unośić się gniewem, pychą. Uprzeymość serca. Uprzątnąć zawady, albo trudności. Urodziwy Człowiek. Piękna Uroda. Uroczyste Obrządki. Nie uroki mu. Urokliwe ma oczy. Urazliwy Człowiek. Urąganie. Urżąd sprawować. Nie umył się do niego, Usprawiedliwić się. Uśmierżyć Rozruchy. Utratny Człowiek. Uśilstwo, albo gwałt. Uwiiać się. Uwłaczać komu. Uwodzić się przyiaźnią, wziątkiem, datkiem.

Walczyć z kim, Waśnić się z kim. Ważą się z sobą ci Ludzie, Nie doważy on tego Człeka. Wiie się iak wąż. Wiązać się do kogo. Wieczorne posiedzenie, albo Assamble. Wierutne kłamstwo. Wiatr się zrywa. Wielkooki. Wielkonogi. Wisść komu nad karkiem. Wlepić oczy w kogo. Wpił mi się

w serce

w ferce. Wrażać się, albo wtrącać w każdą rzecz. Wre mu serce na niego. Wstęp do łaski uczynić. Stanoł iak wryty. Wybiegać sobie co. Wybadać. Wyczerpnąć co z kogo. Wymacać rzecz taiemną. Wychodzone Progi. Wychowaniec. Wysukać co na kim. Wymierżyć, Wyiadacz cudzych obiadow. Wykładacz, Interpres. Wykład, Wykładanie Versio. Wyslizgnąć się z bidy. Wypatrzyć oczy. Wypłakać oczy, Wyśledzić kogo. Wyrwać się z czym. Wrżawa. Wytworna robota. Wytykać kogo palcem. Wywiiacz: Wzdrygać się czego.

Zabrnąć daleko. Zaciągać czyią radę. Zakała. Zakładać sobie iaką rzecz. Zaklinacz, albo Exorcista. Zakładacz Fundator. Zakrawać na co. Zaludnić kray. Zamilczeć co. Zanadrże. Zapyrżyć się. Zasadzać się na czym. Zastąpić kogo, Zalotnik. Zausżniczek. Zawodny dłużnik. Zawichrżyć co, albo zatrudnić. Zgapiał. Zgrżeczniał. Zgast przy nim. Zdążyć z kim. Żegnanie stołu, Benedictio Mensæ. Zelżywe słowa. Żmindak. Zrżądzenie Boskie. Zrękowiny. Zwiodło się na Ludziach. Zżymać się.

O Rostropnym Słow Ułożeniu.

Rostropne Słow Ułożenie, nieposlednią przydaie ozdobę, Dziełom Krasomowskim, a iak kwiatki w snopek związane, tym są pięknieyśze y przyiemnieyśze oczom naszym, im przystoyniey y zgodniey są dobrane; tak słowa, z ktorych się składa dzieło Krasomowskie, tym są milsze uszom słuchacza, im lepszym porządkiem, o nie się obiiaią, y w nie wchodzą. W tym zaś naywięcey korżystać możemy, z dobrego słow Krasomowskich ułożenia, że słowa, będąc niby Posłańcami, myśl naszą do słuchacza przynoszącemi, kiedy się zalecą, y do upodobania przypadną Słuchaczowi, sprawuią w nim, dobre o Myślach Krasomowskich rozumienie, y początkowy szacunek, całego Dzieła Krasomowskiego.

Dzieło Krasomowskie, składa się z wielu myśli, myśl zaś każda w Krasomowskim dziele wyrażona, składa się z wielu słow, słowa myśl Krasomowską wyrażaiące, dzielą się, na początkowe, średnie, y kończące. Dobrże w posłuch idą, począ-

początkowe myśli Krasomowskich słowa, kiedy są raczey krotkie, niż przydłuższe. Srednie słowa myśli Krasomowskiey, mogą być czy to krotkie, czy długie, a tak przeciągłością, iako też krotkością swoią, nie szpecą Dzieła Krasomowskiego. Kończące zaś myśl Krasomowską słowa, te są naypięknieysze, ktore cztery, albo trzy syllaby, w sobie zawieraią, o dwoch Syllabach są nie złe, y zawsze uyść mogą, o iedney zaś syllabie, są w uszach słuchacza nieznośne, a o pięciu syllabach, nie są tak przyiemne, iak o czterech, trzech, lub dwoch, syllabach, ile w Polskim ięzyku.

Każda myśl Krasomowska, ma swoie części, albo przedziały, po Grecku Commata nazwane, ktore to części, są także myślami, iuż nie zupełnemi, ale do pobliższych, czyli to poprzedzaiących, czyli następuiących należącemi, y niby ogniwem spoionemi, z iedną, lub oboma sąsiedzkiemi myślami. Te cząstki zupełnych myśli, czyli te przedziały, albo Commata, że są w pośrodku myśli Krasomowskiey, mogą być także, czy to długiemi, czy to krotkiemi słowami wyrażone. Ostatnia z tych cząstkowych, albo nie zupełnych myśli, zawiera się periodem, to iest zakonczeniem, y dopełnia myśli.

Myśli zupełne Krasomowskie, te są co do ułożenia słow naywydatnieysze, ktore w sobie cztery cząstki, albo cztery nie zupełne myśli, czyli commata zamykaią, bo ani się długością naprzykrzaią słuchaczowi, ani swoią niby ciasnością, zabraniaią rozpościerać się, y rozszerżać Krasomowcy. Położę tu dla przykładu, kilka Myśli zupełnych, w ktorych wszystkie około Rostropnego Ułożenia Słow, wyżey wspomnione ustawy zachowam.

Pierwszym niech będzie przykładem, Rostropnego Ułożenia Słow Krasomowskich, następuiąca Myśl zupełna. Periodem zamknięta, a pochwałę wynalazku pisania w sobie zawieraiąca. *Piękny na podziw, wynalazek pisania, nie tylko za przydatną bardzo, Rodzaiowi Ludzkiemu posługę, pochwał iest godzien, ale y dla tego, że mądrym y niewinnym niby czarnoxięstwem, myśli maluie, niknące słow głosy widomemi czyni, a przez Listy; na dal, z oczami rozmawiać się naucza.*

Na drugi

Na drugi przykład, rostropnego y przystoynego słow Krasomowskich ułożenia, kładę tu opisanie troskow: *Łzy moie kryię, a wzdychania, y ięczenia, ciche te skargi, ściśnionego troskami serca, przed okiem Ludzkim taiąc; Niebu tylko zwierzam się, tym sroższych, im głębiey, w myśli, y duszy moiey, zachowanych boleści.*

O Rostropnym Myśli Ułożeniu.

Porządek, albo Rostropne Ułożenie, iest niby Duszą wszystkie rzeczy ożywiaiącą. Rzućmy okiem na Swiat cały, na Dzieło to wspaniałe Wszechmocności Naywyższego; co za śliczne na podziw, składaiących go części rozrządzenie, y umieszczenie; co za opatrzne każdey żyiącey rzeczy, zaczęcia, pory, skończenia wyznaczenie; co za wymiar przezorny, wyniknienia, wzrostu, schyłku, zeyścia, y niby wieku, każdey widomey, istności; wszystko iak ogniwem spoione, iedno drugim się wspiera, y utrzymuie, żadna rzecz drugiey nie zawadza. Smierć czyli koniec, każdey widomey istności, iest zawsze początkowym wyniknieniem, y niby urodzeniem drugiey, wszystko to, za sprawą, y czynem porządku, dzieie się, a bez porządku, wszystko by było, iak w odmęcie, y w zakłuceniu; wzaiem się niszczącą, y Swiat burzącą mieszaniną.

Na podobieństwo nieoszacowanego tego porządku, ktorym z wyrokow Boskich Swiat stoi y utrzymuie się, iest też y Krasomowskich Myśli porządek, ledwie nie naypierwszym zaszczytem, Dzieł do wymowy ściągaiących się. On ie zdobi y wspiera, on im Lustr naywiększy daie, on cząstki ich przystoynie spaia, y pięknie łączy, a za rostropnym ułożeniem myśli, idą koniecznie dobrze umieszczone słowa, iako posługacze nieodstępni, Myśli, ktore wyrażaią.

Rostropne, y przystoyne Myśli Ułożenie, w iakimkolwiek bądź Dziele Krasomowskim, składać się może, z pięciu części, ktore są: Zaczęcie, Przedsiewzięcie, Dowody przedsiewzięcia, Odpowiedź na zarzuty, y Zakonczenie. Te pięć części, powinny być tak doskonale, z sobą złączone,

y tak

y tak nieznacznie, niby ogniwami wzaiem ſpoione, żeby iednym Dziełem Kraſomowſkim zdawały ſię, na kſztałt Rżeki, w ktorą lubo wiele ſtrumykow wlewa ſię, y wpływa, iednak te ſtrumyki, ſą w niey niewidome, a iedną y bezrożną, nieznacznie ſkładaią Rżekę. Pomienione pięć części, maią być naprzod krotko, y w ſamey tylko oſnowie ułożone, potym zaś rozſzerżone, wydoſkonalone, y w Kraſomowſkie ozdoby uſtroione, całą dzieła okazałość ſkładać, y wyſtawić powinny.

Weźmy na przykład, Mowę Kraſomowſką, o pochwałach Cnoty, złożmy z pięciu części, ſamą tylko iey oſnowę, do dalſzego potym wypracowania wyrażaiących. Zaczęcie tey Mowy może być takie. *Otwieram uſta na winne Cnocie pochwały, tym przyiemnieyſze uſzom ſłuchacza, im licznieyſzym cnot wyborem ieſt ozdobiony.* Przedſiewzięcie tey Mowy, może być takie: *Cnota ieſt nayprzednieyſzym w Swiecie, pięknych ſerc zaſzczytem.* Dowody mogą być takie: *Iakież proſzę przymioty, mogą być ſzacownieyſze, nad te, ktore nas Bogu, y Ludziom przyiemnemi czyniąc, w życiu ſzczęście, w Wieczności chwałę, w Potomności nieśmiertelną ſławę gruntownie nam ubeſpieczaią.* Odpowiedź na zarżuty może być taka: *Znikome Bogactwa, śliſkie ſtopnie wyſokich Urżędow, podłe, a hoyniey Zwierżętom, niż Ludziom od przyrodzenia udzielone roſkoſze, iednym niczym ieſteście, z Cnotą porownane.* Zakonczenie mogło by być takie: *Ktożby ſię nie zakochał w pięknośći Cnoty? Ktożby do niey ſercem nie przylgnoł? Ktoż by Cnoty zaraz po Bogu nieſzacował? chyba ten, ktory ſię niezna na zdobiących Niebo, y Ziemię, Cnoty przymiotach.*

Taką; Mowy, czyli też iakiegokolwiek bądź Dzieła Kraſomowſkiego oſnowę, chcąc rozſzerżyć, wypracować, y wydoſkonalić, trzeba ią uſtroić, w ozdoby Kraſomowſkie, ktore ſię po Łacinie zowią, Figuræ, albo ſpoſoby pięknego mowienia. Z tych ozdob Kraſomowſkich, niektore nayprzydatnieyſze wypiſuię.

Sprzeczka; po Grecku Antitheſis, ieſt dwoch rżeczy z ſobą niesfornych, niby walka y ſprzeciwianie. Na przykład: *Wyniosłość poniżać, pychę upokarżać, Zuchwałość trwożyć,*

ieſt to dzieło codzienne Wſzechmocności. Podobney ſprzeczki osnowę, wziąć można, z mowy Cycerona, za Mureną: *Iakże wielka, iakże niezmierna, ieſt rożność krokow, dwoch tych Ludzi, do iednego ubiegaiących ſię Urzędu. Tego, wiek ſwoy w Woyſku przepędzaiącego, Trąby, y kotły budziły; Tamtemu kogutow pienie, y wołow ryki, ſen ſmaczny w pierżynach przerywały. Ten Woyſko ſzykować; Tamten ſzeregi kop ſtawiać przyzwyczaiony. Ten ſzablą granice Rzeczypoſpolitey roſpoſtrzeniać; Tamten włości ſwoie kopcami ograniczać, przywykły.*

Obrocenie mowy, po Grecku Apoſtrophe, ieſt wezwanie na dowod mowy, czyli to Oſob żyiących, czyli zmarłych, czyli iakieykolwiek bądź rzeczy, przydatney do dzieła Kraſomowſkiego. Na przykład: *Duſze wſpaniałe, znakomitych Cnotą, y ſławą Przodkow naſzych, wami ſię świadczę, że ſerca ſtaropolſkie tchnęły, y pałały miłością Oyczyzny, że krew, ktorą z niey wzięły, chętnie iey wracały, y nieoſzczędnie przy obronie iey wylewały*. Na drugi przykład może ſię mowić tak. *Wieki ſzczęśliwe, niewinne Pierwiaſtkow Swiata Dziecińſtwo, w ktorym zgodne cnoty, y miłości panowanie, rowną roſkoſz wyżſzych y niżſzych ſtanow czyniło, czemuż ſię do nas niewrocicie? A od okrucieńſtwa pychy, y przyſtoyności, pięknych ſerc nie uwolnicie.*

Stopnie; po Łacinie Gradatio, ieſt poſtępowanie nibi ſtopniami, z iedney rzeczy na drugą, z drugiey na trzecią, z trzeciey czaſem na czwartą. Na przykład *Wielkim Ludziom, nayczęściey niepomyślne wypadaią Losy, bo im Cnota ſławę, ſława zazdrość, zazdrość gmin nieſzczęśliwości, a czaſem zgubę przynosi*. Na drugi przykład: *W każdym powołaniu, praca doſkonałemi, doſkonałość przydatnemi, przydatność bogatemi czynić nas zwykły*. Na trzeci przykład: *Ci ktorzy myśli, y ſerca ſwego nieſtrzegą, z grzechu w nałog, z nałogu w bezbożność, z bezbożności w roſpacz, z rospaczy w przepaść wieczną wpadaią.*

Jronia; ieſt dowcipny żarcik, iaki był Cycerona, na wielką bardzo, y Rzymſkim podobną bramę, małego Miaſteczka

Canuſium

Canufium nazwanego: *Mieſzczanie Kanuzyiſcy, zamykaycie Bramę, żeby nią Miaſto nie wyſzło.* Podobny był Żarcik Cycerona, o Zięciu ſwoim Dolabelli, ktory małego wzroſtu będąc, wielką ſzablę noſił: *Ktoż to mego Zięcia do ſzabli przywiązał?* Podobny był także żarcik Cycerona, o Bracie ſwoim Quintuſie, ktory nie będąc wyſokim, kazał z Marmuru zrobić połowę Poſtaci ſwoiey, Głowę tylko y piersi wyrażaiącą, a zbyt wyſoką y ogromną. *Połowa Brata mego, ieſt większa, niż moy Brat Cały.*

Zamiana; po Łacinie Commutatio, ieſt, wzaiemne własności dwoch rzeczy, iedney do drugiey obrocenie. Na przykład weźmy, Zamianę Seneki: *Nie dla tego żyiemy żebyśmy iedli, ale dla tego iemy, żebyśmy żyli.* Na drugi ptzykład: *Nie Urząd Cnotę, ale Cnota Urząd zdobi.* Na trzeci przykład: *Nie tobie Senatu, ale Ciebie Senatowi, winſzować należy.*

Nąradzenie ſię; po Łacinie Communicatio, ieſt, Prozba Mowcy, o radę ſłuchacza; Na przykład: *Rady twoiey zaciągam ſłuchaczu, czy zwięzłą krotkością ſcieśnić oſnowę, y wymiar Mowy moiey, czy rozciągłą długością, naprzykrzać ſię uſzom twoim, czy wad Kraſomowſkich, czy twoiey, nudności mam unikać.* Na drugi przykład: *Poradźcie mi Sędziowie, co ſobie mam obrać, czy do zbrodni ſzczęśliwey, czy do Cnoty uciſnioney, wiązać ſię mam, y przyſtać, czy za Bogaczem, obarczaiącym, czy za Ubogim obarczonym, mowić mam przed wami.*

Poprawa; po Łacinie correctio, ieſt, kiedy Mowca, myśl iedną wyraziwſzy, niby ſię poſtrzeże, że ią trzeba było lepiey wyrazić. Na przykład: *Cnota ieſt przednią Duſzy Ludzkiey ozdobą, ale co mowię, raczey powiem, że Cnota iedynie y ſzczegulnie, ieſt ſama tylko, wſzyſtkim, y całym zaleceniem, Duſz y ſerc pięknych, wſzakże nie inſzą, tylko Cnot zaſługą, Bogu czyniąc ſię przyiemnemi, na Niebo w doczeſności zarabiamy.* Na drugi przykład: *Kochaymy Oyczyznę; Mało powiedziałem, owſzem pałaymy iey miłością, a nie tylko maiętność, y zdrowie naſze chętnie iey na ofiarę poświęcaymy, ale*

też krew y życie, ochotnie tam nieśmy, gdziekolwiek usługą naszą, przydatni Oyczyznie być możemy.

Rozszerżenie, po Łacinie Amplificatio, iest iedney myśli, ciągiem, y bez przerywki zwiększenie, krotkiemi przydatkami inszych myśli. Na przykład: *Scypio ozdoba Senatu, Roskosz Pospolstwa, Obrońca Oyczyzny, pogrom y zburzyciel Karthaginy, nachyloną do upadku Rzeczpospolitę dzwignoł, utrzymał, utwierdził, y od zachwiania ubespieczył.*

Napomknowszy kilka ozdob Krasomowskich, zdatnych do zwiększenia, y ustroienia, czyli to Mowy, czyli innego Dzieła Krasomowskiego; wezmę na przykład osnowę mowy, o Pochwałach Cnoty, ktorą wyraziłem, pisząc; o Rostropnym Myśli Ułożeniu. Tę osnowę rozszerżę, zwiększę, w namienione ozdoby ustroię, y z niey Dzieło Krasomowskie, Mowa nazwane, podług możności, wystawię, y wypracuię.

Mowa o Pochwałach Cnoty.

Zaczęcie

Otwieram usta, na winne Cnocie pochwały, tym przyiemnieysze uszom Słuchacza, im liczniey szym Cnot wyborem, iest ozdobiony. Piękne Serca, dusze wspaniałe, y wy, niby orlim lotem, wzbiiaiące się ku Niebu, wysokie umysły, wami się świadczę, że na same Cnoty wspomnienie, na wzmiankę tylko y napomknienie, o tym nayszacownieyszym darże Boskim, słodką iakąś, y niewymowną czuiecie radość. Y ten to iest, znak niechybny, ta, że tak rżekę, proba, y doświadczenie szacunku, Ludzi na wzor doskonałości Swiatu podanych, y do naśladowania wystawionych, że iak tylko Imie Cnoty zasłyszą, zaraz w iednym oka mgnieniu, Serca ich, Cnoty miłością pałaią. Ale co widzę, w tym Gronie tak pięknym, znakomitych ze wszelkich miar Osob? oto, taiemna wesołych oczy wymowa, miłe czyni mi upewnienie, rozradowanego wspomnieniem Cnoty umysłu, oto niby wymalowane, na twarży y Czele, wewnętrzne Serca pociechy, iawnie oświadczaią, iak mu iest przyiemna o Cnocie wzmianka, oto, ciekawość, y chciwość chwalebna, słuchania

Mowy o Cnocie, natężone do niey żądze wyraża. Tak czyni, kto kocha Cnotę, ktora, tym goręcszey Serc naszych godna iest miłości, im większą wdzięczność, Serca nasze, Cnocie są winne, za ozdobę, y zaszczyt, od niey sobie użyczony. Tey ia nieoszacowaney Cnocie, gdy na pochwały poświęcam, ięzyk, y usta nieudolne; takie krotkiey Mowy moiey, będzie Przedsięwzięcie.

Przedsiewzięcie.

Cnota, iest nayprzednieyszym pięknych Serc zaszczytem.

Dowody.

Jakież proszę zaszczyty, przednieysze, y szacownieysze na Swiecie znaleść się mogą, nad te, ktore nas, Bogu y Ludziom przyiemnemi czyniąc, w życiu szczęście, w Wieczności Chwałę, w Potomności nieśmiertelną sławę, gruntownie nam ubespieczaią. Te wszystkie nieoszacowane przymioty, y zaszczyty, że z Cnoty, iak ze źrzodła wypływaią, y wynikaią, rzecz iest iawna, y iasna. Wszakże Cnota, iest nie odstępne, Praw Boskich y Ludzkich, zachowanie, za ktorym, doczesne y wieczne szczęście, złączone z nieśmiertelną w pamięci potomnych Wiekow sławą, następować zwykło. Tę niewątpliwą, y przez się samą widocznie iawną prawdę, dla lepszego niby wyłuszczenia, nie iako na cząstki rozbierżmy, y iak przed oczy przełożmy.

Ze Cnota szczęśliwemi w życiu nas czyni, oczywistym iest dowodem, nie tylko iednostayne minionych wiekow, y Dziejow podanie, ale też własne, a ustawiczne doświadczenie nasze. Czyż nie przyiemna, czy nie miła iest, piękność Cnoty, w społeczności, y obcowaniu z Ludzmi? czyż nie lgną Serca do Cnoty? czy iey wszystkie ięzyki, y usta nie chwalą, y nie wielbią? Czyż sama zazdrość, brzydka ta, żołcią żyiąca poczwara, śmie, otwarcie y iawnie, sprzeciwiać się, tey Nieba Dziedziczce, tey Ziemi ozdobie? Jakże szczęśliwa iest Cnota, nawet w pośrodku naysroższych przeciwności; iak ślicznie umi, przykrość osłodzić, słabość zasilić, zachwianie utwierdzić, stroskanych pocieszyć, upadłych podzwignąć, zemdlonych otrzyźwić. Ma Cnota na

na gniew Łagodność, na prześladowanie Cierpliwość, na zbytki Mierność, na rozpacz Nadzieię, na pychę Pokorę, na burze, y natarczki, Stałość. Kochana Cnoto! ty iesteś słodką Rodzaiu Ludzkiego roskoszą, z tobą ziednoczone życie nasze, iest ciągłym, nieprzerwanym, y niezwątlonym szczęściem.

Mało to iest na Cnotę, śmiertelnych uszczęśliwienie czynić. Dar ten z Nieba wyszły, wzmaga się y wzbiia, do gornych Nieśmiertelności Przybytkow, a Boga samego Oczy, Miłość, y Łaskę, do siebie pociąga. Czysty ten Promień, ktory z iasności Naywyższego, iak ze słońca wyszedł, y wyniknoł, zagrzawszy pięknym ogniem, serce y duszę naszą, nie tylko sam wraca się do Boga, ale y nam, szczęśliwe z Ziemi do Nieba przenosiny, nieiako sprawuie.

Obaczmy, co Cnota umi w Niebie, co może na Ziemi. Przeyzrzyimy, y przebieżmy rozumem, Dzieie Niebieskie, od samego tych gmachow wspaniałych, wszechmocną ręką wystawienia. Dzieie te, słowem, y świadectwem Naywyższego, łaskawie nam obiawione, niech nas nauczą, kto po Bogu, niezliczone Aniołow Orszaki, w Niebie utrzymał, y od upadku Lucypera zachował? ieżeli nie Cnota; kto po Bogu, napełnił Duszami ludzkiemi, Niebo nadpustoszone, przez strącenie pysznych Duchow, w przepaść bezdenną? ieżeli nie Cnota; kto po Bogu, szczęśliwemi, nieskonczoney nigdy roskoszy, czyni nas Uczesnikami? ieżeli nie Cnota. Ona nam Niebo wysługuie; ona nas umieszcza, w Wiecznych Chwałą Naywyższego uszczęśliwionych Przybytkach. Swięta y nigdy dostatecznie nie wysławiona Cnoto, Ty Niebo osadzasz, y zdobisz, Ziemię zaszczycasz, Swiat cały, winnemi Tobie, pochwał odgłosami napełniasz.

Korzystaią iesz cze, y pożytkuią piękne serca, z nieoszacowanego Cnoty zaszczytu, przez ziednanie sobie wiekopomney u Potomności sławy. Imiona nayzacnieysze, Domy naystarożytnieysze, zwodzić się y schodzić, Bogactwa trwonić, maiętności niszczyć się zwykły; Jedna szczegulnie iest Cnota, ktora czas zwycięża, Wieki przemaga, a nieśmiertelną będąc, Smiertelnym przymiotow, y własności swoiey użycza. Zyią po kilko Tysiącznym Lat przeciągu, w pamięci y myśli naszey, Rodzicow

Miłością

Miłością ſławny, Eneaſz; za całość Oyczyzny ſwoiey, w przepaść rżucaiący ſię, y wpadaiący, Kurciuſz; Krwi, y życia Syna ſwego, dla wolności Rżymu nieoſzczędny, Brutus; Roſkoſzą Rodzaiu Ludzkiego, ſprawiedliwie nazwany, Ociec Oyczyzny, Traianus. Smiertelne zwłoki, Wielkich tych Ludzi dawno w proch, y w perzynę obruciły ſię, ale Cnota, ſławę ich nieśmiertelną uczyniła, wiekować iey kazała, y ieden z końcem świata, kres iey naznaczyła.

Odpowiedź na Zarżuty.

Ale rżecze kto: ſą procz cnoty, miłe ſerc ludzkich zaſzczyty, ieſzcze przyiemnieyſze, niżeli niewygodna, y ſurowa na żądze naſze cnota. Są Bogactwa, ſą wyſokie Urżędy, ſą roſkoſze Swiatowe; Na ten płochy y płonny zarżut, krotko y zwięzle odpowiem, bo przydłużſza nim zabawa, była by dla mnię nudna, ckliwa, y nieznośna. Znikome Bogactwa, śliskie wyſokich Urżędow ſtopnie, podłe, a hoyniey zwierżętom niż Ludziom, od przyrodzenia udzielone roſkoſze, iednym niczym ieſteście porownane z nieoſzacowaną Cnotą. Wieleż to iuż razy widział ſwiat, z obrżydliwością y wzgardą, przy Bogactwach łakomſtwo, y ſkompſtwo, przy wyſokich Urżędach pychę, y okrucieńſtwo, przy roſkoſzach ſwiatowych, bezecne wſzeteczeńſtwo. Te dary, częſtokroć od ſzczęścia y doli, oślep y pociſkiem rozrżucane, nigdy ſamotne, y poiedynkiem, oczom ſię naſzym nie pokazuią, ale zawſze ſamowtor widzić ſię daią, a ieśli ſpołecznością Cnoty ſą ozdobione, ślicznie wprawdzie wydaią ſię, bo od Cnoty wſzyſtek ſwoy Luſtr, y zaſzczyt biorą, ieśli zaś Cnoty przy nich nie widać, zawſze zbrodnia, tuż, y niby obok z niemi znayduie ſię, a nie daleko za nią, uciſk, przeklęſtwo, albo sromota rodzaiu Ludzkiego naſtępować zwykła. Zważmy ieſzcze niby na ſzali rozſądku, iak ſą znikome, y nakſztałt cienia przemiiaiące, Bogactwa, Urżędy, Roſkoſze ſwiatowe. Przypomniymy ſobie, owego Bellizaryuſza, Rżym zwyciężaiącego, y podbiiaiącego, potym, za odmianą płochego, y obłudnego ſzczęścia, żebraka z wyłupionemi oczami, dopraſzaiącego ſię groſza iałmużny. Wyſtawmy myśli naſzey, niby żywy obraz, owego Sardanapala, naypierwſzym, y naydawnieyſzym na Ziemi, Aſſyryiſkim

Samowła-

Samowładztwem, a ledwie nie całego Rodzaiu Ludzkiego Panowaniem słynącego, pierwey w sprośney cielesności, aż do nudności, szpetnie sobie smakuiącego, a potym, na stosie ognistym, z sromotną zgraią, podłych ucześniczek zbrodni swoich, goreiącego. Takie to są, nietrwałe dary swiatowe. Co się zaś tycze, istoty ich, są to niby Roże, więcey cierniow niż kwiatkow maiące; Bogactwo zatrudni, Urżąd utrudzi, Roskosz osłabi y wysili. Jedna iest Cnota, ktora nadal nie ustaie, ale co raz, bardziey się wzmaga, a życia naszego granice, y kres śmiertelności minowszy, w nieskączoney Wieczności, pięknicy się ieszcze, y ozdobniey wydaie.

Zakonczenie.

Ktoż by się nie zakochał, w piękności Cnoty? ktoż by do niey sercem y duszą nie przylgnoł? Ktoż by Jey zaraz po Bogu, y Niebie, nie szacował? chyba ten, ktory się nie zna, na zdobiących swiat cały, cnoty przymiotach, y własnościach, chyba ten, ktorego zbrodnie, Ludzki umysł, w zwierżęcy nieiako odmieniły. Nayprzednieyszy serc pięknych zaszczycie, darże ty Boski, Miłość, y Boiaźń Naywyższego, duszom naszym przynoszący, Tobie są winne, od całego Rodzaiu Ludzkiego, Pochwał okrżyki. Tobie po Bogu, na ochotną ofiarę, krew y życie nasze, nieść zawsze powinniśmy. Doczesne, a z czasem przemiiaiące, Swiata obłudy, znikome Bogactwa, śliskie stopnie Urżędow, prędką nudność, za sobą pociągaiące roskosze, z tobą porownane, są iak cień przy słońcu, iak straszenie szpetni, piekła mieszkańce, przy cudnie pięknych Duchach Niebieskich.

Tę krotką Mowę, rozłączyłem na pięć części, każdą z nich, nazwiskiem swoim wymieniwszy, a iedną od drugiey odsrychnowszy. Uczyniłem to, tylko dla przykładu, y wzoru podziałow Krasomowskich. Piękniey zaś wydaią się Mowy, kiedy chociaż istotne, iednak tak ukryte, y nieznaczne są w nich podziały, że ciągłą, y nieprzerwaną Mowę składaią, co się w następuiących Mowach pokaże.

MOWA TRYBUNALSKA.

Przy oddawaniu, y odbieraniu Lasek Trybunalſkich.

Przezorne Uſtawy, opatrznych na Dobro Oyczyzny Przodkow naſzych, znać dla tego, zaczęcie Trybunałow, wſpaniałym oddawania y odbierania Laſek obrządkiem przyozdobiły, aby na tey Uroczyſtości Naywyżſzych Sądow Rzeczypoſpolitey, w licznym zacnych Ludzi zgromadzeniu odprawiać ſię zwykłey, poważna y przydatna o ſwiętey Sprawiedliwości wzmianka, uczyniona była. Ktorą kiedy napomknąć umyśliłem, wyrażę to, y obiaśnię; Że ſprawiedliwe Trybunałow wyroki, Sędziom ſławę, a Stronom, tak Wygraney, iako y Przegraney, korzyść przynoſzą.

Łaſkawe Nieba, mile nas pociągaiące, do przyiemnych Bogu y ludziom czynow, każdą cnotę z ſławą ſtowarzyſzyły, a zaſługę z nadgrodą, nieodſtępnie złączyły. Między ślicznym, a ſwiat zdobiącym cnot gminem, wydaie ſię z znakomitością, y ſłynie głośnieyſzemi Pochwał okrzykami, ſłuſznie Swiętą nazwana Sprawiedliwość. Wſzakże ona, własności Naywyżſzego wſpaniałym na Ziemi ieſt wzorem; Wſzakże ona, Koronom Monarchow Luſtru, Tronom mocy, y ſtałości przy daie; Wſzakże ona Boſkie, y ludzkie Prawa utrzymuie, y od nadwerężenia zachowuie; Ona po Bogu, trudne do rządzenia Narody, karnemi y poſłuſznemi czyni. Ktoż ieśli nie ona, iedną niby ręką Urzędy, y Bogactwa, drugą śmierci, chłoſty, kary, roſtiopnie daiąc, do Cnoty pobudza, od zbrodni odraża. Tę właściwą Sędziow cnotę, Synowie Oyczyzny miłością y ſzacunkiem zawdzięczać, Potomkowie wiekopomną ſławą nadgradzać zwykli. Możeż być ſzczęśliwſzy, możeż być do nabycia ſławy zdatnieyſzy y ſpoſobnieyſzy ſtan na świecie, nad Urząd ſprawiedliwego, y powołaniu ſwemu zadoſyć czyniącego Sędziego? Jakże to rzecz miła, otrzeć łzy płaczącey w utrapieniu Wdowy? Co za pociecha ſerca y duſzy, dzwignąć na-

chylone do upadku ſieroty? Co za roskoſz pięknego Umyſłu, wydobyć z uciſku, obarczonego niewinnie ubogiego? Co przytym za uſzczęśliwienie? czuć, y ſłyſzeć, że przychylna cnotom ſława, głośi w całey Oyczyźnie, winne tak wſpaniałym czynom pochwały.

Rzecz ieſt ſama przez ſię czyſta y iaſna, że z ſprawiedliwey, a z Boſkiemi y Narodowemi uſtawami zgodney wygraney ſprawy, nie zawodnie pożytkować y korżyſtać możemy; bo za nią idzie własności ſwoiey odyſkanie, koſztow, y trudow prawnych zakonczenie, iako też radość Cnotliwym ſercom ſprawuiące, ſumnienia przeciwney ſtrony ocalenie. Żeby zaś każda wygrana ſprawa, korżyść ſtronie przynośić miała, ieſt to omylne, błędne, y zawodne rozumienie, bo ſą tego iawne dowody, że kiedykolwiek nieſprawiedliwe Sędziow wyroki, na wygraną komu wypadną, zawſze ſtratę, y ſzkodę, a nie zyſk przynoſzą. Możeż ſię nazwać korżyścią, cudzey własności zabranie, y niby prawne wydarcie? Jeſt że to iſtotny pożytek, to wziąć, co przez ſumnienie wrocić z naddatkiem trzeba? Widział że Swiat złe nabycie, do trzeciego Pokolenia trwaiące? Nie ſąż codzienne przykłady, że cudzey maiętności przywłaſzczenie, ſwoią iak rdza żelazo, pſuie y niſzczy? Kapieią y nikną maiętności, między ktore nieſprawiedliwość, cudzy groſz wmieſzała.

Ze ſprawiedliwe Sądow wyroki przegraney ſtronie korżyść przynoſzą, łatwe ſą tego dowody. Wiele bardzo ta przegrana wygraie: bo co po BOGU ſzacownieyſzego nad Duſzę? Co milſzego nad Cnotę? Co chwalebnieyſzego nad ſławę? a to wſzyſtko niby ſtracone, a przynaymniey w niebeſpieczeńſtwo utraty podane było, przez bezprawne cudzey własności zatrzymanie. Kiedy zaś za ſprawiedliwym Sądow wyrokiem, ſtrona przegrana, cudzą własność oddaie, wſzyſtkie te, tak wielkie ſtraty, nazad ſię iey wracaią; Nie ieſt że to bardzo znakomita korżyść, przegrawaiącey złą ſprawę ſtrony, kiedy Bogu y Ludziom uſprawiedliwſzy ſię, z brzydkiey Sumnienie oczyſzcza zakały? Pożytkuie y w tym ieſzcze, ſprawiedliwie przegrana ſtrona, że koſztow łożyć, y trudow podeymować nie będzie, w utrzymywaniu ſię przy

cudzey

cudzey rzeczy, ktorą kiedykolwiek, choć poźniey oddać by y przywrocić musiała; boć naostatek, zawsze przemaga sprawiedliwość krzywdę, istota obłudę, rzetelność wykręty y wybiegi. Za cieniem ubiegaią się, y wiatr uganiaią ci wszyscy, ktorzy powabną zbogacenia się z obcey własności, albo na cudzych wyniesienia się obalinach uwiedzeni ponętą, przy złych sprawach utrzymywać się staraią. Zdarzy im czasem szczęście, iaką pomyślność, y żądzom ich obłudnie podchlebi, ale wkrotce umknie się, y zniknie, a po nim troski, koszty, nieodbitne cudzey rzeczy oddanie, a czasem Ubustwo, następować zwykło. Lepiey nierownie iest dla nich, kiedy sprawiedliwa Przegrana, sprawę ich zakończy, Sumnienie ocali, a do przystoynego o dobre mienie starania, czas im wolny, y Prawnemi kłopotami niezatrudniony zostawi.

Y ten to iest, nieoszacowany, a nigdy zgodnie nie wychwalony Przymiot, Swiętey Sprawiedliwości, że nikomu nie szkodna, wszystkim przydatna, y pożyteczna, takiemi słynie wyrokami, ktore oboiey strony uszczęśliwienie, y korzyść przynoszą, wygraney własności oddaniem, przegraney zaś, y od cudzey rzeczy odsądzoney, Nieba, Duszy, Cnoty, Sumnienia, niby straconych, bo w wielkie przepadku y zguby niebespieczeństwo, przez zatrzymanie cudzego podanych, przywroceniem. Szczęśliwy tak wielkim darem Naywyższego, Rodzay Ludzki, ktorego społeczność, utrzymuie się mocą Sprawiedliwości Swiętey. Rządne Rzeczypospolite, Ludne Miasta, Wsie osiadłe, okryte Kupieckiemi okrętami Morża, są to skutki szczęśliwe, rostropnego na całym Ziemi okrągu, panowania Sprawiedliwości; Ona dobrym nadgrody, złym kary rozdaie; Ona Cenę y wagę, spraw y postępkow Ludzkich postanawia; Ona mieczem zbrodnie wygładza, bez niey niezliczone szkaradnych niecnot gminy, wkrotce by się zagęściły, y nad Cnotą gorę by wzięły, bez niey, skłonne do złego namiętności y żądze, Dzien Rozboiom, nocy kradzieżom, Wieczory piiaństwom, Poranki bezwstydnym sprosnościom, y gwałtom, wyznaczywszy, Ludzki życia sposob, w zwierzęcy by przemieniły.

MOWA SEYMIKOWA.

Przy obieraniu Posłow na Seym.

Prawodawcow obierać, Losy całey Oyczyzny w ręce ich oddawać, Piastowania nayszacownieyszego Kleynotu Wolności, Jm powierżać, Swiętą nawet, a droższą niż życie Wiarę, straży ich polecać, iest to iedno, tylko inszemi słowy, co Posłow na Seym, z pośrodka licznego tego zacnych Ludzi Grona, wyznaczać, y upraszać. Wiele na tym należy Oyczyznie, aby powagą, y miłością między nami słynący, Pierwsi Woiewodztw Szlachta Podkomorżowie, Sprawiedliwi Deputaci, y Sędziowie Ziemscy, doskonałością, y doświadczeniem, w Skarbowych, y Woyskowych sprawach znakomici Kommissarże Radomscy, Koła Rycerskiego wyrokiem na tych Urżędach umieszczeni byli, ale więcey nie rownie na tym zaległo y zawisło, Dobru pospolitemu, aby Posłowie Cnotą, y przy Oyczyznie gorliwością wsławieni, na ten, do uszczęśliwienia Rżeczypospolitey wystawiony stopień, wyniesieni byli. Jnnym wszystkim Urżędom, posłuszeństwo Ustawom Seymowym, y ich wykonanie zleciła Rżeczpospolita, Posłom zaś moc pisania, y dawania Praw, całey Oyczyznie, oddała, y uchwaliła.

Cne Narody, naywyższą po Boskiey nad sobą władzę, trzem Stanom Rżeczypospolitey na Seymach zgromadzonym powierżyły. Krolowie nawet swobodne daiąc nam Prawa, dzielą Rżąd swoy, z Ustawami Seymowemi, a głową y pierwszym stanem Krolestwa swego będąc, składaią z Senatem, y z Posłami, wspaniałą postać całey Rżeczypospolitey. Że zaś Izba Poselska, zadawnionym od dwoch Wiekow Jmieniem, Kuźnią Praw zowie się, a Marszałek Poselski, ktory naypierwszy Konstytucye podpisuie, nic w Jzbie Senatorskiey czynić nie może, na co by wprżod w Jzbie Poselskiey zgoda nie zaszła, przeto zdaie się rżecz iawna y iasna, że wiele bardzo należy Rżeczypospolitey, na Posłach, w uchwaleniu Praw Narodowych, y w namowieniu Konstytucyi Seymowych. Ztąd łatwo a niechybnie, wnieść można, że nam obierać należy bardzo

znako-

znakomitych, Cnotą, y przy Oyczyznie gorliwością, na Seym Posłow.

Szczęście, albo nieszczęście, pomyślność, albo przeciwność, korzyść, albo strata Rzeczypospolitey, wynika z obrania Posłow, bo ieżeli ci nieodstępnie stawać na Seymach będą przy Oyczyznie, to pewnie, nigdy nie będzie ze szkodą Rzeczpospolita, ponieważ bez powszechney Posłow zgody, żadna Konstytucya uchwalona być nie może, gdyby zaś broń Boże, cnota Posłow zachwiała się, y albo postrachem y mocą przełamana, albo obłudną bogactw powabą uwiedziona, y uięta była, toby niewątpliwie, złe losy wypaść Oyczyznie musiały, a z takich źrzodeł, nie iedna tonia Rzeczypospolitey, wyniknąć by mogła. Czytaymy tylko Konstytucye Seymowe, y Dzieiopisow Polskich, od śmierci Władysława czwartego, do Abdykacyi Kazimierżowskiey, a stręrwieiemy, na srogie y straszne klęski, ktore ledwie nie do szczętu zniszczyły Oyczyznę, a prawie czwartą część kraiow Rzeczypospolitey, do obcych Panow przeniosły. Wieleż to było Woien, nie potrzebnie y nierozmyślnie wypowiedzianych? ktore, Miasta, Wsie, y Dwory nasze w popioły y w perzyny obrociły, Łzy ubogich Ludzi wycisneły, krew zacnych Synow Oyczyzny, bezskutecznie strwoniły y wylały. Wieleż to było Soiuszow, albo potwierdzonych, albo zawartych, ktore w przepaść nieszczęsliwości, pogrążyły Oyczyznę, ktore oderwały od Państw Rzeczypospolitey naypięknieysze, nayludnieysze, y nayobfitsze kraie. Wieleż to było podatkow uciążliwie, a daremnie, y że tak rzekę utratnie uchwalonych? bo z nich nic nie pożytkowała Oyczyzna, a Stan Szlachecki przez nię znacznie podupadł.

Gorliwość przy Oyczyznie, starownych około Dobra pospolitego Posłow, chwalebne ich zachody y zabiegi, na odwrocenie pozoru nawet nieszczęśliwości naszey, umysł ich wspaniały, za nic poczytuiący niebespieczeństwo życia, y maiętności swoiey, tam gdzie ią trzeba na los szczęścia puścić, dla utrzymania Wiary, Wolności, y Praw Narodowych, zawsze ubłogosławiały Nieba, pomyślnym prac ich skutkiem, złączonym z długą spokoynością, y z sławą Rzeczypospolitey.

Swiże

Swiże y miłe doświadczenie naſze , iawnie to dowodzi , bo po pierwſzym za Panowania tego , doſzłym Uſpokoienia Powſzechnego Seymie , lubo inſze wſzyſtkie rozeſzły ſię , przecież więcey niż dwudzieſtoletni Pokoy , przynoſzący obfitość, doſtatki , y kraiu zaludnienie nieprzerwanie trwa w Oyczyznie , a nic płonną czyni nam nadzieię , dłużſzego y dalſzego dobrey doli naſzey Przeciągu. Podobny Seym Pacificationis Ledochowſkiego , naſycał ſłodyczą trzynaſtoletniego Pokoiu Cne Narody, aż do zeyścia Auguſta wtorego , krotka nawet , choć okropna burża, po nieodżałowanym tego Monarchy zeyściu , nie bardzo ſię nam naprzykrzyła , a zaciſzy , y pogodney chwili, prędko uſtąpiła , y beſpiecznie twierdzić możemy , że od Seymu Pacificationis Ledochowſkiego , ciągłym bez przerywki , cieſzymy ſię Pokoiem.

Loſy Oyczyzny , a w niey nas wſzyſtkich dziſiay wypadną. Są w rękach Woiewodztw , Ziem , y Powiatow obieraiących z pomiędzy ſiebie Prawodawcow ſwoich. Są w rękach naſzych ; ukażą pomyślność , albo klęſki Rżeczypoſpolitey. Zważymy łacwo , że czyn tak znakomity , na ktorym zawiſło , y zaległo uſzczęśliwienie, albo zguba naſza , godzien ieſt , aby do niego przyſtępuiąc , Przyiaźń , Krewność , Bogactwa , Urzędy , a ſama nawet Miłość powſzechna w Woiewodztwie , uſtąpiły naypierwſzym y ſzczegulnym względom , na Cnotę iak naydoſkonalſzą , na Stałość nieporuſzoną , y na nieużytą niczym przy Oyczyznie Gorliwość.

MOWA SEYMOWA,

Woynę Radząca.

Kiedy Woienne Trąb y kotłow odgłoſy, ledwie nie w całey Europie ſłyſzyć ſię daiące , Serca Bohatyrſkie do chwalebney Odwagi pobudzaią, kiedy graniczące z nami Narody , na dzielność y męſtwo wzaiem ſię przeſadzaią , kiedy Rycerſkie Sąſiadow naſzych Czoła , Laurami uwienczone widziemy; My tylko ſami, w nieczynności , y w prożnowaniu dni , y Lata zwycięſtwami

nieznako-

nie znakomite, bardziey niby przesypiamy, niżeli przepędzamy. Szablą zarabiać na sławę, y Nieśmiertelność, a tym zakrwawionym orężem, Granice Oyczyste rozprzestrzeniać, była to nayupodobańsza, y nayukochańsza, Przodkow naszych zabawa; my iezli od Staropolskich śladow odstępni, krokow naszych, podług Oyczystych wymierżać nie zechcemy, pewnie nie zatrudnimy Potomkow, czytaniem woien naszych, a Dzieła rycerskie wieku naszego, podaiący y donoszący im Dzieiopisowie o nas, we trzech słowach wyrażą, żeśmy się w Pokoju Rodzili, żyli, y umarli; Czy pięknież to, czy przystoynie byłoby, Jmieniowi Polskiemu, zdawna dzielnością słynącemu? Czy nie zgorszylibyśmy Wnukow naszych, zaniedbaniem sławy Woienney? Jakże byśmy się wydawali w Polskiey Historyi, przy wiekopomnych Zwycięstwami Pradziadach naszych? Czy nie zagrżebał by czas y Wieki, Jmion naszych, w niepamięci, a sława dla innych nieśmiertelna, czy by się z śmiercią naszą dla nas nie skonczyła, y niby z nami nie umarła? Weźmy to na rozmysł. Ja woyny życzę, bo mi ią radzi sława, bo procz sławy, ieszcze y sprawiedliwość za Woyną do nas się przyczynia.

Narod nasz waleczny, y bitny, a Cnotę męstwa, za nayprzednieyszy pięknych Serc zaszczyt poczytuiący, od początkow wzięcia po Lechu, zacnego Polakow Jmienia, w niwczym barziey nie kochał się, iak w Rycerskich czynach. Lata zwycięstwami, dnie bitwami rachował, życia całego przeciąg, w Obozach, w Szańcach, albo w boiu trawił. Z konia nie zsiadał, tylko dla wytchnienia, y spoczynku po pracach, nie zasypiał, tylko dla nabycia sił, trudami zwątlonych, Szyszakow nie zdeymował, chyba dla otarcia znoiu z czoł w Szyku spoconych; My w słodyczy długiego Pokoiu, do sytości smakuiąc sobie. dalej, y z czasem, Woyny zapomnieć moglibyśmy, gdybyśmy w używaniu iey nie maiąc, odwykli od tey niegdy nayulubieńszey Polakom zabawy, y niby wrodzoney umieiętności. Ktoż to zgadnąć y przewidzieć może, ieżli nam w krotce, y znagła, nie wypadną losy poniewolney woyny czy nie lepieyże zawczasu do niey się sposobić, bo lubo wiem dobrże, że nam nie schodzi na wspaniałych Sercach y umysłach, iednak cały Swiat

iedno-

iednouſtnie wyznaie , że doświadczenie ieſt dopełnieniem doſkonałości ; Jakże ciężko y trudno by nam było , dawać odpor ſkuteczny nieprzyiacielowi , gdybyśmy do Dzieł woiennych niewprawni, do nuży y trudow nie przywykli, do wzgardy śmiercią y ranami w krwawym boju nie przyuczeni , bitwy ſtaczali , y zwodzili .

Że oprocz ſławy , ieſzcze y ſprawiedliwość , do woyny y mężnych czynow pociągać nas powinna , zdaie mi ſię rzecz oczywiſta, y bynaymniey niewątpliwa . Słynie tym zaſzczytem Jmie y Narod Polſki , że nad inne Ludy, goręcey kocha Krolow ſwoich , a przy ich doſtoieńſtwie, krew y życie ochotnie łoży. Wieleż to przykładow , w Dzieiopiſach naſzych czytamy , że waleczni Przodkowie naśi , długie y krwawe woyny prowadzili, to broniąc , to odyſkuiąc Dziedziczne Państwa Krolow ſwoich . Teraz patrzy Swiat z podziwieniem , że obce Narody , licznemi Woyſk ſzykami , utrzymuią ſprawę iawnie y iaśnie dobrą , Monarchy naſzego , a my w tak ciężkim na niego razie , winney mu wdzięczności , y miłości nie oświadczamy . Tak ſwobodne , tak ſpokoyne , tak ſzczęśliwe w Dwudzieſtoſześcioletnim czaſu przeciągu , Rządy Jego , Pamięć nieśmiertelney godnego ſławy Oyca iego , kilkunaſtoletnim , w oſtatnich Panowania czaſach , Pokoiem znakomitego , powinny wzbudzać , chwalebną chciwość naſzą , do wylania oſtatney kropli krwi naſzey , przy obronie , y utrzymaniu całości, nieoſzacowanego Krola naſzego ; W tym długu wdzięczności y miłości, uiścić ſię tak dobremu Panu powinniśmy .

Jeżeli zaś oſzczędność krwi Polſkiey, radzić komu będzie, uniknienie woyny , niech miłość ſławy , y Krola , ktora nie tylko Wolne , ale wſzyſtkie Narody do chętney życia ofiary, pociągać zwykła ; przemoże zbytnią o Oyczyznę y Synow iey troſkliwość , wſzak ſława , nieodſtępną cnoty ieſt Towarzyſzką , a za iey zaniedbaniem , opuſzczenie ſię w Cnotach , ledwie nie zawſze naſtępuie , wſzak miłość Krolow , w ſercach wſpaniałych , miłość życia przewyżſza .

MOWA SEYMOWA.

Woynę odradzaiąca.

Dzieiopisow podanie, Wiekow doświadczenie, same nawet rozumu światło, iaśnie ukazuią, y niby przed oczy nam przekładaią, że Woyna iest nayśroższą Rodzaiu Ludzkiego klęską. Nie maią Nieba cięższey kary na skłonnych do zbrodni, Ziemi mieszkańcow, nad tę, ktora ogniem y mieczem wszystko burząc, słodycz szczęścia w gorzkość utrapienia, radość w smutek, Bogactwa w ubustwo, bespieczeństwo w trwogę, częste wesela w ustawiczne pogrzeby odmienia; ktora Zony Wdowami, Dzieci sierotamy, Domy pustkami, Obszary y Łany zaroślami czyni; ktora nie wzdryga się krew Matek mieszać, ze krwią Dzieci u piersi zabitych; ktora nie tylko z Dobr y życia, ale z Cnoty niewinność rozbiiać zwykła, przez sromotne usilstwa y gwalty.

Ta to iest woyna, ktora w boiu y Potyczkach, spławy krwi Ludzkiey wytaczaiąc, Strumienie, y Rżeki niemi czerwieni, a zadziwionym Zwierzętom na napoy daie; Ta to iest woyna, ktora Ciałami Bohatyrow karmi krukow y Sępow; Ta to iest Woyna, ktora Rżym Wolnością słynący, niegdy Panem Swiata nazwany, w podłego grubych Narodow Niewolnika obrocić potrafiła; Ta to iest woyna, ktora pięciu naydawnieyszym Swiata Monarchii Cesarzom, Berła z rąk wytrąciwszy, Korony z głowy zdiąwszy, Tronow ich, pierwey zatrząśnionych, potym zburżonych rozwaliny, między Narody porozrucała. Ta to iest Woyna, ktora w zapałach swoich, samym nawet Swiątnicom Pańskim nie przepuszcza, y często z Ziemią ie zrownawszy, na ich mieyscu Pogańskie albo Kacerskie wystawia Ołtarze; Ten to iest obraz okropny naygłownieyszey Rodzaiu Ludzkiego Nieprzyiaciołki, krwawey woyny.

Wiem ia, że Męstwo y Dzielność, wspaniałe Dusz Rycerskich przymioty, że krwią Walecznych Przodkow naszych, w serca Cnych Narodow wlane, pobudzaią nas do wsławienia Jmion naszych, w Historyi Potomnych wiekow, y do ziednania sobie, szacowney wysokim umysłom Nieśmiertelności, ale kiedy sądzę

 że ochotna

że ochotna życia naſzego ofiara, nie tylko była by bezſkuteczna, y nie przydatna Oyczyznie, ale by ią w przepaść nieſzczęśliwości pogrążyła, muſzę koniecznie odradzać woynę, bo mi ſię zdaie Oyczyznie niepomyślna, y ſzkodliwa.

Pomyślność Woyny; po Łaſce, Naywyżſzego zwycięſtw Dawcy, naypierwey zaległa y zawiſła, na licznym Woyſku, a potym na Skarbie zamożnym w piniądze, bez ktorych naywiękſze, y naybitnieyſze żołnierża gminy, niſzczyć ſię, y ſkapieć muſzą. W oczach Całego Swiata, są wſzyſtkie Narodow potęgi, ktorych Pułki nawet wymienione, y wydrukowane, każdy ciekawością zdięty, wyczytać może. Nie maſz żadnego z Pańſtw Sąſiedzkich, z nami graniczących, ktoreby mnieyſzą zaſzczycone było Potęgą, iak Dwuch kroć ſtu Tyſięcy Woyſka, w Działa y Woienne potrzeby, należycie opatrzonego. Zważmy proſzę, liczbę Woyſka naſzego, iaka ieſt, względem tak wielkich Mocarſtw y Potęg. Potrąćmy z ſzczupłey Woyſka naſzego liczby, nieuchronne oſadzenie Kamieńca, z przyległemi dwoma Zamkami, tudzież Okopow Swiętey Troycy, Białeycerkwi, y Elbląga. Wyłączmy ieſzcze z Szykow naſzych, nieodbitnie potrzebne Szeregi, na poſkromienie coroczney Haydamakow na Ukrainie swywoli. Wydzielmy procz tego, przyzwoitą Żołnierża liczbę, na Tureckie y Wołoſkie Luki, owſzem na opatrzenie Granic, całego tak obſzernego Pańſtwa. Porachuymy potym, wiele też Woyſka nam zoſtanie, do wyprowadzenia w Pole, a miarkuymy, co by też, choć z nadludzkim męſtwem y odwagą, tak małe woyſko, przeciwko tak wielkim Potęgom dokazać mogło. Skarb naſz, czy by doſtarczył, corocznym milionowym wydatkom woiennym, zważyć możemy, zapatrzywſzy ſię, wiele w nim ieſt piniędzy zebranych, pod czas dwudzieſtokilkoletniego Pokoiu, bo pewnie, pod czas Woyny, nie rownie mnieyſze Skarbu być muſzą przychody, dla zatamowanych kupiectw, y handlow. Przed wiadomemi mowię, ieſt że rzecz do pomyślności podobna, Woynę zaczynać, w takich, w iakich znayduiemy ſię okolicznościach?

Uprzedzam zarżuty, y przyczyny, ktore ſię przeciwko zdaniu memu znaleść mogą, Rzecze kto: że Woyſko zwiękſzyć

Zaciągami

Zaciągami, a Skarb podatkami zbogacić możemy; ale proſzę niech mię kto nauczy, ieżeli roſtropność woienna, tego wieku, do naywyżſzey Doſkonałości przyprowadzona, nie doradzi woiuiącey z nami Potędze, aby ſię prędko koło nas zawinęła, a czas y ſpoſob nam odięła, do przymnożenia Woyſka, y do wybrania podatkow; proſzę ieſzcze, ieżeli te nowe Zaciągi, będą zaraz bitne, do oręża ſprawne, y do dzieł Rycerſkich ſpoſobne? Trzebaż to czasu, do wyćwiczenia żołnierza, trzeba wprawy, do znieſienia trudow y prac woiennych. Wybieranie także podatkow, nie tak prędko, ani w tak krotkiey chwili, do ſkutku przyść może. To wſzyſtko choć byśmy mieli; zkąd wezmiemy, y gdzie doſtaniemy, taką liczbę broni, y ſprzętow woiennych, iakiey potrzebuie wielkie, a ſąſiedzkim Potęgom rowne woyſko. Gdzież mamy, tak gęſte, y w tak ſpoſobnym mieyſcu, położone Twierdze, y Zamki obronne? w ktorych byśmy mogli ſkładać, żywności dla Ludzi, y dla koni, tudzież prochy, kule, y inne ſprzęty woienne. Wiele to rzeczy mieć trzeba do woyny, ktora nigdy nadawać ſię, y pomyślnie iść nie zwykła, ieżeli woiuiącym nie doſtarcza tego wſzyſtkiego, bez czego woiować trudno.

Na oſtatek, coż proſzę ieſt za potrzeba, wdawać ſię ſamochcący, w iawne niebeſpieczeńſtwo, ciężkiey na Oyczyznę klęſki. Idzież nam o Wiarę? Idzież nam o Wolność? Idzież nam o oderwanie kraiow Rzeczypoſpolitey? Czy nam obmierzł Pokoy? Dar ten Niebios naydroższy, te nayupragnieńſze Ludow uſzczęśliwienie. Nie ſiedzimyż, iak za murem, za twierdzą Soiuſzow z Sąſiadami zawartych? Swoboda, obfitość, doſtatki, hoynie nam z łaſki Naywyżſzego użyczone, nie ſąż milsze y przyiemnieyſze, niż krwawa woyna, łzy ubogich ludzi wyciſkaiąca, a w popioły y w perzyny, Miaſta y Wsie obracaiąca? Nigdy ſię do tego nie ſkłonię, y nie przychylę, abym zezwolił, na bezſkuteczne krwi zacnych Narodow trwonienie, y na wyſtawienie Rzeczypoſpolitey, na celu okropnym nayſtroższych nieſzczęśliwości. Nie day tego Boże, abym obciążył ſumnienie moie, zaciągnieniem na Oyczyznę moią, tak ſtraſznych, y tak ciężkich uciſkow.

Proba penna d'Tomer